

PAMIĘTNIK ZJAZDU  
HISTORYCZNO-LITERACKIEGO  
IMIENIA MIKOŁAJA REJA

DNIA 1—4 LIPCA 1906 ROKU

WYDAŁ Z POLECENIA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

DR WIKTOR CZERMAK

Egzemplarz uszkodzony  
bezpłatny

KRAKÓW  
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ  
1910.

PAMIĘTNIK ZJAZDU

HISTORYCZNO-LITERACKIEGO IM. MIKOŁAJA REJA

PAMIĘTNIK ZJAZDU  
HISTORYCZNO-LITERACKIEGO  
IMIENIA MIKOŁAJA REJA

DNIA 1—4 LIPCA 1906 ROKU

WYDAŁ Z POLECENIA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

DR WIKTOR CZERMAK

KRAKÓW  
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ  
1910.



821.162.1(091):811.162.1(091)

415(061)



## I. PROTOKOŁY OBRAD.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO  
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.



## Pierwsze posiedzenie

(w auli Collegium novum)

dnia 1-go lipca 1906 r.

(Popołudniowe).

---

**J. E. Prof. Dr. Stanisław hr. Tarnowski** zagał Zjazd następującą przemową:

W imieniu Komitetu, wybranego z pośród członków naszej Akademii Umiejętności, która dała inicjatywę do zwołania niniejszego Zjazdu, mam zaszczyt powitać Pańców i podziękować Wam za przybycie. Niech mi wolno będzie wyrazić zarazem życzenie, aby ten Zjazd przyniósł równie doniosłe skutki dla nauki, jak Zjazdy poprzednie. Witając obecnych, nie mogę zataić żalu, jaki czują zapewne wszyscy tu zgromadzeni, że przynajmniej na razie niema pośród nas tych, którzy dla naukowej pracy Zjazdu byłiby bardzo potrzebni a stanowiliby też jego ozdobę: że brakuje Brücknera, Nehringa, Chrzanowskiego, Chlebowskiego. Żałujemy, że ich tu niema, bo wiemy, że przy ich udziale Zjazd z pewnością udałby się lepiej. Tem większa wdzięczność należy się tym, co przybyli; nieploną można żywić nadzieję, że to zebranie nie przejdzie bez pożytku.

Właśnie doszła nas wiadomość, że przedwczoraj zmarł w Paryżu członek naszej Akademii, Albert Sorel.

Kim on był, objaśniać nie potrzebuję; a nie spełniłbym obowiązku, gdybym na tem zebraniu nie złożył hołdu jego wielce zasłużonej pamięci. (*Obecni uczcili pamięć zmarłego przez powstanie*).

Sekretarz Komitetu **Prof. Dr. Wiktor Czermak** odczytuje telegraficzne i listowne życzenia, które nadeszły pod adresem Zjazdu:

1) Od »Towarzystwa dla popierania nauki polskiej« we Lwowie.

Jednocześnie w oddaniu hołdu niespożytem zasługom przodownika kultury polskiej z przed czterech stuleci, przesyła Zjazdowi życzenia najlepszego sukcesu w podjętej dla dobra nauki pracy,

*Małeck*, prezes. *Dąbkowski*, sekretarz.

2) »Jugoslavska Akademia« w Zagrzebiu. Radosno pozdravlja Zjazd historicko-literarni, koji se je sastao u proslavu poljskoga pisca Nikole Reja uz želju, da rad njegov bude na čast i diku pobratimskoga i slav-noga naroda poljskoga. *Smičiklas*, predsjednik.

3) Od członków »Ekspedycji historycznej« w Rzymie.

Uczonym mężom, którzy z całej Polski zjechali się celem uczczenia pracą czterechsetnej rocznicy Rejowskiej, zasyłają z ziemi włoskiej, skarbnicy światła i poloru dla całego odrodzenia naszego, serdeczne pozdrowienia i życzenia wydatnego plonu naukowego członkowie rzymskiej Ekspedycji historycznej w dniu zamknięcia Archiwum watykańskiego.

W Rzymie, dnia 28 czerwca 1906.

*Wincenty Zakrzewski.* *Ludwik Boratyński.*  
*Stanisław Kościółkowski.* *Tadeusz Sinko.* *Maciej Lorel.*

4) Od J. E. Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika Galicyi.

Bardzo dziękuję za zaproszenie; niestety, na obchód przyjechać nie mogę. *Andrzej Potocki.*

5) Od J. E. Stanisława hr. Badenięgo, marszałka krajowego Galicyi.

Dziękuję najuprzejmiej za łaskawe zaproszenie na obchód Rejowski i żałuję bardzo, że mimo gorącej chęci wzięcia udziału w tym pięknym obchodzie, nie mogę przybyć w niedzielę do Krakowa.

Łączę się jednak myślą i sercem z uczestnikami obchodu i dołączam wyrazy wysokiego poważania.

We Lwowie, dnia 29 czerwca 1906.

*Stanisław Badeni.*

6) Od J. M. Rektora Uniwersytetu lwowskiego, Prof. Dra Antoniego Gluzińskiego.

Imieniem Uniwersytetu lwowskiego zasylam serdeczne życzenia najowocniejszej pracy dla rozwoju i sławy nauki naszej. *Gluziński*, rektor.

7) Od Emmy z Reyów Ochockiej z Marienbadu.

Wobec mojej tutaj kuracyi nie mogę wziąć osobiście udziału w uroczystości. Łączę się sercem i myślą w hołdzie, składanym dziś mojemu przodkowi przez kraj.

*Emma z Reyów Ochocka.*

8) Od Stefana Dembego w Warszawie.

Zjazdowi Rejowskiemu cześć i życzenia pomyślnego zakończenia doniosłej sprawy pisowni polskiej.

*Stefan Demby.*

9) Od Stanisława Kijeńskiego z Warszawy.

Posylam gorące życzenia, by Zjazd Rejowski pracami swemi dał nową piękną kartę dziejów naszej kultury.

*Stanisław Kijeński.*

10) Od Gustawa bar. Manteuffla z Rygi.

Nie mogąc przybyć, przesyłam Zjazdowi najlepsze życzenia.  
*Gustaw Manteuffel.*

11) Od Romana Plenkiewicza z Warszawy.  
Łącząc się myślą z uczestnikami Zjazdu, zasylam życzenia owocnego wyniku obrad. *Roman Plenkiewicz.*

12) Od dra Stanisława Eliasza-Radzikowskiego ze Lwowa.

Zjazdowi cześć i chwała.

*Dr. Stanisław Eliaz Radzikowski.*

13) Od Prof. Dra Cyryla Studzińskiego z Przemyśla.

Hołd pamięci wielkiego pisarza polskiego składa profesor ruskiego języka i literatury. *Studziński.*

**J. E. Stanisław hr. Tarnowski.** Mając przystąpić do wyboru Prezydium Zjazdu, nie możemy przedewszystkiem zapomnieć o dwóch, którzy, jakkolwiek nieobecni, z prawa są niejako prezesami honorowymi Zjazdu: jeden, nestor, patriarcha prac nad literaturą polską — to Małcki; drugi, pracownik nad XVI wiekiem, zasłużony tak, że nie wiem, kto drugi mógłby mu dorównać, — to Nehring. Prosiłbym, żebyśmy ich obu wybrali prezesami honorowymi Zjazdu. (*Oklaski*).

Na czynnego zaś przewodniczącego tego Zjazdu pozwoliłbym sobie proponować P. Tadeusza Korzona (*Oklaski*); na wiceprezesów PP. Prof. Dra Józefa Kallenbacha ze Lwowa i Prof. Dra Jana Baudouina de Courtenay z Petersburga; na sekretarza generalnego Prof. Dra Wiktora Czerbaka, który był po dziś dzień sekretarzem Komitetu, rządzącego Zjazd; na sekretarzy PP. Drów Bronisława Gubrynowicza i Witolda Nowodworskiego. (*Obrani przez aklamacje*).

**Przewodniczący Prof. Tadeusz Korzon** dziękuje za wybór i obejmuje przewodnictwo. Udziela następnie głosu

**Prof. Dr. Ludwikowi Finklowi** ze Lwowa który przedkłada swój referat p. t.: **Polityka ostatnich Jagiellonów.**

Polecono mi przedstawić stan naszej wiedzy o polityce ostatnich Jagiellonów. Dwie drogi nasuwały się ku ujęciu tej rzeczy w krótkim zarysie: albo należało pójść utartym już przez poprzednie Zjazdy gościńcem, zestawiając wydawnictwa źródłowe i opracowania, wskazując co one już przyniosły a czego nam jeszcze niedostaje, dać sprawozdanie z tego, co jest, i postawić program na przyszłość; albo też streściwszy wyniki badań, nakreślić w wielkich rysach obraz polityki polskiej w okresie obu Zygmunatów. Ale w pierwszym wypadku musiałbym powtórzyć to, co na ostatnim Zjeździe podał w sposób wyczerpujący p. dr. Korzeniowski, w drugim zaś razie wejść w rozliczne kontrowersje, a w rezultacie byłby to przecież tylko pogląd subiektywny.

Dlatego nie pójde żadną z tych dróg a wyrzekając się systematycznego ujęcia rzeczy, wyczerpania rozległego przedmiotu, dotknę tylko kilku zagadnień zasadniczego, jak mniemam, znaczenia i podam kilka własnych spostrzeżeń.

Zapytam naprzód o zewnętrzne formy polityki polskiej, t. j. czy zdajemy sobie sprawę, jak funkcjonowała dyplomatyczno-polityczna, jeśli się tak wyrazić wolno, maszyna, z której wychodziła ostatecznie dojrzała decyzja zarówno w sprawach wewnętrznych jak zewnętrznych? Kto kierował w każdym czasie polityką Polski, kto na nią najskuteczniej wpływał? Czy poznaliśmy już dostatecznie osobistości kierownicze tego okresu, ich zamiary, cele i czyny?

Dalej: Możemyż oznaczyć ogólny kierunek polityki obu ostatnich Jagiellonów — nie tylko według kombinacji, które wysnuliśmy z przebiegu zdarzeń, ale z rozumowań i rozważań ich własnych i najbliższych ich doradców, jak im się położenie i stan rzeczy przedstawiały?

A wreszcie: chociaż znamy w wielkich zarysach

rozwój polityki wewnętrznej i zewnętrznej obu Zygmun-  
tów, godzi się zapytać dzisiaj, wobec tylu nowoogłoszonych  
źródeł ościennych państw, czy uwzględniliśmy w ba-  
daniach naszych dostatecznie te wszystkie przyczyny,  
które spowodowały przesunięcie się orientacji politycz-  
nej w wieku XVI z zachodu na wschód, od Węgier  
i Czech nad Dźwinę i Morze Bałtyckie — słowem czy  
objęliśmy całość terenu, na którym rozgrywał się ów  
proces doniosłego powszechno-dziejowego znaczenia a od-  
działał silnie na późniejsze losy narodu i państwa pol-  
skiego. Oto kwestye, które zamierzam poruszyć.

## I.

W okresie najbogatszych a przynajmniej najlepiej  
zebranych aktów publicznych w t. zw. Aktach Tomicya-  
nach, możemy sobie z rozproszonych wzmianek utworzyć  
pewne, chociaż nie całkiem dokładne pojęcie o zewnętr-  
znym przebiegu spraw dyplomatycznych. Depesze, które  
nadchodziły, odbierał podkanclerzy, a otwierał je potem  
kanclerz lub podkanclerzy, bo urzędy te według konsty-  
tucyi r. 1504 były ze sobą najściślej zespolone, i referował  
je królowi. Czasami, przy nawale prac, np. podczas wojny  
pruskiej r. 1520, dzielili się sprawami: kanclerz Krzysztof  
Szydłowiecki miał całą korespondencyę wojenną, podkan-  
clerzy Piotr Tomicki zagraniczną i wewnętrzną krajową.  
Internuncjusze gdańscy, którzy raz po raz przybywali na  
dwór, zgłaszali się zawsze naprzód u podkanclerzego.  
Podczas pobytu króla na Litwie był przy jego boku za-  
wyczaj tylko podkanclerzy lub jego zastępca (Bernard  
Maciejowski, Jan Chojeński); Szydłowiecki zaś kierował  
sprawami Polski w Krakowie.

Król po wysłuchaniu Mszy św. odbywał w dobrych  
swych latach — po rok 1530 — »zwyczajem swoim«  
(more solito) przechadzkę, w której towarzyszyli mu obecni

na dworze dygnitarze i tu już toczyła się rozmowa o spra-  
wach publicznych — nieraz ją któryś z dworzan podślu-  
chał i wyśpiewał, — poczem zasiadał w »wielkiej izbie«  
i słuchał sprawozdań kanclerskich, prawie zawsze w obe-  
cności kilku senatorów. Ale, wyjąwszy spraw bardzo na-  
głych, decyzja nie następowała zaraz; radzono się nie  
tylko obecnych na dworze senatorów, lecz również nieo-  
becnych przez zapytania listowne, które posłańcy rozwo-  
zili po całym kraju. Były sprawy np. wewnętrzna poli-  
tyka wobec Sejmu, zbliżające się niebezpieczeństwo wojny  
i wynikająca stąd potrzeba powołania pospolitego rusze-  
nia albo naprzykład kwestya małżeństwa króla, które szły  
pod wota wszystkich senatorów; inne sprawy miały, że  
się tak wyrażę, swoich specjalnych referentów, do któ-  
rych się zawsze odnoszono (np. w sprawach pruskich do  
biskupów warmińskich), albo też król kierował się zaufa-  
niem, jakie w tej lub owej sprawie miał do pewnych oso-  
bistości. Prócz tego: z własnej inicjatywy, bez wezwania,  
nadsyłali senatorowie swoje opinie, albo osobiście zjawiali  
się u króla i mu sekretnie, bez udziału nawet kanclerzy,  
podawali rady i projekty. Zwłaszcza prymas Królestwa,  
jako pierwsza po królu osoba w państwie, czuł się do  
tego powołanym. Zygmunt Stary liczył się, jak sam wie-  
lokrotnie zapewnia, ze zdaniem senatorów, słuchał cierpli-  
wie i uważnie rad mu udzielanych a nieraz, nawet wbrew  
zdaniu kanclerzy, kazał wygotować odpowiednie pisma.

Miał ten sposób załatwiania spraw, jakby kurendą,  
wielkie niedogodności, przewlekał rzecz a wielokrotnie  
zwłoka była bardzo szkodliwa: »nieprzyjaciół nie czeka« —  
woła raz zniecierpliwiony Krzycki, kiedy zastępował To-  
mickiego; a prócz tego sekretne, nawet bardzo sekre-  
tne sprawy, nie utrzymywały się w tajemnicy.

Ale nie o to chodzi nam na razie. Na zapytanie kró-  
lewskie senator dawał odpowiedź, pisał swoje zdanie,  
motywował je i posyłał do kancelaryi królewskiej. Król  
wielokrotnie dziękuje za dobre rady; powiada, że postą-



pił stosownie do wywodów mu przedłożonych; w r. 1513 każe odczytać w Senacie »resolutam deliberationem« Erazma Ciołka, biskupa płockiego, kreślącą sposób postępowania wobec Moskwy i Mistrza Zakonu Krzyżackiego; — a pytamy, gdzie są te liczne odpowiedzi, te memoriały kierowniczych osobistości, panów Rad koronnych? W skład Tomicyanów nie weszły: w nich znajdujemy zaledwie kilka takich »deliberacyj«, a nikt chyba nie zaprzeczy, jak wielkiej byłyby wartości dla zrozumienia dziejów politycznych. Znalibyśmy nie tylko czyny, ale i motywa ich, wiedzielibyśmy, jak się zapatrywano na położenie kraju, do czego dążono a co osiągnięto.

Chcąc okazać ważność tych memoriałów, zwróć uwagę na jeden z nich, szczęśliwie dochowany w dodatku do I tomu Aktów Tomickiego. Jest to obszerne pismo bez daty, przypisane w nagłówku Filipowi Kallimachowi, ale nie może pochodzić od niego, ponieważ dwukrotnie wspomina o zajęciu Medyolanu przez króla francuskiego (Ludwika XII), które nastąpiło 6 września 1499, w trzy lata zatem po śmierci Kallimacha. Autorem memoriału jest niewątpliwie drugi główny doradca króla Olbrachta, Łukasz Watzelrode, biskup warmiński. Domysł, wyrażony już przez prof. Caro, nabiera zupełnej pewności wobec listu Olbrachta do Watzelrodego (przechowanego w fromborskim archiwum) z dnia 19 listopada 1499, w którym żąda od niego rady, jak ma sobie postąpić wobec propozycji papieża, Wenecyi i króla francuskiego; przysłali oni właśnie posłów do Budy i zapraszają króla węgierskiego i króla polskiego do zawarcia ligi wspólnej i wzięcia udziału w wyprawie powszechnej przeciw Turkom.

Łukasz Watzelrode, którego bardzo wpływowa działalność polityczna (powiedzmy nawiasem) nie jest dotychczas zbadana, korespondencja z królami i senatorami polskimi ledwo w urywkach wydana, wuj wielkiego Kopernika, jak on uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego a do-

ktor Bolońskiego, znawca zarówno spraw polskich (bo długo przebywał na dworze arcybiskupa gnieźnieńskiego) jak zagranicznych, gorący propagator myśli przeniesienia Zakonu Krzyżackiego na Podole, wierny doradca trzech królów polskich — biskup warmiński rozważa w odpowiedzi swej naprzód, jaka jest przyczyna legacyj, potem co z propozycyj ich przyjąć a czego unikać należy, wreszcie, jak odpowiedzieć a jak postępować. »Chociaż głoszą hasło religijne, wyprawę przeciw niewiernym, pobudką ich zabiegów jest własny interes, nagląca potrzeba obrony Włoch od Turków i obawa wojny ze strony króla rzymskiego Maksymiliana za zajęcie Medyolanu. Proponują nam wspólną wojnę z Turcyą, ażeby uzyskać łatwiej pokój lub rozejm od niej a zwrócić całą potęgę turecką przeciw nam. My zaś niczego bardziej nie potrzebujemy jak długoletniego pokoju, po tylu doznanym klęskach i zupełnym wyczerpaniu sił« (było to po wyprawie wołoskiej Olbrachta i napadach tureckich 1498 r.). »Chociaż zaś pokój z poganinem będzie zawsze niepewny i wątpliwy, lepiej używać niepewnego pokoju niż wśród pewnej wojny narazić na niebezpieczeństwo najwyższe dobra. Należy skorzystać ze sposobności, że wojską tureckie zajęte są wojną z Wenecyą i uzyskać dalszy rozejm z sułtanem. Mając bowiem pokój, będziemy mieć też większe zachowanie u sąsiadów i wśród książąt katolickich, pogrążonych w rozterkach ze sobą, łatwiej utrzymamy stan rzeczy w Prusiech, ustaną machinacje Zakonu i tych, których zasobami i podmową zamierza on bunt podnieść; bardziej uległym będzie gospodar wołoski; łatwiejsze też będą stosunki z Tatarami, jeśli nie będziemy mieli wojny z Turcyą; mniej zawistnymi będziemy od Węgrów, których postępowanie poznaliśmy w dwóch ostatnich latach. A nadto: wyprawa wspólna nie dojdzie do skutku, bo papież (Aleksander VI) wzywa do ligi w imię Chrześcijaństwa a w istocie myśli o hrabstwie Sycylii dla swego syna i obawia się, aby król rzymski nie zwołał soboru

przeciw niemu; obawiają się go również Wenecyanie i król francuski. Wchodząc do ligi moglibyśmy narazić sobie Niemców, z którymi sąsiadujemy; przyjaźń z nimi nie jest dla nas bez pożytku, nieprzyjaźń zaś niebezpieczną. Należy strzedz się, aby nie wejść w zawikłania państw zachodnich, lecz zachować dobre stosunki z obu walczącymi stronami. Nasi królowie — powiada Watzelrode — powinni wystąpić jako pośrednicy zgody wśród królów chrześcijańskich, bo ona jedynie dozwoli zwrócić się im przeciw Turkom. W odpowiedzi należy zatem pochwalić święty i zbawienny zamiar wojny przeciw niewiernym; obaj królowie i obydwaj królestwa staczają z nimi boje od wielu lat bez pomocy skądkolwiek; przyjmują i popierają myśl wspólnej wyprawy, ale dopóki najprzedniejsze głowy i członki chrześcijaństwa toną w bratobójczych wojnach, muszą dbać przede wszystkim o to, aby nie uwikłać się w wojnę z Turcją, i dlatego zawrzeć z nią rozejm, czego nie powinno się im poczytywać za złe, ponieważ zawsze da on się zerwać, jeśli będzie można uczynić to bezpiecznie. Królowie będą chętnie współdziałać w doprowadzeniu do zgody monarchów chrześcijańskich, zwłaszcza u króla rzymskiego i książąt niemieckich, i wyślą w tym celu posłów na Sejm Rzeszy».

## II.

Streściłem obszerniej memoriał Watzelrodego nie tylko dla tego, że jest on jedynym na długie lata znanym pomnikiem tego rodzaju, że autor jego okazuje wielką znajomość spraw europejskich i szerokie objęcie rzeczy — ale także dla tego, że kierunki i motywa w nim podane pozostały na długo wytycznymi dla polityki polskiej w stosunkach zarówno z Zachodem jak z państwem Otomańskim, t. j.: 1) zupełne niedowierzanie t. zw. wyprawom krzyżowym; 2) niestawanie stanowcze po żadnej ze stron

walczących o posiadanie Włoch, aby nie narazić sobie cesarza i Niemiec i 3) konieczność utrzymania pokoju ze strony Turcyi przez raz po raz ponawiane rozejmy. Można śmiało powiedzieć, że te trzy punkty były prawie dogmatami polityki polskiej XVI wieku; argumenty, użyte w memoryale, powtarzają się bardzo często w pismach Zygmunta Starego a nawet Zygmunta Augusta do papieży i monarchów zachodnich i w rozważaniach stosunku Polski do Wielkiej Porty.

Ale w memoryale z r. 1500 uderza jeszcze rzecz jedna. Chociaż autor jego wyraża obawę, że, jeśli nie zawrzemy rozejmu z Turkami, będziemy ciągle w rękach sąsiadów Węgrów, przecież kieruje rady swoje stale pod adresem »naszych królów« t. j. króla polskiego i węgierskiego. Jest to projekt odpowiedzi dla obu Jagiellonów, dla Władysława i Olbrachta, oni mają zgodnie, jednakowo odpowiedzieć, — niema nawet mowy o dwóch odmiennych stanowiskach. Jagiellonowie występują jako jednolita, zgodna, skojarzona potęga. Ten związek polega zaś nie tylko na braterstwie obu królów, ale na formalnie zawartych traktatach. Zaraz po obiorze Jana Olbrachta na króla polskiego, stanęło na zamku budzińskim dnia 5 grudnia 1492 wieczyste ich przymierze; przyrzekli sobie utrzymać związek i porozumienie we wszystkich sprawach, zwłaszcza zaś wzajemną pomoc przeciw Turkom i wspólnym nieprzyjaciołom a w sekretnych artykułach także przeciwko zbuntowanym poddanym, gdyby nie słuchali królów, jak powinni, wymuszali dochody lub gwałcili inne prawa królewskie. Związek ten, odnowiony r. 1498 i rozszerzony r. 1507 do t. zw. »Leges perpetuae pacis et amicitiae ac societatis et foederis«, trwał przez cały czas panowania Władysława i Ludwika Jagiellończyków w Węgrzech i Czechach, t. j. do bitwy Mohackiej 1526 — przez lat zatem 34. Odwołują się do niego ustawicznie obaj królowie; on jest podstawą ich polityki wobec zachodniej Europy i Turcyi a oddziaływa w mniej-

szym lub większym stopniu na wszystkie sprawy, nawet na wewnętrzne, i tłumaczy wiele postanowień, które bez uwzględnienia tej konfederacji Jagiellońskiej, jak ją współcześnie zwano, nie dadzą się wyjaśnić.

Wprawdzie realne interesy zdawna wiązały Polskę i Węgry i nakazywały obojgu żyć w przyjaznych stosunkach. Ustalił się nawet zwyczaj, że panowie polscy i węgierscy (ex more veteri) zjeżdżali się u granic państwa i załatwiali wzajemne spory (Dogiel I. 69, r. 1474). Z pewną przesadą nazywał Orzechowski w »Turcykach« Węgry »skarbcem Rzeczypospolitej, przystawnią zboża, gumnem tego królestwa«, ale wiadomo z badań naszych, że wymiana płodów odbywała się między Polską i Węgrami na znaczną skalę. Polska wywoziła wielkie mnóstwo zboża Wisłą do Gdańska tak, że nawet w latach urodzaju, jak podaje Modrzewski, okazywał się niedostatek jego u nas, a wskutek tego zawisła była od dowozu żywności (także bydła i koni) z Węgier i z Mołdawii. Pojawienie się Osmanów w Europie i rozwój ich potęgi aż po Dunaj i wzdłuż brzegów Morza Czarnego dotykały obydwóch państw i zmuszały do łączenia się ku wspólnej obronie.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że przymierze węgiersko-polskie w tym czasie miało przede wszystkim charakter dynastyczny, a głównym celem jego było utrzymanie Jagiellonów na tronie Czech i Węgier. Klasyycznym dowodem jest zachowany w oryginale w Arch. Sławuckim list Olbrachta do brata Aleksandra, w. ks. lit., z dnia 13 listopada 1493, w którym donosi o smutnym stanie Węgier i dodaje: »Stan ten napełnia mnie jeszcze większą troską z powodu zachowania się króla rzymskiego Maksymiliana, który zbiera wojska i kieruje ku granicom Węgier, jakby w pomoc przeciw Turkom, ale zachodzi obawa, że zechcą skorzystać ze sposobności, jaką dają niesnaski magnatów i wewnętrzna niezgoda i pozbawić naszego brata królestwa. Będzie on usiłował gotować nam

zasadki i trudności ze wszech stron, od Moskale, Wołoszyna, Tatarów i Prusaków, abyśmy zajęci naszymi sprawami, nie poszli w pomoc bratu naszemu... a Dom nasz, który teraz za łaską Boga słynie chwałą, czynami i dostojnością, obalić i usunąć«. Dlatego doradza bratu zawrzeć jak najszybciej małżeństwo z córką W. Ks. moskiewskiego, »wskutek czego — pisze — będziemy od tej strony bezpiecznymi, odejmiemy królowi rzymskiemu możliwość szkody bratu naszemu i zachowamy go na tronie, bo upadek jego, Boże ochroń, przyniosłby nam hańbę i wieczną niepewność«.

Troska o utrzymanie Władysława a potem Ludwika na tronie zajmuje ustawicznie Zygmunta Starego; pozostaje w ciągłej korespondencji z panami czeskimi i węgierskimi, każe sobie donosić o stanie rzeczy w tych krajach, ma nawet tajnych sprawozdawców. Częste poselstwa w instrukcyach sekretnych wprost dotyczą tej kwestyi.

Korzystają niewątpliwie z tego sprzymierzenia się same państwa i narody Jagiellońskie; liczą się z niemi więcej i Kurya Apostolska i Cesarz i Francya, która dwukrotnie nawiązuje stosunki z Jagiellonami, nawet Wielki Książę moskiewski a przede wszystkim sułtan turecki. A przecież, właśnie w tej kwestyi tureckiej sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej dla Węgier, niż dla Polski.

Dla krajów węgierskich była to sprawa bytu: wzdłuż Sawy i Dunaju stały wojska ottomańskie, wisiało nad niemi ciągle niebezpieczeństwo inwazyi tureckiej. Polski dotykała potęga turecka tylko pośrednio; oddzielały ją od niej kraje wołoskie; Turcy mogą tylko »ductu Valachi« napaść na Polskę, pisze Zygmunt do Władysława. Potrzebę rozejmu z Turcyą motywowano łatwiejszem utrzymaniem pokoju ze strony Tatarów, hołdowników tureckich, a zawierane z Wielką Portą traktaty przed sprzymierzeniem się z Węgrami zabezpieczały przede wszystkim kupcom wolny przejazd przez terytorya obu państw. Handel



ze Wschodem, obfite źródło dochodu, był w nich głównym punktem stypulacji i dzięki nim utrzymał się przez cały wiek XVI. Polska miała o wiele pilniejsze sprawy do załatwienia — upokorzenie buntującego się Zakonu, wojny z Moskwą — niż podejmowanie wojny z Turcją; dla Węgier przedstawiała się ona jako bliska, nieuchronna konieczność. Sojusz orzekał, że tylko razem mogą zawierać rozejm lub prowadzić wojnę; kolizya zatem była nieunikniona. A gdy nadto papież i Wenecya, od których Węgry zawisłe były finansowo (bo wyczerpany skarb zasilał się jedynie pieniędzmi odpustowymi lub subsydjami Siniorii), napierają na podjęcie wojny z Turcją, odgrywa się ustawicznie walka dyplomatyczna; na dworze budzińskim ścierają się wpływy polskie antywojenne z wojennymi, na dworze krakowskim posłowie węgierscy hamują zapędy wojenne w innym kierunku, aby mieć siły polskie do dyspozycji w wojnie z Turcją. Kiedy pod wpływem wielkiej akcji Juliusza II Węgry gotują się do wyprawy krzyżowej, Władysław pisze do brata 21 lipca 1508, że jego »wojny z W. Ks. moskiewskim nie aprobeje«, sam zwraca się do Wasyla (jako senior rodu) o rozejm, prosi papieża o wysłanie w tym celu nuncjusza. Zygmunt tłumaczy się w odpowiedzi »koniecznością wojny«, nie posyła wcale listu brata do Wasyla, przed wojną turecką stanowczo przestrzega i dodaje nawet, że Władysław bez porozumienia się z nim prowadzić jej nie może (A. T. I. 17—19). Na zjazd posłów francuskich, niemieckich i papieskich jadą do Budy posłowie polscy, Piotr Tomicki i Mikołaj Firlej; odbywają się narady z panami węgierskimi, w których okazuje się rozbieżność interesów obu państw, ale także konieczność wspólnego działania obu Jagiellonów. Dyplomacya polska ostatecznie zwycięża. Zawarto z Turcją rozejm a Zygmunt w posłaniu do sejmu piotrkowskiego w r. 1510 wyraża skrajnie swe zapatrywanie: »Głupiem byłoby, gdyby Polacy uwierzyli przyrzeczeniom (ligi Kambrejskiej) i siły i wściekłość Turków,

odwrócone od Włoch, na siebie ściągnęli«. Widzimy, motywowała te same, co w Memoryale z r. 1500. Toż samo powtarza się roku 1513 i 1514: Węgrzy gotują się do wielkiej krucjaty, zbierają się tłumy Krzyżowców (Kuruzzów) i pogrążają kraj w odmęt nieszczęść. Zniecierpliwiony Zygmunt posyła na własną rękę starostę bełzkiego, Jerzego Krupskiego, do sułtana aż do Karamanii i o rozejm dla Polski i dla Węgier prosi. Powtarza się r. 1517, w chwili ogłoszenia powszechnej wyprawy przeciw Niewiernym na Soborze Latareńskim; Węgrzy, którzy chcą dostać subsydyja papieskie, żądają od Zygmunta, aby kończył coprędzej układy z Wielkim Mistrzem Zakonu i z Moskwą zawarł pokój a z Turcją rozejmu nie odnawiał, lecz gotował się do wojny. Maciej Drzewiecki, wysłany do Ludwika, wiezie ostrzeżenia i cierpkie wyrzuty; posłowi Selima jednak daje król polski odpowiedź odraczającą. Ale drażniony ciągle nieprzyjaciel, załatwiwszy się na Wschodzie, zwraca swe zwycięskie zastępy przeciw Węgom, które są pod opieką Zygmunta, stryja młodocianego Ludwika. Przypada to w chwili, kiedy król polski, zniecierpliwiony krętaćwami i matactwami Mistrza, podniósł oręż przeciw Zakonowi i rychło ziemie jego zawojował. Ludwik dopomaga początkowo Polsce, zezwala na werbunek w Czechach i Morawii (zakazuje iść na żołąd Zakonu), ale rychło poczyna coraz silniej nalegać na zawarcie zawieszenia broni, bo Turcy zbliżają się do granic jego państwa. A prócz innych powodów, to jest pewnie dla Zygmunta najsilniejszy motyw przerwania wojny; staje rozejm czteroletni z Zakonem w Toruniu 10 kwietnia 1521 — a na wieść o wzięciu Sabaczu, oblężeniu Belgradu i Temeszwaru, bieży Jan Tarnowski w 500 koni i 2000 piechoty do Węgier. Belgrad jednak pada 29 sierpnia w ręce tureckie. Król polski, przeczuwając wielkie niebezpieczeństwo, doradza znowu zawrzeć rozejm, ale dziwne zaślepienie, podtrzymywane przez nuncjusza, ogarnia Węgry; Zygmunt, wierny przymierz, chociaż przekonany o po-





trzebie, zwleka z odpowiedzią na ofiarowany przez sułtana rozejm — bałamucą go jakieś wieści z Tatarszczyzny jakoby chan chciał zrzucić jarzmo tureckie (podaje je nawet sekretnie przez Jana Tarnowskiego Ludwikowi) — i ściga na Polskę w r. 1524 turecko-tatarską nawałnicę, która jest wynikiem sojuszu węgiersko-polskiego, jak to wyraźnie pisze Krzycki do Tomickiego. Pod wrażeniem strasznych jej skutków traktuje Zygmunt sam o rozejm, ale pod zaklęciami Ludwika i jego posłów («causa rerum Mtis Vestrae», pisze do siostrzeńca) stara się za każdą cenę o pokój ze strony Moskwy i Zakonu. Jan Statilius, poseł Ludwika, bierze udział w rokowaniach z Albrechtem, podczas układów raz po raz, we wszystkich enuncyacjach polskich, podawany jest jako główny powód pokojowego załatwienia sprawy z Zakonem rozpaczliwy stan rzeczy w Węgrzech. Tak usprawiedliwiają hołd pruski sam król wobec papieża Klemensa VII, Piotr Tomicki i Andrzej Krzycki w obszernym wywodzie, skierowanym do nuncjusza apostolskiego w Węgrzech. Bądź jak bądź, — chociaż przy dokonaniu tego faktu, na który współczesni zapatrywali się inaczej niż my, działały jeszcze liczne inne przyczyny — dla Zygmunta samego obrona zagrożonego Jagiellona była z pewnością jednym z motywów najważniejszych, bo uczucia dynastyczne były u niego bardzo mocne.

Wieczyste przymierze Jagiellonów domagało się jeszcze innych ofiar ze strony Polski; wytworzył się dziwny, niepewny stosunek jej do Mołdawii. Był to, jak wiadomo, kraj sporny między Polską i Węgrami; Węgrzy nie dopuścili do zajęcia go przez Olbrachta, bronili swych praw w r. 1509, kiedy Bohdan po wyprawie na Ruś uciekł się pod skrzydła króla węgierskiego. Dla Polski stanowczy wpływ na Mołdawię był bardzo doniosłego znaczenia; tędy prowadziła jedyna droga na Wschód a więc zależał od niej cały handel wschodni, stamtąd zaopatrywała się Polska w bydło (mięso i smalec). Za-

wistość ta ekonomiczna była tak wielką, że kiedy później, przy końcu w. XVI, rozeszła się wieść, że sułtan chce osadzić beglerbega w Mołdawii, poseł Rudolfa II pisał z Konstantynopola, że w ten sposób Polska w dobrej części będzie już w mocy tureckiej, bo zabraknie jej żywności (Doc. privitore, XI 605). — A co najważniejsza: była »tarczą« munimentum, propugnaculum — jak wyraża się wielokrotnie król Zygmunt — Polski od Turcyi. Miała też Polska uświęcone z górą stuletniami hołdami gospodarów prawa zwierzchnicze nad ziemią mołdawską, ale ich wykonywać nie mogła ze względu na Węgry. W akcie pokojowym z 20 marca 1510, zawartym z Bohdanem za pośrednictwem króla Władysława, stanął następujący artykuł: »Ponieważ o Mołdawię bywały między Polską i Węgrami częste spory, które ustać powinny, wojewoda mołdawski uzna króla węgierskiego za pana (pro domino) i złoży mu hołd«; »prawa jednakże obu państw nie mają być tem ostatecznie rozstrzygnięte«. Traktat zastrzega wyraźnie dalsze wywody prawne, Władysław przyjmuje gwarancję traktatu i obowiązek zmuszenia gospodarza do wojny z Tatarami i Turkami, gdyby ci rozpoczęli wojnę z jednym z państw Jagiellońskich. Była w tem pewna abdykacja ze strony polskiej a Zygmunt czynił ją widocznie tylko dlatego, »aby ułatwić Władysławowi stanowisko wobec Węgrów«, bo równocześnie wyraźnie zalecał posłowi Tomickiemu, »aby nie się nie stało przeciw naszym starym i nowym prawom do ziemi mołdawskiej«, i żądał sekretnego na to pisma Władysława. Rzecz pozostała w zawieszeniu; Mołdawia, od której hołdu nie żądano, była jakby zawisłą nie od Węgier lub od Polski — lecz od obu Jagiellonów. Ciężar jednak obrony jej od Tatarów spadał całkowicie na Polskę a konszachtów gospodarza z Moskwą i Tatarami stanowczo przeciąć ona nie mogła. Jak długo Jagiellonowie panowali w Węgrzech, stosunek taki był jeszcze możliwy, wynikał nawet poniekąd z sojuszu antytureckiego, ale po śmierci Ludwika

musiał okazać całą swą szkodliwość; nastąpiły rychło starcia, które doprowadziły do wojen i do coraz większej zawisłości gospodarów od sultana tureckiego.

Inne jeszcze sprawy wielkiej doniosłości musiały ustępować tej polityce dynastycznej, np. rozpoczęta akcja przeciw prawu składu Wrocławia, które utrudniało kupcom polskim handel z Niemcami i spowodowało Zygmunta do zamknięcia granicy śląskiej, przerwana została na prośbę Władysława (prawda, nie bez pewnych koncesyj na rzecz handlu polskiego) na Zjazdach obu monarchów w Preszburgu i Wiedniu.

Wobec jednak tak znacznej i długoletniej zawisłości od siebie państw Jagiellońskich, godzi się zapytać, czy też historyografia nasza uwzględniła ją w dostatecznej mierze? Czy nie należałoby zwrócić baczniejszej uwagi, niż czyniliśmy dotychczas, na historię Węgier i Czech w tym okresie, na oddziaływanie toczących się tam sporów i walczących partyj? Czy wobec częstych, rzec można ustawicznych stosunków nie musiało to oddziaływanie zaznaczyć się na wszystkich polach narodowego życia? Nie przesądzam, jak daleko sięgały wpływy politycznego sojuszu na różne sfery życia; stawiam tylko postulat rozszerzenia w tym kierunku naszych badań.

### III.

Przekonanym dynastą był Zygmunt Stary, o związkach krwi swej królewskiej nie zapominał nigdy, ani w chwilach wielkiego rozgoryczenia na Maksymiliana, ani nawet wobec krnąbrnego siostrzeńca Albrechta, kiedy mu tenże nie chciał złożyć powinnego hołdu. Zawsze na szalę pokojowego załatwienia sprawy padało także to krewieństwo; »consanguineus noster«, pisał, trzeba mu wybaczyć. Do pokoju zaś, do ugaszenia ciągle tlejącego zarzewia wojen dążył ów król, szczerzy, prawdziwy »książę

pokoju« a dążeniem tem odpowiadał w zupełności chęciom i usiłowaniom współczesnych. »Niczego bardziej nie potrzebujemy« — pisał, jak słyszeliśmy, Watzelrode do Olbrachta, — »jak długoletniego pokoju«. We wszystkich radach, listach, mowach i broszurach wyrażano to samo przekonanie. O wojnie zaczepnej, o wojnie zaborczej nikt nie myślał; »wojna bowiem takowa« — pisał hetman Jan Tarnowski w »Consilium rationis bellicae« — »przeciwna jest rozumowi, który każdemu na swoim przestawać każe, przeciwna i Bogu, który cudzego pożądać zakazuje«. »Pokój najwięcej, ile być może, ze wszystkimi ludami postronnymi ma być zachowany« — radzi Modrzewski. Płomienne Turcyki Orzechowskiego były pierwszą surmą wojenną w czasach Zygmunta Starego, ale przekonania o potrzebie, o użyteczności pokoju nie zmieniły.

Zygmunt Stary głosił ustawicznie we wszystkich pismach, że dąży do utrzymania, raczej do uzyskania pokoju, — bo, jak wiadomo, przez długie lata musiał wiesć wojny na wschodzie i na zachodzie. Dowodem pokojowego usposobienia króla są liczne świadectwa współczesnych, u boku jego stojących osób. »Król wojny nie chciał«, — mówi Piotr Tomicki podczas wyprawy pruskiej, — »bo on zawsze pragnie pokoju«. Dopiero, kiedy rozejm zawarty, odzyskuje wesołość i swobodę, »jak ptak z klatki wypuszczony«, według słów Krzyckiego. Wszystkie przymioty Zygmunta: jego skłonność do uporządkowanego życia, jakie wiodł przez wiele lat, zanim wstąpił na tron, dążność do ujęcia w takiż porządek spraw państwa, do zasłużenia na miano »króla łaskawego« — »solita nostra clementia« zwykł rozkazywać — króla enotliwego i sprawiedliwego, wielka obawa odpowiedzialności wobec współczesnych i potomnych, — wszystkie one wiodły nie do wojny, lecz do pokoju. Nie znamy jednak jeszcze tego króla, który z górą 40 lat panował w Polsce, nikt nie poddał analizie psychicznej jego indywidualności, która w czasie swej męskiej, sił pełnej epoki rzucała własne swe

przekonanie na szalę wypadków. Śledziliśmy skrupulatnie aż po rok 1530 (rok wydanych potąd Tomicyanów) bieg spraw i działalności króla; ulega on wpływow swego otoczenia, ale wszechwładnym, jak mniemano, nie jest ani Krzysztof Szydłowiecki, ani Piotr Tomicki. Powiem więcej — wobec toczącego się sporu w naszej historyografii o dwóch partyach na dworze polskim — nie można mówić przed katastrofą Jagiellońską r. 1526 o politycznych partiach za lub przeciw związkowi z Habsburgami na dworze polskim. Wszyscy, zarówno Jan Łaski i jego stronnicy, jak Szydłowieccy, Tomicki, Lubrańscy i Łukasz z Górki — wszyscy oni służą polityce króla, polityce dynastycznej i pokojowej. Wszyscy oni, także Szydłowiecki i Tomicki, oświadczają się za poślubieniem Barbary Zapołskiej, za polityką zatem antyhabsburską na Węgrzech. Nikt z doradców królewskich nie sprzeciwia się pojechaniu na kongres wiedeński r. 1515 t. j. wejściu w układy małżeńskie z Habsburgami, najmniej Jan Łaski, który pierwszy podaje z Rzymu r. 1514 projekt, aby przez pozyskanie sobie cesarza załatwić sprawę pruską i wojnę moskiewską (A. T. III, 46), sam się nawet narzuca na posła do Maksymiliana. Wynik kongresu uważają zgodnie z Zygmuntem za bardzo korzystny, za tryumf domu Jagiellońskiego, za zapowiedź pokoju, którego pragną. Hieronim Łaski, synowiec prymasa, późniejszy gorący partyzant Zapolyi, jedzie w r. 1520 w poselstwie do cesarza Karola V i do króla francuskiego a obie te legacje wyrabia mu stryj wbrew przeciwnemu działaniu obu kanclerzy.

Mimo szeregu wyczerpujących a nawet znakomitych monografij ludzi pierwszej połowy rządów Zygmunta Starego nie zdołaliśmy ich dotychczas dobrze zrozumieć, nie rozważając ich dążeń na tle właściwym. To są, niestety, w tym okresie nie partye polityczne, lecz koterye osobistymi związanymi interesami — pragną ująć władzę w swe ręce, zyskać wpływ u boku króla, aby mieć pierwszy głos

w rozdawnictwie beneficjów kościelnych i wakansów. Każde opróżnione biskupstwo lub wysoki urząd świecki daje przedewszystkiem sposobność do starć tych jakoby politycznych stronnictw; w kwestjach rzeczywiście politycznych rozstrzyga król, jego dynastyczna i pokojowa polityka. Dopiero upadek Jagiellonów w Węgrzech i Czechach, nagłe i niespodziewane usunięcie się podstawy orientacyjnej polityki polskiej odmieniły postać rzeczy. Stała się wielką i piękną kwestya, za lub przeciw Habsburgom, za lub przeciw Zapolyi, z którym istniały jakieś dotychczas nieodnalezione umowy. Zmiana polityki polskiej poczyna się nie od r. 1515, od kongresu wiedeńskiego, lecz od r. 1526, od klęski Mohaczskiej — jej przesunięcie się ku wschodowi a raczej ku północnemu wschodowi, nad Bałtyk i Dźwinę.

Ale jeżeli nie poznaliśmy dotychczas gruntownie kierujących osobistości pierwszej połowy rządów Zygmunta Starego, cóż mówić o części drugiej? Wstępujemy, z urwaniami się drukowanych Tomicyanów, jakby w ciemny korytarz, w którym ledwo tu i ówdzie świeci lampka słabego światła. Nie posiadamy dotychczas wcale monografij ludzi działających w ostatnim 15-leciu rządów Zygmunta; ani Chojeńskiego i Maciejowskiego, ani Kmity i Sobockiego; nawet postać hetmana Jana Tarnowskiego, którego wpływ i znaczenie rozwija się w tym właśnie czasie, nie doznała jeszcze opracowania.

Ten drugi okres, który nazwałbym pokojowym w przeciwieństwie do pierwszego wojennego (a zarazem o silnych pobudkach dynastycznych), sięga aż do wojen o Inflanty do r. 1557. Zygmunt Stary uzyskał bowiem w końcu to, do czego tak usilnie zmierzał — lata pokoju, nie całkiem wprawdzie niezmaconego. Inkursje tatarskie od czasu do czasu powtarzały się, ale możemy z Bielskim powiedzieć, że »król mądrze sobie poczynając z tem pogaństwem, rządny pokój miał od nich i nie tak często mu z niem do wojny przychodziło... zaczęły kraje ruskie



na poły spustoszałe, dobrze pobudowane i nasiadłe były«. Z Moskwą, po wyprawie Starodubskiej aż do wojny o Inflanty, trwał nieprzerwany rozejm, z Turcją pokój na dwa pokolenia władców (ojca i syna) uroczyście zawarty (1534).

Jeżeli zaś zapytamy, skąd to powszechne dążenie do pokoju, jakie uzasadnienie jego koniecznej potrzeby, — to znajdziemy na to krótką, wielokrotnie w uniwersałach królewskich, w pismach poufnych, w deliberatoryach i rozprawach powtarzaną odpowiedź: »nie mamy czem wojny prowadzić«.

Nie tylko Polska, także sąsiednie państwa: Niemcy, Węgry, Czechy przechodziły wówczas przez kryzys finansowy i wojskowy. Dochody skarbu państwa nie dozwalały na większe zaciągi a pospolite ruszenie było raczej klęską dla kraju niż skuteczną pomocą w wojnie. Reformy skarbowo-wojskowe, które miały złemu zaradzić, dla przeprowadzenia których Zygmunt Stary tak bardzo pragnął pokoju, nie wydały jak wiadomo pożądanego rezultatu. Szlachta powoływana pod broń, korzystała ze sposobności, aby zdobyć na królu w walce swej z możnowładztwem i duchowieństwem »nowe artykuły«.

Państwo polskie i naród polski przechodził przez doniosłe przeobrażenie, zarazem ekonomiczne jak polityczne. Poczęło się ono już w drugiej połowie wieku XV, odkąd gospodarstwo rolne z kmiecego przerabiało się na folwarczne, odkąd rycerstwo coraz więcej stawało się ziemianstwem, odkąd sejmy stały się ogniskiem całego życia politycznego. Ale jak dotychczas, pochod tego przeobrażenia da się określić ledwo tokiem konstytucyj. Nie podobna dojść do pewnych statystycznych danych co do zmian gospodarczych w tym okresie, tak niezmiernie ważnych, bo oddziaływujących na cały rozwój wewnętrzny. Widzimy, że stanowi szlacheckiemu chodziło o nadanie instytucji sejmowej władzy, obejmującej wszystkie stosunki, ale jak się dokonywał ten proces przed Zygmuntem Augustem, z tego nie zdajemy sobie sprawy, nawet

nie tyle, ile pozwalają na to dochowane wiadomości we współczesnej korespondencji. Od pierwszego poselstwa rycerstwa krakowskiego do króla w Wilnie przeciw konskrypcy szlachty w r. 1514, powierzonego Mikołajowi Taszyckiemu, pierwszemu znanemu przewodcy szlachty, aż do jawnego wybuchu pod Lwowem 1537, aż do pierwszych sejmów, których dyaryusze posiadamy, możemy śledzić, jak się rozwijała ta opozycja przeciw wielkoradom, zwłaszcza przeciw dygnitarzom duchownym — a także jak od początku już dawała się używać możnowładztwu do różnych celów. Kiedy naprzykład w r. 1515 chodziło o to, aby biskup włocławski Drzewiecki złożył pieczęć kanclerską, którą miał dostać Krzysztof Szydłowiecki, Piotr Tomicki, zdeklarowany nieprzyjaciel ruchu szlacheckiego, pisze do starosty wielkopolskiego Łukasza z Górki, że posłowie koniecznie powinni się tego głośno dopominać; »działaj tak, ut fieret publica postulatio«. Powoli dopiero zlewa się ta Izba, licząca w r. 1511 34 posłów, w r. 1525 60 posłów — w jednolitą całość. Wielkopole i Małopole spierają się długo ze sobą o pierwszeństwo; artykuł po artykule przybywa do żądań narodu rycerskiego; od ekonomicznych idą do politycznych, od politycznych do religijnych postulatów. Dążą do zrzucenia ciężaru naprzód na duchowieństwo i na panów, potem pociągają do nich inne ziemie, — aż wreszcie wyłania się program t. zw. egzekucyi.

Otóż cały ten proces sejmowania za Zygmunta Starego nie jest dotychczas wyjaśniony i opracowany i przedstawia jeden z najkardynalniejszych postulatów, zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej polityki epoki Jagiellońskiej. Zestawienie tego, co już jest wiadome z Tomicyanów i z korespondencji prywatnej, poszukiwanie źródeł rękopiśmiennych (np. w relacjach internuncjuszków gdańskich, przybywających na sejmy, w sprawozdaniach posłów pruskiego księcia i t. p.) da nam dopiero pojęcie, jak się parlamentaryzm polski rozwinął, aż do

chwili w której już gotowy, zorganizowany, znany jest z dyaryuszów za Zygmunta Augusta.

Okres pokojowy jest w dziejach XVI wieku niezmierniej doniosłości, na co dotychczas nie zwrócono również uwagi. Wtedy to wzmogły i rozwinęły się ekonomiczne i kulturalne siły narodu; lata te stały się czasem przełomowym nie tylko w dziejach literatury, jak trafnie zauważono w biografii Reja, lecz również w rozwoju materialnego bytu narodu. Sejm roku 1543 jest bardzo ważny w tym pochodzie; ruch szlachty przybrał wyraźne na nim kształty; odezwało się też pierwsze wezwanie do czynu, do boju, którego stary, wierny swej polityce pokojowej Zygmunt nie zdołał już spełnić. Zresztą nie w tę stronę, w którą uderzono w surmy wojenne, zwracała się polityka Jagiellońska.

#### IV.

Wojna inflancka, która kończy okres pokojowy a poczyna nowy szereg wojen, wydaje się dotychczas w przedstawieniu naszej historyi jako zdarzenie prawie niespodziewane, zgoła nieprzygotowane. Wprawdzie dawniejsze stosunki Inflant z Polską, sięgające czasów Kazimierza W., opracowano w miarę ukazywania się wielkiego zbioru dokumentów krajów nadbałtyckich, także postać i polityka Mistrza Waltera von Plettenberg znalazła u nas swego monografistę, — ale czasy od jego śmierci (1535) aż do ruszenia Zygmunta Augusta do ziemi Liflandzkiej (1557) leżą zupełnie odłogiem. Okazuje się jednak z ogłoszonych przez Dra Pawła Kargego w »Altpreussische Monatschrift« licznych wypisów z akt archiwum Królewieckiego, że już od dawna obserwowano w Polsce pilnie przebieg spraw inflanckich, że ks. pruski Albrecht działał ustawicznie w tej dziedzinie, ponieważ zamierzał z pomocą Polski przyłączyć Inflanty do swego księstwa. Już w r. 1533 po-

seł królewski, Mikołaj Działyński, jedzie poprzec tam kandydaturę Wilhelma, brata Albrechta, na biskupstwo oselskie; potem zajmuje koadjutoria jego w Rydze dyplomacyę polską. Sama postać Wilhelma, stosunki jego z Polską, bardzo ciekawe i ważne ze względu na dalszy tok rzeczy, — godne są szczegółowego opracowania.

Ale, jak wiemy, nie chodziło w tych usiłowaniach tylko o same Inflanty; była to walka o *dominium maris Baltici*, która początkami swymi sięga jeszcze dalej wstecz. Ażeby ją zrozumieć w całej rozległości i należycie ocenić, potrzeba w zakres badań wciągnąć wszystkie te wielkie przewroty, którym uległy państwa północne w pierwszej połowie XVI wieku: Dania, Szwecya i upadająca Hanza, w której brali udział skojarzeni z Jagiellonami bliskim pokrewieństwem i traktatami książęta pomorscy, meklenburscy, elektorowie brandenburscy i Gdańsk, główne emporyum polskiego handlu zbożowego. Z Danią odnowiono w r. 1510 przymierze i umowę, którą niegdyś król Eryk zawarł z Jagiełłą i Witołdem; z synem jego Chrystyanem II, mężem Izabelli Habsburskiej, stanął r. 1516 układ handlowy i sprzymierzeńczy — mimo to wspierał on Krzyżaków, z którymi tajne miewał konszachty. Po upadku jego, nawiązano, na wyraźne życzenie Gdańszczan, zaraz stosunki przyjaźne z następcą Fryderykiem I (r. 1523). W chwili wielkiej wojny Danii z Lubeką pod wojowniczym jej burmistrzem Jürgenem Wullenweverem w roku 1534, król polski w legacyi do miast pruskich nakazywał Gdańskowi, Elblągowi mieć gotowe floty, dobrze zbudowane, aby skutecznie odeprzeć nieprzyjaciela. Z Fryderykiem II, królem Danii, związał się Zygmunt August w r. 1563 przeciw Erykowi XIV. Lubeka przystąpiła także do tego przymierza; następstwem jego była siedmioletnia wojna, zakończona pokojem na kongresie Szczecińskim r. 1571, w którym Polska wystąpiła w roli medytatora. Jeszcze silniejsze węzły zadzierżgnięto ze Szwecyą, odkąd Katarzyna Jagiellonka wyszła za księcia finlandzkiego Jana.

Ale już przedtem, w r. 1520, kiedy Szwedzi nie chcieli uznać królem Chrystyana II, pojawiło się tajemnie poselstwo u Zygmunta Starego w Toruniu, »oddając się królowi i prosząc o pomoc przeciw Moskwie, za którą składać będą daninę roczną«, jak donosi Tomicki Łukaszowi z Górki (A. T. V 208). Królem szwedzkim został, jak wiadomo, Gustaw Waza, który w wojnie z Moskwą dążył do utworzenia koalicji z Danii, Polski i Inflant przeciw zaboreczym planom Iwana Groźnego, ale dokonać tego nie mógł i musiał zawrzeć pokój z wielkim księciem (1537). Wydawnictwa traktatów i negocjacji szwedzkich okazują w całej pełni, jak doniosłem było stanowisko Szwecji w wojnach polsko-moskiewskich drugiej połowy XVI wieku. Myśmy jednak prawie zupełnie zaniedbali objąć sferą naszych badań państw północnych, chociaż one oddziaływały ciągle na najbogatsze kraje Rzeczypospolitej, na Prusy królewskie, na miasta nadmorskie, zwłaszcza zaś na Gdańsk, od którego ekonomicznie była Polska zawisłą w wysokim stopniu. Należy zatem, zdaniem mojem, rozszerzyć teren dziejowych badań wieku XVI i to nie tylko w kierunku wskazanym, ale także na częste i znaczące stosunki z książętami niemieckimi t. j. od ściany zachodniej, ponieważ także one domagają się osobnego opracowania.

Z objęciem rządów przez Zygmunta Augusta postulat ten staje się już nieodzowną potrzebą. Śledzenie polityki tego króla we wszystkich jej przejawach i tendencjach jest jednak w ogólności nadzwyczaj utrudnione z powodu, że nie posiadamy, jak za Zygmunta Starego, zebranych razem aktów podkanclerskich, prócz lat ostatnich, za podkanclerstwa Franciszka Krasieńskiego, a także i one okazały się bardzo jałowe. Zygmunt August w wyższej jeszcze mierze, niż ojciec, prowadził politykę sam, według swoich tajemnych zamysłów, chociaż w powzięciu stanowczej decyzji wahał się nieraz długo. W listach prywatnych króla (np. do Radziwiłłów) szukać należy roz-

wiązania zagadek owoczesnej polityki polskiej. Ale także tych listów nie mamy dotychczas zebranych. Dlatego też wbrew opinii Szanownego referenta ostatniego Zjazdu, oświadczyłbym się za zebraniem i wydaniem aktów podkanclerskich, a nadto za wydaniem regestów na wzór angielskich publikacji (Letters and papers) do panowania tego króla. Mógłby to być początek regestów do poszczególnych panowań królów, któryby z czasem objął także następców Zygmunta Augusta.

Jak dzisiaj rzeczy stoją, nie można wprost marzyć o zupełnie jasnym i wyczerpującym przedstawieniu polityki polskiej ważnego okresu, który przygotował czasy Stefana Batorego i dwóch pierwszych Wazów, epokę zatem najszerzej potęgi politycznej Polski na zewnątrz, a w rozwoju wewnętrznym był wykończeniem budowy społecznej i państwowej, która już potem nie była zdolną odmienić się. Działy w tym czasie wybitne jednostki, jak Jan Ocieski, Filip Padniewski, jak Hozyusz, Kromer, Karnkowski i t. d. — ale o tem, jak sobie wyobrażali przyszłe losy Polski, dokąd dążyli, — o tem wszystkim jeszcze nie wiemy.

Pomijam zupełnie sprawy wewnętrzne największej doniosłości, t. j. sprawę religijną i sprawę Unii, które mają być przedmiotem osobnych referatów, — również jak wiele innych stosunków już częściowo opracowanych (n. p. stosunek do domu Habsburskiego i t. p.), ponieważ, jak już we wstępie nadmienilem, nie chodziło mi o wyczerpanie przedmiotu, lecz tylko o wskazanie na pewne luki, które powinna historyografia nasza wypełnić.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Sądzę, że ten referat wywoła dyskusję, bo jeżeli jest wogóle rzeczą niezawodną, że literatura wykwitnąć może tylko wtedy, gdy już społeczeństwo i państwo dosyć się wzmacni i osiągnie pewnego dobrobytu, — to tutaj referat nadto jeszcze rzucił światło także na ideały polityczne Reja. Bo Rej



jest jeszcze przejęty uczuciem monarchicznym i ma wielką cześć dla majestatu królewskiego. Powiada, »że do króla zbliżyć się trudno, i strach przejmuję, gdy on przemówi, ma wileże włosy między oczyma«. Dalej, za Zygmunta Augusta, jeżeli on występował na sejmach, to już odzywał się tylko z miłością i z wdzięcznością, ale takiej grozy nie czuć. Więc wyjaśnienie przez polityczną obserwację tego procesu, jaki się odbywał w duchu polskim, byłoby pożądane.

Postulaty, które Sz. Referent przedstawił, zapewne, że znajdują współczucie w nauce polskiej. Może tedy Sz. Panowie zechcą do głosu się zapisać. Jabym od siebie mógł dodać, że odnośnie do materiału archiwalnego, dotyczącego XVI wieku, ważne są »deliberatoria«. Tak szczupłą ilość ich znajdowano dotychczas w wieku XVI; trochę obficiej prezentują się od czasów pierwszego sejmiku elekcyjnego, po śmierci Zygmunta Augusta. W bibliotece ordynacji Zamojskich znajduje się spory volumen takich deliberatoryów z roku 1573, 1574 i dalszych, ale nie bardzo równomiernie, co do różnych lat i okresów. Najbogatsze są co do czasów Zygmunta III.

**P. Witold Nowodworski.** Zupełnie zgadzam się z tym postulatem, który Sz. Ref. postawił, że materiał archiwalny i dokumenty mało są zbadane. Dodałbym tylko jeden postulat, mianowicie, że historyografia nasza powinna uwzględniać historyografię państw ościennych, z którymi się Rzeczpospolita polska stykała. O ile mi wiadomo, nasi historycy mało wogóle uwzględniali szwedzką historyografię, a właśnie ta historyografia rzuca sporo światła na politykę Polski XVI w., a zwłaszcza na dzieje walki o Bałtyk. Niestety, znane mi jest w tym kierunku tylko dzieło Hjörna o polityce Rosji i Polski w okresie od 1572 roku. Sam nieco zacząłem zajmować się stosunkami polskimi za Batorego i również dowiedziałem się, że w historyografii szwedzkiej także i pod tym względem

niedużo już dokonano. Ma się rozumieć, że tak samo historycy polscy powinni uwzględniać w większej mierze historyografów rosyjskich; istnieje dzieło Forstena o tych czasach, bardzo często hipotetyczne i fałszywe w szczegółach, ale w każdym razie dające znaczny materiał, z którym należy się zapoznać i starannie go wyzyskać.

**Doc. Dr. St. Zakrzewski.** W kwestyi formalnej. Możeby Pan Przewodniczący raczył zrobić małą przerwę w obradach posiedzenia, bo po wysłuchaniu referatu jesteśmy cokolwiek znużeni; po wypoczynku będziemy mogli podjąć dyskusję.

**P. S. Dickstein.** Ponieważ mamy do czynienia z referatem, w którym Sz. Referent stawia wnioski, mające podlegać dyskusji zgromadzenia, aby potem mogły figurować jako uchwały Zjazdu, — przeto byłbym zdania, że wnioski te należy wyraźnie sformułować i odczytać.

**Prof. Dr. B. Ulanowski.** Mnie się zdaje, że P. Dickstein jest w błędzie co do potrzeby uchwał. Prof. Finkel w swoim referacie przedstawia pewne dezyderaty; ja wychodzę z tego założenia, że uchwała na to nic nie pomoże, aby spowodować napisanie monografii lub przyprowadzenie do skutku jakiegoś wydawnictwa; chodzi raczej tylko o to, żeby uświadomić w nas pewne braki i potrzeby naukowe. Ja przeto z punktu widzenia formalnego stoję na tem stanowisku, żeby wszelkich uchwał unikać. W przeciwnym wypadku jako następstwo wynika ta przykreść, że po zjazdach pozostaje wiele uchwał, które nie są wykonane. Dezyderaty w takim wypadku stawia się fakultatywnie i w ten sposób unika się ewentualnego rozdzwieku między wnioskiem i uchwałą a wykonaniem.

**P. S. Dickstein.** Ja nie zgadzam się z tymi wywodami prof. Ulanowskiego. Uchwały takie, o jakich mówiłem, nie mają znaczenia imperatywu kategorycznego. Byłyby to pewnego rodzaju dezyderaty, które Zjazd poda-

wałby w ten sposób do wiadomości publicznej; nie miałyby one innego znaczenia, jak tylko, że zwracałyby uwagę na to, na co zgromadzenie szczególnie nacisk położyło.

*(Po tem przemówieniu Przewodniczący Prof. T. Korzon zarządza 10 minutową przerwę w obradach).*

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Otwierając ponownie posiedzenie, oznajmiam, że czyniąc zadość przedstawionej mi prośbie, udzielam przed podjęciem dyskusji nad referatem prof. Finkla głosu Sekretarzowi Zjazdu Prof. Dr. Czermakowi w sprawie Sekcyi ortograficznej.

**Prof. Dr. W. Czermak.** Na początku posiedzenia, w toku czynności, dotyczących organizacyi Zarządu Zjazdu, zapomnieliśmy o zorganizowaniu utworzonej z góry Sekcyi ortograficznej. Sekcyja ta powinna rozpocząć swoje czynności natychmiast. Na razie Zarząd Zjazdu uprasza tylko o to, aby wszyscy, którzy interesują się bliżej kwestyą ortografii, a zwłaszcza, którzy są specjalistami w tym zakresie, zechcieli jutro, o godzinie 9-iej rano, zgromadzić się w sąsiedniej sali, t. zw. senackiej.

**Prof. Dr. J. Tretiak.** Uznając słuszność wyrażonego życzenia co do potrzeby najrychlejszej organizacyi Sekcyi ortograficznej, wnoszę, żeby nie dopiero jutro o 9-iej nastąpiło to pierwsze zebranie Sekcyi, lecz żeby już dzisiaj — nawet zaraz w tej chwili — ci, którzy chcą się zapisać do Sekcyi ortograficznej, zechcieli przejść do sali senackiej i tam wpisać na liście przystępujących do Sekcyi członków Zjazdu swoje nazwiska i oznaczyli termin, w którym Sekcyja ma zacząć obrady.

**Prof. Dr. A. Rehman.** Jabym proponował, żeby wysłać arkusz per currendam między członków Zjazdu i żeby wszyscy ci panowie, którzy chcą w pracach Sekcyi wziąć udział, zechcieli na tym arkuszu wpisać swoje zgłoszenia.

**Sekretarz Zjazdu Prof. Dr. W. Czermak.** Ja pozwolę sobie dodać i ze swojej strony, że byłoby bardzo pożą-

dane, żeby Sekcyja jak najprędzej się zorganizowała, t. j. wybrała sobie swój zarząd, tak aby mogła potem od razu przystąpić do swoich czynności. Sądzę, że to się może odbyć po ukończeniu dyskusji nad referatem Prof. Finkla; ponieważ chodzi tylko o krótkie posiedzenie, które zapewne nie potrwa pół godziny, więc jeszcze dziś, po ukończeniu naszych obrad, odbyć się ono może.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Otwieram w dalszym ciągu dyskusję nad referatem prof. Finkla.

**Prof. Dr. St. Krzyżanowski.** Mnie uderza z podniesionych w referacie momentów jedna rzecz, a mianowicie ta dążność, która miała się u nas objawiać w pierwszej połowie XVI wieku, — do ciągłego zostawania w pokoju. Wpłynęło to na stanowisko Zygmunta I i jego politykę zagraniczną i niewątpliwie oddziało na myśl polską i na samego Mikołaja Reja. To zamiłowanie kwietyzmu prowadzi do zasklepienia się w sprawach domowych i do zaniedbania życia publicznego. Było to niewątpliwie szkodliwym, bo ostatecznie w pewnych sprawach, w ważnych chwilach, w ważnych interesach trzeba koniecznie, żeby władza jakaś kierownicza w narodzie, żeby ktoś w ogóle mógł społeczeństwo skupić, żeby pod hasłem wielkiej jakiejś idei mógł je wyprowadzić w zwartym szeregu do załatwienia jakiejś kwestyi. Wskutek tego zamiłowania kwietyzmu cały szereg spraw i cały szereg interesów pierwszorzędnych nie został załatwiony. Stało się tak ze sprawą pruską. Jej załatwienie było jedną z konieczności politycznych Polski. Także ze względu na politykę bałtycką kolega Finkel zwrócił słusznie na to uwagę. Polityka wobec Inflant była takim zaszachowaniem Prus; była jednak częściowem tylko spełnieniem tego zadania, które należało wcześniej wykonać. Skupienie wszystkich sił przeciw Turcyi byłoby doprowadziło do uniknięcia wielu katastrof w samej epoce rozkwitu potęgi politycznej, w wieku XVII. Referat Prof. Finkla dopełnia bardzo



z postępowania Reja, jego poglądów i stanowiska w tej kwestyi. Dziś chwalić Reja za to, że był przeciwnikiem egzekucyi, nie można, gdyż w ten sposób potępia się egzekucję, nie rozpatrzywszy jej wszystkich zalet i jej dobrych stron w tej całej wielkiej rewolucyi społecznej, którą była egzekucya wywołała. Ja egzekucję uważam za jeden z najśmielszych czynów, na jaki się demos szlachecki — demos w dobrem słowa znaczeniu — zdobył. Czy więc przez przyczynki do badań, czy przez monografie szczegółowe, pozytywne, powinniśmy dążyć do tego, byśmy doszli do jasnego przedstawienia kwestyi egzekucyi.

III. Trzecia kwestya — to unia z Litwą. Tu pełno niejasności. Jeden z autorów pracy drobiazgowej i dobrej o Reju wyraża się, że Rej był zwolennikiem unii. Tego tam niema; przeciwnie Rej w wierszu pod koniec »Zwierciadła« mówi:

»O uniej z Litwą by przez sen mówimy;  
»Jako się z niej wypłatać, ani sami wiemy«.

Był więc zwolennikiem jakiegoś »wywikłania się«. Co do kwestyi unii z Litwą, jak stała w roku 1568 i 1569, Rej w dalszym toku tego wiersza powiada:

»Aczby się drugiej stronie o to starać wiecej«,

to znaczy, że Litwa winna się starać więcej o unię z Polską, niż Polska o unię z Litwą. Był dalszy szereg kwestyj; w Litwie widocznie inaczej się zapatrywano na kwestję egzekucyi; może właśnie nie życiono sobie unii z tych, czy owych względów. Te dwie kwestye — unia i egzekucya — muszą się doczekać jakiegoś kategorycznego, jasnego rozwiązania. Póki tego nie mamy póty i stanowisko polityczne Reja pozostanie niejasne i zagadkowe; póty jeden mówić będzie, że Rej chciał unii, drugi, że nie chciał, jeden, że chciał egzekucyi, drugi, że jej sobie nie życzył. Na te trzy rzeczy starałem się zwrócić uwagę i chciałbym, żeby także inni Panowie, członkowie Zjazdu, dorzucili coś ze swoich uwag tak, żeby pod tym względem można dojść do pełniejszych rezultatów.

**Doc. Dr. St. Kutrzeba.** Prof. Kallenbach podniósł kilka kwestyj w związku z tem, co powiedział Prof. Finkel. Chcę bezpośrednio do tego nawiązać. Chodzi mi nie o pierwszą z tych kwestyj, o kwestję ekonomicznego, gospodarczego rozwoju Polski. Sądzę, że ta kwestya, jedna z wielkich kwestyj, pominięta w programie Zjazdu, znajdzie najlepsze rozwinięcie przy sposobności omówienia historyi ustroju Polski, z którą się bardzo ściśle, bardzo bezpośrednio łączy. Dlatego chcę się zwrócić na razie do kwestyi egzekucyi. Wiemy, że program egzekucyi nie powstał odrazu, wiemy, że ten wielki program polityczny wyrabiał się powoli. Powstawały poszczególne jego punkty i dopiero ostatecznie, w końcu rządów Zygmunta I, silnie te punkty wszystkie razem zostały połączone w program egzekucyi, obejmujący ogół spraw interesujących wszystkich, którzy myśleli nad rozwojem Polski, nad tego rozwoju warunkami. Jeden z tych punktów, który się pojawił pierwszy, to egzekucya dóbr, — gdzie więc szło tylko o odbiór tych majątków, które nieprawnie, wbrew brzmieniu ustawy, dostały się do rąk licznych, przez króla obdarowanych osób. Przyszły następnie inne punkty — jak kwestya następstwa tronu w razie wymarcia dynastyi, jak może najważniejsza kwestya XVI wieku, kwestya unij, — unij (w liczbie mnogiej), bo mi nie chodzi tylko o unię Polski z Litwą, ale o wszystkie inne unie jak i inkorporacje, które się wówczas odbywały, czy szło o Mazowsze, czy o Prusy, Inflanty i t. d. I wtedy, kiedy te punkty polityczne, późniejsze aniżeli kwestya egzekucyi dóbr, pojawiły się, spychają one tamtą na drugi plan. To nie ulega wątpliwości, że kwestya egzekucyi dóbr miała znaczenie wielkie. Był to ruch zdrowy, moralnie zdrowy i trzeba tych, którzy się za egzekucją oświadczają, uznać za lepiej patrzących, lepiej widzących. Dlatego zupełnie się zgadzam na to, co Prof. Kallenbach powiedział: że Prof. Brückner niestusznie podniósł Reja za to, iż egzekucję potępiał.

państwowej, ale całego tłumu szlachty; i z opinią tego tłumu musimy się liczyć. Pod tym względem ulegamy złudzeniu, jeżeli się ograniczamy do tego, co mówią wielcy pisarze, jak Orzechowski czy Modrzewski; oni stoją wyżej, niż kultura całej tej szlachty, oni nie odzwierciedlają jej poglądów w zupełności. Musimy się liczyć z tem, jak ta szlachta myślała, do czego ona dążyła. Oni mają swoich przewodników, swoich Taszyckich i Siennickich, którzy ich prowadzą; oni przewidują i zdają sobie sprawę z tego, o co chodzi. Ta opinia jest silniej obudzona przez to, że przychodzi do walk religijnych, ściśle z politycznymi złączonych, a te walki religijne jeszcze większy tworzą ferment w tej szlachcie, jeszcze bardziej ją pociągają do tego, żeby myślała o polityce i — chociaż nieprzygotowana — czuła się powołaną do roztrząsania najważniejszych spraw państwa. I tej opinii musimy szukać, gdzie się da, i musimy odróżnić od niej programy wielkich pisarzy politycznych; musimy starannie — o ile to możliwe — i w dyaryuszach sejmowych z czasów Zygmunta I i Zygmunta Augusta i w mało dotychczas badanej epistolografii, która się już w wieku XVI rozwija, szukać także tej opinii jako jednej z tych podstaw, które wówczas wpływają na życie narodu, na kierunek całego rozwoju państwa. Polityka dynastyczna, polityka prowadzona tylko z góry, przez króla, już nie może wystarczyć. Ona, do tego czasu swobodna, co najwyżej łamiąca się z możnowładczymi wpływami, musi sięgnąć głębiej i albo iść z tą szlachtą albo z nią walczyć. I dlatego jednym z tych postulatów, bardzo ważnych dla historyografii XVI wieku, jest liczenie się z opinią szlachecką, z tą opinią szeroką; a wtedy wyjaśni się może głębsze przyczyny, które można dziś określić tylko ogólnie, dlaczego egzekucya dóbr zesłała na dalszy plan, dlaczego do niej mniejsze później przykładano znaczenie, dlaczego na pierwszy plan wypłynęła kwestya unii i inkorporacyi i dlaczego egzekucya dóbr nie zupełnie została przeprowadzona, choć tak sze-

roko, tak śmiało i potężnie została rozpoczęta, jak się to w Polsce później nie zdarzyło, aż do reform sejmu czteroletniego.

**Prof. Dr. W. Czermak.** Prof. Finkel zaznaczył bardzo silnie dążność pokojową obu ostatnich Jagiellonów. Wyszukiwał przyczyny tej wybitnej dążności do utrzymania pokoju i upatrywał ją w tem, jakoby już wtedy było poczucie braków, wad i niedostatków ustroju państwa polskiego, jakoby ten ustrój, a raczej rozstrój, spowodował to, iż po prostu wzdrygano się przed podejmowaniem jakichkolwiek większych przedsięwzięć politycznych. Ja bym postawił tę kwestyę nieco inaczej; ja sądzę, że u nas za ostatnich Jagiellonów była ustawiczna tendencya do utrzymania pokoju, ale dlatego, że było poczucie, iż trzeba tego spokoju i jakiegoś zabezpieczenia się od zamachów i natarczywości zewnętrznego nieprzyjaciela dla skupienia się, dla pracy wewnętrznej, dla podjęcia wielkich reform. To poczucie było, i jeśli wybitnie wyrażało się u Zygmunta I, to o wiele silniej jeszcze u Zygmunta Augusta, jakkolwiek mówi się o jego przeciwieństwie do obozu egzekucjonistów. Jednakże trzeba rzeczywiście do tego ruchu egzekucyjnego przywiązywać większą wagę, aniżeli to u nas czyniono. Trzeba powiedzieć, że ta walka o egzekucyę praw miała szerszy podkład terytorjalny, niżeliśmy dotychczas sądzili; że ten ruch egzekucyjny ogarniał nie tylko Koronę, ale i całą Litwę. Nie po raz pierwszy nastęrcza mi się okazya nawoływania do badania dziejów litewskich, ogromnie zaniedbanych. Chciałem zwrócić uwagę na to, że jeżeli ruch egzekucjonistów w Koronie nie był rozległy i intensywny, to natomiast w drugiej połowie Rzeczypospolitej był o wiele rozleglejszy, wspanialszy, głębszy, niż dotychczas sądzono, a nawet niż się sądzi o tem w dzisiejszej literaturze rosyjskiej, gdzie tę kwestyę dokładniej, niż u nas, w ostatnich czasach opracowano. Litwa przeżyła w XVI wieku olbrzymią ewo-

lucyę, której dziejów przeważnie jeszcze nie znamy. Cały ten rozwój Litwy odbywa się w dwóch okresach, a mianowicie od r. 1386—1500 i od 1500—1569. W kilkadziesiąt lat Litwa rozwinęła się tak (1500—1569), że prawie stanęła na równi z Koroną; musiała też włożyć ogromny zasób pracy w to, żeby w ciągu tego okresu czasu nadać Koronie, żeby dojść pod względem urządzeń wewnętrznych do tego stanu, w jakim się znajdowała w 3-ciej ćwierci XVI wieku Korona, i aby się utworzył podkład do dzieła wiekopomnego unii lubelskiej. Będę miał jeszcze sposobność mówić o tej pracy wewnętrznej, jaka się na Litwie odbywała. W dokumentach z XV wieku wielokrotnie mówią królowie o równouprawnieniu szlachty koronnej z litewską; królowie obiecują je przeprowadzić, a nawet tak się wyrażają, jakoby rzecz była już przeprowadzona. Faktycznie jednak tego równouprawnienia wcale nie było; stosunki w Koronie i Litwie były z gruntu odmiennie przez cały wiek XV i Litwa ogromnie była oddalona pod względem pełni praw jeszcze w końcu XV wieku od Korony. Dopiero w XVI wieku zabrano się do tej pracy reorganizacyjnej na wielką skalę; zajmują się nią nie tylko królowie, ale mniej więcej około roku 1540 budzi się poczucie potrzeby równouprawnienia w samej szlachcie litewskiej. Sama szlachta bowiem litewska podejmuje walkę i wprost rzuca hasło: »my stoimy niżej, musimy żądać równouprawnienia«. Odbywa się cały szereg sejmów, na których przedstawia szlachta swoje postulaty w formie t. zw. »prośb«; a z treści tych prośb można dojść do określenia całego programu szlachty litewskiej. W skutku tej tendencji szlachty przyszło do utworzenia wśród szlachty osobnej komisji, która miała za zadanie »nową redakcyę statutu«; i w istocie w przeciągu kilkunastu lat przeprowadzono gruntowną reformę ustroju wewnętrznego Litwy. Niewątpliwie było to w głównym zrębie dzieło samej szlachty, samych członków komisji, wybranej dla poprawienia statutu; ale to także — dla mnie

przynajmniej — nie ulega wątpliwości, że król Zygmunt August z całą usilnością tę pracę popierał, że całą duszę, rzecz można, w tę akcyę włożył. Jeśli się zwróci uwagę na to usilne współdziałanie króla, staje się zrozumiałem, dlaczego Zygmunt Stary i Zygmunt August prowadzili politykę pokojową, dlaczego czynili nawet pewne dla tej polityki ofiary, nie tylko co do Inflant ale także i w stosunku do Prus, co doprowadziło do katastrofy odpadnięcia Prus w XVII wieku; i wtedy staje się zrozumiałem, dlaczego taka polityka ze względu na przyszłość całej Polski, ze względu na przyszłość całej unii Litwy z Koroną była konieczną.

**P. W. Nowodworski.** Będę mówił bardzo krótko. Stanę trochę w obronie historyków przeciw Prof. Kallenbachowi. Prof. Kallenbach zaznaczył, że nie było wielkiego »rozpędu« wśród historyków w kierunku podniesienia kwestyj, które on sam następnie poruszył. Prof. Finkel tak doskonale zaznaczył braki w historyografii XVI wieku, że mnie przynajmniej się wydawało, iż większy »rozpęd« w wykrywaniu onych braków był już zbyt liczny. Pamiętajmy też, że mamy jeszcze wysłuchać referatu Prof. Czermaka o wewnętrznych dziejach Księstwa litewskiego; sądziłem przeto, że dyskusya nad postulatami wewnętrznej historii Rzeczypospolitej może być związana z referatem Prof. Czermaka i że nawiązując do referatu Prof. Finkla, powinniśmy przedewszystkiem mieć na względzie samą politykę zewnętrzną. Doskonale Prof. Kutrzeba wyjaśnił znaczenie i doniosłość ruchu egzekucyjnego, ale mnie się zdaje, że pominął jedną bardzo ważną okoliczność. Chodziło tam nie tylko o reformę skarbową, ale był to zarazem ruch polityczny, ściśle związany z reformacyjnym. Historia reformacji została w ostatnich czasach dosyć dokładnie zbadana, ale ruch polityczny z nią związany prawie wcale jeszcze nie został uwzględniony. Prof. Pawiński doprowadził historię sejmów egzekucyjnych do



roku 1506. a następnie rozpoczął swoje badania nad rządem sejmikowym dopiero w odniesieniu do czasu od roku 1572 tak, że pozostał zupełnie nieznanym okres, kiedywały się losy Rzeczypospolitej, kiedy rozstrzygała się kwestya, czy sejm weźmie górę, czy sejmiki. Wiemy, że sejmiki wzięły górę. A więc nie tylko historia finansowa, ale i historia sejmów i sejmików w tym okresie czeka dopiero na należyte zbadanie.

**Doc. Dr. T. Grabowski.** Ja chcę nawiązać moje uwagi do przemówienia Prof. Kallenbacha, który podkreślił zdanie Prof. Brücknera, że stanowisko polityczne Reja zmienia się, że ten Rej, który w »Krótkiej rozprawie między panem, wójtem i plebanem« broni uciśnionego ludu, potem zmienia swoje stanowisko w ostatnich latach. Zdaje mi się, że sprawa rozwoju politycznych poglądów Reja mimo znakomitego dzieła Prof. Brücknera jest jeszcze do rozpatrzenia. Część właśnie wewnętrzna jego życia, jego poglądy polityczne, społeczne i religijne, dokładnie przedstawić byłoby zadaniem przyszłości. Co się tyczy polityczno-społecznych przekonań Reja, jest on w chwili, gdy występuje na widownię, jednym z tłumu, należy do tej szarej szlachty, która dopomina się o egzekucję, o swoje prawa, która idąc za chrześcijańskim uczuciem, obudzonym przez reformację, często za ogólnoludzkiem uczuciem (jak to widzimy u Orzechowskiego), broni tego ludu; później jednak ten prosty szlachcic, nabywając znaczne majątności, stając się magnatem, zmienia swoje stanowisko — bo i jego stanowisko ekonomiczne się zmieniło i to nie tylko z powodu znacznych majątności, ale i z powodu własnej działalności literackiej i reformacyjnej. Tu jest przykład, jak Rej przez literaturę wyszedł na wielkiego człowieka. Humanisci pisywali wiersze za pieniądze, za beneficya; on pisze bezinteresownie, ale przez dzieła swoje staje się ważną figurą polityczną i zyskuje przewagę w swoim obozie. Na synodach kalwińskich, których

protokoły posiadamy, Rej figuruje wśród magnatów, jak Lasoccy, Myszkowscy, Stadniccy, pojawia się wśród wybitnej szlachty, która przez reformację — jak Filipowski, Gnoiński, Rzeszowski — dochodzi do wielkiego znaczenia w swoim obozie. I gdyby reformacja była zwyciężyła w Polsce, to z pewnością sam Rej i ród Reja stałby się jednym z pierwszych. Stało się inaczej. Celem jednak swego Rej dokonał. Jużto przez nabycie majątności, jużto przez agitację reformacyjną, jużto przez swe dzieła, stał się jednym z tych, przeciw którym z początku walczył, i tem się tłumaczy zmiana jego stanowiska co do egzekucyi; owe Temerowce, które miał nadane od Zygmunta I, i późniejsze majątności byłyby w razie egzekucyi może obcięte, byłyby może zmniejszone. Nawiązując do słów Prof. Kallenbacha, zaznaczam, że wyjaśnienie polityczno-społeczne stanowiska Reja da się tylko na podstawie ówczesnej ewolucyi w łonie samej szlachty wyjaśnić. I to jest dopiero zadaniem przyszłości.

**Dr. W. Sobieski.** Referat Prof. Finkla właściwie mojem zdaniem powinien nosić tytuł: »Panowanie Zygmunta I i jego polityka zewnętrzna i wewnętrzna«. Jakkolwiek bowiem dotknął prelegent kilku bardzo ciekawych zagadnień z czasów panowania Zygmunta Augusta, to jednakże główne światło rzucił na mało dotąd znane i mało wyjaśnione czasy panowania Zygmunta I. Że te czasy mało znamy, widać nawet i z tej powściągliwości, jaka objawiła się dzisiaj przy dyskusyi nad tym ostatnim tematem. Są wydane wprawdzie liczne źródła, że wspomnę tylko o Tomicianach, a my mimo to z panowania Zygmunta I nie wiele znamy. Stąd płynie przestroga, że przy wydawaniu wielkich, obszernych wydawnictw trzeba koniecznie dodawać i opracowania, i nie trzeba zapominać, że przedewszystkiem poparcia wymagają nie wydawnictwa, ale monografie. W danym wypadku świetnym

przykładem jest referat P. Prof. Finkla, który poruszył przede wszystkim bardzo ciekawą kwestyę, kwestyę dyskutowaną od czasów Liskego, kwestyę, której dokonał Hirschberg i inni, streszczającą się w tem zagadnieniu, czy rzeczywiście za panowania Zygmunta I istniały dwa stronnictwa: austriackie i antyaustriackie. Dotychczas wszyscy piszą, że istniały dwa stronnictwa: Łaskich i Szydłowieckich. Tymczasem doskonale wykazał Prof. Finkel, że do roku 1526 niema mowy o istnieniu dwóch stronnictw, jednego antyhabsburskiego, drugiego habsburskiego, i w tem widzę nowe i godne uwagi zapatrywanie w odczycie Prof. Finkla. Jeśli pozatem mam zboczyć od właściwego i głównego tematu Prof. Finkla i zejść na temat samej następnej dyskusyi, która ominąwszy czasy Zygmunta I, zajmowała się tylko czasami Zygmunta Augusta, to przede wszystkim dotknę kwestyi egzekucyi, i co do tego chciałbym wypowiedzieć kilka zastrzeżeń.

O ile chodzi nie o egzekucyę w ogólnem znaczeniu, lecz specyalnie o egzekucyę dóbr, to trzeba zwrócić uwagę na stosunki panujące na Rusi. Jeżeli przyjrzymy się dyaryuszom sejmowym z tych czasów, to przekonamy się, że zawsze i ustawicznie szlachta ruska jest przeciwna egzekucyi dóbr i że po przyłączeniu ziem ruskich do Korony po roku 1569, po unii lubelskiej, kwestya egzekucyi dóbr coraz bardziej ucicha i nareszcie upada. W chwili elekcyi Henryka Walezego mamy jeszcze ciekawy materiał, dotyczący tej kwestyi »egzekucyi«, w memoriałach ogłoszonych przez Noailles'a w dziele: »Henri de Valois«, ale już tu kwestya ta ustępuje na plan dalszy, a wkrótce zjawiające się ordynacye Zamojskich i Myszkowskich i t. d. nie jest to nic innego jak dziedziczne nadanie starostw czyli prawnie uznane i usankcyowane darowanie dóbr koronnych, Knyszyńskiego starostwa i t. p. i tworzenie dóbr magnackich na gruncie dóbr królewskich. Mojem zdaniem kwestya egzekucyi dóbr upadła przez przeciwny jej wpływ ziem ruskich i dlatego rzeczą bardzo ważną byłoby wy-

jaśnić, dlaczego to na wschodnich kresach egzekucya nie znalazła swoich zwolenników i dlaczego to wywołała tam odmienne postulaty. I jakkolwiek zgadzam się z tem, co mówił Prof. Czermak, że Litwa wtenczas przechodzi ewolucyę, zbliżoną do tej, jaka się odbywa na ziemiach Rzeczypospolitej, to jednak co do Rusi pod względem egzekucyi dóbr trzeba zrobić pewne zastrzeżenia.

Co do unii, to chciałbym tylko uzupełnić kwestyę, poruszoną przez Prof. Kallenbacha o stanowisku Reja wobec unii, tą jedną uwagą, że przynajmniej co do unii z Prusami Rej był najgorętszym zwolennikiem przyłączenia Prus i Niemców pruskich do Polski, czego świadectwem jego mowy, zachowane w dyaryuszach sejmowych. Nie znam jego zapatrywania odnośnie do unii Polski z Litwą, ale o ile można sądzić z jego zapatrywań na unię z Prusami, to był raczej zwolennikiem unii wogóle, jak jej przeciwnikiem.

Podobnie zgadzam się na zapatrywania Dra Grabowskiego, że egzekucya dóbr przedstawia się jako walka jednostek przeciw jednostkom; raczej jednak wolałbym rozszerzyć tego rodzaju pojmowanie i oświadczyć, że to była walka rodów z rodami. W mojej rozprawce pod tyt.: »Upadek rodziny Starzechowskich« dałem przykład, jakto rody młodsze, nie mające posiadłości, walczyły przeciwko potężniejszym (ród Herburtów przeciw Starzechowskiemu). Dopóki też rody młodsze, walczące ze starymi, stały wierne przy hasłach egzekucyi dóbr, dotąd też i egzekucya dóbr jest kwestyą najbardziej piekącą; od kiedy jednak te młodsze rody znalazły upust w kolonizacyi Rusi, a i również szlachta, która trzymała dobra królewskie na Rusi w chwili przyłączenia tamtych kompleksów, zaprotestowała przeciw egzekucyi, odtąd i hasło egzekucyi dóbr upada z tego właśnie względu, że już nie było w interesie tych rodów poruszać tej całej kwestyi.

**Prof. J. Ujejski.** O ile Prof. Kallenbach bardzo słusznie podniósł, że nie można z p. Prof. Brücknerem chwa-

lić Reja za jego wystąpienie przeciw egzekucji, już chociażby z tego powodu, iż argumentacja Reja nie płynęła z pobudek politycznych, lecz z pobudek egoistycznych, to natomiast w tem, co Prof. Kallenbach mówił o jego zapatrywaniach na unię, zdaje mi się nie ma racji. Wskazanie na wyrażenie Reja »o wypłatywaniu się« jako na argument o nieprzychylnem zapatrywaniu się Reja na unię niczego nie dowodzi, bo tego rodzaju wyrażenie jest wynikiem pewnego zniecierpliwienia, jakiego człowiek, oczekujący gwałtownie, z wysiłkiem, załatwienia tej kwestyi, musiał doznawać. Sprawa ta mianowicie tak długo się gmatwała w propozycjach panów litewskich, że Rej nazywał wyjście z niej »wypłataniem się«. Jeżeli ponadto zwraca się do Litwinów z perswazyą, iż im powinno więcej zależeć na unii z Polską niż Polakom, to jest akt patriotyzmu, a może nawet szowinizmu Rejowego, który patrzy na Litwinów jako na ludzi kulturą niższych (czemu daje wyraz także we »Figlikach«). Poza tem jednak łatwo się można przekonać, choćby z tego egzemplarza, który tam leży na stole, że Rej bardzo tej unii pragnął, że proponuje nawet pewne ustępstwa, któreby ją mogły ułatwić, chciałby np. żeby Litwinom zachować wszystkie ich prawa, byle tylko króla razem wybierali; ale dla samej sprawy unii jest usposobiony jak najprzychylniej i jeżeli co go gniewa, to to, że sprawa unii tak się przewleka.

**Prof. Dr. St. Krzyżanowski.** Nawiązując do przemówienia p. Sobieskiego, uznaję słuszność jego postulatów, by zwracać uwagę na kwestye wschodnie i zapatrywania szlachty kresowej. W kwestyi kwietyzmu w ziemach ruskich odgrywały najważniejszą rolę motywy praktycznego znaczenia. Kiedy chodziło o wybór Maksymiliana czy Batorego, uważano Batorego za oddanego Turcyi i szlachta kresowa, chcąc z nią pokoju, przemawiała za nim, a stronnikiem Maksymiliana, pragnącym jego

elekcyi także ze względu na interes katolicyzmu, szlachta ruska odpowiadała: »my weźmiemy Maksymiliana, ale zamieńcie się z nami na ziemie«. Więc zawsze ta obawa, ta troska o ziemię była dla szlachty ruskiej rzeczą główną, bo każdy napad Turków i Tatarów niszczył ich zupełnie ekonomicznie, i dlatego też wpływała ona zawsze w kierunku pokojowym.

Pan kolega Czermak wspomniał o sprawach litewskich. Doczekamy się obszerniejszego przedstawienia tej sprawy w jego referacie. Nasuwa mi się tu jednak uwaga: o ile w sprawach litewskich oddziaływał żywioł polski, który tam w wielkich masach był osiadły? Wiadomo, że żywioł polski starał się wszelkimi siłami zbliżyć się do tej organizacji, jaką miał w Rzeczypospolitej. Typowym przykładem tego jest historia Podlasia, gdzie cała szlachta polska dąży do upodobnienia swojego prawnego położenia do stosunków panujących w Koronie. Problem to dla historii politycznej wewnętrznej bardzo ciekawy, starać się przedstawić rolę polityczną żywiołu polskiego w państwie litewskim, która to rola mojem zdaniem w pewnych chwilach była decydującą.

Z innych rzeczy chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną kwestyę, mianowicie na potrzebę ponownego zbadania całej literatury politycznej XVI wieku, bo literatura polityczna odpowiada polityce, zgadza się z nią lub nie zgadza, posuwa ją lub jest bezowocną, — w każdym jednak razie poznanie oddziaływania literatury politycznej na życie jest rzeczą bardzo ważną i niesłychanie potrzebną. Nie tylko u Reja, ale nawet u znakomitszych od niego pisarzy politycznych (Rej jest pisarzem politycznym tylko przygodnym) widzimy pewne zniechęcenie do problemów politycznych, a raczej przeniesienie wszystkiego na pole moralizatorskie. Zrozumienie tego stanowiska nie jest inaczej możliwe tylko (jak to p. Grabowski słusznie zaznaczył) na całym tle reformacyjnych ruchów religijnych. Bo skoro reformacja ogarniała duszę, chodziło tedy



przedewszystkiem o reformę człowieka, o podniesienie jego strony moralnej. Widziano w tem rzecz tak wielką, że oczywiście spychało to wszystko inne na drugi plan, prowadziło do zaniedbania kwestyj istotnie politycznych i przynosiło przepełnienie frazesami moralizatorskimi całej naszej literatury politycznej; ciągle się mówi, że król ma być dobry, sprawiedliwy, taki i owaki, a żadnego programu politycznego się nie stawia.

**Prof. Dr. J. Kallenbach.** Bardzo jestem rad, że dyskusyja poszła tym torem; że będziemy mogli przynajmniej co do jednego punktu dojść do rezultatu, t. j. co do zapatrywania Reja w kwestyi unii. Z tego, że Rej był zwolennikiem unii z Prusami, nie można wyciągać wniosku o jego zapatrywaniu na unię z Litwą. Mnie chodzi tu specjalnie o Litwę. Ten wiersz, o którym była mowa, ma napis: »Vnija z Litwą«. Co się tyczy Prus, to jest zrozumiałe, że Rej chciał tej unii, bo byłoby to wzmocnieniem żywiołu protestanckiego w Polsce. Mnie się zdaje, że tu p. Ujejski nie ma racyi, kiedy chce interpretować ten wiersz w ten sposób, jakoby Rej był zwolennikiem unii z Litwą. Nie podobna tego wyrazu »wypłatać« inaczey przedstawić. Przeczytamy ten wiersz i mam nadzieję, że panowie w tej kwestyi oświadczą się za tem, że Rej nie był zwolennikiem unii z Litwą.

»O vnieny już dawno, by przez sen mówimy,  
 »Jako się z niey wypłatać, ani sami wiemy.  
 »Aczci się drugiey stronie o to starać wiecey  
 »Snadź przystało, bo tamty ieszczce zmyją pęcęy.

.....  
 .....  
 .....  
 »Ano dy snadź mędrować mało trzeba o tym,  
 »Y nie wiem nam Polakom co też nazbyt potym,  
 »Bychmy się w cudze prawa postronne miotali.  
 »Snadźby lepiej, bychmy swych doma przestrzegali.  
 »Dosyćby nam, abychmy zawždy społu byli

»Jednemu wiernie Panu na wieki służyli,  
 »Społu go obierali y koronowali  
 »Y jednaką przysięgę od niego bierali«.

A więc z tych słów wynika, że Rej był zwolennikiem zupełnej autonomii wewnętrznej i zwolennikiem unii personalnej.

Dalsze wyrazy już bezpośrednio do tej kwestyi się nie odnoszą, aż dopiero przy końcu:

»Także spolne granicy między dziedzinami  
 »Nie iako w innym państwie, iedno sobie sami.  
 »Już potym tam inszych spraw swoich używamy  
 »A starym swym zwyczajom wierę pokoy daymy«.

Nie wiem, czy ten wiersz można interpretować biorąc go od początku do końca, jakoby Rej był zwolennikiem unii z Litwą.

Rej mówi: »by przez sen mówimy« — »Jako się z niey wypłatać...« Kto prosto i zwyczajnie bierze znaczenie wyrazu »wypłatać«, ten nie będzie rozumiał, jakoby Rej chciał, żeby się bardziej wplatać, lecz że chciał, aby się z niey raczej »wypłatać«. Poza tem są inne miejsca w dziełach Reja, które jeszcze wiecej i dokładniej dowiodą, że Rej gorącym zwolennikiem tej unii z Litwą nie był.

**Prof. Dr. L. Finkel.** Najserdeczniej dziękuję za wielostronną i ożywioną dyskusję. Pan Nowodworski słusznie podniósł, że należy zapoznać się z dziejami postronnych narodów, aby zrozumieć dzieje nasze. Z jego postulatem zgadzam się też w zupełności. Mówił o Szwecyi, toż samo można powiedzieć o Tatarszczyźnie. Han tatarski zaprzysięgał pokój, a tymczasem hordy napadają na kraje kresowe, bo chociaż nominalnie jemu podlegają, faktycznie wyłamują się z pod posłuszeństwa i wkraczają w granice Polski z tego powodu, że nie mają co jeść, nie mogą u siebie przetrzymać. Dzieje hanatu krymskiego Samokwasowa wyjaśniają nam dopiero ten stan rzeczy, który

był wynikiem stosunków postronnych, o których nasza historyografia nie podaje wiadomości. Z tego przykładu zrozumiemy znaczenie dziejów postronnych dla historyografii polskiej.

Z innych kwestyj podniesiono sprawę egzekucyi. Nie całkiem rozumiemy, o co chodziło w tej walce wewnętrznej. Profesor Brückner naprzykład zarzuca, że nie mieściła w sobie dziedziczności tronu. Takich rzeczy żaden naród nigdzie nie wprowadzał do swoich żądań. To wychodziło zawsze od silnej jednostki, od samego monarchy albo od jego doradcy, ale żeby sam naród chciał zniesienia elekcyi — niema na to przykładu. Wiemy, że Niemcy, Węgry, Czechy były elekcyjne w tym czasie. Nie można żądać, by w Polsce tego rodzaju myśl monarchiczna znalazła sobie zwolenników. Jakkolwiek jednak niema zwolenników tej idei, to jednak Modrzewski ma ustęp, gdzie chwali dziedziczność tronu francuskiego.

Na rektyfikację tytułu, podaną przez p. Sobieskiego, muszę się zgodzić, co już sam zaznaczyłem we wstępie do mojego referatu. Wobec zarzutu ze strony p. Cermaka, że nie powiedziałem wyraźnie, iż pokojowa tendencja za ostatnich Jagiellonów miała swą przyczynę w tem, że chcieli oni reformę przeprowadzić, — to wyznaję, że wydawało mi się, iż podniosłem to dosyć wyraźnie. Uwaga jego jest zresztą zupełnie trafna.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Dyskusja rozwinęła się na bardzo szerokie pole i znacznie przekroczyła nawet zakres referatu. Może poprosiłbym Panów jeszcze o chwilę uwagi, jakkolwiek wiem, że już znużenie jest znaczne, żeby parę swych spostrzeżeń dodać.

Otóż nasamprzód co do wyrazu »egzekucya« to wyraz ten jest dziwny, na Litwie ma on inne znaczenie aniżeli w Koronie. Pierwotne jej jądro jest niedorzecznością, bo szlachta domagała się przywrócenia dawnych praw i urzędzeń, bo wszystkie dolegliwości współczesne przy-

pisywała wypaczeniu szczęśliwszej przeszłości; chciała wszystko wyczyścić, naprawić, »egzekwować«. Więc na sejmach zaczynają czytać n. p. przywilej koszycki, a później dalsze, a nawet i statut wiślicki; czytają tedy i medytują, jak to teraz się wypaczyło i wyszło »z kloby«. Wszak jest w tem niedorzeczność widoczna, bo zawrócić do przeszłości i wtłoczyć społeczeństwo bardziej rozwinięte w formy i kształty dawniejsze, jest tylko dowodem upośledzenia historycznego, które się, niestety, na innych polach także spotyka w narodzie polskim, dowodem niezrozumienia postępu i rozwoju historycznego. Ale dalej to tam wynika egzekucya już ekonomiczna. Ta jest bardziej zrozumiała, bo nabiera znaczenia ucinania głowy, a przynajmniej obrąbywania palców zbyt długich magnatom i senatorom i tym wszystkim, którzy się około króla kręcą i dostają starostwa, królewszczyzny i przez to się panoszą. Już w XV wieku, za Kazimierza Jagiellończyka, widzimy protestację szlachty przeciwko panowaniu magnatów. Zwracam uwagę Szanownych preopinantów, że na sejmie r. 1561 (jeszcze przed egzekucyjnym), kiedy szlachcic jakiś powiedział: »nie przekonacie tych skazać Rzeczypospolitej«, słowa te zatargały sercami i nerwami, wzburzyły się umysły. Ale kanclerz Ocieski tak był rozgniewany, że zaczął swoje przywileje krajać nożem; cisniano je przed króla; skończyło się na tem, że powiedziano: to do następnego sejmku odłożymy. Więc tu ekonomicznie o rody chodzi, bo tych dóbr królewskich rozszafowywano nie tylko magnatom, ale też i szlachcie, albo przez nadanie albo przez pożyczki, które były bardzo dobrym interesem, skoro w ciągu 3-ch czy 4-ch lat ten dzierżawca zastawu odzyskiwał swój kapitał cały, a później przez lat kilkanaście lub kilkadziesiąt już sobie pobierał intratę wcale nie jako amortyzację, nie jako procent, ale jako dochód, tak bez żadnej prawnej racyi wpływający mu do kieszeni. Zygmunt August ma tę wielką zasługę — i to jest jego największem dziełem, — że prze-



proceedził egzekucję nie po to, żeby przywrócić statut wiślicki albo przywilej koszycki, tylko że zadeklarował, iż czwartą część dochodu z królewskiej odcinanych sam ofiaruje na wojsko. Tu Prof. Kutrzeba biedził się z nadto z tem obliczaniem według lustracji, żeby dojść do porównania dochodów przedegzekucyjnych z poegzekucyjnymi. To widoczne jest wprost z rachunków skarbu rawskiego, bo wszystkie te dobra, które egzekwowano, później zostały zlistowane. Nie wiem, czy Prof. Kallenbach widział lustracje wcześniejsze od tej lustracji Zygmuntońskiej, która trwała od r. 1563 do 1568 i stanowi monumentalny zabytek gospodarstwa społecznego Polski. Szereg lustracji istniał poprzednio i z nich wiemy, ile kwarta wynosi, a później mamy w rachunkach podskarbi, ile wpłynęło kwarta w każdym dwuleciu. Z tych kwart tworzone fundusze na wojsko. Zapewne, że egzekucja nie osiągnęła w zupełności skutku, nie wytworzyła armii, o której marzył Zygmunt August, wystarczyła bowiem tylko na utrzymanie 4—6000 konnicy doskonaliej, ale to wystarczyło przynajmniej na zabezpieczenie południowej granicy od nieustannej inkursji tatarskiej. Zapewne, że zbadanie szczegółowe rzeczy skarbowych i gospodarczych jest szczytnym zadaniem, jest bardzo potrzebne i naturalnie żaden historyk polski teraz tem nie wzgardzi, a wezwanie do ogłoszenia takich dokumentów, dotyczących skarbowości, jest wskazane i wielce pożądane i potrzeba, aby było nawet z naciskiem powtarzane.

Ale w głównych zarysach to już daje się rozpoznać dosyć wyraźnie. I otóż, jeżeli Rej jest przeciwnikiem egzekucji, to śmiało powiedzcie Panowie, że powodował się po prostu tylko egoizmem, sobkostwem i skąpstwem. Tu żadna jakaś wyższa teoria polityczna, prawno-państwowa nie podszeptęła mu takich przeświadczeń.

Co do unii i co do rozwoju Litwy, Prof. Czermak z pewnością bardzo nas zajmie swoim referatem i nad-

zwyczajnie mnie to też obchodzi, ale z dzisiejszego odezwania się widzę, że za wiele, zdaje się, szlachcie litewskiej przypisuje, bo Zygmunt August sam to wytworzył i popychał; jedna tylko scena, jedna tylko sesja sejmku lubelskiego daje mi śmiałość do takiego twierdzenia. Kiedy Zygmunt August, urażony na panów litewskich, którzy przed omówioną z koroniarzami naradą odjechali »insalutato hospite«, oświadczył, że Podlasie wcieli do Korony — wtedy posłowie podlascy powstają i dziękują mu, że ich wyzwolił z poddaństwa litewskiego, bo dawniej to tylko wojewoda, kasztelan i starosta u nich pisali instrukcje, do których każdy stosować się musiał, a gdy się sprzeciwiał, to otrzymywał »poenę kijową«. Po tem ogłoszeniu i wyzwoleniu Podlasianie należeli już do Korony.

Jeżeli panom moje spostrzeżenia przydać się mogą, będę bardzo rad. A zresztą w dyskusji naukowej spierajmy się, sprzecajmy się, kłómy się; tyle bowiem zyskamy, że jak najwięcej z różnych stron światła padnie na te kwestye.

Na tem posiedzenie zamykam.

## Drugie posiedzenie

dnia 2-go lipca 1906 r.

(Poranne).

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** otwiera posiedzenie i udziela głosu Prof. Dr. W. Czermakowi.

**Prof. Dr. W. Czermak.** Mam zaszczyt donieść, że wysłano telegramy do pp. Prof. Dra Antoniego Małeckiego i Prof. Dra Władysława Nehringa, a to następującej osnowy:

I. Do JW. Prof. Dra Antoniego Małeckiego, Lwów, Zakład Ossolińskich.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że Zjazd Rejowski w Krakowie na swem pierwszym posiedzeniu wybrał Cię, Czciogodny Panie, przez aklamację swoim prezesem honorowym w najżywszem uznaniu Twych niespożytych zasług na polu badań nad językiem, historią i literaturą polską.

*Tadeusz Korzon, Prezes Zjazdu.*

*Wiktor Czermak, Sekr. gen. Zjazdu.*

II. Do JW. Prof. Dra Władysława Nehringa Wrocław (Breslau, Schlesien, Sterngasse 22).

*(Tej samej dosłownie osnowy, co telegram powyższy do prof. A. Małeckiego).*

Podaję dalej do wiadomości, że Sekcyja ortograficzna zorganizowała się na wczorajszym posiedzeniu w ten sposób, że prezesem został wybrany Prof. Baudouin de Courtenay, wiceprezesem Prof. Adam Kryński, sekretarzem Prof. Ignacy Stein. Sekcyja ta pragnie, o ile możliwości, odbywać posiedzenia w godzinach nie kolidujących z posiedzeniami Zjazdu. Pierwsze posiedzenie Sekcyji ma się odbyć dziś o godzinie 12-tej w sali Senackiej.

Mamy nadto propozycję ze strony Zarządu, aby ze względu na to, iż po raz pierwszy odbywa się Zjazd, na który nie było przygotowanych i drukowanych referatów, przyjąć za zasadę, by po odczycie stale urządzano przerwę na jakie 10—20 minut, iżby każdy z obecnych miał możliwość zebrania myśli i ewentualnie także uzyskania jakichś wyjaśnień poufnych od referenta.

**Prof. Dr. Baudouin de Courtenay.** Ponieważ jestem wybrany na przewodniczącego Sekcyji ortograficznej, więc prosiłbym o zwolnienie mnie od tytułu i funkcji zastępcy przewodniczącego Zjazdu; a stawiam natomiast wniosek, ażeby na moje miejsce wybrano zastępcą przewodniczącego Zjazdu Prof. Stanisława Ptaszyckiego, również przybyłego z Petersburga, który brał także udział w pracach przygotowawczych nad Rejem. *(Oklaski).*

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela głosu Prof. Dr. Józefowi Kallenbachowi, który przedkłada referat p. t.: „Dzisiejszy pogląd na literaturę polską XVI wieku“.

Punktem wyjścia jest u nas Zjazd im. Kochanowskiego. Ten zjazd był propagatorem i siewcą nowych dla historyka literatury polskiej idei, dawał też program dalszych badań nad wiekiem szesnastym. Od tego czasu wiele się zmieniło w zapatrywaniach naszych dawniejszych. Nie wszystko wprawdzie zrobiono, co polecał Zjazd im. Kochanowskiego, ale też nie próżnowano i postęp jest ogromny. W ciągu 22 lat zrobiono na tem polu tyle, co przedtem w ciągu całego XIX wieku. Znane są po-

wszechnie przyczyny dawniejszego zastoju: klęski polityczne i zanik takich ognisk wiedzy, jak Uniwersytety Wileński i Warszawski, Towarzystwo Przyj. Nauk., wreszcie upadek Szkoły Głównej.

Dzisiejszy przyrost wiedzy naszej pod względem XVI-go wieku zawdzięczamy głównie Wydziałowi filologicznemu Akademii Umiejętności. Od lat szeregu spełnia on programowo zadanie podstawowe: ogłasza zapomniane lub mało znane teksty staropolskich pisarzy i gromadzi obfity materiał dla przyszłej pracy konstrukcyjnej.

Całkowity pogląd na piśmiennictwo polskie XVI wieku powinienby obejmować:

#### A. Język i styl.

*a)* rzut oka na ewolucję języka polskiego w w. XVI. *b)* rytmika i rym *c)* składowanie — stopień zależności od łaciny i odporność pierwotnego słowiańskiego pokładu. *d)* semazyologia, artyzm stylu (poczucie lepszego i gorszego stylu).

#### B. Piśmiennictwo.

1. Piśmiennictwo religijne: *a)* spuścizna XV wieku. *b)* ruch, wywołany reformacją.

Przekłady częściowe i całkowite Pisma św. Wpływy przekładów obcych: łacińskich, niemieckich, czeskich. Kancjonały i katechizmy.

2. Piśmiennictwo świeckie:

- a)* wywołane względami utylitarnymi: ustawodawstwo; wymowa sejmowa; poprawa Rzpltej; pedagogia; higiena itp.
- b)* wywołane potrzebą wzruszeń umysłowych i rozrywki: właściwa literatura: liryka, dyalog i dramat; satyra; powieść itd.

Oba te działy i poddziały (B. 1 i 2) należy ocenić z uwzględnieniem nie tylko polskich, ale i łacińskich utworów, przyczem wyjdzie na jaw powolna ewolucja od humanizmu do literatury narodowej.

Referat niniejszy usuwa zasadniczo całą pierwszą grupę (A) do referatów profesorów Nehringa i Łosia, zastanawia się zaś jedynie nad grupą drugą (B).

Dział 1: »Piśmiennictwo religijne« nastrocza wiele obszernego dla dyskusji tematu.

Zaznaczyć należy, że na tem polu zrobiono stosunkowo za mało. Brak nam ciągle jeszcze i to brak dotkliwy historii przekładu Biblii, w całości i w częściach. Nie wykazał nikt dokładnie i szczegółowo, jaki pod tym względem był stan rzeczy w chwili rozpoczęcia ruchu reformacyjnego w Polsce; czy i o ile przekłady Biblii były samodzielne w w. XVI; czy polegały niewolniczo na tekstach przekazanych przez wieki ubiegłe, czy też posilkowały się przeważnie tłumaczeniami czeskiemi. Są to kwestye zasadniczej uwagi, niestety, nierozwiązane jeszcze. Jako przykład, związany z obchodem Rejowskim, przytaczam fakt następujący: w najwięcej czytaniem, wprost rozchwytywanem piśmie Reja, w jego Postylli znajdujemy liczne wyjątki z Ewangelij; teksty ewangeliczne nie są jednak z wydania na wydanie przyjmowane bez zmiany; owszem, w wydaniu drugim Rej podaje inne już brzmienie tego samego ustępu Ewangelii. Najwidoczniej nie zadawał go tekst, podany przezeń w wydaniu pierwszym. Nasuwa się pytanie ważne: czy Rej korzystał z różnych przekładów Ewangelij, czy też sam tłumaczył — i z jakiego tekstu? — potrzebne mu ustępy. Z tego przykładu wnosić można, jak nieodzowną jest praca nad historią przekładu Biblii na język polski.

Z ruchem reformacyjnym łączy się druga kwestya, bardzo ważna, dotychczas zaledwo przez badaczy dotknięta: są to kancjonały protestanckie. Nie zbadało stopnia ich oryginalności, ani ich stosunku do siebie



(zbiory rękopiśmienne i drukowane), ani zależności od wzorów niemieckich i czeskich. Zupełną zagadką jest jeszcze muzyka religijna kancynałów, nie trudna przecież dla znawcy do zbadania, skoro melodyę dodawano stale w kancynałach do każdej pieśni choralnej na cztery głosy. Niejedna właściwość wierszowania, rytmiki i rymu n. p. u Reja, pozostaje w ścisłym związku z muzyką i wiadomo, że Rej był bardzo muzykalny, a udział jego czynny w zborach protestanckich stwierdzić łatwo. Od historii muzyki naszej w wieku XVI należy spodziewać się rozwiązania wielu zagadnień rytmiki i rymu polskiego.

W dziejach propagandy religijnej u nas pierwsze miejsce zajmują katechizmy inowierców. Zużywane przez wiernych, a tępięne przez przeciwników, należą katechizmy XVI w. do wielkich rzadkości bibliotecznych; dlatego zwracam uwagę na unikat bibliograficzny: katechizm drukowany w r. 1543, będący w posiadaniu Arcybiskupa Popiela w Warszawie. Odznacza się on pięknym językiem i zasługuje na przedruk w całości. Innymi kwestyami, wiążącymi się z ruchem reformacyjnym, zajmie się referat Dra T. Grabowskiego, dlatego nie będę ich tutaj przytaczać. Co się zaś tyczy działu drugiego, to pomijam tu piśmiennictwo utylitarne (B. 2 a), ponieważ nie należy ono w ścisłym tego słowa znaczeniu do właściwej literatury i wchodzi w zakres referatów Prof. Balzera i Prof. Abrahama.

Właściwa literatura nie ma na razie cech wyraźnie narodowych; na zewnątrz jest to poczwarka humanistyczna, która zużywa najlepsze siły w Polsce na pisanie utworów łacińskich: wiadomo, że niektórzy humaniści nasi piszą przez całe życie tylko po łacinie, inni przeważnie po łacinie; zwolna dopiero, w połowie XVI w., polszczyzna bierze górę, ale nie rychło wyswobadza się z powijaków formy łacińskiej i reminiscencyj klasycznych. Humanizm i jego skutki są nam dzisiaj lepiej znane, niż przed laty.

Szujskiego świetne odczyty mają tu znaczenie przełomowe; rozpęd, przezeń dany, podtrzymuje Kazimierz Morawski i jego uczniowie; są to studia nad Kochanowskim, drukowane w Rozprawach Wydziału filolog. Akad. Umiej. — Był to okres studyów przygotowawczy; należało wyjść od zestawienia wpływów lektury greckiej i rzymskiej, od statystyki na pozór suchej i jałowej, w gruncie zaś dającej jedynie trwałą, fundamentalną podstawę do dalszych, estetyzujących wniosków. Powstało wydawnictwo niezbędne: *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum*; niestety, wydawnictwo to nie ma dotychczas pierwszego tomu; brak ciągle i dalszych. Brak dotkliwy krytycznego tekstu Janickiego, Dantyszka i i., brak studium szczegółowego o znajomości greczyzny w Polsce przed Kochanowskim. W ogóle obrachunek nasz z humanizmem nie może być ukończony, póki wiele ważnych źródeł nie doczeka się wydania; a tu przedewszystkiem koniecznym jest ogłoszenie dalszych tomów Tomicyanów. Monografia o wpływie poszczególnych filarów humanizmu, takiego n. p. Erazma z Roterdamu, byłaby jednym z najważniejszych postulatów.

Obok sztucznie hodowanych i z trudem pielęgnowanych kwiatów poezji humanistycznej, kwitną skromne zrazy, nikłe i niepozorne objawy poezji rodzimej, polskiej, a to na polu świeckiej i religijnej poezji. Początki tej poezji są nam dziś lepiej znane niż przed laty 20-tu, a główne teksty są poprawniej wydane.

Obok poezji religijnej, tak przemożnej w wieku reformacji, kwitła także poezja świecka, która niestety nie doszła nas w całości, tylko w ułamkach, bądź też w wiarygodnych świadectwach współczesnych. Ciekawe światło rzuca na tę sprawę przemowa z kancynału Groickiego; zachwała tam wydawca stare polskie pieśni kościelne, które przedrukował »nie tym kwoli, którzy, albo niewdzięczni są daru Bożego, iż się chwala jego własnym, przyrodzonym językiem w Polsce mnoży, albo bliźniemu za-

żrą chwały Bożej wyrozumienia, albo się swego własnego języka wstydzą. Ale tym kwoli, którzy wyrozumnem językiem radzi jednostajnie Pana Boga tak w zgromadzeniu, jako i doma, chwałą i używają tych pieśni ku swemu ćwiczeniu i bliźniego zbudowaniu, miasto onych o świeckiej miłości frantowskich, które musieli wielcy kunstarze a tego świata misterni fryjerze składać, nie ku dobrej myśli albo ochłodzie serdecznej, jako oni powiadają, ale ku wielkiemu, zwłaszcza młodych ludzi zgorzeniu a skażeniu«. (Bron. Chlebowski: *Śpiewnik Bartł. Groickiego. Ob. Księgę z wieku M. Reja. Warsz. 1905, część II, str. 50*).

Liryka świecka nie rozwija się wtedy pomyślnie. Wybryki lekkiej muzy erotycznej tępiła cenzura kościelna i powaga reformatorów religijnych. Nie da się też zaprzeczyć, że przed Kochanowskim nie pojawił się żaden potężniejszy talent liryczny, twórczy pod względem językowym. Polak XVI w. do wynurzeń serdecznych nie był w ogóle skłonny i nie odczuwał rzewnych nastrojów; dość przypomnieć, że takie arcydzieło, jak *Treny* Kochanowskiego współczesni jako rzecz »lekką« t. j. błahą ocenili. Energia ówczesna zużywała się bądź na polu bitwy, bądź w wymowie i walce sejmowej o egzekucye, bądź wreszcie w dysputach religijnych. Miłość dla kobiety małą odgrywa rolę; a zmysłowość znajduje ujście w rubasznych facecyach. Uczucie serdeczne wywołane jest niemal wyłącznie wtedy pobudkami wiary i przekonań religijnych. Jednakże podział poezji ówczesnej na religijną i świecką nie da się ściśle przeprowadzić, są bowiem utwory, będące na pograniczu obu działów; n. p. Reja pieśń: »Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota«. Dla przejrzystości tylko przyjmujemy powyższy podział.

(W dalszym toku referent charakteryzuje najpierw najważniejsze objawy poezji religijnej, następnie świeckiej, zwracając głównie uwagę na zapoznane lub mało znane utwory; zbiera liczne wzmianki, pozwalające do-

myślać się, że poezya świecka, mieszczańsko-ludowa już wtedy się rozwijała samodzielnie, ale nie przechowała się po dziś dzień. Jako znamieny objaw podnosi przede wszystkim bujny rozkwit poezji dramatycznej).

Większą, niż dotychczas, uwagę poświęcić winniśmy rozwojowi poezji dramatycznej w XVI wieku. Zaczyna się, jak wszędzie, od dyalogów, które są ważnym momentem w rozwoju poezji naszej. Dyalogi Reja są pod tym względem typowe i charakterystyczne. Dawniejsze zapatrywania na rozwój dyalogu i dramatu w Polsce w w. XVI uległy dziś przeobrażeniu, a to głównie dzięki odkryciom Dra Z. Celichowskiego, który w okładzinie egzemplarza Postylli Seklucyanowej (w Kórniku) z r. 1555 znalazł znaczne fragmenty Rejowego *Kupca*. W tejże okładzinie, jakby w jakim małym Pompei literackim polskim, znalazł Dr. Celichowski i wydał w r. 1899 fragmenty trzech wierszowanych dyalogów z XVI wieku. Był to jakby błysk promienia słonecznego w ciemnym zakątku naszego dawnego piśmiennictwa. Pokazało się, żeśmy bogatsi byli, niż się to wszystkim zdawało; ważna przestroga, aby nie wnioskować pochopnie o ubóstwie jakiegoś kierunku w literaturze starej, li tylko na podstawie milczenia współczesnych lub braku druków. Znaczenie tych dyalogów, odkrytych przez Celichowskiego, jest ogromne i dla piśmiennictwa ówczesnego i dla odtwarzania kultury naszej XVI wieku. Jeszcze po dziś dzień dyalogi te nie zostały należycie ocenione. Łącznie z dyalogami Wita Korczewskiego i Morawickiego ze Szczodrkowic, moralitetem Bielskiego i Komedią Justyna i Konstancyi tworzy się nowa, znamienna całość. Uwzględnić tu oczywiście trzeba i dyalogi, wydane przez ś. p. Kalinę. Już w tym jednym kierunku rozszerzył się i rozprzestrzenił horyzont naszych zapatrywań na Polaka XVI wieku; widzimy go wyraźniej i prawdziwiej. Dotychczas zaszony preparat historyczny nabierać zaczyna teraz ciała i kolorów. Zbliży się czas, kiedy można będzie pomyśleć

o odtworzeniu artystycznym i psychologicznym Polaka z epoki Jagiellońskiej. Ale niejedno ważne pozostaje jeszcze do zrobienia. I tak n. p. brak nam albumu drzeworytów polskich XVI w., do którego materiały ma przygotowany Radca Dw. Prof. M. Sokołowski. Konieczne jest przedrukowanie kilku ważnych a rzadkich dzieł (wymieńmy np. bodaj taką *Postyllę* Reja!), które oszczędziłyby podróży naukowych, straty czasu i pieniędzy. Powoli zdążamy do syntezy obyczajowo-społecznej XVI wieku, a w niejednym względzie postęp jest bardzo widoczny. Dzisiaj n. p. sam Prof. Rostański jużby potroił swój referat ze Zjazdu im. Kochanowskiego: »O wpływie życia ziemiańskiego na literaturę XVI wieku«, a oddziaływanie tych czynników na wzrost i charakter życia umysłowego tudzież rodzaj utworów literackich nie da się zaprzeczyć. I na tem polu musimy także starać się o wypełnienie luk, o wydanie materiałów cennych, rękopiśmiennych, kryjących się po naszych bibliotekach. Jako przykład przytaczam bardzo ciekawe inwentarze gospodarskie, rolne i zamkowe, ważne i dla języka i dla poznania stosunków cywilizacyjnych, a przechowywane w Bibliotece Ord. hr. Krasieńskich w Warszawie.

Brak czasu nie pozwoli nam na rozpatrywanie wszystkich dezyderatów w odniesieniu do całego wieku XVI. Dlatego poprzestaję na tych kilku uwagach, których zadaniem jest wywołać dyskusję przynajmniej co do czasów Zygmuntońskich.

**Prof. Dr. Maryan Sokołowski.** Dziękuję Prof. Kallenbachowi za wspomnienie o materiale, przygotowanym przeze mnie do studyów nad drzeworytami, tylko muszę się zastrzec, że sposób, w jaki się Prof. Kallenbach wyrażał o mojej pracy, jest trochę przesadzony. Objąć całość drzeworytów XVI wieku, to jest zebrać wszystkie unikatki, jakie są rozrzucone po wszystkich bibliotekach świata, tego, muszę się przyznać, dotychczas nie byłem w stanie zro-

bić, chociaż mam do rozporządzenia bibliotekę, posiadającą najznaczniejszą część druków XVI wieku. Właśnie te rzeczy najrzadsze są najważniejsze, bo w swoim czasie były najbardziej rozpowszechnione. To, co dla nas jest unikatami, było w swoim czasie najbardziej rozdrapywane, najbardziej popularne i dlatego zginęło. Te książki były w rękach wszystkich, były używane i wskutek tego poszły i na piec, na placki i nic dziwnego, że zagięły.

A następnie muszę zwrócić na to uwagę, że zebranie materiału niczego jeszcze nie dowodzi. Drzeworytnictwo drogą handlu przychodzi do nas ze zachodu. Nie chcę przeczyć i jestem przekonany, że z drzeworytów XVI wieku naszych jest bardzo dużo, robionych w kraju. Ale wyłączyć z tej całej masy te drzeworyty, które są wykonane za granicą, od tych, które zrobiono w kraju — to jest zadanie naukowe niesłychanie trudne. Dzisiaj np. w Niemczech starają się o to, by wydzielić pojedyncze szkoły, z druków strassburskich wydzielić bazylejskie, albo z bazylejskich norymberskie. To dzieje się powoli. Coraz nowe bowiem przychodzą rektyfikacje, coraz nowe odkrycia, które zmieniają stan rzeczy. Za granicą, we Francji, Anglii, Niemczech, rozpoczął się nad drzeworytami ogromny ruch, zaczęto publikować je na wielką skalę. Do tego trzeba dodać, że oprócz drzeworytów książkowych jest masa drzeworytów ulotnych, które znajdują się w wielkich zbiorach jak British Museum. Nadto każde z miast niemieckich drukuje swoje drzeworyty i w ten sposób otrzymuje rozmaite przyczynki, a nadto pojedyncze studia, z których możnaby całą bibliotekę utworzyć. Zebrać to wszystko i objąć tę całą olbrzymią literaturę, pociąga za sobą koszta ogromne i jest rzeczą niesłychanie trudną. Muszę zastrzedz się, że mojem głębokim przekonaniem nasze drzeworytnictwo pierwszej połowy XVI wieku w pewnej mierze jest nasze własne, jest oryginalne, to jest krajowe, krakowskie, ale krakowskie wykonane przez Niemców osiadłych w Krakowie, przybyłych z za-



chodu i dlatego też pod wpływem niemieckich pracowników; ma więc ono charakter zupełnie odpowiedni do drzeworytów niemieckich. Co innego jest już w drugiej połowie XVI w. W jednej z publikacji tego czasu jest przedmowa wydawcy, zdaje mi się Wierzbęty, w której on powiada, że nie mógł tyle pomieścić drzeworytów, ileby chciał, bo w Krakowie był tylko jeden drzeworytnik, którego studenci zabili; strzelili do okna, on siedział przy robocie i strzała ugodziła w czoło. Otóż właśnie to jest najlepszym świadectwem, że w drugiej już połowie XVI wieku drzeworyty oryginalne były u nas rzadkie. To nie przeszkadza, żeby z tego materiału nie dało się coś zrobić. Ale to wymaga olbrzymiej pracy i sumiennoci drobnostkowej. Wskutek tego wątpię żeby ta praca wstępna mogła być wyczerpująca; tylko czas może zupełnie rozjaśnić związane z drzeworytami kwestye. Przytem muszę jeszcze na jedno zwrócić uwagę, że są pewne strony, które sprawiają, że ocenienie i rozdzielenie drzeworytów według ich pochodzenia jest bardzo trudne. Mam na myśli samotność (której dotknął prof. Kallenbach) przedstawionych w nich typów, dla tej prostej przyczyny, że dalekimi jesteśmy od tego, żebyśmy znali dostatecznie różnicę strojów, jakie n. p. w XVI wieku panują u nas w mieszczaństwie, a na zachodzie. Ale to jest także praca, leżąca odłogiem i dotychczas nie wyjaśniona ze ścisłością naukową. Wszystko, co się u nas pod tym względem pisze, jest oparte na piasku, niema pozytywnej podstawy; tu trzeba objąć horyzont badań europejskich, aby przez porównanie całego materiału dojść do pozytywnych rezultatów.

**Doc. Dr. T. Grabowski.** Krótko będą przemawiał. Wysłuchawszy referatu p. Prof. Kallenbacha, chciałbym dodać kilka swoich uwag. Pan Prof. Kallenbach mówił o piśmiennictwie religijnem i zaznaczył brak znajomości katechizmów, kancynałów, biblij wyznań reformacyjnych.

Co się tyczy biblij, których historia nie jest dotychczas, mimo pracy ks. Zwolskiego, należycie znana — to zdaje mi się, że Rej, gdy cytuje w »Postylli« ustępy z Pisma świętego, opiera się na »Nowym testamencie« Seklucyana. Seklucyan to jest pisarz, który — jak to świetnie wykazał ksiądz Warmiński — już wcześniej jest u nas znany. Z r. 1551 pochodzi jego »Nowy Testament«, a zatem Rej mógł już z niego korzystać. Różnice jednak są i dlatego należałoby kwestyę pochodzenia tekstu Rejowego osobno zbadać.

Co do kancynałów — to zajmowałem się sam nimi, o ile wiążą się z historią literatury kalwińskiej. Wyczerpująco da się to uczynić dopiero później, gdyż niektóre kancynały nie są dostępne nawet bibliografom.

Co się tyczy katechizmów, to wiadomość, jaką Prof. Kallenbach podał o tym katechizmie, który się znajduje u Ks. Arcybiskupa Popiela, jest niezmiernie ważna. Zajmując się kalwinizmem, nie znalazłem pierwszego katechizmu kalwińskiego; miałem wiele katechizmów w ręce, ale późniejszych (n. p. Krasieńskiego). Tego zaś pierwszego katechizmu, z którego czytał Rej, który podobno Rej przerabiał dla użytku młodzieży, nie miałem w ręku. Mamy katechizm Kalwina po francusku, posiadamy luterski, Braci Czeskich, wreszcie aryańskie »Katechezis«, wydane w Krakowie w r. 1572, a tego nie mamy. A zdaje mi się, że mogłoby to być właśnie ów nieznanый katechizm kalwiński. Wartość jego byłaby znaczna.

Co do uwagi o humanistach, których, zdaniem Prof. Kallenbacha, należałoby wydać, to na takie wydanie zasługuje przede wszystkim przyjaciel Reja, Trzeciecki. O Trzecieckim istnieje na pół legendowe studium Mecherzyńskiego. Uczony ten nie rozumiał go, nie znał wielkiej części jego utworów, rozrzuconych czy to pojedynczo po różnych dziełach reformacyjnych i katolickich, czy też w zbiorach będących unikatami po różnych bibliotekach. Znam je prawie wszystkie. Wartość tego poety dla dzie-

jów reformacji jest niezmierna. To jest poeta par excellence reformacyjny — to nie jest poeta typu Kochanowskiego. Każdy jego utwór jest związany z jakimś wypadkiem reformacyjnym. Wszystkie jego pisma zawierają niezmierny materiał dla dziejów reformacji. Wydanie więc Trzecieckiego wraz z monografią o nim podnoszę jako postulat. To jest uwaga dotycząca humanizmu.

Zresztą inne uwagi wypowiem później w moim referacie, ciesząc się, że mój referat i referat Prof. Kallenbacha będą się doskonale dopełniały, bo ja pominąłem to właśnie, co p. Prof. Kallenbach podniósł w swoim referacie.

**Prof. Dr. W. Bruchnalski.** Zabieram głos w sprawie referatu Prof. Kallenbacha nie w tym celu, aby podawać go jakiegokolwiek dyskusji, bo szczegóły poruszone były tego rodzaju, że dyskusji nie dopuszczają; zabieram głos tylko po to, ażeby ten referat w pewnych punktach uzupełnić. Przedewszystkiem podnoszę tłumaczenie Pisma świętego na język polski. Niema nikogo, kto by nie uznawał znaczenia tego rodzaju przekładów, już nie tylko ze względu na specjalny interes naukowy: dochodzenia ich filiacji, ale też z tego powodu, że właśnie te przekłady oddziaływują w sposób właściwy na kształcenie się języka ojczystego, a następnie wpływają na piśmiennictwo same w kierunku wielorakim.

Wspomniał Prof. Kallenbach o Reju z tej okoliczności, że w jednym wydaniu »Postylli« używa on innego przekładu niż w drugim. W swoim czasie, przed laty, zestawiłem wszystkie cytaty z Pisma świętego, które Rej stosuje w swoich dziełach, i doszedłem do przekonania, że miał on przekład Pisma świętego całego taki, o którym dzisiaj nie wiemy, i to przekład nie jego ręki, albo też że przekład ten, którego używa, był dziełem jego własnym. Na to uwagi nie zwróciłem, że w »Postylli« jest ewangelia cytowana raz tak, raz owak. Mogłoby więc z tego wynikać, że albo miał takich przekładów dwa,

albo, że jeden był jego przekładem, a drugi jakiś inny, niezany.

Druga rzecz — byłaby to sprawa bogactwa albo niebogactwa poezji świeckiej za humanizmu w XVI wieku. Czy ta poezja świecka, szczególnie do pierwszej połowy XVI wieku, jest bogata, wątpię, mianowicie, o ile była poezją ludową. Obecnie mógłbym przynajmniej udowodnić na podstawie tych materiałów, które zebrałem do historii rytmiki polskiej, że żadna pieśń polska oryginalna, szczególnie co do strony rytmicznej i stroficznej, nie da się odnieść na czasy wcześniejsze, jak na koniec XV wieku. (Podobne zapatrywanie przed laty wypowiedział już Prof. Kawczyński). Na wierszowanie poezji ludowej, szczególnie w Krakowskim, w znacznej mierze oddziaływała rytmika i muzyka poezji kościelnej.

Byłoby rzeczą bardzo wskazaną, aby dla pogłębienia znajomości tej poezji świeckiej (szczególnie ludowej) w XVI wieku, zebrano z dzieł autorów polskich, tak drukowanych jak rękopiśmiennych, wszystkie najdrobniejsze wzmianki, które całkiem wyraźnie odnoszą się do tego przedmiotu. Kochanowski n. p. przytacza takie dwie pieśni: »Chciejże pomnieć a dobrze baczyć namilejsza« i »W czerwonej czapce chodził« itd.

Uzupełniając dalej uwagi Prof. Kallenbacha, jako jeden z najważniejszych postulatów historii literatury polskiej do połowy XVI wieku, wymieniałbym konieczność zbadania cyceronianizmu i jego historii w Polsce, bez tego bowiem nie można mówić należycie ani o stylu polskim, ani o jego wyrobieniu.

Wielce pożytecznym byłoby następnie zbadanie »Dyalogów do nauki języka łacińskiego«, używanych po szkołach polskich, z tego powodu, że rozmowy te są ściśle związane z życiem, a nadto że znajdują się w nich bardzo często inne ciekawe a nieobojętne dla kultury umysłowej wzmianki, jak n. p. o śpiewaniu pieśni niemoralnych itd.



Trzecim punktem, któryby koniecznie trzeba zbadać, ażeby poprostu można było określić stanowisko niektórych pisarzy XVI wieku, byłby wpływ filozofii stoickiej i filozofii Arystotelesa na kształtowanie się umysłowości polskiej. Filozofia Arystotelesa jest filozofią czynu, stoicka filozofią kwietyzmu, spokoju i używania. Filozofię Arystotelesa — rzecz to niezmiernie charakterystyczna — pielęgnował i kultywował przedewszystkiem stan mieszczański (Petrycy); tymczasem filozofia stoicka, kwietyzmu i używania, była filozofią, z całkiem zrozumiałych powodów, stanu szlacheckiego, który według niej i pod jej wpływem formował świat swojej moralności i swoich myśli.

Ostatnią wreszcie kwestyą, o której chciałbym wspomnieć, a która stanowczo wymaga załatwienia, jużto ze względu na swoją niezmienną aktualność, jużto na pewność, że dostarczyłaby wiele całkiem nowego, pozytywnej wartości materiału do poznania i ocenienia literatury XVI w., to konieczność zbadania retoryki i stylistyki, kierującej całym piśmiennictwem tego stulecia. Początek w tym kierunku dałem w rozprawie »Pojęcie i znaczenie poezyi u poetów polskich XVI w.«.

Mam pewność, że rozszerzenie i pogłębienie historii literatury polskiej w kierunkach omówionych przyniosłoby wiele rezultatów pierwszorzędnych.

**Doc. Dr. K. Wojciechowski.** Chcę poruszyć tylko te myśli, które mi się nasunęły, kiedym się zajmował niektórymi dziełami, niektórymi postaciami XVI wieku. Wówczas doszedłem do przekonania, do przeświadczenia, że od syntezy wieku XVI (jeżeli wogóle o syntezie, która ma być ostatecznym wyrazem, może być mowa; bo rzeczywiście każde pokolenie wytwarza sobie syntezę swoją) że od takiej syntezy jesteśmy bardzo dalecy. Być może, że p. Dr. Grabowski sprawę tę poruszy, bo ona się łączy z kwestyą literatury religijnej. Chodzi mi o zaznaczenie,

że według mego głębokiego przekonania Psalterz Dawidowy wywiera na tę literaturę XVI wieku wpływ o wiele większy, aniżeli się to dotychczas wie lub przypuszcza.

Gdy pracowałem nad »Trenami« Kochanowskiego i nad ich związkiem z Psalterzem Dawidowym — co w króciutkiej pracy ogłosiłem — wówczas spostrzegłem, że ten Psalterz wybił znamienne piętno nie tylko na »Trenach«, lecz wogóle na dziełach Kochanowskiego; później, przy dalszem rozczytywaniu się w dziełach innych autorów (może działała tu i suggestya — to jest rzecz znana i z tem trzeba walczyć) dostrzegałem wpływu Psalterza ciągle, na każdym kroku, a w ogromnej mierze u Skargi. Sprawa to pierwszorzędno znaczenia. Jeżeli p. Prof. Bruchnalski wspomniał o filozofii Arystotelesowej i stoickiej, to ja dodałbym trzecie określenie i powiedziałbym, że poezya XVI w. przybiera charakter jakiejś filozofii stoicko-Arystotelesowsko-Psalterzowej. Bo i Bóg poetów XVI wieku to jest Bóg nie katolicki, lecz Dawidowy. Tak jest, na koncepcyę Istoty Najwyższej wpłynął Psalterz, a w wieku XVII psalmy Dawidowe będą wywierały na twórczość naszych poetów wpływ nie mniejszy, ale owszem coraz większy.

Drugie zagadnienie, które mi się nasunęło, jest może mniej uchwytnie, lecz niezmiernie ciekawe, to jest, o ile w tym XVI wieku żyje jeszcze średniowiecze. Bo tak mi się widzi, że ta powłoka humanizmu, jakkolwiek z pewnością w pewnych latach, w pewnym okresie bardzo gruba, pod koniec XVI wieku poczyna topnieć, ażeby w wieku XVII średniowiecze ze swojemi wyobrażeniami i wierzeniami napowrót się przedarło. Określenie tego, co w tym XVI wieku jest ze średniowiecza, jest sprawą bardzo subtelną, ale zaczynają się te kwestye powoli wyjaśniać. Z ust prezesa Akademii Umiejętności, Ekscel. Tarnowskiego, usłyszeliśmy stwierdzenie faktu, że w Reju jest dużo ze średniowiecza; doskonała praca p. Dra Chrzanowskiego pokazuje, co było ze średniowiecza w Bielskim

i że tam, u niego, była dość lekka tylko powłoka humanistyczna. Ośmieliłbym się zaryzykować twierdzenie, że i w Kochanowskim znajdujemy ślady średniowiecza; a że w Klonowiczu to średniowiecze jest, to według mnie nie ulega wątpliwości. Klonowicza »Victoria deorum« to jest przecież traktat scholastyczny, który pod koniec wieku XVI nas dziwi, a przestanie nas dziwić, jeżeli zważymy, że to nie jest zmartwychwstanie chwilowe czegoś, co było, a potem zniknęło, ale że to będzie powrót na cały szereg lat, bo zapowiedź wieku XVII. I znowu przytoczyć tu trzeba Skargę. Oto refleksye, które mi się nasunęły, a któremi chciałem się podzielić z Szanownymi Panami.

**Prof. Dr. J. Łoś.** Wygłoszono tu przypuszczenie o możliwości istnienia jakiegoś nieznanego nam przekładu Pisma świętego w XVI w. i oparto je na innym przypuszczeniu, że Rej w swoich dziełach Pismo święte cytował literalnie według jakiegoś egzemplarza, który miał w ręku. W takim razie cytaty jednych i tych samych miejsc Biblii, które się powtarzają w rozmaitych dziełach Reja, n. p. w »Zwierzyńcu« i »Postylli« i innych, powinny być identyczne. Tymczasem miałem sposobność nieraz stwierdzić, że w takich razach teksty cytat przedstawiają mniejszą lub większą różnicę i wątplię, czy znajdzie się choć jedną dłuższą cytate, któraby była bez zmian powtórzona. Wobec tego nie mamy podstawy przypuszczać, że istniał jakiś skądinąd nam nieznaną przekład Biblii w XVI w., a tem mniej, że Rej go skutecznie; co najwyżej można twierdzić, że znał tekst polski, zapewne średniowieczny, który modernizował, cytując go z pamięci.

**Prof. Dr. W. Bruchnalski.** Rej cytuje tę samą anegdotę z Erazma po kilka razy i cytuje ciągle ze zmianami; mimo to, jeżeli się krytycznie je porówna, dojdzie się do przekonania, że przecież pochodzą z tego samego źródła. Przyznaję Prof. Łosiowi, że cytaty z Pisma świętego, i to tych samych miejsc, nie zawsze zgadzają się

u Reja, lecz, analogicznie do Erazma, należy a przynajmniej wolno utrzymywać, że Rej korzystał z jakiegoś przekładu; naturalnie udowodnić tego, bez tekstów pod ręką, nie podobna.

Jeszcze jedna rzecz. Wspomniano tutaj o Trzecińskim, że był człowiekiem biegłym w dwóch językach, łacińskim i greckim. Jest jednak wzmianka w dya'logu »De libero arbitrio«, że, jakkolwiek »iuvenis«, (jeżeli dobrze pamiętam miejsce) był on »eruditissimus in tribus linguis: latina, hebraica, graeca«.

**Prof. Dr. J. Kallenbach.** Chciałbym odpowiedzieć na kilka kwestyj tutaj poruszonych. Otóż co się tyczy Biblii i tych przekładów, o których tutaj była mowa — to, co mnie przedewszystkiem skłoniło do zwrócenia uwagi w tym kierunku, to widoczna staranność, z jaką Rej w następnych wydaniach poprawia ten sam tekst ewangelii, jaki przytoczył w pierwszym wydaniu (więc nie z pamięci przytacza, podaje dłuższe cytaty); całe ustępy po 10—12—15 wierszy ewangelii są w całkiem innym przekładzie. W porównaniu okaże się, że przekład z drugiego wydania jest o wiele piękniejszy, bardziej wykończony, gładszy, że więc sam Rej uważał na to, by w każdym z następnych wydań dać tekst poprawniejszy, lepszy i piękniejszy. Tekst drugiego wydania jest już o wiele piękniejszy, bardziej harmonijny i byłoby rzeczą bardzo ciekawą skonstatować, o ile on tu jest zależny od współczesnych przekładów — być może od Seklucyana — w pierwszym wydaniu. To, co jest w drugim wydaniu »Postylli« — to o całe niebo przewyższa tekst Seklucyana. Widocznie więc z tego tekstu nie był zadowolony i zmienił. Wogóle na »Postylli« można doskonale śledzić ewolucję języka i stylu dla Reja samego; on sam siebie poprawia i tu w »Postylli« można go przychwycić na gorącym uczynku, czem to dla niego jest język i jak on się tym językiem niejako pieści.

Ważne jest to, na co zwrócono uwagę, że trzeba zebrać wzmianki o poezji świeckiej u poetów naszych XVI wieku.

Co się tyczy historii ciceronianizmu w Polsce i zbadania »Dyalogów do nauki języka łacińskiego« -- to jest rzecz ważna ze względu na objawy oświaty i cywilizacji, jakie się tam znajdują.

Co do Trzecieckiego, to poprostu było z mej strony przeoczenie tego, co mam w mych notatkach. Trzeciecki jest bardzo ważny i zwrócił już uwagę na potrzebę monografii o Trzecieckim p. Brückner w swej książce o Reju. Jeden z członków mego seminaryum literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim zbiera obecnie materiały do pracy o Trzecieckim. Co do uwagi p. Dra Wojciechowskiego o wpływie Psalterza, to są one słuszne i cenne. Co do średniowiecza, to ja średniowiecza tak dalece do XVII w. bym nie przeciągał. Należałoby przede wszystkim zastanowić się nad tem, co uważamy za średniowiecze, a co za renesans, i stwierdzić, o ile w pisarzach XVII wieku można wpływ średniowiecza dostrzedz. Co do tego miałbym pewne wątpliwości.

Co się tyczy Melanchtona, to dobre jest uzupełnienie tu uczynione. Nie można o Melanchtonie zapominać. Już w pracach o Łaskim zwrócona jest uwaga na Melanchtona. Jakkolwiek wpływ jego nie sięga tych rozmiarów, co Erazma; jest on jednak do zbadania.

Co do dyalogów wreszcie to ja wyraźnie mówiłem o tych dyalogach, które mają znaczenie dla poznania obyczajów w Polsce; uwzględniłem więc wartość dyalogów tylko ze względu na materiał obyczajowy, społeczny, jaki tam istnieje. Artysta-człowiek, obdarzony umysłem syntetycznym, mógłby stworzyć z tych dyalogów rzecz doskonałą; mógłby stworzyć rzecz artystycznej komplikacji i natchnąć ją życiem i wskrzesić te postacie, jakie tam zamarły w tych dyalogach.

Poza tem nie mam już nic do uzupełnienia; dziękuję tylko raz jeszcze tym panom, którzy w dyskusji zabrali głos.

Następnie udziela Przewodniczący Prof. T. Korzon głosu Prof. Dr. Tadeuszowi Grabowskiemu, który przedkłada swój referat p. t.: „Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad piśmiennictwem religijnem w Polsce XVI wieku“.

*Deformatus est Dei cultus in tuo regno tanta opinionum varietate, quantam cernimus omnes... An non res ipsa clamat, opus esse consensio, ut quemadmodum Deus unus est, mediator quoque unus, sic fides una sit et doctrina una?*

A. F. Modrevii Sylvae quatuor.  
B. m. 1590. Sylve secunda fol. y 4.

W tych słowach pisarza, który stanowi niewątpliwie najgłębszą wartość myślową różnowierczego obozu, mieści się może najpatetyczniejszy wyraz tej niepewności, która, raz wszedłszy w religijne stosunki ówczesne, wprowadziła taki rozstrój w spokojne i zjednoczone dotąd społeczeństwo, że wywołała wreszcie na usta jednego z najmędrszych słowa ostrzeżenia, zwrócone do króla, który w owym wieku stanowił zwykle o wierze poddanych. Może ta sama niepewność, która cechowała sekretarza, żyła i w sercu króla, skoro Fryczowi kazał godzić kalwinów z arianami, choć zgoda, jak wiele innych usiłowań tego wieku, miała być tylko marą i złudzeniem. A jednak dzieło Frycza, który tę zgodę chciał rozciągnąć na wszystkie wyznania z wyjątkiem prawosławnego, było wyrazem nie tylko niepewności w rzeczach wiary, ale i głębokiego zajęcia się jej zagadnieniami.

To zajęcie się wyrwało z niemocy naszą umysłowość,



wyzwało do boju najświetniejszych zapaśników walczących z sobą obozów, rozszerzyło zapal dla teologii u ludzi, którzy skądinąd nie mieli z nauką żadnych związków i łączników. Z iskiarki, rozpalonej przez mnicha Samuela w Królewcu, rozplonął ogień, ogarniający żywiłowo wszystkie województwa Rzeczypospolitej, by szerzyć się nie tylko w środowiskach kultury, jak Poznań, Kraków, Wilno, ale dosięgać kresów białoruskich i stepów naddniestrzańskich a wszędzie nieść słowo polskie, które padało na różnoplemienny grunt i utwierdzało nie tylko religijne prawdy ale i panowanie języka tam, dokąd go nie zanośli królewskie edykty i nakazy.

Wśród kalwinów roi się od talentów polemicznych i kaznodziejskich, czego nie można powtórzyć o lutrach. Wszyscy oni czerpią przeważnie od obcych, gdy arianie rozsnuwają przeważnie własne myśli, stwarzają jakby osobną kulturę, która oddziela się od bujnego a płytkiego życia narodowego. Oni wywołują ruch religijny wśród prawosławnych, których zbroją do walki z katolikami. I wtedy wśród tych ostatnich budzi się potężny zapal polemiczny, który przewyższa znacznie spotykany u polemistów z pierwszej połowy wieku. Nie są to początki polemiki, które wyobrażają Stanisław ze Lwowa, Novicampianus, Orzechowski, Kromer, ale najwyższe jej wysiłki, którym dał początek Hozyusz a które utrzymują Wujek, Herbest, Powodowski, Skarga i inni. Obóz katolicki nie miał dawniej siły, któraby mogła dorównać kalwinom Niemojowskiemu, Wolanowi, Żarnowczykowi, lutrowi Glicznerowi, arianom Czechowicowi lub Budnemu. Trzeba było pójść za różnowiercami i uczynić z teologii materiały literatury, przemówić do serca a nade wszystko po polsku, olśnić erudycją, dyalektyką, temperamentem. Nasze piśmiennictwo religijne tych lat, to sfera mniej dostępna wprawdzie dla ogółu od poezji, ale mieszcząca chyba więcej życia polskiego od tamtej. Humanizm Kochanowskiego błędnie przy niej nie artystem,

który uznają wszystkie odcienia religijne, ale zapalem, mocą, ogniem, namiętnością, wypełniającą pisma polemistów. Słodkie i rzewne erotyki liryka nie mają znaczenia, gdy cały kraj płonie od sporów teologicznych, kiedy finezye i subtelności dogmatyki rozdzierają wszelkie węzły a niepewność wiedzy wielu do przeczenia wszystkiemu a niektórych do samobójstwa, kiedy zjawiają się setki broszur i dzieł, które czyta się chciwie w kraju a podziwia za granicą. Daleko szła bowiem sława wiedzy i zręczności Hozyuszowej, tłumaczy się i zbija za granicą tezy Frycza, Żernowczyka, Piotra z Goniędza, Wolana, Niemojowskiego.

Gdzieindziej ścierały się w przełomie religijnym raczej namiętności religijne; u nas, mimo niewątpliwej domieszki polityki a nawet radykalizmu społecznego, zwłaszcza u arian, uczucie religijne, wzburzone i podrażnione, udzielało się nawet najobojętniejszym, rozpalało wrażliwszych i zapaleńszych do fanatyzmu, który przypominał ruch franciszkański średniowiecza i świeższej daty anabaptystyczny. Tego świata nie pociąga ozdobność formy, on cały zacieka się w zagadnieniach, które zatrudniały najtęższych scholastyków średniowiecza, które, jak powiada św. Augustyn, niemożliwe są do rozstrzygnięcia na ziemi. A wprawdzie nie gardzi on całkiem starożytnością, jak świadczy statut szkoły pińczowskiej Stojeńskiego i lewartowskiej Wojciecha z Kalisza, to przecież nie ulega wątpliwości, że jej wpływ widać najwięcej u katolików. Wedle Erazma bowiem, wiara i umiejętność stanowią zbroję rycerza chrześcijańskiego i »niemasz też co ganić, gdy ktemu rycerstwu gotując się czyta kto pogańskie poety albo mędrce, wszakże jeśli miernie, iżby przy nich nie zostawał. Ale tylko jako gościem będąc stąpił do nich, ale nie mieszkał z nimi«<sup>1</sup>).

<sup>1</sup> Rycerstwo chrześcijańskie i żywot duchowny. Pracą i nakładem Jana Sekluciana wydane. Drukowano w Królewcu Pruskim u J. Daubmanna 1558, fol. D 2—D 3.

Erazm tak powiedział, co wystarcza dla wszystkich, których, nie wyłączając nawet czas długi katolików, upaja jego bystrość, wiedza, styl. Za nim idą oni, gdy powątpiewają w ludzkie powagi, gdy traktują dogmat sceptycznie, gdy opierają wszystko na tekście biblijnym, oburzają się na hierarchię. Jedni idą drogą uczonej dyalektyki mistrza, drudzy są popularyzatorami idei, które on porzucił, i stanowią niejako przednią straż reformacyjnego obozu. Niektórzy wahają się między jednym a drugim kierunkiem, aż nastąpi kompromis z przewagą uczonej, której okazem jest szczególnie kultura rakowska arian. Ci ludzie mają wiele poszanowania dla drugich, dają świadectwo o wysokim poziomie umysłowości czasu, noszą się dumnie ze swą znajomością trzech języków, są ludźmi jednej kultury z zachodnimi, co ustaje dopiero na początku wieku następnego a przechowuje się szczątkowo w Krakowie. Gorzało tymczasem od światła w każdym obozie religijnym, od dysput teologicznych wrze na sejmach, po dworach, po karczmach nawet, jak żaliła się pieśń katolicka. Polemika ogniskuje się w Królewcu, Poznaniu, Lesznie, Śmiglu, Pińczowie, Krakowie, Luławicach, Brześciu, Rakowie, Lublinie, Węgrowie, Łosku, Wilnie, Ostrogu, wciąga w swój krąg najtęższe inteligencje wieku, szarpie uczuciami oświeconych i ciemnych, przetwarza charakterystyki tak, że wytwarza się osobny świat ludzi, którzy za ścianami zboru nie widzą nic, a wszystko, co obchodzi ogół, stanowi dla nich rzecz godną lekceważenia.

Chwilowo zdaje się, że katolicyzm traci już grunt i siły. Jest to jednak złudzenie, gdy rozważy się znikomą ilość różnowierczej szlachty<sup>1)</sup>, gdy ogarnie się całość różnowierczego obozu, który, mimo zgody sandomierskiej, rozdzielają ostre niechęci i różnice. Chwilowo zdaje się, że potop zaleje wszystko, że chwiejność zapanowała już

<sup>1)</sup> Senatorowie i zbory protestanckie w dawnej Rzeczypospolitej. Warszawa 1905, str. 19.

nawet na stolicy prymasa, który szedł czas długi za radą skłaniającego się do arianizmu Frycza, gdy zwolna wyłaniają się wyżyny, z których słychać dogmatyczny ton wyznania wiary Hozyusza, zapowiedź spokojną Kromera, że niezgodą rozpadną się różnowiercy i znikną tak prędko, jak powstałi. I niezgoda wzmagą się istotnie, gdy rośnie stałość i zgoda katolicka, dzięki głównie zabiegom jednego człowieka i wszystkich, którzy z niego wyszli. »Oto je zgromadzę« — mówił do słabszego Pińczowa Hozyusz — »wszystki gamraty twoje, z którymiś nierząd płodziła, i wszystkie, któreś miłowała, ze wszystkimi, któreś miała w nienawiści, oto je zgromadzę na cię zewsząd i odkryję swowolę twoją przed innymi i oglądają wszystko plugactwo twoje. I będę cię sędził sądem cudzołożnic i dam cię w krew gniewu i wzruszenia, jako małżonek przeciw niewiernej żonie, i dam cię w ręce ich i skazą i rozwalą nierządny dom twój, zewloką cię ze szat twoich, pobiorą od ciebie klenoty cudności twojej i zostawią cię nagą i pełną sromoty«<sup>1)</sup>. Ale Hozyusz był, jak Frycz, łacinnikiem, wskazał tylko drogę innym, którzy użyli jego tonu, erudycyi, argumentów a nadto języka, którym on gardził, by przenosić nad niego nawet starosłowiański, uświęcony liturgią i cudniejszy, wedle jego zdania, od języka Reja.

Brakło Hozyuszowi tylko polskiego słowa a nadto patriotyzmu, którego nie widać też zbyt u różnowierców. Był on jeszcze u Reja lub Frycza, potem utonął w polemice ludzi często obcego pochodzenia, gdy u katolików przeważa żywioł szlachecki i narodowy. Idą oni teraz w ślad za arianami, których wpływ zwalcza Skarga na Litwie i Rusi, by pokonywać nie tylko arianizm i kalwinizm, wzajemnie się zwalczające, ale i szerzyć wraz z Herbestem, Sokołowskim, Wujkiem i innymi ideę jedności obu kościołów, by utwierdzać dalej dzieło polszczenia kresów, gdzie dotąd znajdował posłuch minister pro-

<sup>1)</sup> Cenzura albo rozsądek jednego katolika przy prawej a starożytnej wierze stojącego na rozsądek i cenzurą ministrów tigerskich. B. m. 1569, fol. G 4.

testancki. Rej przygotował mu język, Hozyusz dał dogmat jeden i niewzruszony od wieków, on umiał zdobyć się na ton najbardziej indywidualny i osobny, którego nie mieli jego poprzednicy. Nie urodził się cały, jak mówiono o Bossuecie, ale wyszedł ze swych poprzedników, z których Wujek odznaczał się na przykład rzadkim talentem polemicznym i literaturę katolicką od łaciny oswobodził, ale nie miał ani jego ciepła ani rozległości horyzontu myśli. Patos cyceroński, cechujący nawet Hozyusza, znikł tu bez śladu, wraz z nim rozplynęła się ogólnikowość i zanikły dobór słów, ciężkość stylu, wysiłek, które rażą jeszcze u wielu. Skarga jest sobą i zwolna, ale stale, pogłębia swą myśl, wysubtelnia formę. Nie może z nim iść w porównanie ani Żarnowczyk, który posiada niewątpliwie wiele zapału, ale nie ma ani jego zdolności pisarskiej ani przymiotów inteligencji, Budny zbyt zaniedbany i raczej polemista a nie kaznodzieja; Czechowic zbyt rubaszny i bez artyzmu, choć obdarzony znacznym talentem, w którym postępu i rozwoju nie było; Moskorzowski, wymowny miejscami, ale zwyczajnie twardy i wysilony.

Najbliżej niego stoi może Powodowski, nad którego niema w tym wieku równego w dyspucie z arianami, który jednak kaznodziejskiego talentu nie posiada i mówi miękko, bez siły, jednostajnie. U tamtych nie było postępu, u Skargi on jest i uwydatnia się nieustannie. Wieje od niego spokój i równowaga, których nie mają inni, świadomość polityczna, poczucie potrzeb narodowych, związek z otoczeniem są wyższe i wyraźniejsze, niż u wszystkich razem, którzy go poprzedzili lub nawoływali współcześnie do porzucenia swarów religijnych i podjęcia naprawy wewnętrznej. Choć wytworzył się pod wpływem otoczenia, siebie nie zatracił ani od społeczeństwa się nie oddzielił, co widać zwłaszcza w potężnym teologiczną i humanistyczną kulturą aryańskim Rakowie. I dokonał dzieła, które nie udało się nikomu z protestantów, choć szedł tylko ich śladem, by pobić ich nie tylko talentem ale i patryo-

tyzmem, by wywołać uznanie nawet prawosławnych, którzy zwalczali zaciekle jego dzieło zjednoczenia, ale uznawali, że »najwymowniejszy między Jezuitami w Polsce kaznodzieja Króla J. M., Piotr Skarga«<sup>1</sup>).

Jaki tedy jest stan znajomości naszej tej literatury, która bujnością rozwoju, głębią myśli, zaletami stylu, skarbami uczuciowości, mnogością talentów może śmiało mierzyć się z innemi? Ona jedna doszła tam, gdzie nie przenikł ani humanizm, ani wykwiła na jego gruncie poezya wieku, ją jedną podziwiano za granicą. Od chwili, gdy badania nad dawnym piśmiennictwem przybrały, dzięki bibliografom, jak Braun, Ringeltaube, Oloff, Janocki, Bentkowski, Juszyński, Jocher, Wiszniewski, Estreicher, Wierzbowski, poważniejszy charakter, wiele ciekawych jej postaci wy dobył Ossoliński. Nie pominęli jej tacy erudyci, jak Wiszniewski i Maciejowski, choć zwłaszcza pierwszy wiele rzeczy znał tylko z tytułów; zajmował się nią z pilnością, ale bez pogłębiania zagadnienia Mecherzyński. Katolicy, jak Hozyusz, Kromer, Skarga, zwracali najczęściej uwagi. Dwom pierwszym poświęcał całe dzieła płytki i bałamutny Eichhorn, trzecim zajął się mało krytyczny i namiętny Dzieduszycki, dziś znakomicie oceniają znów jego działalność Chrzanowski i Janowski. O innych, z wyjątkiem Sokołowskiego, zapomniano prawie; natomiast protestanci znaleźli badaczy licznych za granicą i w kraju. Różnowiercami zajmowali się pierwaj głównie Niemcy, jak Bock, Zeltner, Friese, Lauterbach, dalej Fock, Trechsel, nim Łukaszewicz, kreśląc dzieje wyznań reformacyjnych, poświęcił niektórym obszerniejsze uwagi.

Rosła tymczasem znajomość dziejów politycznych, a zwłaszcza ruchu reformacyjnego, do którego materyałów w kształcie korespondencji, dyaryuszów, zapisków

<sup>1</sup> Ekthesis albo krótkie zebranie spraw, które się działy na partykularnym to jest pomiastnym synodzie w Brześciu Litewskim. W Krakowie, 1597, fol. D.



przybywało w kraju i za granicą nieustannie. Zużytkował wiele z nich Prof. Zakrzewski, gdy przed trzydziestu sześciu laty zajmował się początkami ruchu, któremu poświęcił dwa obszerniejsze i świetne studia Prof. Lubowicz. Dziejami piśmiennictwa nie zajmował się z nich żaden, gdyż chodziło głównie o oddziaływanie ruchu na stosunki zewnętrzne, na które zwrócił uwagę również w swem, mało zresztą cennem, studyum o Hozyuszu Prof. Zukowicz. I słusznie biadał nad stanem badań nad dawnym piśmiennictwem Prof. Bobrzyński<sup>1)</sup>. Na Zjeździe Kochanowskiego Prof. Tarnowski nazwał je oceanem, który trzeba wyczerpać, podnosząc jednocześnie konieczność zajęcia się nie tylko artystyczną twórczością, ale i tem wszystkim, co stanowi umysłowość narodu w danym wieku. Zjazd Kochanowskiego pchnął jednak badaczy głównie do studyum nad polskim humanizmem, którego znajomość posunęła się znacznie; pisarzy religijnych pomijano, choć rosnące zajęcie się Rejem wprowadzało niejako na drogę wiodącą do poznania piśmiennictwa religijnego. I teraz, jak dawniej, Niemcy wyprzedzają nas w badaniach. Dalton dał monografię o Łaskim, do którego poznania przysporzył materiałów ogromnej wagi, dziś dr. Wotschke wyzyskuje skrzętnie źródła zwłaszcza obce i mało u nas znane, by kolejno przedstawiać losy Samuela i Seklucyana, arian wielkopolskich, Stankara, Trepki, Lutomirskiego, Abrahama Culvensis, Thretiusa i wielu innych.

I tu, jak na innych polach, przypomniał, wyjaśnił, odkrył wiele Prof. Brückner, który wznowił tym sposobem usiłowania bibliografów i uczonych tej miary, co Wiszniewski i Maciejowski. Jednych pisarzy, jak to ma miejsce z Krowickim, znajomość pogłębił, do poznania drugich zachęcił swemi interesującemi charakterystykami lutrów, kalwinów i arian, z których Czechowica przywrócił nie-

<sup>1)</sup> Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Tom V. W Krakowie 1886, str. 3.

jako piśmiennictwu. Zjazd historyków polskich w r. 1900 podniósł przez usta jednego ze swych uczestników brak źródeł do dziejów religijnego ruchu, których dotąd dostarczali katolicy a powinni by wydawać protestanci<sup>1)</sup>. Gdyby ze strony tych ostatnich wydano dla poznania epoki to, coby choć w części wyrównało rażące braki i stanęło na poziomie wydawnictw Przeździeckiego, Hiplera, Zakrzewskiego, Wisłockiego, Wierzbowskiego, zadanie byłoby ułatwionem niezmiernie. Na razie jednak ogłaszają się tylko źródła do poznania dziejów luteranizmu w Prusiech; materiały w rodzaju protokołów synodów kalwińskich spoczywają w Warszawie i Wilnie, nieogłoszone przez nikogo. Na tym samym zjeździe Prof. Tretiak wspominał o polemice prawosławnej i unickiej w języku polskim, której zwięzłą charakterystykę podał przed dziesięciu laty Prof. Brückner. Przedewszystkiem dążyć należy tedy do poszukiwania źródeł do dziejów wyznań, których wydaniem zająć się powinna osobna komisya, wybrana z łona instytucyi, która Zjazd Rejowski zwołała. Brak nam również znajomości wielu dzieł tej epoki, które mogą spoczywać po bibliotekach obcych. Należy również traktować badanie religijnego piśmiennictwa wedle wyznań, które rozdzielały wtedy głębokie różnice dogmatyczne.

Najłatwiej dojdzie się zaś do poznania ich drogą monografii o wybitnych osobistościach, której wzór dał dziś ostrożny i sumienny pracownik, ks. Warmiński, w swem dziele o Seklucyanie. A mnóstwo innych osobistości czeka na podobne opracowania, które uwydatnią natężenie prądu, jego rozszczepianie się na mniejsze, jego słabnięcie i upadek. Do najpilniejszych należałaby monografia o wodzu polskiego luteranizmu, Glicznerze, której braku istniejąca, pióra Ottmanna, zastąpić nie może; o Fryczu, którego nie znamy ani życia ani dzieł ogromnego znaczenia dla całego

<sup>1)</sup> Pamiętnik III Zjazdu historyków polskich w Krakowie. Kraków 1900, str. 5.

ruchu i nadzwyczajnego wpływu zwłaszcza na arian, o Żarnowczyku, niepoślednim erudycją i stylem a porównywanym przez współczesnych ze Skargą, o wpływowym wśród kalwinów Gilowskim, zbyt mało znanym Wolanie, Budnym, obu Niemojowskich i wielu innych. Czy Kromer jako polemista ma też swego krytyka, czy dzieła polemiczne Hozyusza lub Powodowskiego mają swych badaczy? Nawet nieocenione zasługi Wujka nie doczekały się uwydatnienia, zapomniano o Herbeście, Karnkowskim, Śmigleckim, Łaszczu i całym mnóstwie mniejszych. Niema swej monografii też Skarga, którego znajomość jako religijnego kaznodziei szwankuje niezmiernie. Na każdym kroku są luki i zaniedbania, gdyż nie znamy dziejów ruchu w całości i szczegółach, nie rozumiemy ani jego genezy ani rodzaju oddziaływania na społeczeństwo. A jednak wypełnia on wiek cały, przenosi się do następnego. Z jego upadkiem słabnie i moc całej umysłowości polskiej. Był on bowiem, jak humanizm, łącznikiem niezwykle silnym z kulturą zachodnią, od której ówczesny nasz świat nie odstał, w której tkwił, której fazy rozwoju wyobrażał w sposób niekiedy nawet świetniejszy od zachodniego.

**P. W. Nowodworski.** Ja pozwolę sobie zrobić tylko jedną uwagę, mianowicie, wskazać na nieodpowiedność tytułu referatu wobec samej treści. Czterdzieści minut trwała prelekcya, dająca nam ładną, może i dokładną — bo to mogą tylko specyjalni badacze należycie ocenić — charakterystykę ruchu umysłowego w wieku XVI, a o dezyderatach mieliśmy część referatu bardzo a bardzo króciutką. Ma się rozumieć, że w tej części były dodawane wskazówki bibliograficzne; ażeby sprawdzić, o ile dokładne, na to trzeba było zapoznać się zawczasu z całym referatem. Tytułem przykładu pewnych braków zaznaczę, że skoro Sz. Referent wspomniał o dziele Eichhorna, to nie godziło się pomijać dzieła Żukowicza o kardynale Hozyuszu.

**Dr. W. Sobieski.** Co do pierwszej części referatu, tj. charakterystyki ruchu religijnego w Polsce — to chciałbym zrobić tylko pewne zastrzeżenie w kwestyi wpływów humanizmu na reformacyę. O ile mi wiadomo, dużo ukazało się w tej kwestyi dzieł, zaznaczających, że można raczej widzieć pewien kontrast między ruchem humanistycznym a ruchem religijno-mistycznym, jaki w XVI wieku się ukazał. Na podstawie rozdziału i różnicy tych obu kierunków możeby nawet dało się wyprowadzić pewną miarę do podziału ludzi i wyjaśnienia wogóle typu duszy Polaka XVI wieku, typu, o którym tak pięknie wspomniał dopiero co Prof. Kallenbach (Cytat). Jeżeli wspomnieć takie typy, jak Andrzeja Zebrzydowskiego, człowieka, który nie wierzy w nic, który jest humanistą wybitnym, lub Nideckiego, o którym tak piękną monografię dał nam Prof. Morawski, — to zobaczymy, że ten typ z początku XVI wieku jest różny i inny od tego typu, który przedstawia się na końcu XVI wieku, a którego wybitnym reprezentantem jest także Skarga, dla którego nie rozum i humanizm, lecz wiara i religia jest przewodnim czynnikiem. Jeżeli p. Grabowski wspomniał o wpływie Erazma na ludzi, oddanych ruchowi religijnemu, to to był wpływ, pobudzający do studyów i krytycyzmu, wpływ, podważający silną wiarę. Rzeczą wiadomą jest, że kto wierzy, ten nie rozumuje. Jedni z owoczesnych ludzi przedewszystkiem rozumowali: byli to sceptycy, humaniści; drudzy przedewszystkiem wierzyli i to byli wybitni działacze tak katolicy, jak i protestancy. Jeżeli weźmiemy Jana Łaskiego to on jest przeciwnikiem typu takiego jak np. Kochanowski, humanista; Łaski, który rzuca wszystko, by stworzyć nowy kościół we Fryzyi, to człowiek innego typu, niż np. Rej, który chce używać spokojnie, który pełnym kielichem chce wychylać czarę życia i nie dba o to, jaki dogmat czy tak sformułować czy inaczej. Zdaje mi się, że pod tym względem na-

leży zaznaczyć linię demarkacyjną między tymi dwoma typami.

Jeżeli Dr. Grabowski mówił o wpływach europejskich na naszą reformację, o wpływie humanizmu i Erazma, o wpływie Kalwina, o wpływie braci czeskich, na rozwój reformacji polskiej — słowem o wpływach, które uwydatnił bardzo dobrze w referacie — to chciałbym postawić jeden dezyderat: zbadania jeszcze jednego wpływu, dotąd niezauważonego. Rzeczą ta leży przed naszymi oczami, nie zwraca się jednak na nią uwagi. Oto w chwili, kiedy w Polsce powstał program stworzenia religii narodowej — przez Uchańskiego — religii narodowej z usunięciem celibatu i z zaprowadzeniem komunii pod dwiema postaciami, już w granicach Rzeczypospolitej polskiej istniała religia ludności, zajmującej połowę Rzeczypospolitej, mająca już w swoim obrządku i małżeństwa księży i komunie pod dwiema postaciami, to jest kościół grecki.

Trzeba zaznaczyć wpływ kościoła greckiego na genezę reformacji. I pod tym względem nie znam żadnej wybitnej pracy. Rzeczą znamienną, że rosyjski historyk Lubowicz, któremu powinien był się nasunąć ten problem, sam przez się nie zwrócił na to uwagi, a jednak Orzechowski, toć to nie kto inny, tylko syn córki księdza ruskiego — ten Orzechowski, który we Włoszech właśnie z powodu swego pochodzenia tak żarliwie z Kromerem dyskutuje o celibacie i pisze potem książkę o ruskim kościele; podobnie Uchański, którego rodzina pochodzi z Chełmszczyzny, pisze do Frycza, by pozyskać księgi cerkiewne ze Wschodu. Rzeczą ciekawą, że nie tylko na genezę reformacji, ale i na przeobrażenie a właściwie podkopanie protestantyzmu w Polsce wpływa kościół grecki znamienicie. Pojawia się bowiem zrozumienie u samych Polaków, że rozszerzenie się protestantyzmu może wywołać na wschodzie zanik wpływów polskich i kolonizacji polskiej na wschodzie i może przeciw wpływom

polskim wydobyć na wierzch elementy etnograficzne tubylcze, litewskie i ruskie. I tu jest silny moment polityczny rozszerzenia się Kościoła katolickiego, na co wskazuje Skarga w dziele »O jedności Kościoła Bożego«, Skarga, który zrozumiał, że nie jest w interesie Polski tworzyć kościoły narodowe, lecz zawrócić napowrót do łacińskiego, powszechnego kościoła. I tu jest powód, dlaczego Herbest i Skarga, który był kanonikiem lwowskim, z takim patryotyzmem rzucili się do odnowienia Kościoła katolickiego.

Wnoszę więc jako dezyderat nowy: należy zbadać, o ile kościół wschodni wpłynął na genezę i upadek reformacji. Następnie ciekawym byłoby wykazać kojarzenie się protestantyzmu z kościołem greckim na wschodzie. Do tych dezyderatów należy dorzucić kilka jeszcze drobnych.

I tak, krytyka historyczna źródeł, dotyczących reformacji, szwankuje jeszcze pod wielu względami i domaga się rychłego załatwienia. Do dziś o konfederacji warszawskiej, która w oczach Europy uchodzi za chlubę i za wykwit reformacji polskiej, nie mamy pojęcia dokładnego. My do tego czasu nie mamy skryształizowanego sądu o tem, czy wprowadziła ona za sobą niewolę chłopów, czy nie. W tej kwestyi mamy tylko uwagę (petitowym drukiem) w książce Lubowicza i w krytyce tego dzieła, napisanej przez Prof. Zakrzewskiego; zresztą do dziś trzeba o tej kwestyi powiedzieć jeszcze: non liquet.

Mamy dalej listy Lipomaniego do Contariniego, o których dotychczas nie wiadomo, czy są podrobione, czy też prawdziwe.

Nie sposób mi szybko konstruować dezyderatów ogólnych; rzucam tylko uwagi, że są ogromne luki w historii protestantyzmu polskiego. Zdaje mi się, luki te rażą nas tem bardziej, że widne one są w historii tych czasów, które szczególnie dziś powinny nas pociągać: owych cza-



sów wieku złotego, kiedy byliśmy nie dalej od Europy aniżeli dziś.

**Prof. Dr. St. Ptaszycki** podaje tytuły kilka prac rosyjskich o Fryczu i o Skardze.

**Refer. Prof. Dr. T. Grabowski.** Dyskusya była krótka, nad czem ubolewam.

Co do Pana Nowodworskiego — to uznaję, że część pierwsza mego referatu była za długa. Jeżeli jednak Pan Nowodworski mówił, że druga część była za krótka, to powinien był tedy dodać kilka swoich dezyderatów. Panu Sobieskiemu dziękuję ogromnie za łaskawe uwagi. Rzecz znana, że Polska przed reformacją posiadała już kilka wyznań (katolicyzm rzymski i cerkiew wschodnią); musiały one oddziaływać na siebie. N. p. stanowisko żyjącego na pograniczu tych wyznań Orzechowskiego jest godne zbadania. Wogóle, o ile chodzi o dzieje wyznań i związanych z nimi literatur, to panuje pod tym względem chaos i nierozróżnianie odpowiednich kierunków i odcieni. To jest rzecz, która wprost, wskutek braku części źródeł i rozsypania tych źródeł na przestrzeni całej Polski, jest tak niesłychanie trudna, że nie roszyć sobie prawa, by mój referat i moje zamierzone a całość religijnej literatury mające objąć prace były czemś ostatecznym. Będę szczęśliwy, jeżeli ktoś wygłosi szczegółowszy referat i dokładniejszy. Ja chciałem tylko dać inicjatywę i przez postawienie zasadniczych żądań obudzić pewien ruch na tem polu i mam nadzieję, że może być, iż znajdę pewne echa.

## Trzecie posiedzenie

dnia 2-go lipca 1906 r.

(Popołudniowe).

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela głosu Sekretarzowi gener. Zjazdu Prof. Dr. W. Czermakowi.

**Prof. Dr. W. Czermak** odczytuje telegramy nadesłane pod adresem Zjazdu w czasie między drugim a trzecim posiedzeniem:

1. Od Prof. Dra Antoniego Małeckiego ze Lwowa.

Serdeczne dzięki za zaszczyt i najlepsze życzenia dla wyniku rozpoczętych prac Szanownych członków Zjazdu.  
*Antoni Małecki.*

2. Od Prof. Dra Władysława Nehringa z Wrocławia.

Z głębokim wzruszeniem dziękuję Zjazdowi Rejowskiemu za zaszczyt tak wielki, którym mię Panowie uradowaliście.  
*Nehring.*

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela głosu **Prof. Dr. Wilhelmowi Bruchnalskiemu**, który przedkłada swój referat p. t.: **Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja.**  
W referacie »Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja

Reja«, który mam zaszczyt przedłożyć obecnie Dostojnemu Zgromadzeniu, chodzi mi o podniesienie, a jeżeli się uda, także o rozstrzygnięcie kwestyi, dla badań historyczno-literackich wagi pierwszorzędnej z dwóch względów: rzeczowego i metodycznego. Predykatem pierwszorzędności kwestyę ową darzę tem śmieiej, że w dziele najnowszym i najbardziej wyczerpującem, na które przed niedawnym dopiero czasem polska krytyka literacka zdobyła się wobec Reja, brak mi takiego przedstawienia jego twórczości, z któregoby dowodnie wynikało, że rozwój jej odbywał się lub nie odbywał stopniowo i logicznie.

Mówić nawet nie potrzeba, że mam tu na myśli księgę Prof. A. Brücknera, która, pomimo wszystkich swoich znamienitych zdobyczy i zasług, nie stara się znaleźć dla oceny piśmienniczej pracy Reja jakiegoś jednego, ogólnego punktu wyjścia, a jeżeli go znajdzie, to nie uwzględnia go w całej pełni albo nie podporządkowuje podeń przeróżnych tej pracy objawów czy stadyów, tak że na wiele, zasadniczych nawet, pytań nie daje odpowiedzi trafnej i sprawiedliwej.

Gdzież więc szukać tego punktu wyjścia, ważnego — jak powiedziałem — ze względu na rzecz i metodę?

W badaniach krytyczno-literackich najbardziej pozytywne a przytem najbardziej pewne podstawy do snucia i budowania wniosków stanowią przedewszystkiem, jeśli nie jedynie, forma i język dzieła badanego; w epokach zaś takich, jak Odrodzenie, trzeci ponadto czynnik, równej z dwoma poprzednimi niezawodności: rodzaj, w którym utwór roztrząsany został poczęty i uskuteczniiony.

Z jakiego powodu rodzajowość posiada dla krytyki renesansu wartość tak doniosłą, łatwo wyrozumieć z tego, że renesans nie jest niczem innym, jak wskrzeszeniem klasycyzmu, czyli czystości w rodzaju i stylu, chociażby nawet ideał jej był zanieczyszczony

naleciałościami z czasu między starożytnością a epoką nowożytną.

Zanim jednak stanowiska tego będzie można użyć jako środka, przy którego pomocy dałby się odkryć i wyrozumieć ów wyżej zaznaczony, logiczny związek między poszczególnymi utworami Reja, — związek, w końcu może nawet prowadzący do nader ciekawej, mniejsza o to, świadomej czy nieświadomej, syntezy, — należy nasamprzód odpowiedzieć na dwa pytania. Pierwsze z nich opiewałoby: na jakim podłożu oprzećby potrzeba ową tak wybitną, tak niemal bezwzględną po stronie Reja chęć służenia samem tylko piórem »Królestwu Polskiemu, Narodowi i wszystkim jego stanom«, lubo jako »nieuczony trudno miał wszystko baczyć właśnie z każdej strony« i lubo doskonale wiedział, że »puścić co na świat, na rozmaite sądy, jest sie na co rozmyślić«; drugie zaś pytanie brzmiałoby: czy piśmienniczy Reja dorobek zgadza się z jego *causa efficiens*, którą znowu — jak wiemy — miała być jedynie uczciwość chęci.

Co do pierwszego, to stwierdzić należy, że tło organizacji pisarskiej Reja stanowiła etyka, streszczająca się w stale i niezachwianie przestrzeganej bezinteresowności, — co do następnego zaś, że takim samym charakterem odznaczały się owych zasad owoce i wyniki: wszystkie dzieła Rejowe, dla których celem ostatecznym, nigdy niezmienionym, było mentorowanie społeczeństwu i uzyskanie dla autora ich tytułu »Nauczyciela Narodu«, — »praeceptoris Poloniae«.

Zostawiając obecnie pierwsze pytanie na boku, gdyż wyczerpująco załatwiłem je w odczycie »Mikołaj Rej«, zwrócę uwagę na dorobek jego pracy piśmienniczej, przynajmniej w okazach najbardziej charakterystycznych.

Oto jedną z najstarszych swoich rzeczy, p. t. »Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem«, 1543 r., Rej pisze dlatego, aby choć na

»rzeczy niepoważnej« pokazać trzech stanów »przypadłe przygody«, z których wyczytania »przychodzą ludziom zysk i szkody«.

Użyteczność książki, znanej p. t. »Kupiec to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego«, z r. 1549, tak skreślił we wstępie do niej: »Aczkolwiek i te są pożytki nauczyć się dobrze polskiej mowy a dworskiego mówienia, ale ty nią jako w zwierciadle na oko ujrzesz, w czem leży zbawienie i potępienie wszelkiego człowieka chrześcijańskiego, karać się głupstwem tych ludzi, którzy w uczynkach swoich albo w wymysłach ludzkich pokładają nadzieję zbawienia swego, krom łaski, męki a zasługi Pana Chrystusa, a to z tych person snadnie ci obaczyć«. Powtarzając ją potem kilkakrotnie to w skróceniu, to w rozszerzeniu, mówi we wierszu »Ku naśladowcom«:

»Obaczywszy to, karzmy się  
Wszyscy ludzką przygodą,  
Bo iście z nas żaden nie wie,  
Gdzie go a kiedy zbodą«, —

a w »Prologusie seu Argumentum« stanowczo to podkreśla, że »Kupiec« po to ujrzał światłoienne, aby »rozliczne stany, świeccy i duchowni, lud znamienity i pospolity, rozliczni zakonnicy i którzy są przytem insi«, nauczyli się na figurze bohatera głównego, że każdy według powołania »winien dać liczbę z włodarstwa«, danego mu przez Boga.

»Wizerunek« następnie, poemat ogromny, o 12 pieśniach a prawie 14.000 wierszy, w każdym niemal dystychu głosi zasadę, że człowiek wszelki, »jako« właśnie »Młodzieniec« w jego dziele, »tak się pytać powinien o powinności swojej cnotliwej, aby nie żył jako nieme zwierzę i nie tracił sobie marnie wezwania i błogosławieństwa swego«.

Nie dziwimy się zupełnie, jeżeli cel uczenia przy-

świeca Rejowi tam, gdzie go należało zapomocą treści wyrazić lub dopiero z treści wydobyć; on jednakowoż nawet w tych razach, w których treść sama przez się jest uczącą, jak n. p. w rzeczach, osnutych na podstawie Pisma św., z Pisma św. przekładanych, nie może iść drogą inną, tylko tą, która z każdej lektury każe mu czynić bezwarunkowo »zwierciadło« ludzkiego żywota. Mniej uderzającym będzie to jeszcze n. p. w »Postylli«, jeżeli w niej, jako utworze, z istoty swej dydaktyczno-każącym, powie, zwracając się do »Każdego Krześcijańskiego Rycerza«: »Ale ty jedno, mój miły Rycerzu Krześcijański, chcesz li stale stać w boju swoim, nie się nie odnoś od szczyrych słów a od nauki świętej Pana swego a zabawiaj się świętymi krojnikami (tj. postyllą) Jego: tam znajdziesz wszystkie obronę swoją na ty przeciwniki swoje, — tam znajdziesz wszystkie pociechę swoją za stateczne a wierne rycerstwo swoje«, — do ksiąg zaś samych zwracając się, takie im hasło rzuci:

»Już idźcie po światu, gdzie się wam zdać będzie,  
A noście imię Pańskie między ludźmi wszędzie...  
Czyńcie ludziom pożytek ku prawdy poznaniu,  
Żeby wżdy nie ginęli w swym prostym mniemaniu.  
Już okażcie na jaśnią one stare błędy,  
Których po wszystkim świecie było pełno wszędy.  
Bądźcie jako zwierciadło człowieku każdemu,  
By każdy, czytając was, przypatrzal się temu:  
Jeżeli zmaży nie nosi na swym nędznym ciele,  
Gdyż każdy człowiek tych bliźni ma na sobie wiele,  
A nieczym prędzej sobie nie może ich zgoić  
I chorego sumnienia swego uspokoić,  
Jedno gdy te lekarstwa jemu okażecie,  
Ktore z wiecznej apteki tu w sobie niesiecie...«

Podobnie nie zdziwi taka zanadto wyrazista dążność nauczania w »Apokalipsie«, list bowiem, nacele książki onej idący, oznajmi całkiem apodyktycznie, że czytelnik w tej »Dziwnej sprawie skrytych tajemnic Pań-



skich»: »wszystko znajdzie a wszystkiemu się przypatrzy, czego poczciwemu a wiernemu człowiekowi potrzeba ku sprawowaniu żywota swojego«.

Lecz taż sama tendencja wybije się bardzo znacząco a na sam wierzch nawet w »Psałterzu«, w którego dedykacji Rej, nie będący niczem więcej, tylko tłumaczem i przerabiaczem, napisze do Zygmunta Starego, jako pracy tej podjął się jedynie w tej myśli, aby pouczyć ludzi, że »w żydowstwie, za sławnego panowania króla Dawida, rozszerzenia dóbr i pokoju ludziom, podług myśli Pańskiej żywiącym się, trafowały«; — powtóre, że »to wszystko działo się za cnotliwemi sprawami a za doskonałym żywotem tego pastera, który się na ten czas ową trzodą opiekował, którego żywot, wiara, nabożeństwo i inne wszystkie poczciwe sprawy, tu są w tych książkach właśnie napisane«; — po trzecie, że chociaż »sprawa najważniejszych rzeczy i wszech najmożniejszych królestw rozlicznie się odmieniać może«, ale »sprawy królestwa tam już nigdy się nie mieniają, gdzie postanowienie Korony więcej folgować woli boskiej, niż biegiłościom ziemskim, będzie«; — po czwarte wreszcie, że Bóg jest zawsze opiekunem takich, jak król Zygmunt, władców, i takich, jak Polacy, wiernych poddanych, którzy »mają dobry przykład z wodza a pana swego«.

Widać jednak, że Rejowi jeszcze za mało było tych czterech wymienionych punktów, doda bowiem do nich zakończenie, jakby »argumentorum summam«, wiersz: »Ku temu, coby miał wolą czyść ty książki« a w nim uwagę energiczną:

»Proszę, kto będzie czedł,  
Obacz a sobie uważć racz,  
Abyś to wždy miał na pieczy,  
Co są w tem piśmie za rzeczy...  
Tu czci a to się nauczysz!»

Liczbę pojawów czy przykładów, zapomocą których daje znać o sobie skłonność natury Reja i wszystkich porywów jego ducha do uczenia, dydaktyzmu, mentorowania i preceptorowania, możnaby znacznie powiększyć, — to jednak, co już wyżej, we wszystkich charakterystycznych rysach przytoczono, wystarczy zupełnie do wyrobienia sobie pewności, że pisarz o tego rodzaju aspiracjach zawodowych będzie musiał pójść i pójdzie też w rzeczywistości drogą samego uczenia, wyłącznej — żeby wyręczyć się terminem obcym — parenetyki.

Doszedłszy do tego pewnika, który do dalszego badania daje nam rzeczywisty punkt oparcia, pytamy następnie, jak się przedstawia pareneza Reja nasamprzód wobec parenezy klasycznej, potem średniowiecznej, wreszcie najbliższej już naszemu autorowi, humanistycznej i renesansowej.

## II.

We wszystkich piśmiennictwach, które przebyły już epokę organizacyi wewnętrznej i proces różniczkowania się działów poszczególnych, na miejsce mniej lub więcej znaczące wybija się literatura moralnościowa. Uczeń z zawodu lub pisarze-literaci zaczynają wówczas i stawiać pytania i odpowiadać na nie, jakie są prawa i zasady, mające z jednej strony wskazywać ludziom zarówno cel życia, jak drogi i środki, do jego urzeczywistnienia prowadzące, — z drugiej illustrować w sposób dotykalny na poszczególnych jednostkach, czasami na poszczególnych społeczeństwach, jakim było lub jakim powinno być poczucie obowiązków, tudzież wykonywanie i pełnienie praw moralnych. Jeżeli rozstrząsanie i załatwianie tych kwestyj odbywa się na drodze ścisłej, nosi formę umiętą i opiera się na jakichś pewnikach ogólnych, staje się odrębną częścią filozofii, noszącą nazwę etyki; jeżeli

przeciwnie pozbawione będzie znamion wymienionych, ścisłość podporządkuje względom artystycznym lub retorycznym, na pierwszy plan zaś w miejsce teoryzowania wysunie praktykę a w miejsce teoremów zbiór uwag, zebranych drogą doświadczenia rzeczywistego czy urojonego, — utworzy gałąź piśmiennictwa, która otrzyma miano filozofii praktycznej, literatury moralizującej lub, z grecka się wyrażając, parenetycznej.

Uczenie człowieka, aby mu wystawić ideał ludzki i zachęcić do jego naśladowania — to przedmiot bardzo zwyczajny literaturze klasycznej, helleńsko-rzymskiej. W dziedzictwie po świecie antycznym spadł on na wszystkie literatury nowożytne i stał się w nich za średniowiecza potrzebą mniej lub więcej szczerą, — za humanizmu i renesansu zwyczajem literacko-naukowym, z aktualnością czasu z reguły luźnie tylko związanym. Przypatrzmy się nieco bliżej tej kwestyi, od poznania jej bowiem zależy jedynie słuszna ocena stanowiska Reja jako »praeceptoris Poloniae« i jedynie trafna odpowiedź na pytania, dotyczące rozwoju jego twórczości.

Grecy starożytni, następnie zaś ich wychowankowie Rzymianie, już na kilka wieków przed Chr. zastanawiali się przez swoich filozofów i rozmaite szkoły filozoficzne, w czym leży istota ideału człowieka, i sprawę tę musieli według przekonania swego rozwiązać stosunkowo bardzo wcześnie i stanowczo, skoro Grek już od czasów Platona swoje wyobrażenie i myśl o wyborności ludzkiej zawiera w słowach: *καλὸς καγαθός*, a Rzymianie od czasów Katona w *vir bonus*.

Nie zastanawiając się bliżej nad rozwojem pojęcia *καλὸς καγαθός*, wspomnę, że do tego, aby określić je wszechstronnie, dążył nasamprzód Plato w swych pismach, szczególnie zaś w »Politei«, której wynikiem ostatecznym jest to, że ideał człowieka ma się wznosić i budować na moralności, związanej ściśle i nieodłącznie z religią.

Moralność od religii odłącza zasadniczo Arystoteles

W przeciwieństwie do Platona, kierując się jedynie tem, co możliwe i realne, mistrz stagirycycki uznaje moralność bez bóstw i bez Boga a idealny człowiek, według jego »Etyki« i »Polityki« jest to samo, co idealny obywatel.

Ponieważ »Politeia« Platowska i »Polityka« Arystotelesowa były tylko systemami etycznymi, nawskróś idealnymi, niemożliwymi do urzeczywistnienia między ludźmi, wskutek tego już współcześnie z Platonem i Arystotelesem pojawiają się usiłowania, których celem było sprowadzenie owych ultra-teoryi do regionów realnych; postawienie ich wobec spraw i zagadnień bardziej praktycznych, przedewszystkiem zaś bliżej określonych. Owocem tego było przedewszystkiem powstanie nauki, zwanej pedagogią, i to pedagogii takiej, która pytała się po pierwsze, jak należy wychowywać człowieka, aby był idealnie dobry, kiedy losy postawią go naczela państwa i uczynią tyranem, księciem lub królem, powtóre zaś, jakiej ma być poddany edukacji, jeżeli się weźmie go w znaczeniu jednostki, składającej się w liczbie zbiorowej na państwo, w znaczeniu obywatela.

Typowym pod tym względem parenetykiem, doskonale znanym Polsce za renesansu, jest Isokrates Ateński, wagi pierwszorzędnej dla nowszych literatur jako protoplasta wszystkich późniejszych t. z. z w i e r c i a d e ł k s i ą ż ę c y c h c z y k r ó l e w s k i c h, »specula principum« i »regum« »Fürstenspiegel«. Isokrates mianowicie zostawił w spuściźnie swojej między innymi dziełami trzy pisma o celach adhortatywnych: »Πρὸς Νικοκλέα«, »Νικοκλής« i »Πρὸς Δημόνικον παραίνεσις«.

Okazami »zwierciadła książęcego« jest między innymi rzecz pierwsza i druga; druga jednakowoż, mówiąc także wiele o wzajemnych obowiązkach regenta do ludu i naodwrot, tudzież o obowiązkach ludu do państwa, jest zawiązkiem t. z. zwierciadła obywatelskiego, »de cive bono« »honesto« »optimo« itd. Ostatnie zaś dzieło »Zachęcenie Demonika« jest zbiorem krótkich zdań moralnych i prze-

pisów praktycznej mądrości życia, obracających się wokół trzech punktów zasadniczych: że młodzi ludzie koniecznie potrzebują pouczenia, aby stali się dobrymi, — że nauka, nabyta w zaraniu życia, przyda się człowiekowi w latach dojrzałych, — że bogowie zawsze wynagrodzą każdy czyn dobry a ukarzą niezbożny.

Nacisk, położony przez Isokratesa na to, że kształcenie człowieka winno się rozpoczynać od dzieciństwa i pierwszej młodości, w 300 lat po nim stanowić będzie ośnowę traktatu, rozmiarami małego, ale niesłychanego znaczeniem: »Περὶ παιδῶν ἀγωγῆς«, przypisywanego Plutarchowi. Mniejsza o to, czy krytyka nowsza autorstwo jego przyzna innemu pióru; dla nas ma wagę przedewszystkiem okoliczność, że zarówno całe bez wyjątku średniowiecze, jak epoka odrodzenia, traktat rzeczony uważały za niewątpliwą własność »Plutarchi Philosophi sapientissimi«. Do czasów Reja wierzono, że jedynie »ὑποθήκαι καὶ παραγγέλματα« mędrca z Cheronei wskazują »drogę najdogodniejszą«, na którą dzieci wkroczywszy, będą mogły wkońcu wyjść niewątpliwie na dobrych i użytecznych członków państwa. Lecz w jednakowym stopniu — głosiła dalsza część wiary — są one przydatne dla starszych, czy będą rodzicami, czy nauczycielami; jeżeli bowiem nie zechcą, aby ich wychowankowie na zaturę poszli wskutek nieświadomości i nieudolności kierownictwa, niech czytają te »consilia«, te »praecepta saluberrima«, dające człowiekowi młodemu dwa skarby: »*humanitatem*« i »*virtutem*«.

W Platonie i Arystotelesie z jednej, w Isokratesie zaś i Pseudo-Plutarchu z drugiej strony wyczerpała starożytność grecka swoje studia nad idealnie dobrym człowiekiem, brany po pierwsze w ścisłych stosunkach z państwem a doskonałość swoją zasadzającym na cnotcie moralnej, koniecznie w połączeniu z religijnością, bądź doskonałość tę redukującym tylko do cnoty politycznej — następnie na urządzie panującego, po trzecie w stanie

poddanego a wolnego obywatela i wreszcie w najczulszym dla nauki i wpływów wieku młodości.

Nie potrzeba nawet mówić, że ideał człowieka, przejawiający się w czterech powyższych typach, roztrząsano nie tylko na drodze studyów filozoficznych lub parenezy, nie roszczącej sobie pretensji do ścisłości umiętnej; wystarcza bowiem wymienić Xenofontową »Cyropedyę«, ten pierwszy okaz romansu w literaturze klasycznej, który nic innego nie miał za treść i przedmiot, jak przedstawienie władcy prawego, jak stwierdzenie dowodne, że królewskość dobra i jej prawidła są wynikiem wychowania dobrego, któremu poddany był osobnik, noszący koronę.

Na wstępie nadmieniono, że literatura moralnościowa drogę do ideału człowieka wskazywała bądź sposobem normatywnym, ścisłym, stawiając przed oczy przepisy i prawidła, których trzymać się należy, aby dojść do celu, bądź środkami, bardziej może pedagogicznymi a przez to skuteczniej przemawiającymi do przekonania, między którymi odróżnić należy dwie species: treściową i formalną.

Pod pierwszym względem Grek jest bądź pierwotwórcą, bądź genialnym uprawiaczem całego szeregu rodzajów literackich, wyłącznie parenetyce służących, — pod drugim kultura piśmiennicza jemu ma do zawdzięczenia formę popularną, o cechach piękna i artyzmu.

Zbiór owych rozlicznych rodzajów mieści się całkiem dobrze w pojęciu t. z. przykładu, »*exemplum*«. Piśmiennictwo greckie stoi tutaj jako wzór przyświecający wszystkim wiekom następnym, mianowicie, w Plutarchowych »Βίοι«, »Ἀποφθέγματα« i »Ἀρεταί«, w których zawrze się niejako kodeks nieprzebrany dowodów lub wywodów dla literatury moralnościowej czasów późniejszych.

Na równi z wymienionymi »Βίοι« i »Ἀποφθέγματα« staną w literaturze greckiej inne jeszcze płody jej ducha z tej racji, że z poprzednimi w zupełności podziela rolę co do



natury, celu i przeznaczenia. Najcharakterystyczniejsze z nich uwzględniając, takie mianowicie, które istotnie przyczynią się do rozjaśnienia kilku ważnych szczegółów w dalszej części niniejszego referatu, wypadnie wymienić: grecką bajkę, — zdania, zwane bądź, jak poprzednie, apoftegmatami, bądź gnomami, z których wytworzą się gnomologie; — epigrammaty, które złożą się w antologię — i wreszcie przysłowia, które dadzą pareomiografię.

Jak dzielnego sprzymierzeńca zdobyła wszelka pareneza w epilogu zwierzęcym Ezopa, Babriosa i Eliana, lub w Epifaniusowym »Fizyologusie«, świadectwem starożytność i czasy nowsze, które w życiu lub nawet w »psyche« wszechżywiowej fauny widziały zawsze niewyczerpane zasoby dla pedagogii, polityki i etyki. Sentencje czyli gnomy, których cechą stanowiły dowcip i jędrna prawda, które nadto tradycja przypisywała wielkim mędrcom i poetom albo które rzeczywiście znajdowano rozsiane po dziełach myśli i wyobraźni, gromadzono już od dawna w takie zbiory, jak np. kollekcja przypowieści »Siedmiu Mędrców«, jak antologie gnomiczne z Isokratesa itd. Byli i tacy — ci znajdują bardzo licznych naśladowców nawet po wiekach kilkunastu, — którzy tego rodzaju apoftegmaty uprawiali jako osobne »genus« literacko-poetyckie, co do treści i formy, jak np. Teognis. Epigrammaty pogańsko-greckie, podobnej jak gnomy proveniencji, dały początek późniejszym chrześcijańskim »Χριστιανὰ ἐπιγράμματα« na Wschodzie a »Sacra epigrammata« na Zachodzie, ostatnie zaś »παροιμία« stały się źródłem i prototypem literatury przysłowiowej, nowożytnej.

Jeżeli przeznaczenie bajki tłumaczy się samo zawsze i wszędzie, szczególnie zaś, gdy bajka stosowana jest do nauki wieku młodego, to przypowieść, nazwana apoftegmatem, sentencją, gnomą, epigrammatem »sui generis« albo przysłowiem, rozszczepi się pod tym względem na

dwie *species*: ozdoby retoryczno-stylowej, którą rad posłuży się człowiek pospolity na równi z filozofem, oratorem czy poetą, i środka, którego dzielność okaże się w ręku parenetyka. Szczegół ostatni stanie się zrozumiałym, skoro tylko zwróci się uwagę na istotę, psychologię i zadanie wszelkiego zachęcania; z natury bowiem będąc tylko popularyzowaniem etyki, o ile się obraca na polu piśmienniczym, zachęcanie może się posługiwać jedynie dowodami oczywistymi, stanowczymi, nie dopuszczającymi chwiejności.

Tyle co do poszczególnych literackich rodzajów, służących greckiej parenezie. Ale Grekowi zawdzięcza nadto powstanie najdostojniejsza popularyzatorka każdej głębokiej myśli — forma, bijąca czarem piękna. Naczele idą tutaj dialogi Platona, niestety, z pierwszej ręki Polsce nieznane; za nimi postępują nieobce już Polsce, powabne »Χαρακτήρες« Teofrasta i najbardziej ze wszystkich tutaj rozpowszechnione parenetyczne rozprawy Plutarcha. Te pisma Cheroniejczyka zdobędą sobie znaczenie typu w swoim rodzaju z dwóch powodów: po pierwsze, z powodu podejmowania a następnie dogmatycznego rozstrzygnięcia pewnych charakterystycznych, etyczno-pedagogicznych zagadnień, które od pierwszego wieku po Chr. do renesansu i po renesansie będą się powtarzały we wszystkich nowszych literaturach, nieraz z niewolniczym nawet zatrzymaniem tytułu (np.: »Περὶ τῆς ἠθικῆς ἀρετῆς«, »De vera virtute«, »Περὶ ἀρετῆς καὶ κακίας« »De bono et malo« itd.), powtórze z powodu metody, która najwcześniej, na skalę nadzwyczaj szeroką, wprowadziła do parenezy żywioł pomocniczy: przykład (*exemplum*), biografię, apoftegmat i anegdotę, stwierdzając niezłomie i naczynnie związek między nimi.

W starożytności rzymskiej, podobnie jak w greckiej, a z wszelką pewnością nawet za przewodem tej ostatniej ideał człowieka poddawano roztrząsaniom różnorakim, wskutek tego zaś także parenetyka, mianowicie pod wzglę-

dem środków, którymi posługiwała się w adhortacjach, rozmaita przybierała postać. Lecz gdy »civitas« rzymska skupiała w sobie wszystkie prawa, przywileje i obowiązki idealnej jednostki w państwie, to wniosek sam się nasunie, że na ideale obywatela budować się tam musiał ideał człowieka po wsze czasy.

Dzięki rozprawie dra Sinki: »De Romanorum viro bono«, możemy dzisiaj stwierdzić, że »vir bonus« t. j. idealny człowiek u Rzymian, od czasów najdawniejszych do wprowadzenia chrześcijaństwa, oznaczać będzie przede wszystkim *hominem Romanum*, wszystko jedno, czy on *adulescens*, czy *vir*, *miles* czy *civis*, *tribunus* czy *consul* itd., jeżeli będzie posiadał pewną określoną sumę warunków, od woli jednostki niezależnych, np. urodzenie szlachejne, albo też sumę pewnych fizycznych i duchowych przymiotów, nabytych staraniem i pracą, np. kształtność ciała, znaczenie, zaszczyt, cnoty religijne, polityczne, cywilne, — pod tym warunkiem jednak, że do obojga dołączy się mądrość, na którą w pierwszym rządzie składa się sztuka oratorska i filozofia, następnie wszelkie inne nauki i wprawy, jak np. *medicina*, *agricultura*, *res militaris*, *ius civile* itp.

Już z tego można wysnuć wniosek, że pareneza rzymska będzie miała mnóstwo teoretycznych ideałów partykularnych, obok jednego ideału ogólnego, wszystkie inne w sobie skupiającego.

Przechodząc do Bizancyum, przypomnę tylko w ry-  
sach najogólniejszych, że życie greckie urabiało się tam pod wpływem dwóch czynników: religii chrześcijańskiej i wielkich zmian, zaszłych w całym, tak wschodniem, jak zachodniem »imperium Romanum«. Religii chrześcijańskiej następstwem była moralność chrześcijańska, wypowiadająca się na gruncie bizantyńskim zapomożą mniszoklastycznej ascezy i wyciskająca piętno na ideałach etyki i parenetyki, tak świeckiej jak duchownej, — zmiany zaś polityczne narzuciły Bizancyum nową formę, której naj-

wybitniejszymi właściwościami: dwór, urzędnik dworski, ranga, tytuł, ceremonia, uniform urzędniczy i cały — jak mówi Krumbacher — azyatycki kult dla berła i korony. To wszystko wybiło swój stempel nie tylko na życiu wschodnio-rzymskiego państwa, ale także dla zachodu całego stało się wzorem.

Na zachodzie i południu Europy, w epoce wieków średnich, stawianiem ideału człowieka i kreśleniem dróg, do niego prowadzących, zajmowała się, podobnie jak w Rzymie starożytnym, filozofia, będąca zupełnie na usługach teologii i zupełnie według jej zasad się urabiająca.

Naturalnie, że wskutek nowych warunków życia, wytworzonych przez średniowiecze, ogólnoludzki ideał, który starał się nakreślić Rzym lub Grecja, różniczkował się dalej i wszechstronnie, wyrabiając tyle znowu nowych ideałów partykularnych, ile nowych powstało zajęć, stanów, powołań, urzędów, rang itd., nie zmieniło się tylko pytanie, jakim ma być »puer« i »adolescens«, jakim »rex«, »princeps« i »subditus«, jakim wreszcie »człowiek«, nie ten rzeczywisty, lecz istniejący tylko w abstrakcyi filozoficznej.

Średniowieczna filozofia moralna różniła się jednak od tejże nauki w starożytności tem, że jako umiejętność spoczywała niemal wyłącznie w ręku duchowieństwa, a przez to nabywała pewnych właściwości, między którymi najwybitniejszym był duch chrześcijański. Dla szerokich warstw, dla »obscura turba profanorum«, byłaby z powodu naukowej szaty pozostała obcą, gdyby nie znamienność, w wiekach średnich tkwiąca dążność do uprzyśtępniania nauki i wiedzy. Następstwem tego było, że filozofia średniowieczna pierwsza z nauk zaczęła się czynić przystępną dla ogółu, tj. wydzielać z siebie popularną filozofię moralną, a skutkiem tego położyła podwaliny rozległe pod ogromną parenezę, która odegrała tak doniosłą rolę za renesansu. Środkami w tym względzie posługiwało się piśmiennictwo średniowieczne dwoma, takimi

samymi zresztą, jak Grecya, z których jeden dotyczył formy, drugi treści.

Co do przedmiotu, a jeszcze bardziej co do techniki piśmienniczo-rodzajowej, popularna etyka średniowieczna szła po trzech zasadniczych stopniach, nie będących niczem innym, jak dalszem rozwinięciem usiłowań, tkwiących lub kiełkujących już w pogańskiej literaturze starożytnej, bądź w początkowej chrześcijańskiej Wschodu i Zachodu europejskiego. Na stopniu pierwszym, który uważać należy za najelementarniejszy, w sposób też najbardziej prosty uczono moralności i wzywano do niej przykładami i zachęcaniem; na stopień drugi składały się popularne traktaty i roztrząsania z wielką liczbą pism o rządzeniu państwem, a szczególnie o wychowywaniu, prowadzeniu się, obowiązkach i prawach panującego; na ostatniem wreszcie a trzeciem miejscu stanęła pedagogia w ścisłym i właściwym znaczeniu jako nauka o wychowaniu dzieci, w znaczeniu szerszym jako nauka o wychowaniu człowieka pewnego stanu, wieku, powołania, urzędu i t. d., i wreszcie jako nauka o wychowaniu człowieka wogóle, w oderwaniu od okoliczności przytoczonych.

Analogicznie do literatury starożytnej sposób moralizowania najelementarniejszego wyrażał się w średniowieczu zapomocą gnom i sentencji, diktów i apoftegmatów, bajek, parabol i komparacyi, przykładów czyli exemplów, zaczerpniętych z życia niepospolitych ludzi lub z wypadków ciekawych, biografii albo t. z. »vitae« i »facta«, epigrammatów itd.

Pod względem sentencji posługiwały się wieki średnie przekazaniem Katonem, »*Veterum sapientum* (szczególnie *septem*) *sententiis*«, »*consiliis*« lub »*praeceptis*«, z Seneką naczele, albo za wzorami tymi idąc, tworzyły jużto samodzielne zbiory zdań, jużto szukały dla nich materiału w Starym i Nowym Zakonie, w Ojcach Kościoła, w pismach ówczesnych autorów chrześcijańskich itd.

Bajka, nie przestając być młodszem potomstwem

Ezopa i Fedra, wciela się w »Fizyologusy«, »Bestyaryusy«, »Directoria«, »Rozmowy stworzeń«, lub nawet, jak u Nekkama Anglika, wprost w »*Novum Aesopum*« i »*Novum Avianum*«, a co — ważniejsza — ma cele wspólne zupełnie apologowi greckiemu.

Przykładami do cnoty zachęcają przeróżni autorowie, zbierając moralność całą w kilkadziesiąt nauczających historyjek i anegdot; drogą, do drogi ich podobną, szło następnie kilkanaście »Zwierciadeł«, jak np. »*Speculum Exemplorum*«, »*Gesta Romanorum*« itd.

Wieki średnie, wskrzeszając — o ile to było możliwem — starożytnych Plutarchów i Diogenesów, Waleriusów i Suetoniusów, dorzuciły do nich przedewszystkiem »*Vitae Sanctorum*«, »*Vitae et Passiones*«, »*Martyrologia*«, prozaiczne lub poetyczne (»*carmina*«, »*rythmi de Sanctis*«), od których niejedna literatura poczyniła istnienie, — następnie »*Vitae Patrum*« v. »*Seniorum*« albo »*Historiae Eremitarum*« (za przewodem Bizantyńców), wreszcie, co najważniejsze i z czego wywinęła się nowożytna biografia: żywoty ludzi współczesnych, jak np. Etelwulfa poemat »*De illustribus Monachis*« lub Adelmanna »*Rythmi de viris illustribus sui temporis*« (z XI w.) itd.

Stopień drugi w parenetyce średniowiecznej tworzyły, jak wiemy, traktaty, poświęcone kwestyom specjalnym, jasnym przedstawieniem rzeczy i aktualnością mające oddziaływać na szerokie masy, koniecznie jednak ubrane w szatę literacką. Od tej epoki niema żadnej postaci stylistycznej, którąby adhortacya mogła uważać za niestosowną dla siebie. Byłyby to zatem jakby ciemne refleksy techniki platońskiej, albo świadome naśladownictwa Plutarcha, tłumaczonego na łacinę, albo takich dobrych znajomych, jak Cicerona i Seneki.

W olbrzymiej różnorodności, którą na tem polu spotykamy, pierwsze miejsce zajmą pytania, czem są cnoty; po nich pójdą od wodzenia od *vitia specialia*, jak np. »*De ebrietate*«, »*Contra crapulam*«, »*De luxuria*«, »*De ava-*



ritia»; dalej wychwalania pewnych dobrych przymiotów ludzkich, jak np. czystości, dziewiczości, pogardy świata itd., — pewnych stanów, jak małżeństwa lub bezżenności itd., pewnych epok życia człowieka, np. starości itd.

Nawet satyra i pamflet, którymi z takim upodobaniem szermowała swawola renesansu lub reformacyi, znajdzie wiele niespodziewanych przedstawicieli w czasach średniowiecznej pobożności i prawomyślności religijnej.

Polem, na którym pareneza średniowieczna skupić usiłowała w liczbie możliwie wielkiej swoje »artes« i »modi«, było wychowanie księcia, króla, — jednym słowem — panującego. Należące tutaj »doctrinalia«, »specula«, »institutiones«, »educationes«, »regimina« itd. »principum«, albo »liberorum« (»filiorum«) »regalium« są pośredniem, w zakresie zaś swoim stanowczo najciekawszem ogniwem między starożytnością a czasami nowymi i z tego powodu zasługują już na uwagę wszechstronną. Ograniczając się do pojawów w tym względzie najważniejszych, przytoczę tylko dwa dzieła, które atoli ogromny wpływ wywarły na pokrewną sobie literaturę: Wincentego z Beauvais († 1264) »Tractatus de eruditione filiorum regalium« i Egidiusa a Columnis (Columny) († 1316) »De regimine Principum«.

»Tractatus« Wincentego wyszedł niewątpliwie ze znanej książeczki Pseudu-Plutarcha i niczem innym nie jest, jak wskrzeszeniem jej przez prawowiernego katolika. »Regimen« Egidiusa, zakrojone na skalę, w porównaniu z Wincentym, olbrzymią a oparte, prócz Plutarcha, na Arystotelesa »Etyce« i »Polityce«, tudzież na niektórych pismach Platona, ma dla nas znaczenie z tego powodu, że jest jednym z pierwszych dzieł, które w systemie wychowania królewskiego szeroko rozważa wychowanie sługi królewskiego czyli dworzanina i doradcy królewskiego, zwanego »consiliarius«.

Przytoczone dzieła Wincentego i Columny posiadają wagę pierwszorzędą nie tylko jako typy w swoim rodzaju, ale także jako źródła, w których zawiera się, bądź z których wypłyne cała reszta parenetyki pod postacią pedagogii. Naprzód więc »eruditio filiorum regalium«, po powierzchownem tylko otrząśnieniu się z pokostu królewskości, lub nawet bez tego, zmieni się w »eruditio liberorum« wogóle i wyda ze siebie całe pokolenie nowych doktrynaliów, które jednakowoż z tego względu będą podobne do siebie, że jądrem ich pozostanie zawsze stary Plutarch. W następstwie dalszem z »regimen principum« znowu wyłonią się poszczególne »regimina« poszczególnych osób, które otaczają »majestat« i przyczyniają się do corazto większej jego doskonałości. Miejsce pierwsze na tem polu zajmie znany nam z Egidiusa »minister« i to pod postacią dworzanina »curialis«, »aulicus« — doradcy czyli senatora (»consiliarius«), — urzędnika (»magistratus«), wojskowego (»miles«), aby nie wylizywać innych.

Przedstawicielem »speculi aulici«, które nie straciło przez szereg stuleci na powadze, jest Jana z Salisbury (Johannes Saresberiensis † 1180) »Polycraticus sive de nugis curialium et Vestigia Philosophorum. Libri octo«. Ta kościelno-polityczna etyka, okaz doskonały, w jaki sposób w średnich wiekach z szerokiego tematu moralnej filozofii wydzielają się tematy ściślejsze i jakie kształty przyjmują po takim procederze, składa się z szeregu popularno-obyczajowych kwestyi, dotyczących dworzanina.

Dworzanin »Polikratyka« jest dosłownem powtórzeniem kuryalisty Egidiusa, łączy bowiem w sobie rolę ministra, doradcy (senatora) i »principi debentis assistere«, a tylko fundament, na którym ma się urabiać ideał podobnego dostojnika, skreślony jest w sposób wy-czerpujący.

Podobnej genezy, jak »Polycraticus«, były także inne »Specula« i »Doctrinalia vitae curialis« w średnich wie-

kach, czy będą przybrane w prozę, jak dzieło Egidiusa, czy w poezję, jak sławny »Palpista«. Za nimi poszły »zwierciadła«, zrazu dla reszty dostojników kurii, urzędników państwa, wojskowych itd.; potem na wzór tamtych »specula«, »doctrinalia«, »institutiones«, »summae« dla poszczególnych wieków, dla poszczególnych stanów i zajęć, dla poszczególnych okoliczności życia, z wyjątków i obyczajów itd. itd., dopóki w miejsce mianowanych *dignitates*, *magistratus*, *occasiones* itd., nie stanie człowiek cały, »vir«, »homo optimus« lub »honestus«, a w miejsce rozmaitych »status« — »optima vita humana«.

Całą filozoficzno-moralną, umiejętną czy popularną, literaturę wieków średnich na tory zupełnie nowe miał wprowadzić dopiero renesans. To jest przekonanie, wypowiedziane bez zastrzeżeń przez wszystkich historyków humanizmu i odrodzenia, o ile zwracają uwagę na parenęzę owej epoki.

W szczególności twierdzą oni: po pierwsze, że wieki średnie, pomimo że chciały stworzyć swój odrębny ideał człowieka, nie urobiły go zupełnie, gdyż u wszystkich narodów średniowiecznych i w całej ich literaturze pozostał on tym samym ideałem starożytnym, Arystotelesowym czy Platońskim, Cycerońskim czy Plutarchowym, stoickim czy innym, okraśliły go tylko nauka i zasady chrześcijaństwa. Powtóre utrzymują ci historycy, że świeże elementy w średniowieczny system pojmowania ideału człowieka zasiał renesans włoski z końca XV i początku XVI w. a skutki owego posiewu okazały się w tym mianowicie, że zachwiały wszelką kastowością, mającą źródło w stanach najwyższych króla, księcia, dworzanina, senatora itd. i na modłę ich się urabiającą; następnie, że zrealizowanie ideału ludzkiego rade były przyznać każdemu pod tym warunkiem i wtedy tylko, gdy wykształcenie i wychowanie pozwalało mu pogardzać całą sumą przesądów średniowiecznych i być od nich wolnym.

W ślady Włochów, którzy w XV i XVI w. byli dla Zachodu i Północy Europy jedynymi nauczycielami szlachetności i wykwiutności, dobrych przymiotów i dobrych obyczajów ludzkich, miały pójść także inne zaalpejskie narody ze swoim piśmiennictwem i literaturą.

Tym sposobem tedy parenetyka Odrodzenia w części najważniejszej, jeżeli nie w całości, byłaby czemś, pod względem osnowy zupełnie odrębnem od swojej bezpośredniej poprzedniczki średniowiecznej; lecz pozostaje jeszcze druga jej strona: forma, technika formy, a szczególnie różnaitość rodzajów literackich — różnaitość, jak się okazało powyżej, za wielką i za ważną, aby jej nie uwzględnić.

Z tego ostatniego stanowiska patrząc na ową adhortatywną filozofię renesansu, stwierdzić należy z wszelką stanowczością, że wszystkie zasoby średniowiecza i cały jego w tym zakresie dorobek przyjęła ona w dziedzictwie, zgoła *sine beneficio inventarii*. Dowodu na to niezbitego dostarczyłaby bibliografia moralistyki XV i XVI w., niestety, zbyt bogata i z pewnością znacznie przechodząca całą literaturę średniowiecza, aby ją można przytaczać w sposób wyczerpujący. Tylko więc ograniczając się do zjawisk najważniejszych, zwrócę uwagę na dwa punkty, najbardziej po wiekach średnich w oczy bijące. Więc nasamprzód: pierwszym uderzającym zjawiskiem, z którym spotkamy się w renesansie, będzie to, że jego parenęza ma te same trzy stopnie, po których kroczyła nauka moralności w średniowieczu, a dalej, że na każdym stopniu posiada te same zupełnie rodzaje literackie, tylko w znacznie zwiększonej liczbie; jeżeli zaś z jakąś nowością spotkamy się tutaj, to będzie ona wynikiem dalszej dyferencyjacji renesansowego życia, która jak naturalna, zrodzi także niejedną nową gałąź w piśmiennictwie dydaktycznym (np. »de peregrinationibus«).

Następnie: złudą jest tylko przekonanie historyków co do istotnej zmiany ideału człowieka za renesansu. Re-

nesans bowiem, pomimo rewolucyjnych aspiracji, nie przestał nigdy zasadzać skończonej doskonałości ludzkiej na dwóch, w średniowieczu przedewszystkiem zanalizowanych, uznanych i uświęconych jej okazach: króla i dworzanina, jeżeli owa doskonałość ma przedstawiać typ stylowo jednolity czyli klasyczny; renesans zaś, przyznający doskonałość także ludziom innych kategorii (np. chłopom, mieszczanom, kupcom itd.), zaczyna być z sobą w niezgodzie, gdyż za najlepiej ukształconego i wychowanego ze zwykłych śmiertelników uważa dworzanina, przestaje być klasycyzmem a staje się barokową mieszaniną.

### III.

W przydługim może obrazie przedstawivszy ewolucję, którą odbyła literatura parenetyczna od czasów starożytnych do połowy XVI w., ewolucję, dającą określić się całkiem dokładnie, przynajmniej co do rodzajów i form literackich, pytamy wreszcie, jaki stąd wniosek wysnućby należało dla rozwoju twórczości pisarskiej Reja, która znowu obraca się tylko około uczenia i zachęcania Polaka do tego, by dążył coraz wyżej, czyli, by starał się osiągnąć ideał ludzkiej doskonałości.

Twórczość pisarska Reja, przynajmniej w okazach najbardziej charakterystycznych, zawiera się, przypomnijmy sobie, w katalogu następującym: »Dyalogi«, »Rozprawa między trzema osobami«, »Żywot Józefa«, »Psałterz«, »Kupiec«, »Hozeasz«, »Postyla«, »Wizerunek«, »Zwierzyniec«, »Apokalipsa« i »Zwierciadło« z dodatkami: »Apoftegmata« i »Apoftegmata krótkie«, »Przemowa do pocziwego Polaka«, »Zbroja rycerza chrześcijańskiego« i »Żegnanie ze światem«.

Wynikiem choćby całkiem pobieżnego rzutu oka na katalog przywiedziony będzie to, że pod względem formy zawierają się w nim dzieła pisarskie dwojaki: prozai-

czne i poetyczne, pod względem zaś treści także dwojaki: świeckie i duchowne. Uogólniając te dwa zjawiska, należałoby powiedzieć: 1) że Rej dąży najwidoczniej do uzyskania kompletności pisarskiej w dwóch powyższych kierunkach — do kompletności, niekiedy tak zdumiewającej, że np. w budowie wiersza polskiego każe mu ona zastosować wszystkie możliwe, fizyologią mowy naszej uzasadnione jej długości, od czterosylabnych zaczynając (»Panie stary: Porzuć czary« itd.) a kończąc na najdłuższym 13-zgłoskowcu; 2) że Rej daje wyraz najistotniejszym postulatam kultury literackiej średniowiecza i renesansu, które z jednej strony żądały, aby zagadnienia etyczne, choćby wypłynęły nie wiedzieć z jakiej »eruditio«, »doctrina« czy »scientia«, nie wiedzieć z jakiego »rarum« czy »rarissimum ingenii acumen«, były przybrane zawsze w »venustus lepor«, »elegantia«, »oratio facunda«, miałowicie zaś w »versus«, »carmen«, »rythmus« czy »metrum«; — z drugiej zaś, by też zagadnienia opierały się także na rzeczach duchownych, będących podstawą i koroną wszelkiego piśmiennictwa.

Drugi rzut oka na katalog dzieł Rejowskich doprowadzi nas również do wniosku, że autor ich nie mniej pod innym względem żywiłowo dąży do zupełności.

Popatrzmy tylko na niezliczone jego utwory. I tak, w r. 1543 wydaje »Krótką rozprawę między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem«. W r. 1545 pisze »Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego« a w nim dramatycznie przedstawione losy biblijnego Józefa, z głównym atoli naciskiem na zdarzenie z żoną Putyfara. W r. 1558 puszcza w świat największy swój utwór poetyczny: »Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego«, w którym człowiek pod postacią młodzieńca usiłuje rozwiązać najważniejsze zagadnienie życia i rozwiązuje je rzeczywiście na łonie filozofii Arystotelesowej. W »Zwierzyńcu« z r. 1562, zawierającym kilkaset oktostychów z wyrzeczeniami moralnemi, anegdotami, bajkami,



żartami, adhortacjami itd., daje wizerunki »rozmaitych stanów ludzi«; w »Apoftegmatach« przyłączonych do »Zwierciadła«, kodyfikuje w krótkiej wierszowanej formie »roztropne powieści, człowiekowi pocziwemu należące« itd. itd.

Nie przytaczając już innych, tak satyrycznych jak dydaktycznych, lub politycznych utworów Reja, pytamy, co nas uderza choćby w tytułach rzeczy przywiedzionych? Oto ich partykularność, szczegółowość, bardzo wybitna i w oczy wpadająca, z biegiem lat atoli coraz bardziej dążąca do uogólnień, do syntezy. W »Rozprawie krótkiej« tylko pan, wójt i pleban, trzy species — mają wyczytać swe i innych ludzi przygody, aby wyciągnąć pożytki tylko dla siebie, tj. dla pana, wójta i plebana. »Żywot Józefa« ma wykazać zwycięstwo moralności, opartej na timor Dei, nad najsilniejszą nawet pokusą, ma on zatem być ilustracją postępowania, które co do rzeczy jest specjalnym wypadkiem z pokusą, co do osoby zaś, co do aktora, chociaż tenże ukrywa się pod postacią Józefa biblijnego, ma być normą ogólną — uniwersalno-ludzką, bez względu na pewne ich stany.

Różnica zatem, jaka zachodzi w moralizowaniu między »Rozprawą« a »Józefem«, bardzo widoczna, a streścza się w tem, że idzie od szczegółów do generalizowania. Toż samo w mierze jeszcze większej, pod pewnym względem przynajmniej, spostrzegamy zestawiając dopiero-co wymienionego »Józefa« z »Wizerunkiem«, zaraz po nim czasowo następującym. »Młodzieniec« w tym poemacie może być wyobrażeniem czy symbolem każdego bez wyjątku człowieka, podobnie jak »Józef« — ale jak do Józefa zbliża go ta specjalność, że jest tylko młodzieńcem, tak znowu od bohatera Starego Zakonu oddala go zakres jego przeznaczenia, jego zadań moralnościowych, które mają dać prawidła życia cnotliwego

w całym szeregu najważniejszych zagadnień, nie zaś w jednym tylko jakimś specjalnym wypadku.

Tak było z Rejem zawsze — zawsze z największą i najściślejszą logiką i konsekwencyą. od r. 1543, w którym wyszła tyle razy już wspomniana »Krótka rozprawa«, aż niemal do ostatniego roku jego czynnego żywota, do r. 1567, który był zarazem chwilą pojawienia się »Zwierciadła albo kształtu, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako w zwierciadle przypatrzeć«.

Trzecie pytanie, które pozostaje do załatwienia, zanim roztrząsanie obecne dojdzie do syntezy, będzie się obracało około kwestyi, czy dwukrotnie stwierdzona już dążność Reja do kompletności nie objawi się również żywiołowo także pod względem wyczerpania wszystkich, najważniejszych przynajmniej rodzajów literackich, którymi posługiwała się cała istniejąca przed nim parenetyka.

Jeżeli mianowicie weźmiemy pod uwagę owe trzy, znane nam zasadnicze stopnie, po których dążyła parenetyka tak w starożytności, jak za średniowiecza lub renesansu, będziemy musieli stwierdzić, że Rej użył wszystkich niemal rodzajów piśmienniczych od najbardziej prostych do najbardziej złożonych.

W szczególności na stopniu pierwszym spotykamy się u niego 1) z »epigramatami«, raczej z całą ich epopeją, wcieloną w »Zwierciadło«, niemniej z bajkami, parabolami, facecjami, także w mniejszym lub większym zakresie, dołączonymi do wspomnianego utworu; 4) z egzemplami czyli przykładami, zaczerpniętymi z wszystkich możliwych czasów, bo z pogaństwa i chrześcijaństwa, ze starożytności, średniowiecza i współczesności, z pisarzy niechrześcijańskich, z Biblii, z Ojców Kościoła, życia pustelników i t. d. 5) nakoniec z modlitwami, które wraz z »Psałterzem« należałoby do pierwszego stopnia zaliczyć ze względu na powszechność ich używania.

Na stopniu drugim stanęłyby popularyzacyjne pewnych idei moralnych, które wypowiedają się bądź w dialogach

takich, jak »Kot ze Lwem« lub »Dykas«, — w takich, jak »Rozprawa« lub »Żywot Józefa«, bądź w takich utworach, jak »Wizerunek«, który nie jest niczem innym jak poetycznym dydaktycznym romansem, i bądź, w całym szeregu traktatów innych, pomieszczonych, jak zobaczymy, w reprezentantach nielada charakterystycznych w »Zwierciadle«. Stopień drugi, według zapatrywań stylistyk i retoryk średniowiecznych, rościłby pretensje przede wszystkim do »Postyli«, a nawet do »Apokalipsy«, szczególnie jeżeli się zważy cel ogólnonauuczający, który mają stanowczo.

Co w twórczości Reja stanie na stopniu trzecim, jest jasne: niewątpliwie »Zwierciadło«, które najwyraźniej mówi w tytule, że jest »kształtem«, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom... przypatrzeć«. Ale czy przypadkiem w »Zwierciadle« nie będą się zawierały wszystkie trzy rozprawione pytania? — czy przypadkiem utwór ten nie będzie miał odpowiedzi wyczerpującej na nie wszystkie?

Już określenie raczej podkreślenie w »Zwierciadle«, że ma on być speculum dla każdego stanu — dla wszystkich spraw jego — bez jakiegokolwiek, najmniejszego względu na stanowisko i wiek — czyżoby z tego dzieła utwór parenetyczny — ze wszystkich, które wyszły z pod pióra Rejowego najobszerniejszy, a co dla nas ważniejsza, najogólniejszy, najbardziej zgeneralizowany, co do bohatera i zakresu treści najbardziej syntetyczny. Jakoż nie omylimy się: bohaterem bowiem »Zwierciadła« ma być człowiek cały, stan jego bohaterstwa: życie całe, kodeksem zaś, kierującym nimi oboma, cała moralność.

W tej syntetyczności i ogólności, niewątpliwie osiągniętej także, jak zobaczymy, w »Zwierciadle«, leży celność jego jako utworu pośród wszystkich innych pisarskich dzieł Reja.

Ponieważ w »Zwierciadle« Rej dążył jedynie do celów dydaktycznych i w każdym szczególe starał się

uczynić księgę praw, na razie mniejsza o to, dla kogo, przeto także cała jego twórczość musiała się tutaj streścić.

Jak tytuł »Zwierciadła« wskazuje, chodzi w niem o przedstawienie ideału moralnej doskonałości człowieka, zapomocą środka konkretnego tj. zwierciadła, w którym na każde zagadnienie życia i na każdy jego termin ma się znaleźć normę, oddaną symbolicznie w wizerunku ludzi złych czy dobrych. Stąd wynikiem, takiego stanowiska Rejowego będzie: konkretność, rzeczywistość i dotykalność jego bohatera, wraz z konkretnością tła, na którym on się porusza; następnie najprostsza droga moralizowania i najpraktyczniejszy sposób wystawienia ideałów, mający się na tem gruntować, że życie ludzkie wraz ze swymi obowiązkami i błędami będzie w »Zwierciadle« rozważone i roztrząśnione od urodzenia do śmierci człowieka i że na cały ten czas będą podane maksymy i prawidła.

Z tego powodu całe dzieło składa się z trzech części: pierwsza obejmuje wiek dzieciństwa i młodości, druga średnie lata, trzecia starość człowieka.

Cóż tedy ma czynić każdy człowiek i jak postępować, aby doszedł do ideału? Ma dążyć do cnoty i mądrości przez wszystkie trzy stadya życia: młodość, wiek średni i starość.

Te rozdziały pierwszej części »Zwierciadła«, które mówią o wychowaniu fizycznym, religijnem i naukowem w pierwszej młodości, nazwijmy traktatem o »wychowaniu dzieci« — »De institutione puerorum«.

Po wieku dziecięcym następuje wiek młodości. Kuratelę, w którą człowieka za dzieciństwa bierze wychowanie potrójne, w młodości zastąpi rozum, środkami zaś do jego wyrobienia będą: 1) podróż za granicę między obcych, 2) w domu zaprawianie się do przyszłej obywatelskiej działalności, 3) wybór, raczej zdecydowanie się na jedno z dwóch zajęć, godnych człowieka wolnego: na

służbę u dworu, lub na rzemiosło wojenne. O tej części »Zwierciadła« powiemy, że składa się z 4 traktatów: »O podróżach za granicę«, »O wychowaniu wieku młodzieńczego«, »O życiu dworskim«, tudzież »O rzemiosle wojennem«, czyli, przekładając na łacinę, z: »Institutio peregrinationum«, »Institutio iuventutis«, »De re aulica« i »De re militari«.

Druga część »Zwierciadła« mówi o średnich czyli dojrzałych latach życia ludzkiego, przedstawia zatem obowiązki i zadania, ciężące na człowieku w pełni jego rozwoju. Żywot człowieka — według przekonania Reja — we wieku średnim wyraża się w trzech kierunkach: w stosunkach towarzyskich — w zajęciach gospodarskich — w działalności społecznej i politycznej.

Stosunki towarzyskie wymagają po człowieku w pełni sił, aby stworzył rodzinę, czyli stawiają go wobec dylematu wstąpienia w związki małżeńskie lub pozostania w stanie bezżennym.

Działając społecznie i politycznie, człowiek poczciwy może stanowisko godne osiągnąć w sposób trojaki: 1) przez urząd poselski, 2) przez urząd ziemski i koronny i 3) przez najwyższy i najwznieślejszy z nich wszystkich urząd senatorski.

Ideą, która łączy stanowisko człowieka, towarzyskie i urzędowe, ze stanowiskiem gospodarza ziemskiego tak, że złoży całość, jest szlachectwo, zasadzające się nie na bezmyślności w adorowaniu herbów i przodków, lecz w cnocie i w miłości ojczyzny.

Kwestye, w tych rozdziałach roztrząsane, literatura parenetyczna zawiera w traktatach: »De re oeconomica«, »De societate«, »De matrimonio« albo »De uxore docenda«, »De legato«, »De magistratibus«, »De senatore« i »De vera honestate«.

Dalszy ciąg teoryzowania o szlachectwie prowadzi Reja do rozważania grzechów i ułomności ludzkich, do podawania na nie lekarstw i do określania tych pope-

dów i obowiązków, które uzupełniają człowieka jako *animal sociale*. Treść ta rozłożyłaby się na traktaty, znane średniowieczu i renesansowi pod tytułem: »De vitiiis«, »De ira«, »De avaritia«, »De amicitia«, »De beneficiis«, »De veritate« i t. d.

Trzecia wreszcie księga »Zwierciadła« ma za przedmiot »wiek ostateczniejszy, poczciwe, a szedziwe lata człowieka« czyli starość i odpowiadałaby traktatom »De senectute« i »De laudibus senectutis«.

Tak tedy byłoby »Zwierciadło« zbiorem traktatów i rozpraw, według rozwoju parenetyki starożytnej, średniowiecznej i renesansowej, należących, jak wiemy, do drugiego jej stopnia; z traktatów i rozpraw, które, złączone w całość organiczną, dają utwór w moralistyce pod względem syntezy najwyższy o ideale człowieka wogóle.

Ale »Zwierciadło« zawiera nadto wszystkie inne rodzaje literackie, należące do stopnia pierwszego, zaczynając od króciutkich, jednozdaniowych, polskich lub łacińskich gnom, w ogromnej ilości w tekst wplecionych, lub pomieszczonych na marginesach, a kończąc na anegdotach, powieściach, przykładach i t. d., z których dałyby się ułożyć ciekawe zbiory lub antologie.

Dążenie do kompletności uwidocznia się w »Zwierciadle« także pod względem tego, cośmy przy pierwszym rzucie oka dostrzegli na całym piśmienniczym dorobku Reja: w stosowaniu równoczesnym prozy i poezyi, w opieraniu się równoczesnym na literaturze świeckiej i duchownej; dążenie owe jest tutaj tak jasne i wymowne, że widać, jak zmusza autora do pomieszczenia niektórych dodatków na końcu swej książki z tego powodu, że kompozycya dzieła wcielić ich do »Zwierciadła« nie pozwalała, jakkolwiek domagał się tego popęd wewnętrzny.

Wkońcu pozostawałoby odpowiedzieć jeszcze na pytanie ostatnie, czy ideał »Zwierciadła«, ten tak wyraźny szlachcie polski i nic tylko szlachcie polski, może być uważany za syntezę wszystkich innych ideałów Reja, za ogół-



niejszy nawet, niż niemianowani bohaterowie innych jego dzieł, czy też może jest cofnięciem wstecz a *maiori ad minus*? Odpowiedź na to możnaby już wysnuć z tego, co powiedziałem o ideale Wincentego, Egidiusa i Jana ze Salisbury, bądź o czystości ideału w renesansie.

Rej nie piastował żadnego urzędu, ale miał jedno stanowisko, którego renesans do jego czasu nie przestał uważać za najwyższe, najidealniejsze i najlepsze dla śmiertelnika, o jeden tylko stopień niższego od króla i księcia: stanowisko dworaka. Ponieważ dworak był wyobrażeniem skończonej doskonałości pod względem »educatio« i »eruditio«, ponieważ następnie dworakiem mógł być jedynie szlachcic, przeto szlachcic był także jedyną najogólniejszą, nadto jedyną, nie tylko teoretyczną, ale rzeczywistą realizacją doskonałości ludzkiej.

**P. W. Nowodworski.** Jako nie specjalista, nie historyk literatury, ma się rozumieć, że wdawać się w krytykę referatu tak poważnie przygotowanego nie mogę ani nie śmiem. Pozwolę sobie przecież zrobić jeden zarzut, który Prof. Bruchnalski jednak z góry złagodził uwagą, że ta część o ewolucji parenetyki była nieco przydługą. Rzeczywiście, na niespecialistę cały referat zrobił takie wrażenie, jakżeby składał się z dwóch części: z referatu o twórczości Reja i z referatu o rozwoju parenetyki greckiej. Oczywiście jest to zarzut czysto formalnej, a może tylko metodologicznej natury. Innych zarzutów czynić nie mogę, a tylko jako niespecialista pozwolę sobie Sz. referentowi postawić jedno pytanie: Ma się rozumieć, że renesans różni się od t. zw. humanizmu; humanizm był to prąd indywidualistyczny, prąd kultury świeckiej, który szedł przeciw kulturze średniowiecznej, noszącej piętno scholastyczne, był, jednym słowem, reakcją ludzi nowożytnych, ich własnych pojęć, przeciw całokształtowi pojęć, wyobrażeń i wiedzy ludzi średniowiecznych. Humanisci byli przede wszystkim indywidualistami. Prof. Bruchnalski zaznaczył

wpływ greckiej parenetyki, przedstawił dokładnie rozwój, ewolucję jej w czasach średniowiecznych aż do czasów odrodzenia, a zarazem zaznaczył w twórczości Reja żywiołowość. Otóż ja pozwolę sobie zapytać się Prof. Bruchnalskiego, czy nie była ta żywiołowość Reja objawem żywiołowym epoki humanizmu, to jest tej epoki, którą tak dosadnie, tak wybitnie cechował ów indywidualizm? Oto tyle tylko miałem do nadmienienia.

**Prof. M. Janik.** Godzę się najzupełniej na wywody Sz. Prelegenta w tym kierunku, że cała działalność Reja przedstawia się jako bardzo konsekwentna w sobie od początku do końca, a mianowicie, że Rej, wyszedłszy od zasady szukania poczciwego człowieka, istotnie czytał, doświadczał, rozmyślał, zajmował się życiem publicznym i ciągle starał się obraz ten sobie wytworzyć, aż doszedł wreszcie do najdoskonalszego (jak słusznie pan Prelegent zauważył) wyrażenia swojego ideału życiowego w »Zwierciadle«, a raczej w tej części tego dzieła, która się nazywa »Żywotem człowieka poczciwego«.

Jednakże niektóre strony referatu nasuwają mi pewne zastrzeżenia. I tak p. Prelegent zdaje się sądzić, że Rej przedstawia wzór dla szlachcica i jest wyrazem przekonania szlachty w tym czasie, że więc stawia ideał, który odnosi się wyłącznie do szlachty. Ale są pewne wyrażenia w »Żywocie«, które zdawałyby się takiemu pogładowi sprzeciwiać albo przynajmniej trudne są w tem ograniczeniu do zrozumienia. Tak mówi Rej na jednym miejscu: »Bo nie piszą Cycero, Seneka, Plato... których herbów byli, ale wypisano cnoty ich, zacności ich, ony wielkie rozумы ich«. Podobnych temu wyrażen jest u niego niemało.

Godzę się także na stanowisko p. Referenta, że Rej tkwi jeszcze w średniowieczu, zwłaszcza w poglądach na przyrodę; ale z drugiej strony wypowiada on często sądy, godne najświetlejszego humanisty. Tak czytamy u niego:

»U Boga niemasz ani Greka ani Żyda, ani Turczyna, ani Włocha, ani króla, ani żebraka, ani chrześcijanina, ani poganina; ze wszystkimi się równo obchodzi«. Są to słowa wprost zdumiewające pod piórem samouka wieku XVI a wynoszące Reja wysoko ponad poziom przeciętny szlacheckiego w ówczesnej Polsce myślenia.

Gdy zastanawiałem się w swojej pracy nad rozwojem twórczości Reja i starałem się ocenić jego znaczenie kulturalne, nie mogłem dojść do dokładnie uzasadnionego w tej sprawie poglądu. Czy Rej jest tylko odbiciem współczesności i myślącym po reformatorsku na użytek szlachy szlachcicem, a przytoczone piękne powiedzenia wypisuje niekrytycznie od drugich, czy też jest on objawem niezwykłej w owym czasie żywotności polskiego ducha, która w mózgu samouka doszła do zadziwiającego rozbudzenia myśli krytycznej i niezwykłych nawet na owe czasy syntez myślowych?

Jest to pytanie zasadnicze i prosiłbym p. Prelegenta, aby na podstawie swoich studyów zechciał podać w tym kierunku bliższe wyjaśnienia.

**Prof. Dr J. Kallenbach.** Chciałbym zabrać głos w kwestyi owej parenetyki. Zgadza się z tem, że większość twórczości Reja da się podciągnąć pod zakres parenetyczny. Ale są też pisma Reja, które nie dadzą się objaśnić parenetyką i chciałbym wiedzieć, jak te pisma z tego względu objaśniłby Prelegent w stosunku do owej literatury parenetycznej. W samym »Zwierciadle« np. napotykamy rzeczy, które absolutnie z parenetyką nie mają nic wspólnego. Pominąwszy »Żywot« i »Narzekanie na porządną niedbałość naszą«, weźmy dalej »Krótką przemowę do poczciwego Polaka stanu rycerskiego«, weźmy dalej »Apokalipsę«, albo już rzeczy tak wesołe, jak te rozmowy różne, np. »Nety z Gretą«, weźmy dodane do »Zwierzynca« »Figliki«, które jakoś pod parenetykę także trudno podciągnąć: kwestya staje przed nami,

czy istotnie Rej z pełną świadomością w celach parenetycznych wydawał to »Zwierciadlo«, w którym ostatecznie nie rozdzielił wyraźnie treści parenetycznej od nie-parenetycznej, czy ze świadomością przystępował do tworzenia całego »Żywota« według planu, jaki tutaj bardzo ładnie naszkicował Prelegent, gdzie mógł nawet podciągnąć pewne rozdziały »Żywota« pod napisy łacińskie pewnych traktatów średniowiecznych.

Co do mnie, sędzę, że Rej kierował się względem moralizatorskim nauczania, ale poza tem była to natura tak bujna i obfita, że to mu wystarczyć nie mogło; i dlatego w jego działalności spotykamy rzeczy tak na pozór niezgodne, jak »Postylla«, a z drugiej strony »Figliki«, jak »Krótką rozprawę między Panem, Wójtem i Plebanem« z ujęciem się za ludem, za uciskiem ludu, a potem zaniechanie tego programu społecznej naprawy i przejście do innego ideału życia politycznego i społecznego. Zdaje mi się więc, że tylko do pewnej części działalności pisarskiej i publicystycznej Reja można zastosować ową kategorię parenetyczną, że ona nie rozwiązuje zagadki całej twórczości Reja, bo gdyby tak było, to sam Rej nie omieszkałby zaznaczyć w licznych swoich przedmowach, w jakim celu dany utwór pisze. Wyraźnie przezeń zaznaczonego celu parenetycznego nie mamy, przynajmniej w tych przytoczonych przemowach Reja nie można ich odszukać. Gdyby w jego twórczości było takie świadome dążenie do kompletności, to musiałoby ono wyjść na jaw — przynajmniej tak mi się wydaje. Pod tym względem nie czynię bynajmniej zarzutu i uznaję całą wartość badań Prof. Bruchnalskiego na tem polu, ale zdaje mi się, że to jeszcze nie jest odnalezienie klucza do twórczości Reja jako takiej. Mnie się zdaje, że u niego dążność do zaspokojenia pewnych postulatów narodowych jest ważną pobudką jego twórczości. Ta nuta patriotyczna tak rozbrzmiewa w ostatnich rozdziałach »Narzekania na porządną niedbałość naszą«; to mamy w jego

przemowie o Polakach, »że nie gęsi, że swój język mają«, to wszystko dowodzi, że Rej pod koniec życia był zaniepokojony o stan tej Rzeczypospolitej i że więcej mu tu chodziło o Polskę, niż o jakiś ogólny ideał człowieka czy szlachcica do nakreślenia.

Poza tem byłby też dziwny rozdzźwięk między tem, co Rej miał uczyć, a tem, jak sam postępował. Nie widzimy, żeby sam praktykował ideał dworzanina. Dość wczesnie dwór opuścił i parał się swojemi sprawami, przymnożeniem majątku, powiększeniem tych dóbr nielicznych, a potem doprowadzających go do tego, że był przy końcu życia swego jednym z największych magnatów w Polsce. Ten rozdzźwięk między teorią a praktyką jego własnego życia wskazywałby, że Rej do tego stopnia świadomie w jakimś parenetycznym kierunku nie działał. On działał jak moralizator, chciał, żeby ten Polak był pod każdym względem ideałem człowieka, ale wątpię, żeby mu przyświecały do tego stopnia ideały utworów parenetycznych średniowiecznych, jak to przypuszcza Profesor Bruchnalski. Być może zresztą, że niejednego w ciągu wykładu nie zrozumiałem i że dalsze wywody Prof. Bruchnalskiego moje wątpliwości rozprósza.

**Prof. Dr. St. Ptaszycki.** W pierwszej części Prof. Bruchnalski bardzo szczegółowo nam opowiedział o traktatach takich, jak »Egidius Romanus«, wskazał, jaki jest ich charakter, ale nie wykazał żadnej łączności między Rejem a tymi utworami. Jabym się zapytał, czy referent rozumie, iż te utwory miały wpływ na Reja, czy nie? Można by przytoczyć także Tomasza z Akwinu. Ja przed ćwiercią wieku wskazałem te rzeczy, ale twierdziłem, że Rej ich nie znał, że te utwory na Reju żadnego wpływu nie wywarły. Nie przeczę przeto, że ta literatura nam jest potrzebna, ale potrzebna właściwie na to, żeby można było o niej powiedzieć, że Rej jej nie znał. Mniemam natomiast, że na »Zwierciadło« miał wpływ inny autor,

to jest Lorichius. Czy więc pan Referent sądzi, że był jaki wpływ tamtych także pisarzy i autorów na Reja, czy nie?

**Doc. Dr T. Grabowski.** Nie będę robił zarzutu Prof. Bruchnalskiemu co do obszerności jego wykładu o literaturze parenetycznej, bo sam rano ten błąd popełniłem. Za obszernie mówiłem o piśmiennictwie religijnem, a za mało o dezyderatach; zaznaczę tedy, że ostatecznie to, co przedstawił Prof. Bruchnalski to niezmiernie nas poucza, bo to są kwestye podstawowe. Niewątpliwie ta literatura parenetyczna ma wpływ na wiek XVI, zatem obraz ten jest wysoce ciekawy. Dzięki jego rozległej erudycji dowiedzieliśmy się bardzo dużo. Ze pareneza z Rejem w ścisłym związku pozostaje, jestem bezwzględnie przekonany. Gdyby chodziło o wpływ tych ideałów moralnych na Reja, to należałoby także przeprowadzić dokładne zestawienie tego, co mówi Rej, z tem, co wypowiada Erazm. Wiadomo, ile u nas przedruków z Erazma zjawia się w Krakowie. Zwrócić trzeba także uwagę na Seklucyanowe: »Rycerstwo chrześcijańskie«. W dziełach Erazma mnóstwo znajdujemy określeń i człowieka i jego obowiązków i wogóle zadań w życiu. Weźmy pod uwagę np. »Enchirydion militis christiani«. Zdaje mi się, że gdyby zestawić te wszystkie myśli Erazma o człowieku i o jego obowiązkach w różnych epokach życia, gdyby wreszcie porównać to, co się u Reja znajduje, to niewątpliwie przysłoby się do wniosku, że »człowiek poczciwy« wyszedł po części z owego »rycerza chrześcijańskiego«. Ten »rycerz chrześcijański«, którego ideał postawił Erazm, przyświeca wiekowi XVI i u wielu różnowierców także jest mowa o rycerzu owym i o jego zbroi i poematy całe pisano na temat tego »rycerza« jeszcze na początku w. XVII.

Działalność Erazma obejmuje wiele zakresów: satyry, pisma moralizatorskie, teologię, komentarze. Rej pisze satyry przeciw duchowieństwu i mnichom, moralizuje, dogmatyzuje i wyjaśnia. Erazm wysmiewa



kler, celibat, u Reja także spotykamy coś podobnego; i nie dziwnego, bo jeden i drugi są ludźmi przełomu, ludźmi chwiejności. Rej idzie niewątpliwie za Erazmem. Pociągnięcie linii między tymi dwoma pisarzami wykazuje jako rzecz pewną, że Erazm to nie tylko pisarz europejski, ale też pisarz polski XVI wieku. Tyle jest u nas jego przedruków, ciągle się go tłumaczy i w jego listach i w jego dziełach moralnych i teologicznych pełno jest poglądów, które później znajdujemy u Reja. Dlatego ważnym byłoby dla poznania twórczości Reja, wykazać dokładnie wpływ Erazma, dotąd nieoceniony.

**Referent Prof. Dr. W. Bruchnalski.** Nasamprzód odpowiem na pierwszą część zarzutu Prof. Nowodworskiego, którą także p. Grabowski podkreślił, że pierwszy rozdział referatu o historii parenetyki u Greków i t. d. jest tylko w związku luźnym z dalszym jego ciągiem. Mnie się zdaje, że jest w związku całkiem ścisłym. Historia literatury i krytyka literatury jest nauką historyczną. W historii niema sposobu ujmowania prawd w równania, jak w naukach ścisłych, nie jest w niej także rzeczą możliwą, jak np. w fizyce, z wypadku jednego, który ujmie się we formuły matematyczne, wnosić, że wszystkie inne podobne wypadki będą się odbywały zupełnie taksamo. Z tego powodu w historii literatury, jak wogóle w naukach historycznych, ścisłość innych nauk (np. fizyki) zrównoważyć musi mnóstwo faktów przytaczanych.

W parenetyce od Greków do Reja była form i rodzajów znaczna liczba. Jeżeli więc chodzi o to, wiele tych rodzajów było wogóle, a wiele u Reja, należy je zebrać, w kategoriach przynajmniej najbardziej charakterystycznych wymienić i z pismami Reja zestawić. Na tej podstawie myślę, że jest związek między właściwą treścią referatu a wyliczaniem rodzajów parenetycznych, w literaturze powszechnej istniejących.

Prof. Nowodworski pytał, czy żywiołowa dążność Reja do pełności, żywiołowość wogóle nie jest może wynikiem indywidualizmu humanistycznego? Już we wstępie zaznaczyłem swoje stanowisko krytyczne. Krytyka dzisiejsza przede wszystkim analizuje — analizuje zaś w tym celu, ażeby wykazać, czy rozbiorowi poddany osobnik pisarza, poety i t. d., ma t. zw. pierwotność (»Urwüchsigkeit«), czy jej nie ma. Jeżeli na podstawie analizy dojdzie się do tego, że np. »Erlkönig« Goethego ma wszystkie elementy ballady ludowej nieświadomie reprodukowane, to »Erlkönig« ma cechę utworu pierwotnego, jest tak samo »urwüchsig«, jak ballada ludowa. Podobnie i mnie chodziło o to, czy na podstawie rozbioru działalności piśmienniczej Reja tylko w jednym, ale zato najbardziej znamionym kierunku (tj. w kierunku nauczania), da się wykazać żywiołową dążność do kompletności. Izdaje mi się, że to wykazałem, chociaż nie położyłem nacisku na ową cechę, słusznie przez Prof. Nowodworskiego całej epoce humanizmu przypisaną.

Prof. Janik pyta: w jaki sposób mimo to, że ideałem Reja ma być — jak zaznaczyłem — szlachcic, pojawiają się zwroty w »Zwierciadle«, »że nie jest szlachetnym ten, kto ma szlachetnych przodków lub herb, lecz kto jest cnotliwy — honestus«. Sam zwracałem na to uwagę i zdaje mi się, iż tego rodzaju zdania, pochodzące z Seneki lub Cycerona (taksamo o Bogu, że Bóg nie odróżnia stanów ani narodowości), są wzięte z reguły nieszlachecka Lorichiusa; zresztą moralisci renesansowi nie we wszystkich swoich zasadach odznaczają się ścisłą logiką.

Panu Kallenbachowi, który zaprzecza, jakoby w »Zwierciadle« było dążenie świadome do kompletności, bo przecież dołączone są na końcu takie rzeczy, jak n. p. »Narzekać na porządną niedbałość naszą« — pozwalam sobie odpowiedzieć, że dążenie owo doskonale da się stwierdzić właśnie na takim dodatku. W »Zwierciadle« nie było miejsca na to, żeby tego idealnego Polaka, jakim go sobie Rej wyobrażał, pouczać w pewnych spe-

cyalnych wypadkach, np. jak ma się zachować wobec nieszczęść Rzeczypospolitej i t. d. — stąd uzupełnienia w guście »Narzekania«, jakby poza ramami dzieła całego.

Zresztą nie chodziło mi całkiem o udowodnienie, że Rej miał świadomość dążenia do kompletności. Takich celów nie wyznacza sobie krytyka. Z mnóstwa przytoczonych wypadków, które jeszcze zwiększą w druku, wynika, że ta kompletność istnieje rzeczywiście. Jeżeli zaś jest, a do tego nieświadoma, tem lepiej dla Reja, w takim razie bowiem prajcowi poezji polskiej tem bardziej należy się tytuł »urwüchsig«.

Prof. Ptaszycki mówił, że w swej krytyce o »Zwierciadle« w »Gwieździe petersburskiej« zebrał wiele cytatów i wykazał wpływ Lorichiusa na Reja; wogóle można podać około 700 tytułów dzieł i broszur, poświęconych w całości lub części tym samym zagadnieniom, co »Zwierciadło«. Kwestyi, które z nich były znane Rejowi i oddziaływały na jego myśli, nie załatwiam obecnie, chociaż stwierdzam wbrew oponentowi, że najprawdopodobniej był autorowi »Zwierciadła« nie obcy np. »Policraticus« a »Vegetius«, by pominąć innych, znany z pewnością.

Pan Grabowski wspomniał o podobieństwie, zachodzącym między Rejem a Erazmem. Wiem o tem, że twierdzenie takie jest uzasadnione; na własnym egzemplarzu »Zwierciadła« mam wypisane dokładnie odpowiednie cytaty z Rotterodameczyka; ale obecnie nie chodziło mi o to zupełnie, by jego »Rycerza chrześcijańskiego« zestawiać z »pocziwym człowiekiem« Reja, gdyż miałem na oku cel inny, ogólniejszej natury.

Przewodnictwo obejmuje Prof. Dr. Józef Kallenbach i udziela głosu Prof. Dr. Wilhelmowi Bruchnalskiemu, który przedkłada z kolei drugi swój referat p. t.:

„Epistulografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce“.

Epistulografią polską, t. j. teorią i historią sztuki

pisania listów, jak niemniej samymi listami, zajmowano się u nas dotąd bardzo mało. Podczas gdy obce literatury, nie mówiąc o tak np. bogatej jak niemiecka, ale znacznie nawet od naszej uboższe, czeska lub węgierska, wykazują nieraz całe szeregi prac w kwestyach epistulograficznych bardzo drobnych, to piśmiennictwo polskie ma rzeczy, tej gałęzi specjalnie poświęconych, jak np. Goeriusa: »Otium Varsoviense« z r. 1755, bardzo skąpo. Zresztą za czasów dawniejszych znajduje ona przytułek po rozmaitych stylistykach i retorykach (np., w Kwiatkiewiczza: »Suada civilis« z 1682 r.), w nowszych zaś traktowana jest tylko przygodnie i jako uzupełnienie kwestyi innych.

A przecie list, jak w każdej innej literaturze, tak samo w polskiej, czy to będziemy mieli na oku jej początkowe stadya rozwoju, czy też rozkwit najwyższy, ma zawsze znaczenie jedno z pierwszorzędných i nie traci go nigdy; gdyby zaś zapytano, gdzie leży zjawiska tego przyczyna, musiano by odpowiedzieć, że w pojęciu, istocie i zakresie listu.

Według definicyi, którą daje najstarsze polskie drukowane dzieło epistulograficzne Jana Ursyna: »Epistola... quasi certa quaedam nuncia est nostrarum rerum atque interdum alienarum et fida interpretes mentis nostrae, cui, quae volumus partim nostro nomine, partim aliorum absentibus significare, committimus...«, list znajduje się u wszystkich cywilizowanych narodów i jest objawem kulturalnym równorzędnym niemal co do znaczenia wynalezieniu i stosowaniu pisma. W tym sensie zna także Polska listy łacińskie, z samym początkiem jej bytu historycznego związane, lubo nawet nie pisane przez Polaków, żeby tylko dla przykładu przypomnieć list Brunona do Henryka II lub Matyldy do Mieszka II; mówiąc jednak o epistulografii, nie takie listy, jak wspomniane, możemy mieć na myśli, lecz te, które należą do literatury w ściślejszem słowa znaczeniu, które już stanowią lub dopiero stano-

wieć poczynają osobny, stylowy rodzaj piśmiennictwa pięknego, osobną dla siebie istniejącą gałąź twórczości artystycznej.

Jako produkt artyzmu, nieraz bardzo wysokiego, szczególnie co do cech retorycznych, posiadał list miejsce zaszczytne już za średniowiecza, w niezwykle bogatej jego literaturze epistulograficznej. Polsce nawet był pod tym względem nieobcy, jak świadczy np. Kronika Mistrza Wincentego; przyznać atoli trzeba, że wówczas należał do objawów wyjątkowych. Jakkolwiek bowiem wcale nierzadko przyjdzie się nam spotkać w owych czasach u niejednego pisarza, na polu listowym wybitnego, z zachwyta dla Cyncerona, który zawsze »et sententiarum gravitate utilis et eloquentiae suavitate dulcis apparet«, to przecież listy średniowieczne, pisane jedynie piórem osób duchownych, czyto zawodowych uczonych, czy zawodowych notaryuszów i sekretarzy, posługują się pod względem formy łaciną średniowieczną, pod względem treści zaś obracają się głównie, jeżeli nie całkowicie, w sferze listów duchowno-literackich lub polityczno-dyplomatycznych, więc w sferze zbyt ograniczonej.

Klasyczna epistulografia łacińska, którą stworzył Cyncero w swoich »Epistolae ad familiares«, »Ad Titum Pomponium Atticum«, »Ad Quintum Fratrem« i »Ad Brutum« — którą uprawiał dalej Seneka, Plinius Młodszy i inni, w tym celu, aby z jednej strony uczynić z niej skartnicę najlepszemu stylowi listowemu i najlepszemu stylowi wogóle, z drugiej, by w niej zamknąć pełność wszystkich rodzajów piśmiennictwa, tak naukowego jak artystycznego, tak prozaicznego jak poetycznego, cofnęła się wstecz ze średniowiecza, tracąc z oczu prawie zupełnie tradycję Cyncerowską.

Kiedyś, już za chrześcijaństwa, pod alegorią rajskich nauk, zlewających się w jeden strumień wielki, który użyć ma świat cały, rozumiano wszystkie nauki, zlewające się w jednej ogólnej prawdzie — w Bogu. Szczytem

tych nauk była teologia, do której dochodziło się po wielu stopniach niższych, prowadzących dopiero do zupełnej doskonałości. Lubo alegorya ta jest tworem wieków średnich, mimo to nie temu okresowi przypadła zasługa wynalezienia pierwszego a rzeczywistego — żeby się tak wyrazić — wspólnego mianownika dla wszystkich »scientiae« i »artes« piśmienniczych — mieli go już bowiem Rzymianie w epistulografii Cyncerowskiej, a następnie wskrzesił z martwych humanizm i renesans, łącząc wszystkie stopnie twórczości ludzkiej w całość, znowu przez klasyczną »ars scribendarum epistularum«.

W tej wszytkości i uniwersalności, mogącej się wcielić w epistulografię, leży naczelné jej znaczenie nasamprzód dla renesansu, później dla historii każdej literatury, branej ze stanowiska choćby najbardziej ogólnego. Przyczyna tego leży w tej okoliczności, że już od czasów Cyncerona epistulografia rozróżnia kilka ścisłych kategorii listów, które renesans, za nimi idący, przyjął, w myśl jego definiował bliżej i określał. Lecz bujniejsze życie czasów nowożytnych, rozwój stosunków, rozkwit nauk, a szczególnie coraz szersze ich różniczkowanie się, dziedzinę epistulografii, a temsamem i rodzaje listów, znacznie rozszerzyły i pomnożyły.

Na epistulografii uczył się człowiek tego, co Rzymianin nazywał »oratoria illa sublimisque facundia« a co potrzebnem było nie tylko oratorowi z powołania, ale każdemu pisarzowi we wszystkich stosunkach tak politycznych jak kościelnych, tak świeckich jak duchownych, tak prywatnych jak publicznych. Przez epistulografię zaprawiał się on dalej pisać o wszystkim, do wszystkich, w liście bowiem musiał zmieścić każdą kwestyę naukową, teologiczną, prawniczą, medyczną i filozoficzną — zapomocą listu musiał wyrazić to wszystko w prozie, co oddaje poezya we wszystkich swoich rodzajach. List więc był jedyną drogą i jedynym za Odrodzenia środkiem, który w sposób najbardziej surogatywny, przy braku szerokich



systemów i teoryj pisarskich, dawał poznać istotę nie tylko wszystkich wogóle gałęzi piśmiennictwa ścisłego i pięknego, ale nadto uczył także wszystkie tematy, wszystkie materje ujmować, w artystyczne formy i wyrażać je artystycznym językiem.

Przytoczyłem to dwojakie znaczenie epistulografii w renesansie europejskim dlatego, aby tem dobitniej i jaskrawiej wystąpiło ono wobec literatury polskiej tego kierunku i tem dzielniej poparło jeden z bardzo ważnych dezyderatów, który mam zamiar przedłożyć Dostojnemu Zgromadzeniu.

Wagę listów dla historii każdej literatury uznaje się powszechnie i niepodzielnie szczególnie wówczas, gdy braknie innych środków, niezbędnie potrzebnych do rozsnucia jej dziejów, mianowicie zaś biografii i dzieł biograficznych. Gdy dzisiaj do marzeń jeszcze musi ciągle należeć nie tylko wielki ogólny thesaurus epistularum epoki, zamykającej się między połową XV a końcem XVI wieku, jak świadczy nasz »Codex epistolaris seeculi quindecimi«, ale nawet zbiór ich, o ile dotyczą poszczególnych najznakomitszych działaczy owych czasów, to przynajmniej należałoby zwrócić uwagę na to, co nie jest ani zbyt wielkiem, ani zbyt trudnem do zrobienia, a co tak czy owak podjętem i uskuteczniem być musi, nawet już w przyszłości najbliższej.

Mam mianowicie na oku tylko historję literatury renesansowej w Polsce, a w jej obrębie tylko dwa działy epistulografii, mianowicie t. zw. »Modi epistulandiae« i »Epistulae dedicatariae«.

Z pośród dzieł polskich, poświęconych teoryi pisania listów, a nadto wydanych w druku z końcem XV i w tych latach XVI wieku, w których humanizm poszedł u nas całkiem w górę i stał się niejako rzeczą rodzimą, w których nadto stylistyka i retoryka, właśnie pod wpływem epistulografii, uważane były za »columna vitae et sapientiae«, koniecznie w wydaniach krytycznych wznowić

by należało: Jana Ursyna: »Modus epistolandi« z r. 1495 i 1522; Caricina (Feygego) Bernarda: »Epistolae exemplares, in studio communi Cracoviensi conscriptae« z r. 1500; Jana Estykampiana: »Modus epistolandi«, sześciokrotnie wydany bądź w Wiedniu, bądź w Krakowie między r. 1509—1522; Stanisława Biela z Nowego Miasta, zwanego Albinem: »Exordia epistolarum«, wydane około 1511/12 r., których dopiero należałoby poszukać; Stanisława z Łowicza traktat »De arte componendi epistolas« z r. 1521, a w końcu Łukasza z Nowego Miasta: »In modum construendarum epistolarum manuductio« z r. 1522, nie licząc innych krajowców, których prace zachowały się w rękopisach, nie ujrzawszy światła dziennego, i obcych, którzy w swoich dziełach, poświęconych »Epistulografii«, pomieścili wiele szczegółów, wartość dla Polski mających lub doskonale Polsce znanych, jak: Nigra, Data lub Filelfa ze strony włoskiej, Erazma zaś lub Wimpfelinga ze strony niemieckiej.

To byłaby pierwsza część przedsięwzięcia — łatwiejsza; na drugą, trudniejszą, znacznie dłuższego czasu i większego nakładu sił i środków wymagającą, złożyłyby się t. zw. »Epistulae dedicatariae«.

Nad uczonością tego działy piśmiennictwa listowego rozwodzili się już, od XVII w. poczynając, uczeni obcy, jak Jan Jerzy Walchius w »Diatribae de librorum apud Latinos dedicationibus«, jak Jan Selden w dziele »De synedriis et praefecturis iuridicis veterum Ebraeorum«, jak E. Silberrad w rozprawie »De moralitate dedicationum« z r. 1718, jak Fryderyk Tackius w »Commentatio historica de dedicationibus librorum« z r. 1733 i w. in. Mnie wystarczy tylko dodać, choć ogólnie, że »Epistulae dedicatariae«, w których są zawarte i dzisiejsze »Przedmowy« czyli »Słowa wstępne« i dzisiejsze w znaczeniu właściwem »dedykacje«, w czasach, nie znających historii literatury, nie posiadających organów dla krytyki,

nie mających jasnego pojęcia o bibliografii i t. d., jedno-  
czyły w sobie te wszystkie względy, w szczególności zaś  
zawierały one:

1) historię książki, wyjaśniającą pobudki jej po-  
wstania i sposoby jej wykonania;

2) wielki materiał biograficzny, odnoszący się  
w pierwszym rzędzie do autora, w dalszym do ludzi  
uczonych lub nieuczonych, z którymi autor pozostawał  
w stosunkach;

3) zapatrywania nie tylko autora na kwe-  
stję, przezeń w dziele podniesioną, na tle obecności lub  
przeszłości, ale także zapatrywania innych;

4) materiał kulturalny, przedewszystkiem sprawy  
t. zw. mecenasostwa i związanych z niemi wszyst-  
kich stron ujemnych i dodatnich;

5) zarodki nowych całkiem gałęzi i rodzajów pi-  
śmienniczych, jak np. panegiryków i panegiryzmu itd

Wobec tych okoliczności, nadto wobec tego, że praca  
w tym kierunku byłaby ułatwiona przy pomocy ogrom-  
nego rękopisu ś. p. Stanisława Przyłęckiego, znajdu-  
jącego się w Bibliotece Ossolińskich a zawierającego bo-  
gaty spis polskich »Epistularum dedicatarum«, ośmie-  
lam się poddać pod rozwagę obecnego Zgromadzenia po-  
trzebę wydawnictw w obu omówionych kierunkach.

Przewodniczący **Prof. Dr. Kallenbach** otwiera dy-  
skusję nad referatem.

**Dr. S. Kossowski.** Do wywodów Prof. Bruchnalskiego,  
które w każdym z nas obudziły żywe zainteresowanie,  
chciałbym dodać jeszcze jeden szczegół w formie zapy-  
tania: Czy pan Profesor wyobraża sobie, że przedrukować  
należy »Epistulae nuncupatoriae« i »Epistulae dedicati-  
ariae«, gdyby się wydawało zbiór: »Poetae minores«?

**Prof. Dr. W. Bruchnalski.** Naturalnie, i to także  
z metodycznych powodów. Ze względu na doniosłość tej  
kwestyi chciałbym, żeby Zjazd Rejowski powziął w tym

kierunku uchwałę tej osnowy: »Zjazd Rejowski uchwała  
potrzebę wydania literatury epistulograficznej«.

**Doc. Dr. St. Zakrzewski.** Proszę o głos w kwestyi  
formalnej. Uważam za właściwe przypomnieć, iż na wczoraj-  
szym posiedzeniu wyrażono opinię, iż Zjazd nie powi-  
nien przedsiębrać żadnych uchwał.

**Prof. Dr. W. Bruchnalski.** W takim razie pozwa-  
łam sobie nadać memu wnioskowi taką oto formę: Zjazd  
Rejowski wyraża potrzebę wydania literatury epistu-  
lograficznej polskiej, a mianowicie tak zwanych »modo-  
rum epistulandi« od Jana Ursyna, tj. od 1495 do 1522, a powtóre  
»epistularum dedicatarum« od pierwszej drukowanej  
książki do r. 1600.

Wniosek powyższy uchwalono, poczem Przewodni-  
czący **Prof. Dr. J. Kallenbach** zamknął posiedzenie.

## Czwarte posiedzenie

we wtorek dnia 3-go lipca 1906 r.

(Poranne).

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela głosu Sekretarzowi gener. Zjazdu Prof. Dr. W. Czermakowi.

**Prof. Dr. W. Czermak.** Chciałbym zaznaczyć, że wszystkie referaty zapowiedziane będą utrzymane a tylko porządek w ich następstwie po sobie będzie po części zmieniony. Rozpocznie niniejsze posiedzenie swoim referatem p. Prof. Dr. Abraham, a potem dopiero nastąpi referat p. Prof. Dr. Balzera. Ułożyliśmy się nadto, że dzisiaj popołudniu odbędą się tylko językowe referaty p. Prof. Dr. Nehringa i p. Prof. Dr. Łosia, gdyż wieczorem ma się odbyć w Akademii Umiejętności ważne i interesujące posiedzenie, w którym pragnę uczestniczyć liczni członkowie Zjazdu. Mój referat przypadnie na jutro, godzinę 10-tą przed południem, gdyż zapowiedziane na poranne posiedzenie sprawozdanie Sekcyi ortograficznej zajmie zapewne niewiele czasu.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela następnie głosu Prof. Dr. Władysławowi Abrahamowi, który przedkłada swój referat p. t.: „Stan ustawodawstwa Kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacji“.

Namiętna walka o zmianę organizacji kościelnej, która wstrząsała do głębi podwalinami ustroju Kościoła, a tak żywo zaprzętała umysły w wieku XV, łączyła się ściśle z ciągłym nawoływaniem o rewizję średniowiecznego prawa kościelnego, o naprawę wypaczonej karności wśród duchowieństwa, o radykalną reformę »in capite et membris«, zamieszczanej jako pierwszorzędny punkt programu działalności wielkich t. z. soborów reformacyjnych z tego wieku. Duchowieństwo tworzyło liczny a potężnie zorganizowany stan społeczny, oparty o rozległe przywileje, które popierały jego dążenia do osiągnięcia pierwszorzędnego stanowiska na polu politycznym i ekonomicznym; stanowisko to jednak budziło antagonizm społeczny ze strony innych, których interesy ścierały się z interesami duchowieństwa, i tem samym wywoływało ciągłe spory i walki. Zarzuty przeciw stanowi duchownemu mnożyły się tem bardziej, że karność kościelna co raz więcej upadała a duchowieństwo ówczesne, goniąc za celami świeckimi, traciło z oka cele, które stanowiły rację jego istnienia. Aż nadto były w niejednym kierunku usprawiedliwione słowa kaznodziei papieskiego, wyrzeczone w przeddzień reformacji na 9 sesyi soboru laterańskiego V-go: że stan duchowny zatracił miłość, że żądze nad nim panują a jego postępowanie stoi w sprzeczności z nauką Kościoła i jego kanonami. Lecz owe głosy o reformę nie odniosły skutku, nie przeprowadziły jej bowiem ani sobory w Konstancyi, Bazylei lub Florencyi, ani nawet ów sobór laterański, a tymczasem wybuchła w łonie Kościoła groźna rewolucya, jaką była reformacya. Nie mogąc się doczekać koniecznej reformy ze strony soborów powszechnych, starano się w poszczególnych prowincjach kościelnych rozpocząć na własną rękę reformacyę katolicką, naprzód w Hiszpanii przy końcu wieku XV za poparciem korony, następnie próby podobne pojawiają się tu i owdzie we Włoszech i w Niemczech a znalazły one przedewszystkiem swój wyraz w działalności ustawoda-



wczej poszczególnych organów rządu kościelnego, zwłaszcza synodów prowincjonalnych.

Współczesne soborom reformacyjnym ustawodawstwo Kościoła polskiego posiadało swą silną a rozległą podstawę w kodyfikacji Mikołaja Trąby. Świetny ten pomnik działalności ustawodawczej naszego Kościoła miał zamknąć u nas okres średniowiecznego rozwoju naszego partykularnego prawa kościelnego. Inne podobne zbiory na Zachodzie wyprzedziły go znacznie, niektóre o sto lat przeszło; lecz nie ustępuje on im w niczem a nawet je wartością przewyższa, bo czerpiąc z nich, uzupełnia je znacznie i stara się przystosować do miejscowych stosunków i potrzeb tej doby, w której powstał. Praca ta Trąby wpłynęła równocześnie i na ożywienie działalności ustawodawczej w poszczególnych dyecezyach, bo niewątpliwie za jej wpływem powstają obszerne statuty dyecezyalne w Krakowie za Wojciecha Jastrzębca, w Płocku za Jakóba Kurdwanowskiego, oba w r. 1423, a około tego czasu również w Poznaniu za Andrzeja z Gosławic i zdaje się w Gnieźnie<sup>1)</sup>. (Dycezye włocławska i przemyska posiadały już swoje obszerniejsze statuty z początku XV w.). Nadto przyjmuje statuty Trąby prowincja metropolitalna lwowska na dwóch synodach (drugi w r. 1440<sup>2)</sup>, a dyecezya chełmska wzoruje znowu swoje statuty na tle krakowskich statutów Jastrzębca<sup>3)</sup>. W ustawodawczych pracach

<sup>1)</sup> Do tego mniej więcej czasu odnosimy niedrukowane dotąd statuty synodu łączyckiego, które się mieszczą w rękopisie Biblioteki cesarskiej w Petersburgu. Lat. Q. II. 119 str. 20—27.

<sup>2)</sup> W rękopisie Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu II. H. C. 11, obejmującym statuty Trąby, zamieszczono na fol. 63 dopisek: »que statuta etiam sibi Leopoliensis provincia in synodis duabus in Leopoli celebratis assumpsit et ad ea se servanda submisit, presertim in ultima provinciali synodo Leopoli in crastino Assumptionis B. Marie... in anno Domini 1440«.

<sup>3)</sup> Statut ten, wydany na synodzie w Bełzie, niewiadomej daty, mieści się wraz z postanowieniami trzech innych synodów chełmskich z w. XV w powyższym rękopisie Bibl. Raczyńskich.

tych jednak trudno upatrywać początku reformacji katolickiej u nas, bo obracają się one wszystkie w kole zapatrywań, myśli i dążeń średniowiecza: były to prawa, urządzające wewnętrzne stosunki stanu, mające zapewnić byt i rozwój owej »respublica ecclesiastica provinciae Gneznensis«, jak ją wówczas i później nieraz nazywano. Dzieje i rozwój ustawodawstwa Kościoła naszego z czasów późniejszych, aż po koniec wieku XV, nie są dotąd należycie zbadane i rozjaśnione; pomników ustawodawstwa dochowało się bardzo niewiele, a te, które znamy, są dość mało mówiące. Od statutów Trąby po rok 1500 zdołaliśmy zestawzić wzmianki o zwołaniu lub odbyciu 2 synodów prowincjonalnych gnieźnieńskich; liczba to wcale pokaźna na przeciąg lat 80, któraby na pozór zdawała się świadczyć o nader rozwiniętym życiu synodalnem, co znowu byłoby oznaką bujnie rozwiniętego życia kościelnego. Tymczasem stwierdzić można, że celem zwoływania tych licznych synodów, obok chwilowej sprawy stosunku do soboru bazylejskiego, są z jednej strony ciągłe spory ze stanem świeckim o forum, egzekucję wyroków duchownych i o dziesięciny, z drugiej zaś potrzeby skarbu publicznego, odwołującego się do stanu duchownego o uchwalanie kontrybucyi na cele państwowe. Były to więc raczej sejmiki generalne stanu duchownego, które się zajmowały przeważnie podobnymi sprawami, jak sejmiki stanu szlacheckiego. Praca ustawodawcza leżała niemal odłogiem; a i te statuty nieliczne, które do skutku przychodziły, trzymały się przedewszystkiem statutów Trąby, dodając do nich pewne poprawki, uzupełnienia albo wyjaśnienia (synody łączyckie z r. 1425 i 1459 lub synod piotrkowski z r. 1485). Brak również wszelkich nowych i ożywczych myśli w wielkiej pracy literackiej Mikołaja Kotwicza, pochodzącej z końca w. XV (1485) a obejmującej komentarz prawniczy do statutów prowincjonalnych gnieźnieńskich, oparty głównie o statuty Trąby. Praca ta, jak możemy wnosić z pozostałego po niej fragmentu, przyjętego do statutów

państwa i powtórzonego w zwodzie Łaskiego, pisana z całym aparatem a i balastem ówczesnej uczoneści kanonicznej z czasów zupełnego upadku literatury glossatorów, nie sięgała dalej poza ciasną argumentację prawniczą i nie zdawała sobie sprawy z zagadnień i potrzeb chwili ówczesnej, które i w Polsce dzięki memoriałowi Ostroroga równocześnie głośnie odbijały się echem. Podobnie jak o ustawodawstwie prowincjonalnym, niewiele także da się powiedzieć o działalności ustawodawczej synodów dyecezyalnych, odbywanych w ciągu wieku XV po chwilowym jej ożywieniu pod wpływem statutów Trąby w trzecim dziesiątku lat tego wieku. Najkorzystniej przedstawia się owa działalność w dyecezyi chełmskiej (cztery statuty synodalne, dwa wcześniejsze nieznaney daty z lat 1423—1445, trzeci z r. 1445, czwarty z r. 1449) i w dwóch niezupełnie polskich dyecezyach, włocławskiej (statuty z lat 1446, 1454, 1471, 1473, 1475, 1497) i warmińskiej (statuty obszerne z lat 1449 i 1497); z innych dyecezyj natomiast posiadamy z tego czasu bardzo mało pomników ustawodawczych, czy to pod formą statutów synodalnych, czy rozporządzeń biskupich, z czego wnosićby należało, że i ustawodawstwo dyecezyalne w tym czasie znacznie osłabło. Być może, że na materyale dotychczas znanym nie można jeszcze opierać ostatecznych wniosków, bo dalsze poszukiwania mogłyby niejednym nieznanym pomnik owego ustawodawstwa na jaw wydobyć a tem samym wpłynąć na zmianę wyrażonego tu sądu. I tak n. p. z góry możnaby przypuszczać, że w dyecezyi krakowskiej, z której z tych czasów dwa tylko statuty synodalne posiadamy (z r. 1436 i 1459), było ich więcej, zwłaszcza z czasów Oleśnickiego, którego gorliwość w sprawach kościelnych nie może ulegać wątpliwości; a istnieje nawet jeszcze jeden jego statut, dotąd niedrukowany, z r. 1446, w jednym z rękopisów biblioteki hr. Baworowskich we Lwowie<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Rękopis ów, bez sygnatury, oznaczony jest na grzbiecie napisami: Summarius decretalium. Summa decretalium. Constitutiones

Czy jednak znajdzie się tych zapomnianych pomników tyle i to takiej doniosłości, aby na ich podstawie można mówić o początkach reformacji katolickiej w Polsce jeszcze w ciągu wieku XV? Wątpimy bardzo, gdyż o usiłowaniach w tym kierunku, gdyby istniały, możnaby się było z innych również źródeł, poza pomnikami ustawodawczymi istniejących, dowiedzieć, a takich brak zupełnie. Nawoływano wprawdzie w końcu w. XV i początku XVI do poprawy obyczajów kleru jak n. p. zwołując synod gnieźnieński z r. 1496 pod hasłem, że jest koniecznym »pro reformatione cleri«, lecz głosy te poważniejszych skutków nie wywołały; pozostała tylko jako ich ślad zbyt mało znacząca wiadomość o uchwale synodu prowincjonalnego w Kole z r. 1509, zakazującej duchownym noszenia sukni świeckich.

Tak się przedstawia przegląd stanu ustawodawstwa Kościoła polskiego do chwili objęcia rządów przez Jana Łaskiego, na którego czasy przypada wybuch reformacji i od którego pochodzi druga kodyfikacja statutów prowincyi gnieźnieńskiej, obejmująca wyłącznie niemal statuty, za jego rządów wydane, a pomijająca całą pracę ustawodawczą po statutach Trąby, jak gdyby ona żadnej nie przedstawiała wartości. Jakkolwiek działalność Łaskiego, zwłaszcza polityczna, i jego nepotyzm, spotykały się ze zbyt ostrymi zarzutami u współczesnych, czego wymownym dowodem jest zapiska, jaką nieznaną ręką z połowy w. XVI, a wroga Łaskim, na jednym egzemplarzu druku jego Zbioru statutów zamieściła<sup>1)</sup>, że »Johannes archiepiscopus in ecclesiis Polonorum virtuti viam precluserit«, to jednak nie ulega wątpliwości, że był to człowiek niezwyklej miary i wielkich zdolności, a praca jego ustawodawcza świadczy, że zależało mu na podniesieniu po-

synodales. Uzupełnia on również w niejednym kierunku tekst innych znanych dawniejszych statutów dyecezyi krakowskiej.

<sup>1)</sup> W wydaniu z r. 1527, mieszczącym się w Bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie.

ziomu umysłowego i obyczajów kleru i na wzmocnieniu karność kościelnej. Biorąc udział wybitny w obradach soboru laterańskiego V-go, gdzie przedłożył znany memoriał o wierze Rusinów, mógł się zetknąć bliżej z żądaniami reformy i być może, że tam powziął myśl uskutecznienia swej kodyfikacji, tembardziej on, pod którego imieniem wyszedł zbiór praw świeckich. W Rzymie nadto mógł się spotkać z podobnymi dążeniami na polu kanonicznego prawa powszechnego, o których istnieniu świadczą projekty, w Archiwum watykańskim złożone<sup>1)</sup>. Lecz jak cały szereg pierwszorzędnej wagi zagadnień, dotyczących dziejów rozwoju prawa partykularnego Kościoła polskiego, domaga się rozwiązania, tak samo nad wyraz ciemną i dotąd nierozwikłaną jest geneza zwodu Łaskiego, który miał być uzupełnieniem i dalszem rozwinięciem pracy kodyfikacyjnej Trąby a miał przytem stworzyć nową podstawę dla rozwoju nowożytnego prawa partykularnego naszego Kościoła, podstawę dla reformacji katolickiej u nas. Wszak wówczas, kiedy go układano, konieczność reform odpowiednich musiała być jasną dla wybitniejszych umysłów. Z tego też względu zwód ten powinien zasługiwać na bliższą uwagę nauki i powinien się doczekać krytycznego opracowania i omówienia. Dotąd nie wiadomo, których synodów uchwały weszły w skład zbioru, a w szczególności, kiedy się te synody odbywały; niewiadomo, kiedy powstała myśl sporządzenia zwodu i kiedy ostatecznie się ona urzeczywistniła; nieoceniono też należyte ani oryginalności tej pracy ustawodawczej ani doniosłości zbioru<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Są to trzy projekty kodyfikacji ekstrawagantów z końca w. XV lub początku w. XVI, znajdujące się w Archiwum watykańskim pod sygnaturą Arm. XXXII T. 48, 49 i 50. Projekty te są dotąd zupełnie nieznanne w literaturze kanonistycznej.

<sup>2)</sup> Wiele z poruszonych tu wątpliwości mogłyby usunąć owe notowane w naszej bibliografii Łaskiego: »Sanctiones ecclesiasticae tam ex pontificum decretis, quam ex constitutionibus synodorum provinciae, imprimis autem statuta in diversis provincialibus syno-

Pytania, dotyczące genezy zwodu Łaskiego, będą mogły być dopiero należyte rozstrzygnięte na podstawie szerszych poszukiwań archiwalnych; źródła, dotąd ogłoszone i przystępne, zbyt skąpe w odniesieniu do tej kwestyi obejmują wiadomości, lecz już i na ich podstawie możnaby znaleźć dla dalszych badań należyty punkt wyjścia, a ich odpowiednie ocenienie sprostuje lub uzupełni niejedno ze zdań, które w tej sprawie w nowszej nawet naszej nauce wypowiedziano. Dotkniemy tu zwłaszcza dla przykładu dwóch pytań: kiedy zbiór ten został ułożony i kiedy się odbywały synody, których statuty zamieszczono następnie w tym zwodzie. Gdy dawniej, opierając się na dacie pisma Jana Łaskiego (1523<sup>6/10</sup>), publikującego zbiór dokonany, przyjmowano, że ostatecznie na synodzie łączącym 1523 r. został przyjęty, obecnie stara się nauka nasza datę tę naprzód przesunąć do synodu w Piotrkowie z r. 1525, chociażby z tego względu, że od r. 1523 do r. 1527, kiedy po raz pierwszy zwód drukiem ogłoszono, zbyt długi czas upłynął, że byłaby to więc zwłoka zbyt wielka i niczem nie dająca się wytłumaczyć. Przeciwno temu twierdzeniu jednak poważne nasuwają się wątpliwości. O ile chodzi o datowane a w zwodzie zamieszczone dokumenty, to każdy z nich wyprzedza datę synodu z r. 1523 a przytem żadną miarą nie można przejść do porządku dziennego nad datą wspomnianego urzędowego pisma arcybiskupa, które chyba musiało odpowiadać rzeczywistości. Nadto redaktorami zwodu byli dwaj wyżsi prałaci kapitulni: Jan Chojeński, archidyakon krakowski, i Jerzy Myszkowski, kanonik gnieźnieński; o ich pracy owe pismo wyraźnie wspomina, więc należy przypuścić, że obaj byli obecni na synodzie, kiedy zwód przedkładano,

dis a se sancita Cracoviae 1525«, gdyby się odnalazły; niestety, dotąd nie wiadomo, czy one rzeczywiście istniały; a może zaszło tu jakieś nieporozumienie podobne, jak co do pokutujących jeszcze w zapiskach bibliograficznych »Literae pastorales« Łaskiego z r. 1513, które niczem innym nie są, jak znanymi jego statutami dyecezyjnymi z r. 1512.



że bronili swej pracy, jeżeli spotkała się z zarzutami, lub dawali potrzebne wyjaśnienia. Tymczasem jeden z nich, Myszkowski, który mógł być obecnym na synodzie w r. 1523, nie mógł brać udziału w dyskusji na synodzie w r. 1525, gdyż przez cały rok 1525 bawił w Rzymie<sup>1)</sup> jako wysłannik arcybiskupa i rządu. Gdyby więc zwód ten dopiero w r. 1525 powstał i gdyby do niego dołączono również statuty tego synodu, to żadną miarą nie możnaby było Myszkowskiego poczytać za redaktora zwodu na równi z drugim jego kolegą. Zwłoka wreszcie z drukiem dałaby się znowu łatwo wytłumaczyć okolicznością, że prawdopodobnie Myszkowski zawiózł zbiór do Rzymu, aby go w kuryi przedłożyć, a chociaż wprost nie posiadamy dowodu, że został przez papieża zatwierdzony, to jednak i w tym właśnie kierunku pewne wskazówki znajdujemy w postanowieniach synodu diecezjalnego w Przemysłu z r. 1529, na którym zbiór ten dla diecezji przemyskiej publikowano<sup>2)</sup>. Przeciw wywodom tym możnaby jednak podnieść dwa zarzuty. Oto naprzód z brzmienia w mowie będącego pisma publikacyjnego Jana Łaskiego zdawałoby się wypływać, że właśnie dopiero na synodzie z r. 1523 owi redaktorowie mandat do ułożenia zbioru uzyskali a więc nie mogli go już wówczas, i to w samym dniu publikacji, przedłożyć; zarzut ten jednak możnaby usunąć przypuszczeniem, które w owym piśmie również znajduje podstawę, że arcybiskup sam dał im polecenie ułożenia zbioru, a kiedy go przedłożyli, synod ex post udzielił na to swej sankcji i równocześnie uchwalił przyjęcie zbioru. Synod łęczycki z r. 1523 poprzedzało zwołanie synodu do Wolborza na  $\frac{8}{2}$  tegoż roku. Nie mamy wprawdzie wiadomości, czy rzeczywiście synod ten się odbył, ale mimowolnie nasuwa się tu analogia z przyjęciem statutów Mikołaja Trąby, nad którymi również na dwóch synodach w tym samym roku radzono. Drugi zarzut stoi

<sup>1)</sup> Theiner, Monum, Pol. II. Nr. 449 i 450.

<sup>2)</sup> Arch. Kom. hist. V, str. 388.

znowu w związku z pytaniem, których synodów statuty weszły w skład zwodu Łaskiego; gdyby bowiem przyjąć datę powstania r. 1523, to brakłoby 4-go synodu piotrkowskiego, wyraźnie w zwodzie powoływanego, gdyż dwa piotrkowskie synody, jeden z r. 1510 i drugi z 1511, redaktorowie mieli liczyć za jeden, t. j. za pierwszy piotrkowski, tem bardziej, że jak się da łatwo stwierdzić, synod z r. 1511 był tylko kontynuacją poprzedniego a jeden od drugiego był przedzielony upływem niespełna dwóch miesięcy. Zarzut ten byłby rzeczywiście bardzo poważnym, bo gdyby redaktorowie zwodu liczyli tak, jak podano, musielibyśmy wciągnąć do zwodu statuty z r. 1525; przypuścić bowiem trudno, aby w czasie między r. 1511 a 1525, oprócz stwierdzonych źródłowo synodów z r. 1517 i 1521, odbył się jeszcze jakiś synod piotrkowski, o którym żaden ślad w źródłach nie pozostał. Czy jednak redaktorowie rzeczywiście tak liczyli? Sądzymy, że nie. Prawda, że dochowały się osobno statuty z r. 1510 i 1511 i że tylko te ostatnie weszły w skład zwodu prawie w całości a z pierwszych dość obszernych tylko niektóre (c. l. 2, 4 - 6); jednak jeżeli się bliżej stosunkowi obu tych statutów przyjrzymy, to musimy stwierdzić, że statuty z r. 1511 są jedynie stylistycznie wykończoną, z kilkoma opuszczeniami i jednym dodatkiem, redakcją treści zapadły w r. 1510 a synod z r. 1511 miał do czynienia tylko z przyjęciem do wiadomości ich stylizacji, że więc statuty te, jako statuty synodu z r. 1510, a więc pierwszego piotrkowskiego, powinny być poczytywane i tak je oznaczyli redaktorowie zwodu, przy czem liczyli już synod z r. 1511 jako drugi piotrkowski. W ten sposób możnaby oznaczyć owe 4 synody piotrkowskie, o których zbiór wspomina, jako synody z r. 1510, 1511, 1517 i 1521, a tylko statuty pierwszego i ostatniego w zwodzie zamieszczone zostały.

Nierównie trudniejszą jest odpowiedź na pytanie dalsze, dotyczące innych źródeł zwodu. Oprócz uchwał dwu

synodów piotrkowskich, bul papieskich lub postanowień świeckich, które nie nasuwają żadnych wątpliwości, obejmuje on jeszcze statuty dwóch synodów łęczyckich, oznaczonych jako synod łęczycki pierwszy i drugi. Otóż znamy uchwały pierwszego synodu łęczyckiego z czasów Łaskiego z r. 1512, lecz ani jedna z nich do zwodu nie weszła; nadto znane źródła podają wiadomości z czasu od r. 1512—1523 jeszcze o synodach łęczyckich z r. 1514, 1516, 1520, 1522 i 1523. Chociażbyśmy wyłączyli synod z r. 1514, który się odbył nie pod przewodnictwem Łaskiego, bo w czasie jego pobytu w Rzymie, i z 1516, o którym nie wiadomo, czy przyszedł do skutku, to i tak pozostaną nam 4 synody łęczyckie, co do których również nie będziemy mogli określić, jak je redaktorowie liczyli. Jestto kwestya otwarta i przy dzisiejszym stanie wydawnictw źródłowych nie do rozwikłania; jedynie tylko w pewnym kierunku zaznaczymy swoje odrębne zdanie, że ze synodów łęczyckich, któreby tu należało wziąć w rachubę, żadną miarą nie możnaby wyłączyć synodu z r. 1520 jako wątpliwego i twierdzić, że owe synody, pierwszy i drugi łęczycki, są synodami z lat 1522 i 1523 (Korytowski). Mylność tego zapatrywania stwierdza zapiska kapituły gnieźnieńskiej z  $11/10$  1520 (Acta capit. I. 2918), z której wypływa, że się ten synod rzeczywiście odbył; zapiski zaś inne (l. c. 2898 i 2911) stwierdzają, że właśnie na ten synod gotowano wnioski do różnych ustaw. Na tym to synodzie także, a nie na późniejszym z r. 1522, zostały wciągnięte w statuty bulle z r. 1515, które Łaski w Rzymie wyjednał. Natomiast synod łęczycki z r. 1522 wydaje się być wątpliwym, gdyż stwierdzenia, że się odbył, nigdzie nie mogliśmy znaleźć. Podobnie wątpliwem jest bardzo, czy synod piotrkowski z r. 1525, który się odbył już po skutecznieniu zbioru, zajmował się jaką pracą ustawodawczą, chociażby w charakterze uzupełnienia zwodu. Wiemy, że w kapitule gnieźnieńskiej omawiano sprawę ogłoszenia na tym synodzie postanowień przeciw sekcje

luterskiej<sup>1)</sup> (nie wiadomo, czy nowych czy, dawnych) w zbiorze Łaskiego takiego statutu nie ma, ten zaś, który tam zamieszczono jest naturalnie wcześniejszy, pochodzi bowiem z uchwał synodu łęczyckiego drugiego. Zwód Łaskiego uzupełniły dopiero znacznie dwa późniejsze jego synody, łęczycki z r. 1527 i piotrkowski z r. 1530, i one dopiero łącznie ze zwodem mogą dać obraz całej jego działalności ustawodawczej, obraz początku reformacji katolickiej w Polsce.

Z postanowień soboru laterańskiego V-go tylko dekret »contra arripientes vel sequestrantes fructus beneficiorum vel ecclesiarum« został zamieszczony przy końcu zbioru, lecz kilka postanowień zwodu wykazuje pewne pokrewieństwo myśli z tem o czem na tym soborze radzono. Z uznaniem podnieść należy postanowienia co do życia duchowieństwa, podniesienia jego wykształcenia, o reformie uniwersytetu krakowskiego, o obowiązku rezydencji, o zniesieniu nadużyć przy poborze prokuracji, opłat biskupów pomocniczych, lub taks, o wizytowaniu stanu kościołów i o należytem sprawowaniu służby Bożej, a jak dalece zwód cały odpowiadał potrzebom życia kościelnego, świadczy najlepiej fakt, że kiedy Karnkowski już po soborze trydenckim, który tchnął nowego ducha w to życie, układał zwód nowy, to z wyjątkiem 6 postanowień wszystkie inne ze zwodu Łaskiego w swym zbiorze zamieścił. Jak Łaski trzeźwo i praktycznie ujmował rzecz, jak rozumiał doniosłość należytego stosowania prawa, bez wykrętów lub subtelnych rozumowań, któreby jego treść zaciemniały, świadczy początek postanowienia drugiego synodu łęczyckiego »de constitutionibus«, gdzie nakazano przy wydawaniu wyroków opierać się na brzmieniu przepisów, a nie brać za podstawę »opiniones doctorum in chimeris et subtilitatibus fundatas«, od których w ówczesnej literaturze się roiło. Słuszna to i aż nazbyt

<sup>1)</sup> Acta cap. I. 3015.

uzasadniona krytyka<sup>1</sup> ówczesnego upadku nauki kanonicznej, która dopiero pod wpływem humanizmu i renesansu w ciągu wieku XVI znowu podnosić się zaczęła. W sprawie walki z luteranizmem wreszcie zamieszczono w zwodzie Łaskiego, obok odpowiedniej uchwały synodu łęczyckiego drugiego, bullę Leona X z 15 czerwca 1520 i konstytucję Zygmunta I z 5 września 1523, a więc zaznaczono tem samym, że zdawano sobie należycie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa.

Wskazując na te zalety działalności ustawodawczej synodów Łaskiego, dodać musimy, że tak samo jak zwód jego, tak i postanowienia dwóch ostatnich jego synodów sprawiają wrażenie pracy podjętej ze szczerą chęcią wzmożenia dyscypliny kościelnej. W skutek tego dalsza praca ustawodawcza Kościoła polskiego w wieku XVI mogła zyskać należyty punkt wyjścia i odpowiednią podstawę, aby uzbroić Kościół nasz do walki z reformacją. Statuty też późniejszych synodów prowincjonalnych między rokiem 1530 a 1564, t. j. czasem ogłoszenia uchwał soboru trydenckiego, których postanowienia do nas czyto w całości czy w ułamkach doszły, brzmieniem swoim świadczą by mogły również o niemałej gorliwości w staraniach o przeprowadzenie koniecznej reformy i o odrodzenie życia kościelnego. To samo wrażenie można odnieść ze znanych instrukcyj kapituł, udzielanych swoim delegatom na synody, a przypuszczać należy, że i inne, które się odnajdą, sądu tego nie zmieniają, lecz właśnie jeszcze jaśniej cały tok i kierunek pracy ustawodawczej naszych synodów oświetlą. Nawet studium na temat, o ileby pewne idee przewodnie postanowień naszych statutów schodziły się z tą lub ową ideą lub myślą, która dopiero na soborze trydenckim znalazła swój wyraz w odpowiednich uchwałach, doprowadziłoby do pewnych dodatnich wyników. Gdybyśmy więc już na podstawie znanego materiału mieli sformułować wnioski o stanie ustawodawstwa prowincjonalnego naszego Kościoła w chwili wybuchu

reformacji, moglibyśmy, pomimo że geneza jego jest jeszcze dość ciemną, twierdzić, że stało ono na wysokości swego zadania, a gdyby tylko sama treść ustaw i ich liczba o przeprowadzeniu rzeczywistej a tak koniecznej reformy rozstrzygać miały, musielibyśmy uznać, że chyba stan ówczesnego Kościoła polskiego niewiele w przyszłości mógł pozostawiać do życzenia. Tymczasem rzut oka na akta towarzyszące tym synodom, na powody wydania tego lub owego postanowienia, na memoriały współczesne, jak ów kapituły krakowskiej na synod z r. 1551<sup>1)</sup> lub przejrzenie ówczesnych zapisek sądów kościelnych wystarczą, aby się przekonać, że rzeczywistość przedstawiała się w bardzo ponurem świetle, że do naprawy bardzo wypaczonej i nadwątlonej dyscypliny kościelnej, do radykalnego usunięcia wszelkich wadliwości, tem mniej do tchnienia nowego życia w ówczesną działalność naszego Kościoła, zbyt było jeszcze daleko. Istniały wprawdzie liczne, dobre i rozumne ustawy, ale obraz stanu Kościoła naszego na ich tle osnuty byłby złudnym, bo niestety, całość ustawodawstwa nie wyszła jeszcze poza koło średniowiecznych dążeń a nadto istniały w niem pewne ważne luki, co zaś było najgorszym, to fakt, że te ustawy były tylko martwą literą, gdyż o ich wykonaniu i należytem przestrzeganiu niemal mowy nie było. A zgubny przykład szedł z góry, gdyż właśnie w sferach wyższego naszego duchowieństwa szerzyło się zło, które wszelkie dążenia do prawdziwej reformy uderemniać musiało. Było to ciągłe gonienie za intratnymi beneficjami dla zysków materialnych dla siebie i rodziny, więc łączenie całego szeregu takich beneficjów w jednym ręku było rzeczą zwykłą a w następstwie tego nie było już mowy o ja-

<sup>1)</sup> Podobne sylwetki biskupów współczesnych, jak w owym memoriale, mieszczą się dla czasów cokolwiek późniejszych w »Relatio morum omnium episcoporum Poloniae 1569« w Archiwum watykańskim, w dziale aktów Zamku Anioła Arm. XIV, cap. VI, nr. 6.



kiemkolwiek przestrzeganiu obowiązków z urzędami temi połączonych. W związku z tą zgubną praktyką pozostawało dążenie do wyłączenia nieszlachty od biskupstw i dostojenstw kapitulnych, aby dochody tych beneficjów w rękach szlachty pozostały. Charakterystycznym w tym kierunku było żądanie jednego z ostatnich synodów prowincjonalnych Łaskiego, przedłożone królowi, gdzie je umotywowano głównie tem, że dopuszczenie do tych urzędów nieszlachty zuboży stan szlachecki, który będzie musiał następnie porzucić swe obyczaje »et descendere ad ea exercitia, quibus plebs utitur«. Myślą zaś przewodnią całego tego postulatu było, że przez promocyę plebejuszów »ipsa pauper nobilitas fraudatur eo pane ecclesiastico, quo maiores semper gaudebant, sicuti illi, qui ecclesiasticos proventus suis laboribus dotant et conservant«. Ten ściśle stanowy i ekonomiczny punkt widzenia rażąco odbija od idealnych pojęć o celach majątku kościelnego i przeznaczeniu jego dochodów i nic dziwnego, że duchowieństwo, przejęte takim duchem, do podjęcia skutecznej walki z reformacją nie było zdolne. Owa ciągła kumulacya beneficjów i nieprzestrzeganie obowiązków rezydencyi były tym rakiem, który głównie toczył nasz organizm kościelny a, niestety, nasze ustawodawstwo było wobec tej choroby zupełnie bezsilne, nasze statuty synodalne bowiem pomijają to złe albo zupełnem milczeniem, albo zadowolają się drobnymi i zbyt połowicznymi postanowieniami, które żadnej donioślejszej zmiany stosunków wywołać nie mogły. Wobec tego i inne, zbawienne nawet ustawy nie na wiele się przydały. I do ówczesnego ustawodawstwa naszego Kościoła możnaby trafnie zastosować słowa kardynała Contariniego, wyrzeczone do papieża Pawła III, że »jeżeli J. Świątobliwość chce doprowadzić Kościół do rozkwitu, nie wystarczy wydawanie nowych ustaw, których i tak jest już dość, ale należy stworzyć żyjące księgi, któreby sprawiły, aby te ustawy przemówić mogły: kardynałów i biskupów, wyposażonych bojaźnią Bożą i nauką«. Takich ży-

jących ksiąg, jak n. p. Hozyusz, mało było, niestety, wówczas wśród naszego kleru, więc ogół duchowieństwa zachowywał się wobec sprawy reformy zupełnie obojętnie, a episkopat ówczesny z małymi wyjątkami wcale się nią nie zajmował. Na tych synodach prowincjonalnych, na których ważne miały zapaść ustawy, biskupów dyccezyalnych z wyjątkiem prymasa prawie nie było, tak że zachodziła potrzeba przypominania im ciągle i surowo ich obowiązków.

Równocześnie zbyt wiele pozostawiała do życzenia działalność episkopatu w sprawie reformy dyscypliny kościelnej w dyccezyach. W tym czasie tak wielkiej rozterki duchowej, jaką sprowadziła reformacya, w tym czasie tak wielkiego ześwieczczenia kleru, była ona jak gdyby sparaliżowaną, co się głównie odbija na ustawodawstwie dyccezyalnym. Nie mówimy tu o statutach kapitulnych, które w początku wieku XVI były przedmiotem osobnych zbiorów (Gniezno 1528, Płock 1514, Włocławek 1500, Wilno 1515, Lwów 1513), gdyż chodziło w nich przeważnie o wewnętrzne urządzenia i stosunki kapituł jako korporacyj, lub o ich udział w rządzie dyccezyi, ale mamy na myśli ustawodawstwo biskupie, zwłaszcza synodalne, a ono właśnie w tym czasie, t. j. w pierwszej połowie wieku XVI w najznacniejszych dyccezyach naszych dość skąpo się przedstawia. W Gnieźnie tylko z czasów Łaskiego posiadamy jeden statut dyccezyalny z r. 1512, niemal zupełnie nieoryginalny, a drugi z r. 1528 ma się znajdować w druku w Bibl. Raczyńskich w Poznaniu, lecz dotąd bliżej nie został zbadany; z dyccezyi poznańskiej nic aż po rok 1561, z włocławskiej statut z r. 1516, będący powtórzeniem dosłownem statutów gnieźnieńskich z r. 1512, z płockiej z wyjątkiem drobnych postanowień synodu z r. 1506 nic, z krakowskiej również nic aż po r. 1547, do statutów synodu w Wiślicy, poczem niebawem zwołano dla sprawy reformy drugi synod w r. 1549 i sprowadzono sobie nawet dla wzoru statuty dyccezyalne kolońskie z r.

1548, z dyecezyi lwowskiej wreszcie oprócz wzmianek o paru synodach prowincjonalnych i oprócz statutów z r. 1564 nie posiadamy śladu żadnych statutów synodów dyecezyalnych aż po czasy Solikowskiego. Żywszą tylko była działalność ustawodawcza w dyecezyi przemyskiej, z której się dochowały statuty z lat 1511, 1515, 1519, 1525, 1529 i 1554, a korzystnie wyróżniają się wśród innych współczesnych statuty dyecezyi wileńskiej, ogłoszone drukiem w r. 1528, nie tyle swoimi rozmiarami, ile treścią, przejętą wkrótce duchem religijnym i dążeniem do prawdziwej reformy; poza tem zresztą ustawodawstwo synodalne w tej dyecezyi przez cały wiek XVI niemal zupełnie nie istnieje.

Chcąc więc scharakteryzować stan ustawodawstwa Kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacji, formułujemy pogląd, że ustawodawstwo prowincjonalne pomimo pewnych luk starało się odpowiedzieć swemu zadaniu, że natomiast ustawodawstwo dyecezyalne niemal wcale z niem nie współdziałało, wskutek czego cała sprawa reformy szła bardzo opornie a reformacja coraz więcej musiała zyskiwać gruntu. Twierdzeń tych jednak nie możemy podawać jeszcze jako pewników, bo znany dotąd materiał źródłowy nie może być uważany za wystarczający, a przytem nie został on jeszcze naukowo opracowany, więc zbyt wiele wątpliwości następuje. Do zadań przeto pracy naukowej nad dziejami wieku XVI należy zaliczyć również:

1. Śledzenie za nieznanymi dotąd pomnikami ustawodawczymi naszego Kościoła z tego czasu, jak statutami synodalnymi, listami pasterskimi i ustawami biskupimi, tudzież za aktami z tą działalnością ustawodawczą stojącymi w związku, jakimi są pisma zwołujące synody, protokoły obrad synodów lub instrukcje dla delegatów kapitulnych.

2. Opracowanie krytyczne tych pomników, jak również zwodów statutów z w. XVI., przy równoczesnem zestawieniu ich źródeł i wykazaniu zmian tekstów w zwodach dokonanych.

3. Porównanie naukowe owych pomników z współczesnymi podobnymi pomnikami, poza Polską istniejącymi, tudzież przedstawienie ich stosunku do myśli przewodnich reform soboru trydenckiego.

**Dyr. Dr. Fr. Papée.** Słyszeliśmy właśnie w odczycie p. Prof. Abrahama o instrukcyach na synody, jakie wydawały pojedyncze kapituły swym wysłannikom na te Zjazdy. Otóż ponieważ w znanych dotychczas aktach kapitulnych z XV wieku instrukcje te są bardzo szczupłe i dotyczą co najwyżej spraw podatkowych, które najczęściej bywały na porządku dziennym w tymże wieku (np. gdy chodziło królowi o »subsidium charitativum«, wysłannicy kapituł dostawali instrukcje takiej mniej więcej treści: »Jeżeli inni pozwolą, to i wy pozwólcie«), — przeto chcę się zapytać, czy w późniejszych aktach kapituły znajdują się obszerniejsze instrukcje i czy możnaby te instrukcje z kilku dyecezyj zebrać, a wreszcie o ile one między sobą się różnią?

**Prof. Dr. B. Ulanowski.** W sprawie, którą poruszył Prof. Abraham, Akademia do tego czasu dużo zrobiła. Od dawna jest już uchwała, żeby wydać postanowienia synodalne. Jeżeli dotychczas rzecz uchwalona nie została wykonaną, to tylko dlatego, że materiał nie został należycie przerobiony. Przypominam, że w swoim czasie Akademia pragnęła przeprowadzić na wielką skalę inwentaryzację wszystkich rękopisów polskich. Stały temu na przeszkodzie trudności finansowe, a później polityczne, mimo to sprawa ta nie została zaniechana. Bardzo wiele osób pracowało na gruncie instrukcji, które Akademia wygotowała, i dalej tę inwentaryzację prowadzi. Nie wszystko jest drukowane. W Poznańskim ukazały się tego rodzaju inwentaryzacje. Czekamy w myśl tego, co powiedział Prof. Abraham, żeby najpierw materiał został skonstatowany, bo zwłaszcza przy wydawaniu synodów, gdzie się łączą niektóre postanowienia, filiacja między nimi jest

bardzo interesująca i opuszczenie niektórych materiałów dla wydania synodów byłoby szkodliwym.

Co do instrukcyj, udzielanych przez kapituły swym wysłannikom, to zwracam uwagę na to, że niektóre, lecz nie wszystkie, dyecezye miały jednakowe instrukcje. Instrukcje były dawane zawsze, ale ich forma zależała od tego, kto je wciągał. Najobszerniejsze są krakowskie, a prócz tego poznańskie. Poznańskie są wydrukowane do r. 1578 i te są najciekawsze. Później zaczęła prowadzić kapituła poznańska t. zw. »liber secretorum«, gdzie umieszczano te instrukcje, które uważano za tajemnicę, w myśl postanowienia »de non revelandis secretis capituli«. My po roku 1565 dokładnych wiadomości w tym względzie nie mamy, chyba że się zachowały akta osobne, gdzie się znajdują instrukcje, opuszczone w głównych księgach.

Otóż np. w archiwum kapituły krakowskiej przechowały się bruliony takich instrukcyj; Gniezno nie posiada podobnych materiałów. Akta zaś Poznania, Włocławka i Płocka przedstawiają znaczną wagę pod względem ważności uchwał i inicjatywy. Prace około wydawnictwa tych źródeł są w pewnej części na porządku dziennym. Do roku 1578 cały ten materiał będzie niebawem gotowy.

Co do synodów, sam byłem pierwotnie przeznaczony na redaktora, a nadto Prof. Abraham i Prof. Fijałek. Skoro ci panowie przyjdą z programem, to Akademia natychmiast do druku synodów przystąpi.

**Ref. Prof. Dr. WI. Abraham.** Mogę potwierdzić tylko to, co mówił Prof. Ulanowski w odniesieniu do aktów kapitulnych. W swoim czasie miałem w ręku akta kapitulne poznańskie i tam znalazłem cały szereg tych instrukcyj, które powinnyby się stać przedmiotem publikacji naukowej. W dyecezyi lwowskiej, gdzie szukałem za takimi instrukcjami, nie znalazłem kompletnie nic, ani śladu jakiegokolwiek instrukcji. Przypuszczam, że mogły

być, ale nie wiadomo, co się z nimi stało i czy nie wciągnano ich w osobne książki.

Co do wydawnictwa synodów polskich, to sprawa ta jest bardzo doniosła i nie można zbyt pośpiesznie do takiego wydawnictwa przystąpić; trzeba mieć gwarancję, że materiał archiwalny w poszczególnych kapitułach, materiał rękopiśmienny w poszczególnych bibliotekach i archiwach należycie będzie przeszukany, zinwentaryzowany i zestawiony, a dopiero wtedy będzie można się wziąć do krytycznego opracowania tych pomników ustawodawstwa. Za mało jest także zestawić materiał i wydać, ale trzeba w wielu kierunkach źródła krytycznie opracować, zwłaszcza, że nie tylko ich brzmienie, ale nawet samo ich oznaczenie w istniejących dziś rękopisach nastrocza rozliczne wątpliwości. Osobnemu opracowaniu należy poddać zwody statutów, Trąby, Łaskiego, Karnkowskiego, a ewentualnie później także i Węzyka, przede wszystkim zająć się kwestią wykazania źródeł, na których się zbiory opierają, tudzież różnic między tymi zbiorami a ich źródłami zachodzących. Oprócz tego musi się zwrócić uwagę również na pokrewieństwo postanowień synodów polskich z postanowieniami obcemi, gdyż w tym kierunku była ciągła wymiana myśli, ciągła wymiana poszczególnych postanowień tak, że bardzo często spotykamy się z tym faktem, że synody jednej prowincyi przyjmują postanowienia prowincyi drugiej. Swego czasu miałem sposobność wykazać na zwodzie Trąby, że nie tylko korzysta on z naszych dawnych synodów, ale i z mogunckich, magdeburskich, praskich, a częścią i salzburskich. Tego rodzaju badania muszą być przeprowadzone, zanim się do wydawnictwa synodów przystąpi.

Chciałbym skończyć mój referat apelem do naszej nauki, by jej reprezentanci zajęli się badaniami nad wskazanymi tu kwestyami, które dotąd leżą odłogiem i zechcieli dotychczasowe studia nad ustawodawstwem Kościoła polskiego zasilać więcej, niż dotąd, swemi pracami,



gdyż przyczynią się one w znacznej mierze do rozjaśnienia dziejów naszego duchowego rozwoju i naszej kultury.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela z kolei głosu **Prof. Dr. Oswaldowi Balzerowi**, który przedkłada swój referat pod tyt.: „**Obecny stan i potrzeby nauki prawa polskiego ze względu na historię jego w wieku XVI**“.

Na objawione życzenie Komitetu Zjazdu podjąłem się opracowania referatu o obecnym stanie i potrzebach nauki prawa polskiego ze względu na historię jego w wieku XVI. Zasadniczo rzecz biorąc, zachodzi poważna trudność w omówieniu tematu w ten sposób postawionego, ze względu na zakresłone mu ramy chronologiczne; zjawiska rozwojowe w historii prawa przedstawiają bowiem pospolicie znamię ciągłości i nie dadzą się rozpatrzeć jako rzecz organiczna w obrębie jednego tylko stulecia; spletają się one zazwyczaj całym szeregiem węzłów, silniej i bardziej istotnie, aniżeli zjawiska w historii innych przejawów życia narodowego, z rozwojem prawa dawniejszym i tak samo z rozwojem jego późniejszym: stąd trudność wyosobnienia ich w granicach jednego tylko stulecia, a w ślad zatem trudność określenia szczególnych potrzeb nauki, jakie ze względu na tego rodzaju sztuczny okres istnieć mogą.

W tym wypadku jednak, o ile zwłaszcza chodzi o początkową granicę tego okresu, dadzą się przecież przytoczyć pewne momenty, które za takim jego wyodrębnieniem przemawiać mogą. Najpierw momenty rzeczowe, w samym kierunku rozwoju ówczesnego prawa naszego tkwiące, w rozlicznych i wszechstronnych, a zarazem zasadniczych zmianach, jakim ono mniej więcej od początku w. XVI lub co najpóźniej na przełomie stulecia XV i XVI uległo. Przypominam najpierw zjawisko dostatecznie już ocenione i w nauce dzisiejszej prawie powszechnie uznane, że w czasie tym dokonało się gruntowne

przekształcenie naszych urządzeń społecznych, a równocześnie z niem także ważne przemiany w organizacji państwowej Polski; nasz ustrój społeczno-polityczny opiera się dotąd pod wielu względami na zgoła odmiennych podstawach, aniżeli poprzednio. Podnoszę zjawisko, którego dotąd z ogólnikowych nawet wiadomości, jakimi do niedawna rozporządzaliśmy, domyślać się już było można a które w najnowszych czasach kilku gruntownymi monografiami stanowczo wyjaśnione zostało, że także w zakresie stosunków prawa sądowego polskiego, przede wszystkim prawa prywatnego (np. co do instytucji rękojemstwa) dokonały się na przełomie wieków średnich i czasów nowszych zasadnicze pod wieliemi względami przeobrażenia, które na osobne rozpatrzenie naukowe zasługują. Przypominam rzecz, w nauce dzisiejszej prawie nietkniętą, że także i literatura nasza prawnicza, literatura prawa polskiego, następczyni bogatej literatury kanonistycznej w Polsce wieku XV, w wieku XVI naprawdę dopiero rozkwitła, i to od razu tak bujnie, jak nigdy potem za czasów istnienia Rzeczypospolitej, nowe wprowadzając elementy w rozwój naszego życia prawnego. Pomyślane na szerokie rozmiary wielkie próby kodyfikacyjne prawa polskiego z pierwszej połowy w. XVI, dokonane w tymże samym czasie niemniej wielkie kodyfikacje praw partykularnych, jak mazowieckiego i litewskiego, w dalszych latach XVI w. kilkakrotnie jeszcze w przeróbkach powtarzane, lubo w niejednym szczególe ustaliły tylko to, co dawniejszy zwyczaj wytworzył lub poprzednie ustawy zarządziły, były przecież w wielu innych kierunkach reformą, nieraz gruntowną, i samym już faktem pojawienia się dają świadectwo żywemu i wszechstronnemu procesowi przemian, jakiemu podległo nasze prawo w okresie przejścia od wieków średnich do czasów nowszych. Tak więc, poczynając od XVI stulecia, zapisać należy cały szereg gruntownie zmienionych, nieraz zgoła nowych zjawisk w rozwoju prawa polskiego; w ślad

za tem nasuwa się potrzeba rozpatrzenia, jakie zadania nauka nasza ma wobec tych zmian do spełnienia, w jaki sposób praca jej winna tu być zorganizowaną.

Poza tym momentem rzeczowej treści wchodzi w grę inny jeszcze wzgląd, więcej zewnętrznej natury, przedstawiający jednak z powodów praktycznych znaczenie bardzo doniosłe. Mam tu na myśli charakter i kierunek badań naukowych nad historią prawa polskiego, jaki one przybrały w ostatnich latach kilkadziesiątu. W okresie tym, któremu przyszłość nie odmówi może nazwy okresu odrodzenia tej nauki, działaliśmy, jak na warunki, wśród których danó nam się rozwijać, z pewnością bardzo wiele: praca nasza była wydatna i w ważne wyniki naukowe bogata. Jeżeli jednak uwzględnimy jej całość, jedna rzecz rzuci się od razu w oczy: praca ta poświęcona była przede wszystkim historii naszego prawa w wiekach średnich, i to zarówno na polu wydawniczym, jakoteż w zakresie badań konstrukcyjnych. Materiał źródłowy, odnoszący się do tych czasów, czy to historyczny w ogólnem tego słowa znaczeniu, nieraz dla badań nad dziejami prawa pierwszorzędnej doniosłości, czy też materiał ściśle prawny, w niektórych działach prawie już zupełnie w szeregu wydawnictw nowszych wyczerpany, w niektórych w znacznej ilości wydany: zasób ustaw średniowiecznych w kilku publikacjach, czasem w mistrzowski sposób dokonanych, w znacznej części już uprzystępniony; dokumenty średniowieczne, przynajmniej do końca XIV w., w szeregu dyplomatarjuszów prawie już w całości ogłoszone; wielki zasób (z górą 100.000) zapisek sądowych z różnych stron Polski, z końca XIV i całego XV w. również już do użytku badaczy oddany. Wydawnictwa te wniosły tyle nowego światła w naszą naukę, żeśmy się przede wszystkim zwrócili — i zwrócić musieli — do użytkowania ich w badaniach konstrukcyjnych, i doszliśmy do takiego rozszerzenia i pogłębienia znajomości urządzeń naszych prawnych średniowiecza, o jakim je-

szcze przed pół wiekiem prawie marzyć nie było można, a które w nauce naszej zapisać już dziś możemy na poczet zysków istotnych i bardzo doniosłych. Budowa i rozwój historyczny całego szeregu instytucyj Polski średniowiecznej są już dziś wyjaśnione; pokusiliśmy się nawet, oparci o bogaty materiał późniejszy, o wyjaśnienie, drogą misternych kombinacyj i dociekań wstecznych, całego szeregu zjawisk rozwojowych z prawieku, nieoświetlonych już żadnymi źródłami współczesnymi. I jeśli te badania nasze w odniesieniu do średniowiecznej historii prawa wymagają w niejednym jeszcze kierunku nie tylko uzupełnienia, ale i sprostowania, jeżeli niektóre grupy zjawisk, np. historia prawa prywatnego, badaniami temi zostały dotąd w nieznaczonej tylko mierze, a niektóre inne, np. historia prawa karnego, prawie wcale nie tknięte, jeżeli nawet sama publikacja meteryałów źródłowych wymaga gdzieś ważniejszych uzupełnień, np. co do ustaw z końca wieków średnich, co do dokumentów z wieku XV, co do zapisek sądowych niektórych ważniejszych ziem (Wielkopolski, Mazowsza) i t. p. — na ogół przecież powiedzieć można, że dorobek nasz naukowy w odniesieniu do tego okresu jest już teraz bardzo znaczny a i zasługi dzisiejszej naszej nauki pod tym względem z pewnością nie najmniejsze.

Od razu zmienia się obraz, jeśli sięgniemy do wieku XVI, tembardziej do stuleci dalszych, z wyjątkiem chyba ostatniego pół wieku istnienia Rzeczypospolitej, kilku cennymi pracami dokładniej rozjaśnionych. Nowych wydawnictw źródłowych do historii prawa niezmiernie tu mało: w przeważnej części ograniczać się musimy do starego zbioru *Voluminów legum*; badań konstrukcyjnych także stosunkowo bardzo niewiele, przynajmniej nowszych, dzisiejszą metodą opracowanych, dany przedmiot wszechstronnie wyświetlających. Nieraz po informacye uciekać się musimy bądź to do przestarzałych monografj dawniejszych, o ile są — a są także nieliczne — albo do kom-

pendyów prawniczych, pisanych w ostatnich wiekach istnienia państwa, niewyczerpujących nigdy pewnego pytania naukowego; albo wreszcie sami rozczytywać się musimy w konstytucjach, z postępem czasu coraz gadatliwszych i w tym samym stosunku często coraz mniej instruktywnych, najczęściej z pełną świadomością, że nawet to, co po mozolnych poszukiwaniach z morza *Voluminów legum* wydobędziemy, jest tylko ułamkiem rzeczywiście istniejących, ale dotąd nieogłoszonych wiadomości źródłowych, do rozjaśnienia sprawy posłużyć mogących. Jednym słowem, poczynając od w. XV, podstawy źródłowe, które nauka nasza rozporządza, a zarazem naukowe opracowanie i rozjaśnienie zarówno poszczególnych faktów i zjawisk, jakoteż organicznych między nimi połączeń w rozwoju naszego prawa, przedstawiają odrazu — na ogół biorąc — wielkie, najdotkliwsze niedostatki, stwarzając rzucające się w oczy przeciwieństwo tego, co się dało stwierdzić poprzednio ze względu na stan wiadomości naszych o rozwoju prawa w wiekach średnich. Podnoszę ten moment nie dla wytoczenia zarzutów przeciwko nauce naszej, jak się ona rozwinęła w ostatnich latach kilkudziesięciu. Warunki naszej pracy naukowej nie pozwalają nam na produkcję znaczniejszej ilości pracowników w obrębie poszczególnych gałęzi wiedzy: dla braku odpowiedniej liczby sił musimy na razie ograniczyć się tylko do niektórych. Oczywiście, nie inaczej mogła się także ułożyć rzecz w nauce historii prawa polskiego. Skoro tedy nie mogliśmy od razu zabrać się do wszechstronnego opracowania wszystkich jej okresów rozwojowych i musieliśmy skupić nasze usiłowania badawcze na jednej tylko ich części, to niewątpliwie stało się najlepiej, żeśmy się zwrócili przedewszystkiem do okresów dawniejszych. Był tą samą istotą rzeczy wskazany systematyczny porządek pracy, stokroć lepszy, niż niekierowane żadnym planem rozproszenie dorywczych badań na wszystkie dziedziny od razu, rękojmia gruntownego wyrozumie-

nia nie tylko kierunków rozwojowych w okresach dawniejszych, ale zarazem i późniejszych zmian, jakie nauka w przyszłości wyjaśni, a które tylko na tle szczegółowej znajomości stosunków dawniejszych należy ocenić i wyświecić się dadzą. Mimo to wszystko, skoro przychodzi do obrachunku wyników naszej pracy naukowej z pewnego dłuższego okresu czasu, — sam fakt stwierdzić można i należy; a może wobec poważnego już dorobku, jakim wykazać się możemy ze względu na wieki średnie, rzucić można pytanie, czy nie nadeszła chwila, w której zakres naszych badań rozszerzyć należy w bardziej systematyczny, niż dotąd, sposób na okresy późniejsze, przede wszystkim na wiek XVI, najbliższy czasom średniowiecznym; i jak ta praca urządzoną być winna, ażeby najlepiej odpowiedziała celowi.

Powtórzmy sobie najpierw otwarcie: nowsza nauka historii polskiego prawa w wieku XVI wykazuje co krok dotkliwe luki, w niemałej części co do zagadnień pierwszorzędnej doniosłości. Nawet tyle w badaniach średniowiecza popularny u nas przedmiot, jak organizacja szlachty, nie został w niej prawie wcale tknięty. Napróżno usprawiedliwiamy tę lukę argumentem, że organizacja szlachty dokonała się już w ciągu wieków średnich i że w czasach późniejszych pozostała niezmienną: są i tutaj jeszcze do rozpatrzenia pewne ciekawe procesy rozwojowe, np. rozwój niektórych praw szlachty, stanowych i politycznych, w tym czasie, kwestya nobilitacyj i indygenatów, ważnym podlegająca przemianom w w. XVI, wyjaśniona dokładniej tylko z punktu widzenia heraldycznego przez Piekosińskiego, i inne podobne pytania, dotąd szczegółowo nierozjaśnione. Podobnie nie posiadamy żadnej pracy, któraby przedstawiła szczegółowo organizację miast w tem stuleciu, urządzenie poszczególnych władz miejskich, dokładnie odgraniczony zakres ich działania, albo tyle ważne zjawisko, jak stopniowa ingerencya urzędów szlacheckich w sprawy miejskie i stopniowe ścię-



śnianie samorządu miejskiego. Nie doczekaliśmy się dotąd wyjaśnienia tych pytań nawet w odniesieniu do stolicy państwa, mimo że od dłuższego już czasu ogłoszono olbrzymi materiał źródłowy, miasta tego dotyczący; cóż mówić o znajomości tych samych stosunków w innych miastach polskich? Na razie musimy się tu posiłkować bądź to przestarzałą pracą Mecherzyńskiego, bądź rozczytywać w bezliku historii poszczególnych miast, które nam często zupełny przynoszą zawód, a jeśli nawet kwestye organizacyjne rozpatrują, to wyjątkowo tylko z należytem zrozumieniem rzeczy i w sposób dostatecznie wyczerpujący. Zaledwie niektóre szczegóły organizacji tej, i znowu tylko ze względu na jedno miasto, wyjaśniły gruntowniej niektóre prace nowsze, np. monografie o cechach krakowskich Stesłowicza i Pazdry. Najlepiej przedstawia się rzecz co do znajomości urządzeń stanu chłopskiego. Niewielkie objętością, ale cenne treścią prace Bobrzyńskiego i Ulanowskiego, to jedyne ogłoszone dotąd w literaturze nowszej rzeczy, które na sprawę tę rzuciły snop nowych promieni: ale i one są tylko szkicami, omawiają zresztą jedynie — rzeczowo lub terytoryalnie — kwestye szczególne. To też ciągle jeszcze musimy się w tych sprawach uciekać do dawnych prac Lubomirskiego, którym istotnej wartości i teraz jeszcze odmówić nie można, ale które dzisiaj dałyby się rozszerzyć i pogłębić, po części nawet sprostować, gdyby uwzględniono bogaty, dotąd niewyzyskany materiał źródłowy, jaki do tej sprawy istnieje. Historia włościaństwa polskiego w ogóle, a zwłaszcza historia organizacji jego w w. XVI, jest rzeczą do napisania: zadanie z pewnością wdzięczne, a nie zapominałmy, że i pod względem naukowym szczególnie ważne, bo wiek XVI, to okres, który nastąpił bezpośrednio po stworzeniu (na przełomie stuleci XV i XVI) nowych ram organizacyjnych dla stanu chłopskiego, i jest rzeczą nie-małej doniosłości zbadać, jak się ukształtowały stosunki w praktyce, ażeby życie codzienne do tych ram przysto-

sować. Ze wszystkich odłamów społecznych ówczesnej Polski stosunkowo najżywiej zajęła się literatura nowsza organizacją prawną żydów i może tu wykazać cenne wyniki w pracach Schorra, częściowo Pazdry i Bałabana, nie mówiąc o osobnych zasługach badacza rosyjskiego Bierszadzkiego co do wyświetlenia organizacji Żydów litewskich.

Wielkie zaległości ciążą też na nauce naszej w sprawie wyjaśnienia urządzeń państwowych owych czasów. Tyle ważne pytania, jak kwestya unii z Litwą, inkorporacyi niektórych ziem, przyłączenia Inflant, ściślejszego zespolenia Prus z Koroną w drugiej połowie XVI w., nie zostały dotąd w żadnej pracy wyświetlone szczegółowo, z całym aparatem krytycznym z punktu widzenia prawniczego. Nawet kwestya elekcji zasługiwałaby na gruntowniejsze i ściśle prawnicze rozpatrzenie ponowne. Omawiają ją wprawdzie, o ile chodzi o ostatnich Jagiellonów, Stadnicki i Szujski, ale, jak na dziś, niedostatecznie, już choćby dlatego, że nie znają częściowo materiału najważniejszego, np. urzędowego aktu elekcji Zygmunta I; przyczem Szujski zajmuje się bardziej stroną polityczną sprawy. Istnieją ponadto osobne rozprawy, poświęcone każdej niemal elekcji z w. XVI, ale z wyjątkiem jedynej, Bostla, dotyczącej elekcji Aleksandra, która obok momentów politycznych uwzględniła w szerokiej mierze także stronę prawną kwestyi, i najnowszej, Kolankowskiego, o elekcji Zygmunta Augusta, która również na tę sprawę baczniejszą zwróciła uwagę, inne, dotyczące czasów poja-giellońskich: Pilińskiego, Hüppego, Cary, z chlubnym wyjątkiem Zakrzewskiego, rozpatrują rzecz bądź to ze stanowiska politycznego tylko, bądź też, jeżeli nawet dotykają kwestyj prawnych, nie są wolne od poważnych zarzutów, choćby już z tego powodu, że w czasie, kiedy je pisano, sam pogląd na elekcyjność za Jagiellonów był jeszcze zgoła błędny. Ile tu jeszcze ze stanowiska prawnego pozostaje do wyjaśnienia, np. co do elekcji z r.

1573, wskazał nam, prawnikom, historyk Sobieski w najnowszej pracy o Zamoyskim. Kwestyę konfederacyj i rokoszów rozpatrzył gruntownie w znanej pracy Rembowski; ale zgoła niedostatecznie opracowana jest historia sejmu i sejmowania polskiego w w. XVI. Dwie pomnikowe prace Pawińskiego, poświęcone dziejom parlamentaryzmu polskiego, pomijają właśnie przeważną część stulecia XVI, jedna bowiem kończy się na roku 1505, a druga zaczyna od r. 1572; ta druga zresztą nie sejmem już, ale sejmikami wyłącznie się zajmuje, omawiając conajwięcej, przy zdarzonej okazji, stosunek ich do sejmu. Mimo wielką jej wartość, nie należy zresztą zapominać, że oparła się na materiale jednostronnym, na laudach kujawskich: pierwsze porównanie jej wyników, oparte na laudach dobrzyńskich, przeprowadzone niedawno przez Siemieńskiego, prawda, że tylko ze względu na wiek XVII i XVIII, wykazało przecież, że niejedno zjawisko, ustalone przez Pawińskiego jako typowe dla całego państwa, było tylko właściwością miejscową, i wskazało przez to na potrzebę wszechstronniejszego rozpatrzenia rzeczy na podstawie laudów sejmikowych z całej Polski. Wracając do samych sejmów, stwierdzić tedy można, że rozwój ich organizacyi w w. XVI jest dotąd rzeczą niezbadaną: luka tem dotkliwsza, że chodzi tu o okres najwydatniejszego rozrostu tej instytucyi, następujący bezpośrednio po wydaniu ustawy zasadniczej z r. 1505, okres, w którym wszystkie szczegóły organizacyi przystosować się miały do ogólnych ram, stworzonych konstytucją radomską. Materiał do rozpatrzenia tej sprawy jest bardzo bogaty, choćby w opisach, mniej lub więcej dokładnych, przebiegu wielu sejmów z czasów Zygmunta I, jakie się dochowały w Tomicyanach, przedewszystkiem zaś w licznych dyaryuszach sejmowych z czasów Zygmunta Augusta, już wydanych, i dyaryuszach innych sejmów z końca XVI stulecia, które przechowały się w rękopisach, lub częściowo już (np. z r. 1585) ogłoszone zostały. Z własnego rozczytania się w ma-

teryale tym stwierdzić mogę, że samo wyjaśnienie regulaminu sejmowego wzbogaci naukę naszą nie tylko wiadomościami czysto formalnego znaczenia, ale rzucić może jaskrawe światło na samą treść najistotniejszą ówczesnej organizacyi sejmowej. Co tu w ostatnich czasach wyjaśniły cenne prace Kutrzeby o składzie sejmu i Rymara o udziale posłów Krakowa w sejmowaniu polskim, to dopiero początek pracy; w samo jądro kwestyi sięgnęła, ale całości pytania nie rozjaśniła oparta częściowo na wspomnianych dyaryuszach sejmowych najnowsza praca Konopczyńskiego o genezie *liberum veto*.

Gorzej jeszcze — w przeważnej części — przedstawia się stan naszej literatury naukowej, o ile chodzi o znajomość rozmaitych działów zarządu państwowego. Najpierw co do samej organizacyi władz administracyjnych, wyższych i niższych, których rozwój średniowieczny wyjaśniony już został w gruntownych pracach Kutrzeby o urzędach nadwornych i koronnych tudzież o starostach, jeśli przejdziemy do wieku XVI, ogarniają nas pustki. Ani o urzędach wielkich koronnych, nie mówiąc już o litewskich, ani o stworzonej w ostatniej ćwierci tego stulecia radzie senatorów-rezydentów, pojmowanej zrazu jako rada wojenna, ani o niższych władzach administracyjnych, starostach, nie posiadamy jakichkolwiek badań dokładniejszych. Twierdzenie, którem się pospolicie ratujemy, że urządzenie tych władz pozostało mniej więcej takim samym, jak się ono wytworzyło pod koniec wieków średnich, jest zapewne słuszne, o ile chodzi o zasadnicze kontury organizacyi, zresztą zaś jest tylko wstydliwą pokrywką naszej niewiedomości, która nie zdołała jeszcze zgruntować szczegółów rozwoju, nieraz bardzo znamiennych i ważnych, że tu wspomnę tylko o stopniowem rozszerzaniu dziedzin administracyi wyższej i niższej, albo o powolnem przetwarzaniu się starostów w urzędników ziemskich.

Historia sądownictwa ówczesnego posiada kilka

prac, zajmujących się sądami wyższymi, czy to sądownictwem królewskim za obu ostatnich Jagiellonów, pośród nich najnowszą pracę Grużewskiego o sądownictwie królewskim w pierwszej połowie rządów Zygmunta I, czy to genezą trybunału koronnego, czy wreszcie, w (rosyjskich) pracach Jasińskiego, zaprowadzeniem i późniejszą organizacją trybunałów litewskiego i łuckiego. Jest także praca, wyjaśniająca początek sądów kapturowych. Ale i one nie rozwiązują jeszcze całego szeregu pytań, z historią tych działów sądownictwa związanych. Nie znamy dotąd, pomijając pewne uzupełnienia Kutrzeby, dalszego rozwoju sądów kapturowych, nie znamy dalszych dziejów trybunału koronnego, zwłaszcza stopniowego rozrostu jego kompetencji, zjawiska wielkiej doniosłości w historii naszego sądownictwa. Znamy wprawdzie urządzenie sądu asesorskiego za ostatnich Jagiellonów, jako sądu zastępczego królewskiego we wszystkich sprawach, jurysdykcji królewskiej zastrzeżonych; ale zgoła nic nam nie wiadomo, jak z tego sądu, już przy końcu w. XVI, wytworzyły się osobne gałęzie późniejszego sądownictwa na dworze królewskim, pod postacią sądów referendarskich, relacyjnych i późniejszego sądu asesorskiego jako instancji wyłącznie miejskiej. O sądownictwie niższem, zwłaszcza ziemskim i grodzkiem, którego historię w wiekach średnich wyjaśnił niedawno Kutrzeba w kilku trwałej wartości pracach, zgoła już nie dokładniejszego i ścisłego nie wiemy, o ile chodzi o wiek XVI, choć posiadamy olbrzymi do wyjaśnienia tej sprawy materiał w dochoowanych księgach sądowych. Jeżeli i tu uciekamy się do formułki, że organizacja sądów tych opierała się w owym czasie na tych samych zasadach, jak się one ustaliły pod koniec wieków średnich, to pokrywamy znowu ogólnikiem, trafnym jedynie co do zasadniczych ram ustrojowych, nieznaną szczegółów rozwoju i organizacji całej instytucji: dość przypomnieć np. niewyjaśnioną dokładnie genezę roków skargowych w organizmie sądownictwa sta-

rościńskiego, albo szczególnie ważne pytanie co do stopniowego rozwoju i wzajemnych granic jurysdykcji grodzkiej i ziemskiej.

Może najdokładniej ze wszystkich działów ówczesnej administracji państwowej wyjaśnioną jest rzecz o skarbowości, dzięki gruntownym badaniom Pawińskiego, które nie wyłącznie do samych tylko czasów Batorego się ograniczyły, ale w wielu szczegółach sięgają w czasy ostatnich Jagiellonów lub początki Zygmunta III, tak, że je słusznie nazwać można historią skarbowości polskiej w w. XVI. Przecież jednak pierwsza połowa stulecia tego wymagać będzie osobnego jeszcze rozpatrzenia co do urzędzeń skarbowych, zwłaszcza wobec bogatego, pierwszorzędnej doniosłości materiału źródłowego do tej sprawy, który w najbliższym czasie zostanie ogłoszony, a którego nie znali jeszcze w dość znacznej części badacze dziejów skarbowości za Zygmunta I, Lubomirski i Blumenstok. Bardzo ubogo przedstawia się wreszcie literatura o urządzeniu prawnem wojskowości w owych czasach; obszernie prace Górskiego o poszczególnych rodzajach wojska polskiego rozpatrują jego historię głównie ze stanowiska militarnego, zwracając tylko przygodnie i niedostatecznie uwagę na organizację prawną; ledwie że w kilku nowych pracach historycznych, Jarosza, Storożenki, znalazło się dokładniejsze, źródłowe oświetlenie reform wojskowych Batorego.

Nielepiej od kwestyj ustrojowych przedstawia się w literaturze nowszej opracowanie historii źródeł naszego prawa w w. XVI. Stosunkowo najwięcej zrobiono dla historii źródeł prawa partykularnego: wyjaśniono bliżej genezę i usunięto niedawne bałamuctwa w sprawie sankcyi pierwszego statutu mazowieckiego z r. 1532 (t. zw. statutu Prażmowskiego); pojawiła się też praca Piekosińskiego o statucie litewskim, choć szczegółów, dotyczących genezy i rozwoju ustawodawstwa litewskiego musimy zawsze jeszcze w przeważnej części szukać w dawnych



pracach Czackiego, Lindego i t. p. Sprawę wyświeślenia dziejów i znaczenia t. z. Korrekury Taszyckiego posunął znacznie naprzód wywód Bobrzyńskiego w nowem wydaniu tego zabytku, choć zasadnicze pytanie, dlaczego Korrektura została odrzuconą, pozostało jeszcze ciągle pytaniem do rozwiązania. Inne prace i usiłowania kodyfikacyjne, podejmowane w w. XVI, np. popierana żywo przez Zygmunta I sprawa kodyfikacji prawa chełmińskiego w Prusiech, są rzeczą zgoła dotąd nierozpatrzoną. Nietkniętem jest też ważne pytanie: o formach ustawodawstwa polskiego w w. XVI, o różnicy pojęć statutu, konstytucyi, ordynacyi i t. p., o granicach, jakie pomiędzy temi pojęciami a różnemi formami rozporządzeń naczelnej władzy rządowej, edyktami, dekretami, mandatami i t. p. zachodzą. Są to pytania zasadniczej doniosłości: właściwe ich rozwiązanie wyjaśni stosunek kompetencyjny władzy ustawodawczej i rządowej, jak sądzić można, częściowo chwiejny w owym czasie, ze względu na dokonywane się dopiero wtedy kształtowanie i ustalanie zakresu tych pojęć. Jak dotąd, tylko czysto zewnętrzna, po części bibliograficzna strona tej sprawy, i to tylko w odniesieniu do pierwszej połowy w. XVI, została wyjaśniona w pracy, omawiającej bliżej wydania ustaw i rozporządzeń królewskich z czasów Zygmunta I.

Na osobną, z możliwym naciskiem podkreśloną wzmiankę zasługuje prawie zupełne zaniedbanie badań nad historią ówczesnej literatury prawniczej polskiej. Ile mozolnych dociekań i zestawień trzeba tu jeszcze będzie przeprowadzić, dowodzą częściowo dwie prace Darguna, poświęcone Groickiemu. O rozwoju literatury właściwego prawa polskiego w tych czasach, pomijając znane tylko ze streszczenia, ale drukiem dotąd nieogłoszone prace Ulanowskiego o Przyłuskim i Januszowskim, tudzież pracę Bobrzyńskiego o rękopisie Statutu Sierakowskiego, żadnych tego rodzaju badań nie posiadamy. A przecież to okres najżywszego, najświetniejszego rozwoju tej lite-

ratury za czasów Rzeczypospolitej, okres, w którym, poczynając od Przyłuskiego, przewija się przed oczami naszymi szereg zasłużonych, czasem wybitnie, pracowników na tem polu: Palczowskiego, Herburta, Sierakowskiego, Łączyńskiego, Sarnickiego, Januszowskiego, zamknięty w początkach w. XVII pracami Dreznera i Zawackiego. Szczegółowe rozpatrzenie ich działalności literackiej, naukowy rozbiór ich prac, wyświeślenie, o ile nauka nasza prawnicza ulegała w owym czasie wpływom obcym, oddziaływaniu teoryj i zasad ustalonych na Zachodzie, wyjaśni nie tylko koleje dziejowe myśli prawniczej polskiej, ale pozwoli zarazem ocenić jej stopień twórczości z jednej strony, z drugiej zaś wsiąkanie za jej pośrednictwem pojęć i zapatrywań prawnych zachodnich, kanonistyki, romanistyki, w praktykę życia prawnego narodu, która z literatury ówczesnej pełną czerpała dłoń.

Przechodzę do zaznaczenia braków, które już nie wyłącznie, ani głównie, odnoszą się do w. XVI, ale w równym stopniu także do wieków średnich, jak i późniejszych stuleci istnienia Rzeczypospolitej, aż do jej upadku. Mam tu na myśli zaniedbaną w wysokim stopniu dziedzinę badań nad historią prawa sądowego, t. j. prawa prywatnego, karnego i procesowego polskiego. Wiek XIII i XIV opracował Hube, rozwój prawa partykularnego mazowieckiego aż do recepcyi prawa polskiego w drugiej połowie w. XVI Dunin; ale właśnie ze względu na to, że obaj badacze ogarnęli całość urządzeń prawa sądowego w odnośnych stuleciach lub terytoryach, nie zawsze zdołali rozpatrzeć istotę i konstrukcję prawną każdej instytucyi z pożądaną wszechstronnością i gruntownością, nie zawsze wyjaśnili dokładnie poszczególne jej stadya ewolucyjne. Kilka nowszych prac Dąbkowskiego, poświęconych poszczególnym urządzeniom prawa prywatnego, wykazało dosadnie, jakie tu jeszcze bogactwo zjawisk rozwojowych, poprzednio nieznanych, często pierwszorzędnej doniosłości dla poznania charakteru naszego prawa, jest

do odkopania. Wspomniane prace, obok nielicznych innych, niezawsze dość gruntownych, to *aves rarissimae* w niezwykle ubogiej naszej literaturze prawa sądowego polskiego, a i one, o ile są, zwróciły się przedewszystkiem do zbadania jednego tylko działu tegoż prawa, t. j. prawa prywatnego. O literaturze monograficznej prawa karnego i procesowego polskiego można powiedzieć bez przesady, że prawie nie istnieje. Przytem, nawet to, co o prawie prywatnem napisano, zamyka się niemal w całości w obrębie wieków średnich. Badania nad historią wszystkich działów prawa sądowego, poczynając od w. XVI są rzeczą, której oczekiwać możemy dopiero od przyszłości. A trzeba dodać, że i tutaj będą one miały do spełnienia ważne zadanie, o ile przynajmniej wnioskować można z tego, co dotąd od wieków średnich zrobiono: okazało się bowiem na całym szeregu przykładów dotąd rozpatrzonych, że właśnie na przełomie wieku XV i XVI, zgodnie z rozwojem innych działów naszego prawa, także urządzenia prawa sądowego podległy w wielu kierunkach ważnym przeobrażeniom. Praca, jaka nas na tem polu czeka, z pewnością będzie się musiała przedewszystkiem skupić około wieków średnich, do których już i materiał obfity wydany i które pierwotną budowę odnośnych instytucyj stworzyły; ze względu wszelako na podniesiony co dopiero moment zmian, dokonanych w czasach nowszych, należałoby bliższą uwagę poświęcić także i temu okresowi nowszemu, przedewszystkiem zaś umożliwić pracę nad nim przez stosowne wydawnictwa źródeł.

Zarówno w opracowaniu tego działu, jak zresztą jakichkolwiek innych, poprzednio omówionych, zwłaszcza zaś historii urzędzeń społecznych i politycznych trzeba będzie z pewnością rozszerzyć horyzont terytoryalny badań na szersze przestrzenie, aniżeli się to pospolicie czyni w naszej nowszej nauce. Zajmuje się ona niemal wyłącznie prawem rdzennie polskiem, koronnem; jeżeli nawet zwraca się do praw partykularnych, to znowu tylko do

czysto polskich, np. mazowieckiego. Prawo litewskie, odrębne urządzenia ziem pruskich, nie mówiąc już o inflanckich i kurlandzkich, wyjęliśmy prawie zupełnie z zakresu dzisiejszych naszych dociekań naukowych. Trzeba chyba okazyi praktycznej, żebyśmy na te dziedziny zwrócili baczniejszą uwagę, jak się to niedawno stało w pracach Ptaszyckiego o stosunku statutu litewskiego do konstytucyj polskich, zbijających mylne zapatrywania uczonych rosyjskich, albo w pracy Olszamowskiego o odumarszczyźnie w prawie litewskim. Niespodzianką było pojawienie się w ostatnich czasach monografii Dubieńskiego o głów-szczyźnie w statucie litewskim trzecim. W zaniedbanych przez nas dziedzinach żywą tymczasem rozwinęli działalność uczeni obcy, zwłaszcza w zakresie historii prawa litewskiego rosyjscy: Włodzimirskij-Budanow, Leontowicz, Bierszadzki, Lubawski, Jasiński, Maksimiejko, Demczenko i in.; nawet Niemcy, niechętnie rozpatrujący stosunki pruskie z czasów polskich, przecież zaczynają się do nich zwracać, jak tego dowodzi np. najnowsza praca Bära o sądownictwie pruskim za Rzeczypospolitej. To ścieśnienie zakresu naszych badań wyróżnia dość charakterystycznie dzisiejszą naszą naukę historyczno-prawną od dawniejszej, z początków i pierwszej połowy w. XIX, która pierwsza na przestrzeni całej Słowiańszczyzny kładła podwaliny historii porównawczej praw słowiańskich, a przytem, sięgając dalej wzrokiem poza urządzenia rdzennie polskie, koronne, objęła dociekaniem swemi inne ziemie Rzeczypospolitej, przedewszystkiem Litwę i ziemie ruskie. Można to ścieśnienie uzasadnić odczuta w nowszych czasach potrzebą ściślejszego pogłębienia znajomości urzędzeń, w rozwoju prawa całej Rzeczypospolitej zarodowych, rdzennie polskich, można je usprawiedliwić brakiem znaczniejszej ilości badaczy, którzyby od razu obszerniejsze zadania wziąć mogli na swe barki; ale tego sobie taić nie można, że takie ścieśnienie, gdyby się miało utrzymać na stałe, byłoby i mało dla nas zaszczytnem,

i szkodliwym, jako źródło zbyt jednostronnego poglądu. Instytucje prawa litewskiego, czy pruskie, czy innych ziem, z Koroną niegdyś połączonych, to bądź co bądź w szerokiej mierze nasza własność, wykwit naszej twórczości, zewnętrzny przejaw naszej myśli państwowej, społecznej, czy w ogóle prawnej w urządzeniach tamtych ziem, do wspólnego życia z nami dawniej powołanych; to też na nas przedewszystkiem ciąży obowiązek dokładniejszego ich zbadania i wyświetlenia. I może w tej chwili, kiedy obliczamy wyniki naukowe, osiągnięte w ostatnich latach kilkudziesięciu, najstosowniej przypomnieć, że takie rozszerzenie zakresu badań jest rzeczą potrzebną, że nawet obecnie jest już rzeczą możliwą, że należy pomyśleć o kontynuacji tyle niegdyś wydatnej pracy Lengnicka, o wznowieniu pięknych tradycji naukowych Czackiego, Daniłowicza, Korowickiego. I tutaj znowu praca nasza, choć będzie musiała objąć okresy i stulecia rozmaite, zwróci się z pewnością z szczególną uwagą ku stuleciu XVI, stuleciu trzech statutów litewskich i sześciu (nie, jak dotąd mylnie liczone, trzech) na szersze rozmiary pomyslnych i dokonanych kodyfikacji pruskich.

Oto w najogólniejszym zarysie, z pewnością niewyczerpujący przegląd ważniejszych zadań, jakie nauka nasza ma do spełnienia ze względu na historię prawa polskiego w w. XVI. Poprzestaję na zaznaczeniu braków i postulatów; postęp naszych badań w tym kierunku zależy będzie przedewszystkiem od ilości nowo przybywających sił naukowych, od ich skłonności i upodobań osobistych do opracowania tego lub owego pytania, od szczególnego przygotowania naukowego, potrzebnego ze względu na niektóre tematy, wreszcie od nagromadzenia i uprzystępnienia materiałów źródłowych, do pogłębienia rzeczonych pytań koniecznie potrzebnych. Ten ostatni szczegół dotyka już drugiej strony całej kwestyi, kwestyi wydawnictw źródłowych do historii prawa polskiego w w. XVI.

Z pewnością nikt twierdzić nie będzie, jakoby cała praca wydawnicza ze względu na źródła do historii prawa w stuleciu XVI była rzeczą do rozpoczęcia dopiero. Niektóre grupy źródeł są znane już od dawna, albo też ogłoszone i uzupełnione zostały w czasach nowszych; jeżeli ich nie zużytkowano jeszcze wszechstronnie w badaniach naukowych, to przyczyną był tu nie tyle brak materiału, ile raczej sił naukowych lub bliższego zajęcia się tym właśnie okresem. Znane są np. teksty wszystkich trzech statutów litewskich; ogłoszona jest drukiem znaczna część dyaryuszów sejmowych z czasów Zygmunta Augusta; jeden i drugi kompleks źródeł można było już od dawna uczynić przedmiotem szczegółowych badań. Przecież jednak w znacznej bardzo części materiał do badań nad wiekiem XVI nie jest jeszcze ogłoszony. Dawniejszy pogląd, że *Volumina legum*, jeżeli już nie dla wieków średnich, to przynajmniej dla trzech ostatnich stuleci istnienia Rzeczypospolitej, są alfą i omegą wiadomości naszych o rozwoju prawa, upadł bezpowrotnie; nowsze wydawnictwa, jakie już ogłoszono, przyniosły tu mnóstwo uzupełnień i sprostowań; ponadto wiadomo nam dziś już dobrze, że w nieogłoszonych dotąd źródłach kryją się nieprzebrane skarby wiadomości o urządzeniach i stosunkach prawnych owych czasów. W tych warunkach nie można się dziwić i usprawiedliwić trzeba, że badacze trzymając się przeważnie zdala od w. XVI i następnych; wchodzi tu w grę świadomość, że na podstawie urywkowego materiału, jaki dotąd znamy, dadzą się osiągnąć wyniki tylko połowiczne, może nawet błędne, że pełne rozpatrzenie danej kwestyi naukowej wymaga na szerokie rozmiary uzupełnienia naszych wiadomości wydaniem spoczywających dotąd w ukryciu źródeł. I otóż zasadnicza wskazówka, czego nam tu przedewszystkiem potrzeba, żeby żywszy rozwój badań nad urządzeniami prawnymi w. XVI spowodować: trzeba podjęcia systematycznej pracy nad ogłoszeniem materiałów źródłowych z tego, a z ko-



lei i następnych stuleci, XVII i XVIII. Praca ta będzie tylko organicznym rozwinięciem myśli, jaką podjęliśmy i w znacznej części przeprowadziliśmy już dotychczas przez systematyczną publikację źródeł prawa z wieków średnich; i jak co do tamtego, wcześniejszego okresu, uprzystępnienie bogatego materiału źródłowego wywołało tyle żywy ruch na polu badań konstrukcyjnych, takie pogłębienie znajomości naszej urzędów i rozwoju prawa w owych czasach, tak nie można też wątpić, że co do wieków późniejszych podobna akcja wydawnicza musi też wywołać podobne skutki w kierunku ożywienia i wzrostu samych dociekań naukowych.

Stwierdźmyż zaraz, nie bez pewnego może zadośćuczynienia, że są już pocieszające oznaki nie tylko obudzonej świadomości owych potrzeb, ale co większa, w kilku ważnych kierunkach rozpoczęte prace wstępne, zmierzające do ich urzeczywistnienia.

I tak przedewszystkiem, z inicjatywy Akademii Umiejętności, zapoczątkowaną została i prowadzi się od szeregu lat praca nad nowym, krytycznym i zupełnym wydaniem zabytków prawodawstwa polskiego od początków w. XVI; prawodawstwa w znaczeniu obszerniejszem, t. z. zarówno ustaw sejmowych, jako też rozporządzeń królewskich. Owoc tej pracy dojrzał już częściowo: zgromadzono w całości materiał, obejmujący pierwszą połowę wieku XVI, czasy Zygmunta Starego. Żeby dać miarę, ile to wydawnictwo przyniesie nowego, przypomnę, że w *Voluminach* panowanie Zygmunta Starego obejmuje niecałą połowę jednego tomu, w łącznej ilości 49 zabytków; zgromadzone obecnie źródła z tego samego okresu obejmą trzy wielkie folianty i około 900 numerów. Nie sama zresztą tylko cyfra wchodzi tu w rachubę; z szczególnym naciskiem dodać należy, że także treść wydawnictwa tego przedstawia wielką doniosłość. Przyniesie ono szereg nieznanych konstytucyj sejmowych, kilka na szersze rozmiary dokonanych kodyfikacyj pruskich, również niewy-

wydzanych, nieogłoszony dotąd tekst pierwszego statutu mazowieckiego, pełny zbiór zabytków ustawodawstwa podatkowego, szereg ustaw i rozporządzeń w sprawach handlowych i cłowych, zresztą mnóstwo nowego, nieraz pierwszorzędnej doniosłości materiału do rozświetlenia wszystkich kierunków rozwoju prawa w ówczesnej Polsce. Nawet zabytki rzekomo już znane, konstytucje ogłoszone w *Voluminach*, ukażą się naprawdę po raz pierwszy dopiero w rzeczywistej, częściowo bardzo odmiennej szacie, w pierwotnych tekstach autentycznych, wobec których teksty *Voluminów*, jakoteż niektóre dawniejsze ich podstawy, np. wydanie statutów Zygmunto-wskich z r. 1524, przedstawiają się tylko jako zmieniona, nieraz bardzo znacznie skrócona przeróbka.

Druk początkowego tomu tego wydawnictwa, obejmującego czas od r. 1506 do 1522, jest już na ukończeniu; wydanie dwu dalszych, do roku 1548, do których materiał już w całości zebrany, jest tylko kwestyą technicznego przygotowania i przeprowadzenia druku. Oczywiście, na tym urywku poprzestać nie można: muszą być dodane tomy, obejmujące źródła ustawowe średniowieczne, domagające się również jeszcze ponownego, krytycznego i uzupełnionego wydania, jak niemniej dalszy ciąg zabytków nie tylko z drugiej połowy XVI, ale i z następnych dwu stuleci. Pamiętać też należy, że nie można poprzestać na wydaniu samych tylko zabytków ustawodawstwa koronnego, które na razie wydawnictwem tem objęto, ale należy też przystąpić do wydania źródeł prawodawstwa Litwy. Jednym słowem, powstać ma pod nazwą *Corpus iuris Polonici*, wielki, zupełny zbiór pomników ustawodawstwa całej Rzeczypospolitej, poczynając od najdawniejszych czasów aż do upadku państwa, podzielony na dwa działy: koronny i litewski. Myśl takiego wydawnictwa, wraz z wskazanym tu podziałem, przyjęła już wśród przygotowań do wydania wstępnego tomu konferencya, zgromadzona za inicjatywą Komisji prawniczej,

złożona z szeregu badaczy historii dawnego prawa polskiego. Według przybliżonego obliczenia, dział ustaw koronnych objąć może z górą 20 tomów, dział ustaw litewskich zapewne nieco mniej, tomów kilkanaście. Razem można dla obu tych działów wyznaczyć blisko 40 woluminów. Niechże nas ten wielki rozmiar wydawnictwa nie odstrasza, ani nie zniechęca: tego rodzaju publikacje podejmują dziś niejednokrotnie poważne instytucje naukowe i szczęśliwie doprowadzają je do końca. Oczywiście jedna osoba zadania tego nie dokona: trzeba tu współpracowników znaczniejszej ilości wydawców, a i wtedy może jeszcze jedno pokolenie nie będzie oglądało końca. Ale pewne, znaczniejsze przyspieszenie pracy jest tu w zasadzie możliwe. Materiał wydawniczy da się łatwo podzielić na szereg pomniejszych części, z których każdą mógłby opracować inny wydawca. Można go podzielić najpierw na dział koronny i litewski, a potem każdy z nich na pewne, chronologicznie zamknięte, pomniejsze okresy obejmujące działy. Obok wyznaczonych już dwu wydawców, jednego do zabytków średniowiecznych, drugiego do zabytków z wieku XVI (1506 do 1586), inni mogliby rozebrać między siebie czasy późniejsze, jeden np. okres Wazów, inny resztę XVII w., inny czasy saskie, inny panowanie Stanisława Augusta; taki sam, czy jakikolwiek podobny podział dałby się przeprowadzić także w dziale ustaw litewskich. Wszystkie te prace częściowe możnaby prowadzić równocześnie, i równocześnie ogłaszać zebrany materiał. Powodzenie myśli zawisło od zgromadzenia potrzebnych, bardzo znacznych funduszy na prace przygotowawcze, od przysposobienia odpowiedniej liczby współpracowników. Zapewne należałoby też pracę tę w pewien sposób zorganizować, może przez stworzenie osobnego kierownictwa dla tej publikacji, któreby cały plan poszukiwań szczegółowo obmyśliło, współpracowników wyszukało, prace ich nadzorowało i nad możliwie skutecznym urzeczywistnieniem myśli czuwało.

O jedno w każdym razie prosić trzeba i zaklinać: żeby tej myśli wydania pełnego, krytycznego zbioru ustaw Rzeczypospolitej nie dano nigdy zmarnieć, żeby do jej urzeczywistnienia, chociażby powoli i stopniowo, ale zawsze statecznie i wytrwale dążono. Niełatwo wskazać publikację, która ze względu na swą treść przedstawiałaby tyle, co niniejsza, znaczenia i doniosłości nie tylko dla badań nad historią prawa polskiego, ale wogóle nad wewnętrznymi dziejami Rzeczypospolitej.

Że w tej sprawie uczyniono już pierwszy krok naprzód, i to właśnie przez wydanie ustaw Zygmunto-wskich, dobra w tem wróżba dla przyszłych badań nad wiekiem XVI; dodajmyż zaraz, że w niektórych innych kierunkach nie brak podobnych objawów pocieszających. Przewszystkiem na polu wydawnictwa laudów sejmikowych, materiału równie ważnego dla badacza wewnętrznych dziejów politycznych, jak i dla historyka prawa. Mieliśmy dotąd ogłoszone dwa tylko zbiory tego rodzaju źródeł: jeden pełny, od pierwszego bezkrólewia po Jagiellonach aż do upadku państwa, z ziemi kujawskiej, i drugi ułamkowy, bo dopiero od połowy XVII w. poczynający się, z ziemi dobrzyńskiej, oba niewątpliwie cenne i ze względu na partykularne właściwości niejednokrotnie ciekawe, ale przecież nie najważniejsze, bo nie pochodzące z tych ziem, które wiodły prym w ówczesnym życiu politycznym i treścią swych uchwał na uchwały sejmików w podrzędniejszych ziemiach sąsiednich niejednokrotnie wybitnie wpływały. Obecnie z dwu stron podjęto równocześnie usiłowania celem uzupełnienia tej właśnie luki: wydanie laudów ziemi krakowskiej przygotowane zostało przez Prof. Ulanowskiego i Kutrzebę, wydanie laudów województwa ruskiego przez Dra Prochaskę; druk obu wydawnictw rozpocznie się w najbliższym czasie. Tylko na publikację laudów ziemi poznańsko-kaliskiej, która w Wielkopolsce zajmowała to samo przodujące miejsce, co gdzieindziej ziemia krakowska i ruska, przyjdzie nam zapewne, wobec

panujących obecnie stosunków, jeszcze długo czekać; podobnie nie tknięto dotąd laudów litewskich w systematycznym wydawnictwie, chociażby z samego województwa wileńskiego. Jakkolwiek bądź, sprawa ta w ostatnich czasach posunęła się znacznie naprzód; skoro przyjdzie do ogłoszenia owych ważniejszych zbiorów uchwał sejmikowych, można też będzie rozstrzygnąć pytanie, czy co do ziem podrzędniejszych, które lauda swoje niejednokrotnie wzorowały na tamtych, zachodzi potrzeba ogłaszania pełnych zbiorów, czy też tylko stosownie skróconych ekscerptów.

Nierównomiernie przedstawia się stan wydawnictw, odnoszących się do historii i organizacji poszczególnych stanów ówczesnej Polski. O wielkiej publikacji ksiąg kapitulnych i konsystorskich, ogłoszonej przez Ulanowskiego, podającej materiał szczególnie ważny i ciekawy, a zarazem wszechstronnego znaczenia, sięgającej już częściowo także w pierwszą połowę w. XVI, wspominam tylko mimochodem, gdyż omówienie jej należy przede wszystkim do referenta, zajmującego się historią Kościoła. Wielkie niedostatki i luki przedstawia sprawa wydawnictwa materiałów do historii urzędzeń miejskich. O ile co do wieków średnich odnośne źródła, z znacznie szerszymi tylko lukami ze względu na stulecie XV, są już prawie wyczerpane, bądź to w wydawnictwach poświęconych pewnym miastom większym, bądź w ogólnych kodeksach dyplomatycznych, podających zasobny zbiór dokumentów do historii miast pomniejszych, nie mówiąc już o niektórych publikacjach aktów radzieckich i ławniczych, o tyle czasy nowsze, a zwłaszcza już także wiek XVI, są pod tym względem bardzo upośledzone. Wystarcza tu jedyna prawie, olbrzymia publikacja Piekosińskiego, praw, przywilejów i statutów m. Krakowa, doprowadzona w części (niebawem doprowadzona zostanie w całości) do końca stulecia XVII. Inne, nawet najważniejsze miasta Rzpltej, żeby tylko o tych mówić, które mają po temu możność

i — obowiązek, jak n. p. Lwów, nie zdobyły się na wydanie swoich dyplomatarjuszów ani z okresu wieków średnich, ani tem mniej z czasów nowszych, co tu nie bez gorzkiego wyrzutu wobec odnośnych reprezentacyj miejskich wyrażnie podnieść należy. Ale ani to wydawnictwo krakowskie, które jest, ani inne, dotyczące głównych miast, gdyby były, nie mogą wystarczyć rzeczywistym potrzebom nauki; owszem, uwzględnione jednostronnie, mogłyby i musiały doprowadzić do jednostronnych, po części mylnych poglądów na całość ewolucji stosunków miejskich ówczesnej Polski. Potrzebne jeszcze są wydawnictwa źródeł do historii miast mniejszych, których organizacya, urzędzenia handlowe i przemysłowe i t. p. różniły się częściowo od takichże stosunków w miastach głównych. Dopiero wszechstronne uwzględnienie materiału źródłowego jednej i drugiej grupy może nam dać właściwy pogląd na całość rozwoju. Pod tym ostatnim względem — co do miast mniejszych — pomijając niektóre dawne próby, n. p. Gawareckiego Wuttkego i in., odnoszące się zresztą głównie do wieków średnich, nie doczekaliśmy się dotąd żadnego systematycznie przeprowadzonego wydawnictwa. Co wiemy o urządzeniach miast mniejszych z tego okresu, czerpać musimy z bezliku monografij, poświęconych historii poszczególnych miejscowości, nie zawsze odnośny materiał wyczerpujących, nie zawsze należycie go rozumiejących, często zupełnie nie albo niedość naukowych. Zarządzenie złemu jest tu konieczne; że zaś nie byłoby rzeczą wskazaną publikować materiały do dziejów każdego pomniejszego miasta z osobna, więc sądzę, że najlepiej byłoby połączyć w jednym wspólnym wydawnictwie źródła do dziejów pomniejszych miast z pewnych większych terytoriów, n. p. ziemi krakowskiej, województwa ruskiego i t. p. Materiału dostarczyłyby w części przechowane dotąd gdzieś dokumenty oryginalne, choć te, skutkiem niedbalstwa zarządów miejskich i innych przeciwności, w znacznej ilości już się za-



traciły; zastąpić je mogą wszelako prawie w każdym wypadku, przynajmniej o ile chodzi o przywileje królewskie, oblaty we współczesnych księgach sądowych, ziemskich czy grodzkich. Obok tego nasuwa się jeszcze do uwzględnienia wydawnictwo wybranych (ciekawszych) aktów z konsulariów i skabinaliów, zarówno miast ważniejszych, jak i pomniejszych.

Szczególną uwagę na wydawnictwo ksiąg ławniczych zwrócić należy w tych wypadkach, gdzie one pochodzą z dawniejszych sądów wiejskich; przy badaniu wewnętrznej organizacji stanu chłopskiego wysuwają się one na pierwsze miejsce jako główne, najważniejsze źródło do poznania owych stosunków. Osobnego znaczenia dodaje im także i ta okoliczność, że ze względu na zgoła niedostateczną konserwację zachowały się do naszych czasów przypadkowo tylko, w szczątkowych resztkach, tem cenniejszych ze względu na swą rzadkość. To też niemałą zasługę zdobył sobie wobec nauki Prof. Ulanowski, że zwrócił usilne starania ku zgromadzeniu tego materiału, o ile się dochował, i w pokaźnej rozmiarach publikacji postanowił go uprzystępnąć światu naukowemu. Wiadomo, że teksty owych ksiąg ławniczych wiejskich od dawna już wydrukowano; obecnie, kiedy także indeksy do wydawnictwa są już na ukończeniu, możemy na tem miejscu wspomnieć o tym zbiorze jako o rzetelnym, wielkiej wartości nabytku naszej literatury wydawniczej. Pewne uzupełnienia materiału tego samego rodzaju odszukane zostały w ostatnich czasach i powinny się stać przedmiotem dalszej publikacji. Źródła te nie wyczerpują zresztą wszystkiego, co zasługuje na wydanie dla gruntownego poznania urzędów chłopskich owych czasów. Jest jeszcze inny bogaty ich zasób, odnoszący się głównie do zewnętrznych stosunków kmieci wobec państwa i przede wszystkim wobec panów, zawarty w licznych przywilejach królewskich, później także w ordynacyach starostów lub panów prywatnych, oblato-

wanych najczęściej w dawnych naszych księgach sądowych, w wyrokach sądów referendarskich, w protestach, zeznawanych niejednokrotnie przed aktami grodzkimi i t. p.; źródła te, przynajmniej co ważniejsze, dotąd prawie zupełnie zaniebane, zasługiwałyby na zebranie i ogłoszenie w większych zbiorach, i nie można wątpić, że przyczyniłyby się wydatnie do pogłębienia naszej znajomości stosunków chłopskich.

Uważa, pod koniec wypowiedzianą, dotknąłem sprawy pierwszorzędnej dla całego dalszego programu wydawniczego doniosłości, której rozwiązanie przedstawia trudności niemałe, ale jest koniecznym dla pomyślnego rozwoju badań konstrukcyjnych: sprawy wydawnictwa zabytków, zawartych w dawnych księgach sądowych polskich. Jaki to nieoceniony materiał historyczno-prawny, wykazały dowodnie liczne wydawnictwa zapisek sądowych średniowiecznych. O ile chodzi o czasy nowsze, poczynając od w. XVI, wartość jego pod pewnym względem jeszcze urasta. Nowsze księgi sądowe podają bowiem nie tylko to, co w przeważnej mierze stanowi substrat ksiąg średniowiecznych, t. j. protokoły rozpraw i innych czynności sądowych, tudzież akta jurysdykcji niespornej, ale zarazem, w oblatach, olbrzymi materiał przywilejów, zabytków ustawodawczych, rozporządzeń królewskich i innych władz wyższych i niższych, inwentarze i lustracje starostw, taryfy podatkowe i t. p.; to znaczy: są one nie tylko materiałem do badania historii naszego prawa sądowego przede wszystkim, ale zarazem także, w daleko szerszej mierze, niż księgi średniowieczne, urzędów prawa politycznego w najróżnorodniejszych jego przejawach. Na rozmiary materiał to olbrzymi: żeby uwzględnić tylko to, co w samych aktach grodzkich i ziemskich, i z samych tylko ziem koronnych przechowało się po dziś dzień w archiwach: warszawskiem, poznańskiem, królewieckiem, krakowskiem, lwowskiem i kijowskiem, trzeba będzie naliczyć z górą 100.000 foliantów; kilka dziesiątek tysięcy

takichże aktów z Litwy zawiera archiwum wileńskie, częściowo kijowskie. Na wieki średnie stracić tu można wszystkiego kilkaset ksiąg; reszta odnosi się do trzech ostatnich stuleci istnienia Rzpltej. Nie mówię już z osobna o księgach osobnych sądów wyższych, jak asesoryi, trybunału i t. p., przechowywanych w Warszawie. Tyle zostało nam w samych aktach sądowych; a cóż dopiero mówić o materiale najpierwszorządniejszej doniosłości, jak obie metryki, koronna i litewska, w Warszawie i Moskwie, jak olbrzymie zbiory aktów skarbowych, lustracje, rejestry poborowe i t. p., w części w osobnym archiwum skarbowem umieszczone.

Oczywiście, o wydaniu wszystkiego myśleć nie możemy, i niema nawet rzeczywistej po temu potrzeby. Rozumnie, z świadomością celu zorganizowana praca nad użytkowaniem i uprzystępnieniem tych nieprzebranych skarbów, choć z pewnością jest zadaniem wielkiem i na daleką metę obliczonem, może tu wprowadzić wielkie uproszczenia, uchronić od niepotrzebnych trudów i wielkich wkładów pieniężnych, ułatwić w wysokim stopniu badania konstrukcyjne, usuwając potrzebę wertowania olbrzymiego materiału, podając badaczowi do uwzględnienia jedynie to, co istotnie na uwagę jego zasługuje. Nie tutaj miejsce kreślić szczegółowy program tej pracy, ale kilka ogólnych, oryentujących uwag z pewnością będzie na czasie.

Biorąc na wzgląd całość wymienionych tu zabytków, rozróżniam pośród nich przedewszystkiem dwie grupy ogólne. Jedną z nich stanowią takie materiały, które wprawdzie przedstawiają doniosłość naukową, nieraz wielką, i w badaniach konstrukcyjnych użytkowane być powinny, ale bądź to ze względu na ściśle jednostronne znaczenie nie nadają się do ogłoszenia drukiem jako publikacja źródłowa i powinny być przez badacza użytkowane wprost w rękopisie; praca konstrukcyjna, która z tych badań wyjdzie, uwzględniająca sumiennie wszystko,

co w materiale tym jest istotnie ważnego, zastąpi nam tu samą publikację źródłową. W badaniach nad historią nowszego prawa musimy nieraz postępować, jak w badaniach nad historią polityczną nowszych czasów, gdzie gromadzi się nieraz zasobny materiał surowy w rękopisach, wprost dla użytkowania w pracy konstrukcyjnej, która go ma zastąpić. Kto zechce n. p. wyświetlić organizację i zakres działania sądów asesorskich, nie będzie najpierw ogłaszał drukiem wszystkich ksiąg asesoryi: wystarczy, jeśli sam księgi te przerobi i na ich podstawie pytanie to w osobnej pracy rozwiąże. Kogo zajmą bliżej urzędzenia podatkowe, niekoniecznie będzie ogłaszał wszystkie dochowane rejestry poborowe; wystarczy, jeśli je rozpatrzy sam i wyniki tych badań w odpowiedniej konstrukcji przedstawi. Na tę myśl, sędzę, należy położyć nacisk, nieraz bowiem ponad istotną potrzebę nauki ogłasza się niektóre źródła, które bez szkody możnaby użytkować w całości jako rękopisy. I jeśli zasób tych materiałów rękopiśmiennych jest czasem zanadto wielki, ażeby mu podołać mogła jednostka, to lepiej, jeżeli w takim razie badacz użytkuje je wprost w swej konstrukcji w pewnym ograniczeniu czasowym lub terytoryalnym, pozostawiając innym wykonanie dalszych części tego samego zadania; i w takim razie publikacja samych źródeł może być zaniechaną.

Drugą grupę stanowią takie materiały, które nadają się do publikacji; ale i pośród nich odróżnić należy dwa poddziały. Jeden obejmie takie źródła, które mają znaczenie indywidualne, drugi takie, które mają tylko znaczenie typowe. Co do pierwszych, należy dążyć do zupełnego ich wyczerpania w publikacjach, że tu wymienię n. p. teksty ustaw i rozporządzeń królów i władz, uchwały sejmikowe, przywileje, udzielane miastom, wsiom i t. p. Poszczególne kategorie tych zabytków użytkowane być winny w osobnych wydawnictwach, których główniejsze rodzaje omówiłem już poprzednio, n. p. w *Corpus iuris*, w wydaw-

nictwie laudów, w zbiorach poświęconych historii miast lub stanu chłopskiego i t. p. W drugim dziale nie może już chodzić o wydanie wszystkich dochowanych aktów, gdyż treść ich powtarza się setki i tysiące razy, często nawet w tej samej zewnętrznej szacie formułkowej; dla celów naukowych wystarczy wydanie pewnych typów, przedstawiających szereg takich samych, stale powtarzających się aktów. Mam tu na myśli zarówno akta jurysdykcyi spornej, jak i niespornej, składające się w przeważnej części na zawartość dawnych naszych ksiąg sądowych. Z wyroków należy tedy ogłaszać tylko te, które podają bliższe, szczegółowe wiadomości o obowiązujących zasadach prawnych, albo ze względu na szczególny stan faktyczny sprawy na bliższą zasługują uwagę. Ile danych pierwszorzędного znaczenia wydawnictwo takie przynieść może, dowodzi ogłoszony przez Bobrzyńskiego zbiór wyroków królewskich z pierwszej połowy rządów Zygmunta I. Z kontraktów i innych rekognicyj stron przed aktami wybrać należy również tylko typowe dla każdego stosunku prawnego, czasem może dla pewnego tylko terytorium lub pewnego okresu czasowego, pomijając inne podobne, oczywiście dopóki nie znajdą się takie, które ten sam stosunek odmiennie urządzają. Może to nie będzie niedyskrecją, jeżeli stwierdzę, że przed laty z górami dwudziestu Prof. Bobrzyński myśl wydania takiego zbioru podjął i częściowo już pracę przygotowawczą nad nim przeprowadził, przerwana innemi późniejszymi zajęciami. Niechże mi będzie wolno myśl tę tutaj przypomnieć i do wykonania zalecić. Na ogół biorąc, wydawnictwo aktów typowych odnosić się będzie przedewszystkiem do zabytków dawnego naszego prawa sądowego: prywatnego, karnego, procesowego; że zaś one właśnie wypełniają przeważną część ksiąg sądowych, przeto spodziewać się można, że mimo olbrzymi ich zasób, treść ich, dla badań naukowych istotnie potrzebna, dałaby się wyczerpać w szeregu publi-

kacyj, okazałych wprawdzie ilością i rozmiarami, ale w każdym razie leżących w granicach możliwości.

Oczywiście, musimy sobie przytem wyobrazić podział pracy daleko idący, i to w kilku rozmaitych kierunkach. Przedewszystkiem rzeczowy, a więc tak, żeby podjęto szereg osobnych wydawnictw, z których każde obejmowałoby akta, odnoszące się do pewnego szczególnego urzędu lub pewnej kategorii stosunków prawnych, n. p. akta do dziejów organizacji miast, do historii urzędów chłopskich, ważniejsze zabytki judykatury sądowej, typowe okazy aktów jurysdykcyi niespornej i t. p. W ramach tego lub podobnego podziału rzeczowego okaże się z pewnością także w najliczniejszych wypadkach potrzeba przeprowadzenia podziału pracy według momentów terytorjalnych i czasowych, to znaczy trzeba będzie ogłaszać odnośne wydawnictwa n. p. według województw, nieraz z ograniczeniem do pewnego tylko okresu, n. p. jedno z wieku XVI, inne z w. XVII i t. p. Ale właśnie przez taki podział pracy otwiera się szerokie pole działania licznej rzeszy pracowników w miejscach, w których znajdują się archiwa, bez potrzeby przedsięwzięcia kosztownych podróży naukowych. I to powinno zachęcić do tej pracy, a zarazem ułatwić i przyspieszyć produkcję wydawniczą na szersze rozmiary.

Oto w najogólniejszym zarysie pogląd na poruszony w referacie przedmiot. Na ogół biorąc, nauka nasza przedstawia tu jeszcze daleko idące braki, czeka ją jeszcze praca wielka i wszechstronna, zarówno na polu wydawniczym, jak i konstrukcyjnym. Zapewne wiele jeszcze upłynie czasu, zanim stan jej porównać będziemy mogli z tym stanem, jaki już dzisiaj da się stwierdzić ze względu na historję prawa polskiego w wiekach średnich. Ale zadanie musi być spełnione; i źle postąpiłby ten, kto ze względu na jego rozmiar chciałby z góry zwątpić o urzeczywistnieniu: pamiętajmy, że 30 lub 40 lat temu mniej więcej tak samo przedstawiała się rzecz co do historii



prawa naszego w wiekach średnich, a przecież dzisiaj przełamaliśmy już znaczną część trudności, jakie rozwojowi naszej nauki dawniej stały na zawadzie. Naturalny, organiczny rozwój nauki tej przez dzisiaj sam z siebie do rozszerzania zakresu badań na wiek XVI, a z kolei potem i na dalsze, to zaś, co właśnie w ostatnich czasach dla pogłębienia znajomości rozwoju prawa w tem stuleciu, jeżeli nie w pracach konstrukcyjnych, to przynajmniej w wydanych lub przygotowanych publikacjach materiału źródłowego zrobiono, niechaj będzie dobrą wróżbą jej rozwoju dalszego w przyszłości. Wyrażmyż życzenie, żebyśmy już na przyszłym zjeździe, kiedy nam przyjdzie policzyć się z wynikami nowszej pracy, mogli wykazać się pod tym względem znaczniejszym dorobkiem.

Dyskusję nad referatem **Prof. Dr. O. Balzera** uchwalono odroczyć do popołudniowego posiedzenia, wobec czego **Przewodniczący Prof. T. Korzon** zamyka posiedzenie.

## Piąte posiedzenie we wtorek dnia 3-go lipca 1906 r. (Popołudniowe).

Przewodniczący **Prof. T. Korzon** otwiera dyskusję nad referatem **Prof. Dr. Oswalda Balzera** i udziela najpierw głosu **Doc. Dr. Stanisławowi Kutrzebie**.

**Doc. Dr. St. Kutrzeba:** Pan Rektor Balzer poruszył szereg kwestyj z zakresu wieku XVI tak gruntownie i tak wyczerpująco, że trudnooby coś dodać, zarówno o ile chodzi o scharakteryzowanie literatury, dotyczącej poszczególnych działów i braków, jakie tu wykazał, jak również, o ile chodzi o kwestję wydawnictwa źródeł. Co do tej drugiej kwestyi — to o ile chodzi o akta sądowe, wydawnictwo ich może iść tylko tak, jak pojmuje p. Rektor Balzer, to jest jako wybór; atoli są pewnego rodzaju źródła, które taki wybór mogą przynajmniej w części zastąpić i które trzeba będzie uwzględnić. Mam na myśli formuły. Istnieją nawet urzędowe zbiory takich formuł, które w części mogą zastąpić, względnie uzupełnić akta sądowe.

Obok tego trzeba zwrócić uwagę na zbiory dekretów sądu królewskiego.

Już w XVI wieku ważniejsze dekrety sądu królewskiego, decydujące, które uważano jako prejudykat, zbie-

rano i zbiory takie są wcale liczne po rękopisach: wzmiankuje o nich Prof. Bobrzyński we wstępie do swoich: »Puncta in iudiciis observanda«. Zbiory takie przygotowuje Prof. Ulanowski do wydania.

Ale to tylko drobnostka. Chodzi mi o ujęcie wieku XVI jako pewnej całości. Pan Rektor Balzer zastrzega się co do dat ścisłych, zwłaszcza co do daty krańcowej, o ile chodzi o zamknięcie tego okresu z końcem XVI w. O ile chodzi o datę początkową, to p. Rektor Balzer stoi na stanowisku, że koniec XV wieku stanowi taką przełomową datę. Rzeczywiście wówczas w Polsce zachodzą takie fakty, które silnie na rozwój społeczny i państwowy wpływają. O ile mogę wyrazić swe zapatrywanie i to ogólnie, to chciałbym tę datę przesunąć dość silnie, niekłaść granicy na końcu XV i początku XVI wieku, tylko położyć ją dalej około roku 1569 — roku tak dobrze nam znanego — i koło pierwszego bezkrólewia. Tu bym chciał zamknąć ten okres i od niego rozpocząć dalszy, z tego powodu, iż zdaje mi się, że właśnie koło tych dwóch dat skupia się taki szereg ważnych kwestyj, które mają tak decydujące znaczenie dla rozwoju Polski, że przeważają one nad faktami tymi, które zaszły przy końcu XV i początku XVI wieku.

Ustrój państwowy. Data, jaką się wysuwa zawsze stale, o ile chodzi o datowanie tego okresu od początku wieku XVI, to znana konstytucja »Nihil novi« sejmku radoskiego z roku 1505. Otóż zdaje mi się, że stanę w sprzeczności z *communis opinio*, ale tej daty nie chcę przyjąć jako rozpoczynającej nowy okres i na znaczenie tej konstytucji »Nihil novi«, tak jak jest postawione od dawna w literaturze, nie mogę przystać. Zdaje mi się, że pod tę konstytucję podciągnięto bez porównania więcej, aniżeli ona miała wyrażać. Z tej konstytucji w interpretacji słownej wyciąga się wnioski trzy:

1. że ta konstytucja odebrała stanowisko na sejmach miastom;

2. że ta konstytucja postanowiła, iż żadna ogólna uchwała nie mogła wychodzić bez zgody sejmu;

3. że ona nadała inne stanowisko senatowi, zmieniając go z Rady na czynnik współrzędny Izbie poselskiej, tak jak dziś istnieją izby wyższe.

O ile chodzi o kwestję, czy ta konstytucja odebrała prawo zasiadania w sejmach miastom — to tak tej konstytucji ze współczesnych nikt nie rozumiał i żaden z prawników polskich XVI wieku, czy z późniejszego nawet okresu, w ten sposób jej nie tłumaczył. Już to jedno przemawiałoby za tem. I widzimy to samo i później, jak przychodzimy do wieku XVIII., że w wieku XVIII miasta, kiedy upominają się o swoje prawa, kiedy mówią, że odmówiono im stanowiska stanu — a z pojęciem »stanu« łączono prawo zasiadania na sejmach — powołują się na konstytucję z roku 1768, a nie na konstytucję »Nihil novi« i jeżeli się weźmie na uwagę praktykę, to widzimy, że miasta jak przed tą konstytucją, tak i później na sejmy są powoływane i na tych sejmach zasiadają. Jeżeli nie zawsze na tych sejmach zasiadają, to jest to kwestya stanowiska miast wobec sejmu, które bardzo często ze swego prawa dobrowolnie rezygnują, jak to uczynił Kraków przez akt z r. 1492, kiedy zastrzega sobie tylko, by podatków więcej nie płacił, jak w pewnym stosunku do podatków, nakładanych na miasta. Tak było przecież także i z duchowieństwem, które bardzo często obraduje nie na sejmie, ale osobno, obok sejmu, na zebraniach, które określił p. Rektor Abraham jako sejmiki, a ja wolałbym je określić ogólniej nieco. Raz mają one charakter sejmików, jeżeli to są zebrania kleru z pewnej diecezji, które radzą nad podatkami; jeżeli zaś są to zebrania ogólne kleru z całej Polski, obradujące obok sejmu, to tworzą kuryę sejmu, tak jak to było w Anglii, gdzie raz kler brał udział w sejmie, drugi raz nie. Podobnie było z miastami. Po konstytucji »Nihil novi« przecież one na sejmach się znajdują i to nie tylko Kraków, któremu to

prawo zapewnił cały szereg oświadczeń królewskich, ale i inne miasta — i tak w roku 1552 kilkanaście miast, gdy szło o załatwienie na sejmie spraw miejskich. A więc o ile chodzi o to, co się podsuwa pod konstytucję »Nihil novi«, jakoby ona zabierała miastom prawo udziału w sejmach, na to trudno mi się zgodzić.

Jest druga jeszcze kwestya, ważniejsza. Według teorii panującej ta konstytucya przyznaje Izbie poselskiej prawo do ustawodawstwa. Przedewszystkiem, o ile chodzi o tę konstytucję, o tyczący się tej kwestyi ustęp, to dziś, gdy się go interpretuje w myśl panującej teorii, to interpretuje się go tak, że się rozбивa ten cały artykuł na dwie części: od części pierwszej, że żadnych »novas constitutiones« nie będzie król wydawał bez zezwolenia sejmu, odsuwa się drugą część, która jest integralna i która oznacza, kiedy się to ma dziać, która mówi: że wtedy, kiedy chodzi o dobro względne prawa każdego z osobna. A mnie się zdaje, że jeżeli chodzi o określenie stanowiska prawnego sejmu, to trzeba stanąć na innej podstawie. Polskie właśnie źródła pod tym względem lepiej mogą nam sprawę wyjaśnić, niż np. niemieckie, gdyż u nas parlamentaryzm silniej był rozwinięty i przez dłuższy czas, aniżeli w Niemczech. Przyjmuje się stanowisko Izby poselskiej jako odrębne od stanowiska Senatu, przyjmuje się, jakoby jedni i drudzy na innych zasiadali podstawach: ci jako reprezentanci szlachty, tamci, senatorowie, »Panowie Rady«, jak ich nazywano, jako rada królewska, która dopiero przez konstytucję »Nihil novi« dostaje prawo głosu decydującego, kiedy poprzednio miała głos doradczy. Jeżeli dokładnie będziemy rozbierać stanowisko, jakie zajmuje w ustawodawstwie król i Izba poselska, to będziemy musieli uwzględnić nie tylko interpretację tej konstytucyi »Nihil novi«, ale także i praktykę. Interpretacja obecnie przyjmowana nie jest słuszna; praktyka jeszcze silniej przeciw temu pojmowaniu przemawia. Jeżeli się uwzględni, jakie prawa w zakresie ustawodawstwa ma król,

a jakie Izba poselska przed i po konstytucyi »Nihil novi«, to zobaczymy, że różnicy niema. Przed tą konstytucją znamy cały szereg postanowień ustawodawczych, wydanych i przez króla i przez sejm, — po konstytucyi również. Ilość znanych obecnie znacznie powiększy się przez nowe »Volumina«, które zapowiedział p. Rektor Balzer i z których już mogłem korzystać dzięki jego niezwykłej uprzejmości. Różnicy między temi zasadami, które kierowały ustawodawstwem przed konstytucją »Nihil novi« i po — ja nie widzę. I chcę zwrócić uwagę, że w Niemczech zachodzi podobny przypadek. Statut np. z roku 1231 mówi tam: że bez dozwolenia szlachty i możnych nie wolno wydawać żadnych postanowień; a tymczasem nie tłumaczono tego wcale tak, jakoby przez to ustawodawstwo zostało przekazane sejmowi. Tak i u nas. Władza ustawodawcza należy się królowi, a on do sejmu musi się odnosić wtedy, jeżeli chodzi o prawa szlachty, względnie miast, względnie duchowieństwa. Prawa, tak jak one się wyrobiły w wiekach średnich, prawa polityczne nie mają tego znaczenia co dziś, że są to prawa przedmiotowe, które może odpowiedni czynnik w każdej chwili zmienić. Są to równocześnie prawa podmiotowe, są to prawa nabyte. Wyrażnie to występuje przy przywilejach. Takie przywileje tworzą nie tylko prawo przedmiotowe, ale tworzą także prawa podmiotowe dla tych wszystkich, dla których zostały wydane. Nie tylko jednak przywileje w ten sposób można pojmować. Także i inne przepisy prawa, wyrobionego zwyczajowo, uważane są za prawo, przysługujące każdej z tej jednostek, do pewnego stanu należącej, i dlatego uważane są za prawo podmiotowe. I dlatego, o ile chodzi o te prawa podmiotowe, to tak, jak nie wolno nikomu odbierać prawa własności lub innego prawa, taksamo nie wolno odbierać praw podmiotowych publicznych bez zgody tych, którzy są uprawnieni, bez zgody wszystkich, każdego osobnika bez wyjątku i z tego powodu do nich wszystkich odnosić się należy i ich o zgodę



się zapytać. Odbywa się to u nas w ten sposób, że król musi te postulaty przesłać na sejmiki szlacheckie, musi się ich wszystkich zapytać; odbywa się w analogicznej formie na Węgrzech, gdzie na zwyczajny sejm bardzo często cała szlachta przyjeżdża. Ci, którzy przyjeżdżają jako posłowie, przynoszą tylko zgodę tych, którzy ich wybrali na sejmiku, nie większości, lecz sumę poszczególnych objawów woli tych, którzy w sejmiku biorą udział.

Różnica między nimi a senatorami jest tylko i wyłącznie ta, o ile chodzi o ich stanowisko na sejmie i głosowanie w sprawach podmiotowych, że senatorowie przybywają osobiście, zaś inni nie jawią się osobiście, lecz przez swych reprezentantów na sejm, posłów. I dlatego prawa ich, o ile chodzi o kwestyę naruszenia i zmiany praw podmiotowych, stoją na równi; i dlatego na równi z posłami trzeba jednomyślnej zgody wszystkich senatorów. Każdy z nich może tak samo zaprotestować przeciw ustawie, jak każdy z posłów. I są na to wyraźne dowody w dyaryuszu za Zygmunta Augusta, gdy np. wojewoda krakowski przyjeżdża później, po uchwale, i odrzuca ją. Fakt więc jest, że mógł uniemożliwić jej przeprowadzenie. Takie stanowisko zajmują senatorowie i posłowie na sejmach, o ile chodzi o ich prawa podmiotowe. I według mego zdania konstytucya »Nihil novi« to chce wyrazić tylko, że nie wolno tych praw zmieniać, że trzeba zgody tych, którzy te prawa podmiotowe posiadają, i że oni na ich derogację muszą przystać.

Ale obok tego Senat występował dawniej jako Rada. Senat jako Rada pozostaje też nadal i te dwa pierwiastki, to stanowisko Senatu jako Rady i stanowisko senatorów poszczególnych jako jednostek, które mają swoje prawa podmiotowe, to stanowisko na sejmach nieraz się mąci i niejasno występuje. Senat w jednych sprawach występuje tylko jako Rada królewska i król zasięga jej rady bądź w czasie sejmku, bądź poza sejmem. Kiedy

jednak przychodzi do wydania ustawy takiej, któraby naruszała prawa poszczególnych jednostek, wtedy każdy z senatorów ma głos zarówno jak i poseł: tylko że poseł w imieniu tych wszystkich, którzy go wysłali, a senator za siebie samego.

Jeżeli w ten sposób postawimy kwestyę, to zrozumimy, że konstytucya »Nihil novi« zasadniczych zmian nie przyniosła; ona konstatuje tylko te prawa podmiotowe, które poprzednio istniały. Tak, jak poprzednio potrzeba było zgody całej szlachty przed konstytucyą »Nihil novi«, tak trzeba tej zgody i po tej konstytucyi; odbywa się to na sejmie osobiście przez senatorów, zaś przez wysłańców ze strony posłów. Tylko o tyle więc, o ile chodzi o naruszenie praw podmiotowych, trzeba zgody sejmku. Zresztą może król zupełnie swobodnie wydawać wszelkie ustawowe zarządzenia. Jednak sejm występuje z postulatami. W tych postulatach w zamian za zgodę na postulaty króla domaga się wydania pewnych zarządzeń ustawodawczych lub administracyjnych. I przez te postulaty rozszerza on swoje znaczenie i swoją kompetencyę, która coraz bardziej wzrasta. Ale nie jest ona stała i określona, jak dziś jest określona w państwach konstytucyjnych. Musi się tu przyjąć granicę chwiejną. Szlachta coraz więcej się domaga na sejmach, coraz więcej praw w zakresie kompetencyi sejmku zdobywa. Na zachodzie ta chwiejność jest bardzo silna i raz przesuwa się na stronę króla, drugi raz na stronę sejmku; raz król może wydawać w obszerniejszym zakresie ustawę, drugi raz w łączności ze szlachtą na sejmach. To zależy od siły. Decyduje o tem kwestya stosunku tych dwóch czynników — króla i sejmku — do siebie. W Polsce przewaga silniej przesunęła się na stronę Izby poselskiej i Senatu, na stronę więc sejmku, trwalej się utrzymała. I stąd mamy złudzenie stałego określenia kompetencyi, które jest wprost sprzeczne z pojęciem sejmów stanowych, jak to silnie podkreślają teoretycy prawa politycznego. Cecha ta

jest właściwością dopiero nowego parlamentaryzmu i odróżnia go od średniowiecznego, stanowego, do którego i polski parlamentaryzm, aż do samego upadku, należy. Jeżeli się w ten sposób nie godzę na zapatrywania co do konstytucyi »Nihil novi«, to odpowiednio w kwestyi daty, o ile chodzi o ustrój państwowy, chciałbym datę okresu przesunąć, a to na lata 1569 — 1572. Co się wówczas dzieje, wiemy. Polska przeprowadza szereg unij i inkorporacyj. Muszę być bardzo wdzięcznym p. Rektorowi Balzerowi, że już dziś tą kwestyę w ten sposób przedstawił, że mówił o uniach i inkorporacjach. Mówiło się dawniej tylko o unii. Walczyłem o to, by pojęcie rozszerzyć (mówiłem to nawet w tej sali) i widzę, że p. Balzer do tego się skłania i szersze pojęcie unij i inkorporacyj również przyjmuje. Te unie i te inkorporacje mają znaczenie dla państwa wielkie. Jeżeli państwo składa się z terytorium, ludności i tych więzów, tych przepisów, które łączą je razem i tworzą organizację tego państwa, to zmieniają się tutaj wszystkie te czynniki: zmienia się podstawa terytoryalna, ponieważ przy przeprowadzeniu inkorporacyj wcielono do Polski cały szereg terytorjów, a przedewszystkiem olbrzymie terytorja Litwy, to jest: Ukrainę, Wołyń, Podlasie, które wprost do Polski inkorporowano (o ile chodzi o resztę dawnej Litwy, to z resztą dawnej Litwy zawarto unię); zmieniły się, podwoiły się ziemie, które do Polski należały, wzrosła liczba mieszkańców. Unia z Litwą wpłynęła także wcale silnie na stanowisko władz; powstaje sejm wspólny, którego nie było, mamy wspólnego króla, powstają wspólne elekcye i t. d.

Incydentalnie tylko chcę wrócić do kwestyi, która tu była poruszana dwa dni temu, do kwestyi stosunku Reja do unii: czy Rej mianowicie był za unią, czy nie. Zabierali w tej sprawie głos Prof. Kallenbach i p. Ujejski, wyrażając wprost przeciwne zdania. Wogóle zdaje mi się, pozostało przekonanie, że zwyciężył p. Kallenbach.

Za tem świadczyłby ten ustęp, który odczytał; a jednak muszę oświadczyć się za zdaniem p. Ujejskiego. Chodzi tu o porozumienie się co do charakterystyki unii. O ile chodzi o unię, to choć dzisiaj mamy ustalone pojęcia unii personalnych i unii realnych w różnych formach i kształtach, to jednak nieraz trudno powiedzieć, jakiego rodzaju jest połączenie dwóch państw, jak określić np. stosunek Królestwa Kongresowego do Rosyi, Austrii do Węgier i t. d. W XVI wieku pojęcia prawne, ani te terminy unii personalnej i realnej nie były znane, ani sobie z różnicy takiej nie zdawano sprawy. Były stadya takie, w których granica była zupełnie wiotka, przesuwawa się tak delikatnie w jedną lub drugą stronę, że gdybyśmy nawet posługiwali się dzisiejszymi terminami i pojęciami prawnymi dla ścisłego określenia stosunku Polski do Litwy, to nie potrafilibyśmy dojść do ściśle określonych wyrażen. I to samo było i wówczas: wiedziano, że chodzi o unię, lecz nie wiedziano, jaką tej unii dać treść. Wyraz, użyty przez Reja: »wyplatać« z tego stosunku, dla mnie jest obojętny. Chodzi o to, by rzecz załatwić; Rej dalej mówi, że trzeba się ograniczyć do tego, żeby Polska i Litwa wspólnego miały tylko króla, a inne instytucje odrębne. Więc on jest za unią, za tem oświadcza się, by ten związek unii został zawarty, ale w tych ciasnych granicach, które dziś określilibyśmy jako unię personalną, a zwraca się przeciw dalej idącym dążnościom, które występowały ze strony polskiej szlachty i możnowładców, żądających unii ściślejszej, realnej. Ale to tylko w nawiasie. Wracam do kwestyi głównej, daty przełomowej.

Na lata 1569 — 1572 przychodzi cały szereg jeszcze innych, bardzo ważnych dla państwa reform. Wtedy przychodzi do określenia inaczej, niż poprzednio, stanowiska króla polskiego. Zmienia się ten stosunek na stosunek umowny. Tego pierwiej nie było. Przychozą »pacta conventa«, poprzednio nie znane, pojawiają się artykuły Henrykowskie, pierwsze w Europie: »lois fondamentales«, jak

określano takie przepisy we Francji. Około tych dat grupują się ważne momenty w zakresie skarbowości, ustanowienie kwarty, podział skarbu na królewski i publiczny. W tym czasie przeprowadzono ważną reformę sądową; w roku 1576 utworzono Trybunał koronny. Wtedy więc dopiero nastąpiły silniejsze zmiany w ustroju państwa, które przedewszystkiem należy uwzględnić.

Obok tego, o ile chodzi o stosunki społeczne, trzeba zwrócić uwagę na postanowienia dotyczące się chłopów i miast. O ile chodzi o postanowienia, które przechylały przewagę na stronę szlachty ze szkodą miast, to one raczej przypadają na sam koniec rządów Zygmunta Augusta, na sejm z r. 1565. Wcześniejsze ograniczenia z roku 1496 nie zostały całkiem przeprowadzone, a z r. 1538 zdaje się tylko częściowo. O ile chodzi o stan chłopski, postanowienia z końca wieku XV i początku XVI mogłyby przemawiać za położeniem tutaj granicy. Jednak istnieje kwestya, na którą trzeba zwrócić uwagę: o ile przepisy były wykonywane. Nie można budować wniosków z samej ustawy; musimy się zapytać, o ile rzeczywiście ustawa wchodzi w życie i jakie ma w życiu znaczenie. Chcę tutaj dotknąć kwestyi, której brak zupełnie w programie Zjazdu Rejowskiego, kwestyi gospodarczej. Gospodarcza kwestya nie dostała osobnego referatu. Niestety, szkoda! A jest materiał do opracowania kwestyi gospodarczych ogromny. Gdy się ktoś zapyta, co zrobiono do tego czasu na tem polu, trzeba odpowiedzieć, że nie zrobiono właściwie nic. Z polskich prac nowszych można wymienić jedną pracę p. Szelańkowskiego, a z obcych Kestnera, Damusa, Hirscha, Raupricha. Jeżeli chodzi o materiał, to odnośnie do wsi znajdzie się go w księgach sądowych w formie oblat, bądź to w formie wyroków i t. d., czy w księgach wiejskich; jeżeli chodzi o miasta, znajdzie się zarówno w księgach miejskich, jak i we wspaniałym materiale, jaki zawierają księgi celne polskie z tego okresu, bardzo dobrze utrzymane. Jeśli się ten materiał uwzględ-

dni, to i pogląd nasz dotychczasowy się zmieni, zwłaszcza o ile chodzi o stanowisko chłopów; zobaczymy, że postanowienia z końca XV i początku XVI wieku w praktyce nie miały znaczenia. Miały cel ekonomiczny, dążyły do tego, by z chłopca — samoistnego gospodarza — zrobić chłopca podporządkowanego folwarkowi, zrobić wyrobnika, uposażonego w ziemię. Tego nie zrobiły, nie potrafiły zrobić właśnie ze względu na warunki ekonomiczne. Jeżeli się przyglądnijemy księgom celnym, to ruch zboża za Zygmunta I i Zygmunta Augusta nie był tak wielki, jak się zwykle przyjmuje. Jeżeli się obliczy, ile idzie zboża szlacheckiego, wolnego od cła, a ile zboża, które wywożą mieszczanie, to za Zygmunta I przewaga, zdaje się była po stronie mieszczaństwa. Mieszczaństwo skupuje zboże w małych ilościach i w większych wywozi. Za Zygmunta Augusta jeszcze według tych ksiąg, które podają, skąd ile kto zboża wiezie, widzimy, że zboże idzie głównie z większych dóbr, a nie od małej szlachty. Jeżeli przejrzymy inwentarze, zobaczymy, że jeszcze są chłopcy samoistnymi gospodarzami, że zwykle przynajmniej pół łana mają. To są wskazówki, które dają nam możność twierdzenia, że postanowienia ustawodawcze wówczas nie doprowadziły do rezultatu, że te przepisy z końca XV i początku XVI wieku nie wpłynęły jeszcze na stanowisko chłopca tak, jak się to zwykle obecnie przyjmuje.

Trzeba odróżnić ściśle nawet moment i charakterystykę prawniczą i moment gospodarczy. Od gospodarczych momentów jednak zależy także silnie i kwestya prawna. Wskutek tego, że stanowisko chłopów, jak i mieszczan, było naówczas bardzo dobre, jeszcze te ustawy w tych warunkach ekonomicznych nie mogły się wtedy silnie na nich odbić. Trzeba chyba będzie oświadczyć się za tem, że przełom, o ile chodzi o szlachtę i jej stosunek do innych stanów, przypada nie na koniec XV i początek XVI wieku, ale na okres późniejszy, na okres pojagielloński, który zaczyna się od tej przewagi, jaką zyskuje szlachta



w czasie pierwszego bezkrólewia, mającego dla rozwoju tej szlachty, dla rozwoju sejmu i sejmików, niesłychane znaczenie.

Chcę podnieść, o co mi chodziło; chciałem zwrócić tutaj uwagę, aby uzupełnić referat prawniczy p. Prof. Balzera na kwestye ekonomiczne i znaczenie tych kwestyj i że bez rozpoczęcia pracy na szerszą skalę nad temi kwestyami gospodarczemi nie będziemy mogli także w prawniczych kwestyach wydać ostatniego sądu, że będziemy zdaje się musieli przesunąć ten przełom o lat kilkadziesiąt, na lata od 1569—1572.

O ile chodzi o skreślenie postulatów w zakresie prac nad stosunkami gospodarczemi, to na tem polu tak mało zrobiono, że postulatem jest zrobienie wszystkiego.

**Dr W. Sobieski.** Do dezyderatów, które tak głęboko ujął i umiejętnie zszeregował p. Rektor Balzer, chciałbym dodać jeden dezyderat który należałoby podkreślić na Zjeździe Rejowskim więcej, niż kiedykolwiek indziej, a to dezyderat potrzeby badań prawniczych ze względu na historję reformacyi. Chciałbym zaznaczyć, że historjk reformacyi nie może dojść do ładu, jeżeli poprzednio jakiś scisty prawnik nie sprecyzuje przede-wszystkiem aktów konfederacyi warszawskiej, zupełnie nie wyjaśnionej. Nie wiemy do tego czasu, jak rozumieć ten wybitny akt, który pozostawiła po sobie reformacya. Nie mówię tu tylko o zestawieniu tej konfederacyi z podobnymi jej aktami, a przede-wszystkiem o potrzebie wyjaśnienia, czy konfederacya warszawska może być uważana za akt, zmuszający chłopów do tego samego wierzenia, jakiego był pan, czyli o ile zasada »cuius regio — eius religio« miała być tu stosowana.

Tak samo historjk reformacyi nie może dojść do ładu odnośnie do konstytucyi o tumultach. Cały szereg sejmów łamie się o kazuistykę palestraneką, o t. zwany

»projekt procesu«, podawany ustawicznie przez grono posłów-protestantów. Żaden historyk literatury nie zrozumie, co znaczy »Proces heretycki« Skargi, jeżeli wykształcona ręka prawnicza nie wyjaśni i wyłuszczy wprzód tej kwestyi. Oto dezyderat godny podniesienia na Zjeździe, poświęconym Rejowi.

**Dr A. Benis.** Szeroki program, jaki nakreślił p. Rektor Balzer posłuży niewątpliwie jako plan dalszych prac na polu historyi prawa polskiego. Chciałbym przytem podnieść dwa momenty: 1) wpływ literatury popularnej prawa rzymskiego na literaturę polską prawniczą. Mam tu na myśli wydawnictwa popularne, powstałe po recepcyi prawa rzymskiego, które Stinzing w sposób tak mistrzowski opracował, a które były w wieku XV i XVI także w Polsce nie tylko drukowane ale i czytane, n. p. »Modus legendi abbreviaturas in utroque iure«, »Processus iuris«, »Chartiludium Institutionum« i wiele innych.

W literaturze prawniczej naszej zdaje mi się być wpływ tej literatury popularnej o prawie rzymskiem, nie oryginalnej polskiej (»Chartiludium« napisane w Krakowie przez Mürznera) i to wpływ bardzo wielki. 2) Następnie chciałbym jeszcze podnieść potrzebę zbadania pewnej instytucyi prawnej z zakresu prawa majątkowego, która może więcej, niż każda inna, stoi na owej linii stycznej, w której się schodzą historia literatury i historia kultury. Mam tu na myśli prawo autorskie, tak zwaną popularnie »literacką własność«. Wiemy z badań archiwalnych, że w wieku XVI powstało zupełnie samorodnie, acz pod wpływem ustawodawstwa kościelnego, prawo autorskie na dziełach literatury i dziełach sztuki, na drzeworytach i geograficznych mapach. Prawo to, jak każde prawo drukarskie, kształciło się według potrzeb. W pierwszym dziesiątku XVI w., gdy księgarń i drukarń było bardzo mało, stosunki te regulowały się drogą umowy

pomiędzy drukarzami i nakładcami. Wzory takich umów znajdują się w Konsularyach krakowskich. Najważniejszą z tych umów z r. 1517 opublikowałem przed kilku laty. Stosunek ten mieścił się pierwotnie w zupełności w ramach prawa prywatnego. Potem gdy nakładców było zbyt wielu, aby zapewnić skuteczność takiej kartelowej umowy o wzajemny przedruk, widzimy, że wszystkie jurysdykcje, wszystkie autorytety roszczą sobie prawo do regulowania stosunków literackiej własności. Wychodzą przywileje ze strony króla, miesza się w to Uniwersytet, władza duchowna z tytułu cenzury i jurysdykcje miejskie z tytułu cechowych interesów drukarstwa. Widzimy, jak ochrona praw autorskich jest także środkiem do innych celów, że tylko tutaj wymienię walkę przeciw rytuałowi prowincjonalnemu na rzecz rytuału rzymskiego, prowadzoną w ten sposób, że księgi kościelne łacińskie, missalia, gradualia i, wedle rytuału rzymskiego, są chronione przeciw przedrukowi, a nie chronione są księgi drukowane według rytuałów innych.

Były także próby zawarowania prawa autorskiego tylko tym książkom, które przeszły cenzurę.

Wyrok królewski z r. 1535 znosi literacką własność. Są przedruki np. Psalterza po roku 1535, który był drukowany przez wszystkie krakowskie drukarnie.

Nie chcę tu wchodzić w meritum sprawy, bo to przekracza granicę dyskusji Zjazdu, chciałbym tylko zaznaczyć, że prawo autorskie jest w Polsce ważną instytucją prawną, którą od samego początku można śledzić i która się rozwija pod wpływem rzeczywistych materialnych potrzeb naszego społeczeństwa.

W materyałach rękopiśmiennych, dotyczących prawa autorskiego, znachodzą się także bardzo ciekawe i inne rzeczy, obchodzące historyków literatury np. kwestya honoraryów autorskich, jakie pobierają pisarze polscy w XVI wieku, poczytność poszczególnych książek, objawiająca się w ilości nakładu. Materyały znajdują się poczęści w Kra-

kowie, po części w metryce koronnej, w aktach starej Warszawy, w archiwaliach grodzkich i ziemskich. Zbadanie prawa autorskiego jest u nas niestety utrudnione brakiem historii księgarstwa i drukarstwa polskiego. Mniemam, że byłoby bardzo wdzięcznym zadaniem, ażeby instytucya, do tego najbardziej powołana, t. j. Akademia Umiejętności, zechciała się zająć organizacją tych właśnie badań.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Gdy senatorowie obrali Aleksandra królem, później marszałek wyszedł na zamek i powiedział o tem szlachcie i szlachta krzyknęła »Vivat«; więc właściwie wtenczas szlachta nie należała do elekcji; naturalnie, mogłaby nie krzyknąć »Vivat«, zaprotestować, ale tego nie uczyniła. Zygmunt August na jednym z tych poprzedzających egzekucyjny sejmów, dopóki jeszcze nie przywdział szarej sukmany i nie połączył się ze stronnictwem szlacheckim, wyszedł do posłów ziemskich, i w ten sposób przemówił: »O, Waszmoście, jesteście tutaj powołani, żeby radzić, ale konkludować tu Waszmoście nie możecie«. Więc rzeczywiście zdaje się, że posłowie ziemscy nie byli jeszcze uprawnieni do stanowczego głosu, dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, dopiero na pierwszej elekcji. Boć przecież dawniej nie było nawet izby poselskiej, sali. W Piotrkowie jak się odbywało sejmowanie? Tam było domostwo drewniane samego króla; był zamek, ale w tym zamku posłowie zmieścić się nie mogli, bo cała przestrzeń, objęta tym zamkiem, jest mniejsza od tej sali: 3 pokoje i sień i nic więcej i małe jeszcze jakieś zakamarki. Na dole było więzienie, wyżej sąd grodzki, a na górze pokoje mieszkalne. Tam Zygmunt August, gdy był chory, leżał i do niego przychodziła szlachta, a reszta pozostawała w polu. Zdaje mi się, że izba poselska znalazła się dopiero w zamku w Warszawie, to jest wtedy, kiedy Zygmunt III przeniósł rezydencję z Krakowa. Więc w ten sposób, chociaż był

przyznany już udział posłów ziemskich w sejmowaniu, ale jeszcze takiej mocy, jaką oni mają później, nie było. Oni tam dyskutowali, to prawda, ale dopiero konkluzya odbywała się wspólnie, kiedy Izba poselska połączyła się z senatem i kiedy wszystkie 3 stany tutaj się znalazły w jednej izbie: Król, senat i szlachta. To już jest późniejsze.

**Ref. Prof. Dr O. Balzer.** Sprawy, które w toku dyskusji poruszono, są dwojakiego rodzaju: jedne odnoszą się wprost do organizacji pracy naukowej, inne dotyczą raczej samego zasadniczego pojmowania dziejów ustroju Polski w wieku XVI. Dlatego i na jedne i na drugie osobno muszę odpowiedzieć.

Co do rzeczy, dotyczących się organizacji pracy naukowej, to wszystkie uwagi, jakie tu poczyniono, oczywiście z wdzięcznością przyjmuję. Np. myśl p. Kutrzeby, ażeby dążyć do wydania zbiorów prejudykatów sądów królewskich, które zawierają bardzo ciekawe wyroki zasadniczego znaczenia, podobnie jak dziś ogłasza się wyroki Najwyższego Trybunału, które mają znaczenie dla sądów niższych, jako wskazówka w wypadkach trudnych. Pomysł zbierania takich prejudykatów w kwestiach zawilższych powstał w Polsce już w wieku XVI; do dzisiaj zachowała się znaczna ilość tego rodzaju zbiorów z owych czasów, np. w bibliotece Ossolińskich (nie wiem czy p. Ulanowski i p. Kutrzeba zwrócili na to uwagę) znajdują się dwa takie zbiory, jeden bardzo obszerny, sam w sobie zasługujący na to, żeby go jako osobną publikację ogłosić. Niewątpliwie znajdą się tu ciekawe wyroki w sprawach zawilższych, a informacje, jakie zbiór taki dać może badaczom historii prawa naszego, będą bardzo cenne.

Tak samo oczywiście godzę się na myśl, którą podniósł p. Sobieski, aby stronę prawną kwestyi religijnej rozpatrzyć. Sprawa ta stoi w związku z tem, co rano

mówiłem o przygotowywanem wydawnictwie »Corpus iuris polonici«. W zbiorze tym do tych kwestyi znajduje się wiele materiału ciekawego, głównie w edyktach przeciw Luteranom, których znano dotychczas kilka, jednak nie co do wszystkich wiedziano, jakie są ich daty. Przeważna część tych edyktów umieszczona jest w Tomicyanach pod r. 1526. Górski, układając swój zbiór, zebrał tu szereg edyktów z różnych lat z opuszczeniem dat; przez porównanie z innymi rękopisami udało się wszędzie przywrócić datę. Nadto znajdzie się w »Corpus iuris Polonici« szereg innych edyktów, które dotychczas nie były znane. Zgadzam się także na myśl, którą podniósł p. Benis ze względu na badania historii literatury prawa polskiego w owych czasach. Jest to punkt, który trzeba będzie oczywiście także uwzględnić, o ile mianowicie prace obce, nie tylko ważniejsze, ale choćby nawet literatura prawnicza popularna mogła wpłynąć na kształtowanie się nauki prawa polskiego. Analogiczne zadanie miałby ktoś do spełnienia, gdyby chciał naprzykład rozpatrzyć, jak się rozwija u nas filologia w XVI wieku. Wtedy nie tylko będzie musiał poznać dzieła, które wprost temu przedmiotowi są poświęcone, ale zarazem rozpatrzyć, jakie książki filologiczne były wtedy w Polsce rozpowszechnione, zarówno takie, które były drukowane w Polsce, jakoteż inne, drukowane zagranicą, o ile rozpowszechnienie ich w Polsce da się stwierdzić na podstawie współczesnych spisów bibliotecznych i księgarskich. Tego rodzaju zestawienie szczegółów bibliograficznych może rzucić ciekawe światło na to, jakie prądy z jakich krajów i przez jakie dzieła do nas przesiąkały. W taki sam sposób jest ta rzecz do rozpatrzenia w odniesieniu do historii literatury prawa polskiego. Druga rzecz, która tu najwięcej czasu zajęła w dyskusji i całkiem niespodziewanie została w nią wprowadzona, to kwestya poglądu na podział historii ustroju Polski na okresy, rzecz, co do której bardzo niedawno polemizowałem z osobna z p. Kutrzebą.



W wykładzie moim uwzględniłem jego odmienne zapatrywanie; pozwałam sobie przypomnieć, co tamże stwierdziłem, iż według zapatrywania dość powszechnie przyjętego przejście od wieku XV do XVI jest to chwila, w której przetwarzają się rozmaite instytucje społeczne i polityczne w Polsce; uznałem więc, że możliwe jest zapatrywanie odmienne, nie przedstawiłem, że wszyscy zgadzają się na powyższy pogląd.

Ponieważ ja stoję na tem stanowisku, jakie zajęła nowsza nauka, że w istocie na przełomie wieku XV i XVI dokonano się przeobrażenia naszych urzędów politycznych i społecznych, ponieważ z drugiej strony p. Kutrzeba przytaczał argumenty, które rzekomo mają przemawiać przeciw temu stanowisku, więc, bez zamiaru przekonania przeciwnika, usprawiedliwię i uzasadnię przynajmniej w krótkości mój pogląd na tę sprawę.

Pierwsza rzecz, którą zaczął p. Kutrzeba, to konstytucja radomska z r. 1505, a mianowicie jeden szczegół, dotyczący interpretacji tej konstytucji, iż postanowienia jej usunęły posłów miejskich od udziału w sejmie polskim. Stanowisko moje pod tym względem jest jasne: ponieważ konstytucja mówi, że król nie będzie nowego na przyszłość stanowił »sine communi consiliariorum et nuntiorum *terrestrum* consensu«, ponieważ nie wspomina ona już o »nuntii civitatum«, więc widzę tu wyraźne stwierdzenie zasady, iż odtąd posłowie miejscy nie mają mieć udziału w sejmie. Jeżeli porównamy z tem stosunki, bezpośrednio przedtem istniejące, to się okaże, że jest to ważna innowacja, gdyż na dawniejsze sejmy wzywano także posłów miejskich. Tak samo stwierdził tę rzecz Bobrzyński w pracy o sejmach polskich. Współczesne akty, nie wyjmując samego tekstu konstytucji radomskiej, poświadczają, że jeszcze na tymże sejmie radomskim obecni byli posłowie miejscy. Taż sama konstytucja wyraźnie jednak zastrzega, że na przyszłość już tylko senat i posłowie szlacheccy mają brać udział w sejmie, a nie

wspomina o posłach miast, »nuntii civitatum«. Tak pojęta konstytucja jest wyrazem dokonanego przełomu w stosunkach mieszczaństwa w Polsce.

Pan Kutrzeba przytacza, że przecież mimo to później, wbrew tłumaczonej w ten sposób konstytucji radomskiej, posłowie miejscy brali udział w sejmie. Naprawdę brali tu udział tylko posłowie miasta Krakowa, ale i co do nich należy przypomnieć, że działo się to na podstawie szeregu przywilejów, które im zapewniły udział w sejmie i to wbrew dążeniu szlachty, żeby ich z sejmu wyłączyć. Począwszy od roku 1518 a kończąc na roku 1543, każdy tego rodzaju przywilej król musiał wydawać w sprzeczności z dążeniami szlachty, ażeby posłom krakowskim zapewnić udział w sejmie. Dlaczego zaś posłowie krakowscy mogli, mimo wyłączenia ustawą radomską, utrzymać miejsce w sejmie, tłumaczy się łatwo. W pierwszym rzędzie wpływał tu moment polityczny: król chciał, ażeby przynajmniej stolica państwa miała przedstawicielstwo w sejmie. Ponadto wpływał tu także moment formalny: Kraków posiadał przywilej z dawniejszych czasów, który go stawiał na równi ze szlachtą: »nobilitati consociavit«, prawda, że zrazu tylko w sprawach podatkowych; ale przez interpretację rozszerzającą można było uznać, że Kraków, jako »consociatus nobilitati«, ma również prawo brać udział w sejmie. Jedyny wypadek, który p. Kutrzeba przytoczył, że na jeden z sejmów za Zygmunta Augusta zostali powołani wysłańcy większej ilości miast, to rzecz, która tej kwestyi, nie przesądza. Jeżeli to nawet byli posłowie we właściwym tego słowa znaczeniu, to winniśmy pamiętać, że te czynniki, które miały w sejmie zapewnić udział (szlachta), mogły powołać z powodów jakichś szczególnych (sam p. Kutrzeba stwierdził, że chodziło wtedy o pewne sprawy miejskie) przedstawicieli miast, nie mających tu zapewnionego udziału. Ale i w takim razie rzecz ta byłaby zgola odosobniona i zupełnie wyjątkowa; ponadto należałoby jeszcze rozpatrzyć, w jakim charakte-

rze, a mianowicie, czy w charakterze rzeczywistych posłów sejmowych owi wysłańcy miast zostali tu wtedy powołani. Na ogół stwierdzić jednak można, iż potem oprócz Krakowa żadne inne miasto nie miało udziału w sejmie, a Kraków brał tu udział na zasadzie »konso-cyacyi« ze szlachtą. I wskutek tego sędzę, że statut radomski, znoszący udział miast w sejmach, ma tutaj znaczenie przełomowe. Pamiętać należy, że to rzecz dla całej organizacji stanu mieszczańskiego pierwszorzędnej wagi. Kiedy raz zapadła klamka i uznano, że w sejmie polskim mogą zasiadać tylko senatorowie i posłowie szlacheccy, cała dalsza polityka w sprawach miejskich stała się zależną od szlachty, element miejski nie miał już możliwości wpływania na bieg spraw miejskich. Cały dalszy powolny upadek miast jest pośrednim wynikiem tego wykluczenia posłów miejskich z sejmu polskiego.

Co do kwestyi, jakie sprawy należałyby do sejmu w myśl konstytucyi radomskiej z roku 1505 — p. Kutrzeba przytoczył dla przykładu i porównania niemiecką ustawę z roku 1231, powołując się na to, że i ona bardzo szerokie prawa nadała sejmom, a jednak sejmy praw tych w rzeczywistości nie nabyły, jak ich rzekomo nie miał nabyć też sejm polski w rozmiarach, określonych statutem radomskim. Zaznacza tedy, że w ustawie z r. 1231 o sejmie jest tam tylko postanowienie, że pan terytoryalny nie może wydawać ustaw bez pozwolenia możnych. Jest to znana »sententia de iure statuum«. Ale właśnie albo na krótko przed, albo równocześnie, albo niedługo potem tworzą się niemieckie »landtagi« w tamtejszych terytoryach; powstają one tam w ciągu wieku XIII albo XIV. Ustawa z roku 1231 przecież, zdaje mi się, nie przeminęła tak bez skutku, jak sobie wyobraża p. Kutrzeba. Że ona sama jeszcze organizacji współdziałania możnych w ustawodawstwie nie stworzyła, to było powodem wahania się sprawy w najbliższych potem czasach. Ona nie orzekła, jak możni pewnego terytoryum mają ten współdziałanie wykonywać, ale w ka-

żdym razie zasadę współdziałania wyraźnie uznała i do ukrzepienia praw sejmów niemieckich (landtagów) wnet potem się przyczyniła. Porównanie to nie może tedy zachwiać wniosków, do jakich upoważnia statut radomski.

Co do samego zakresu działania sejmu według tegoż statutu wypowiedział p. Kutrzeba zapatrywanie, że przyznano mu tu jedyne prawo rozstrzygania o prawach osobistych, czy to senatorów, czy też senatorów i posłów ziemskich jako delegatów szlachty, zezwalających na naruszenie pewnych praw podmiotowych, jakie przysługują szlachcie albo duchowieństwu, a które bez dobrowolnej zgody owych stanów nie mogą być usunięte. P. Kutrzeba powołał się nawet na przykłady zachodnie, gdzie nieraz osobno nawet schodziły się pewne stany, np. duchowieństwo, i przyzwały na podatki. Te przykłady możnaby znacznie zwiększyć. W Czechach także duchowieństwo było osobno powoływane do przyzwalań podatków, a osobno świeccy uchwalali podatki na sejmie. Ale poza tem odrębnem przez oba stany uchwalaniem podatków sejm czeski już co najmniej od końca wieku XIV ma wyrobioną szeroką kompetencję w innych kierunkach, przedewszystkiem kompetencję ustawodawczą, t. j. prawo wydawania norm w zakresie prawa przedmiotowego może nie w tak ściśle oznaczonych granicach, jak je można określić dzisiaj, ale w każdym razie do granic tych zbliżoną. Zupełnie analogicznie przedstawia się rzecz co do sejmu polskiego. Oczywiście, o ile chodzi o przyzwolenie podatków, to trzeba i tutaj zezwolenia szlachty i senatorów; chodzi tu w istocie o prawa podmiotowe, które bez przyzwolenia interesowanych stanów nie mogą być naruszone. I stąd zdarza się, że ze sejmu odsyła się czasem taką sprawę podatkową, o ile dotyczy duchowieństwa, do synodu prowincjonalnego, ażeby duchowieństwo tam pewien podatek zawotowało; i dopiero, kiedy się ono na to zgodzi, podatek może być ściągnięty. Przecież jednak to niewyłączny zakres kompetencyi sejmowej w myśl statutu

radomskiego, jak sobie wyobraża p. Kutrzeba. Bo i cóż statut z r. 1505? Oto jego tekst:

»Quoniam iura communia et constitutiones publicae non unum sed communem populum afficiunt, itaque... statuimus, ut... nihil novi constitui debeat per Nos... sine communi consiliatorum et nuntiorum terrestrium consensu, quod fieret in praeiudicium gravamenque Reipublicae et damnum atque incommodum cuiuslibet privatum ad innovationemque iuris communis et publicae libertatis«.

Co znaczą te słowa? Znaczą najpierw, że nie mamy tutaj bynajmniej sejmu pojętego jako przedstawicielstwa spraw jednego tylko stanu w tem rozumieniu, żeby jedynie tylko sprawy, tego stanu dotyczące, i to w myśl interpretacji p. Kutrzeby sprawy, dotyczące praw podmiotowych tegoż stanu, mogły tu być załatwiane. Tekst statutu wyraźnie stwierdza, że nie tylko o jeden stan tu chodzi, że prawa pospolite nie tylko »jednego« (unum) dotyczą, ale wogóle całego narodu (communem populum), że więc nie tylko w sprawach szlacheckich, tem mniej w sprawach o podmiotowe prawa szlachty sejm ma stanowić, ale owszem, o ile chodzi o wydanie jakiejś nowej konstytucji w rzeczach, dotyczących jakichkolwiek spraw całego narodu, sejm obok króla powołany jest do współdziałania.

Dalej orzeka statut, że król nic nowego nie może na przyszłość stanowić bez zgody senatorów i posłów ziemskich, coby zmierzało »in damnum atque incommodum cuiuslibet privatum«; ten ustęp możnaby tłumaczyć jako równoznaczny z pojęciem praw podmiotowych. Ale następuje zaraz dalszy ciąg tego samego zdania: »ad innovationemque iuris communis et publicae libertatis«; t. j. »gdzieby chodziło o zmianę prawa pospolitego i pospolitej wolności«. »Prawo pospolite« (ius commune) to ogół instytucyj prawa politycznego i urzędzeń społecznych; przypomnę, że w tem znaczeniu używają tego wyrazu Lengnich, Skrzetuski i inni. Jeżeli więc powiedziano tu, że to, co dotyczy »ius commune«, ma być (o ile chodzi

o »nova«), rozstrzygane przez sejm, to mamy w tem dowód, że chodzi tutaj o sprawy ogólnopństwowe, o szeroki zakres prawa w znaczeniu przedmiotowym, nie tylko o podmiotowe prawa, dotyczące szlacheckiego stanu. W mojem piśmie polemicznem zwróciłem uwagę p. Kutrzeby na to, że zwrot »publica libertas« nie może być rozumiany jako określenie samych tylko wolności stanu szlacheckiego. Powołałem konstytucję z roku 1511, w której orzeczono, że ponieważ panowie, t. j. właściciele ziemscy, nie pozwalają wychodzić chłopom z dóbr swoich w pewnych wypadkach, co jest umniejszeniem »publicae libertatis«, przeto statut dawniejszy, dotyczący wychodu chłopów, zawiesza się, dopóki albo nie będzie odnowiony albo zniesiony. Tu »publica libertas« jest rozumiana jako prawo, służące chłopom. Skoro tedy w statucie z roku 1505 powiedziano: »ad innovationemque iuris communis et publicae libertatis«, to zwrotu tego nie można tłumaczyć jako pojęcia równoznacznego z prawami podmiotowymi szlachty, trzeba go pojąć jako określenie wszelkich praw, nie tylko podmiotowych, i to w odniesieniu do wszystkich w ogóle stanów w państwie.

Na odwrót nie zdaje mi się, żeby fakt unii lubelskiej z r. 1569 miał epokowe znaczenie w organizacji państwowej. Najprzód dlatego nie, że unia z roku 1569 to tylko rozwinięcie unii, jaka istnieje od roku 1386: posunięcie związku między Polską a Litwą o jeden krok naprzód przez stworzenie unii parlamentarnej; w innych kierunkach odrębność obu krajów utrzymano: cały zarząd ich pozostał odrębny. Poza tym jednym momentem, jakim było stworzenie sejmu wspólnego, nie stało się wtedy nic, coby ponadto na zmianę organizacji państwowej wpłynęło; w rzeczywistości zostały takie same urzędy, jakie istniały przedtem. Kwestye organizacyjne trzeba tu traktować odrębnie od innych, dla których unie z 1386 i 1569 roku przedstawiają doniosłość pierwszorzędą, np. kwestyę mocarstwowego znaczenia Polski, albo kwestyę wpły-



wów kulturalnych, odtąd bowiem kultura polska rozszerza się na ziemie litewskie i ruskie. Ale na organizację prawnopañstwową unie te nie wpłynęły tak zasadniczo, żeby zachodziła potrzeba rozpoczęcia odtąd nowego okresu.

Co do przełomu w zakresie stosunków społecznych stoję na stanowisku, że nastąpił on częścią w drugiej połowie XV wieku, częścią w początkach XVI wieku. Wbrew temu p. Kutrzeba podnosi, że tutaj nie należy trzymać się tego, co różne postanowienia ustawowe z tych czasów orzekają, lecz raczej uwzględnić, jak się stosunki społeczne w praktyce ułożyły. Zasadniczo rzecz biorąc, nie odmawiam słuszności temu pogładowi. Dzisiaj właśnie w referacie moim wskazywałem na potrzebę badania, jak się ułożyły stosunki w praktyce; ale nie widzę powodu, żeby nawet z tego punktu widzenia zachodziła potrzeba zmiany zasad podziałowych. Że możliwe są i zdarzają się nawet pewne wahania między ustawodawstwem a praktyką życia codziennego, to rzecz jasna. Jesteśmy na przełomie wieku XV i XVI, w czasie, kiedy o silnej, wszechstronnej egzekutywie mowy być nie mogło; pewne nawroty do praktyki dawniejszej mimo nowo wydane odmienne ustawy, pewne reminiscencye stosunków dawniejszych są możliwe. Ale ramy prawne, całe ugrupowanie stosunku między mieszczaństwem na przykład a innymi stanami społecznymi, między chłopem a panem, między wyższymi stanami a państwem, są już stworzone na przełomie XV i XVI wieku. W roku 1496 wychodzi zakaz kupowania dóbr ziemskich przez mieszczan; w tym samym roku staje zakaz opuszczania wsi przez chłopów, jak najściślej przytwierdzenie chłopu do gleby; już zaś w drugiej połowie XV wieku wyrabia się zasada jurysdykcji patrymonialnej panów nad chłopami. Wszystkie cechy istotne, wszystkie »essentialia«, dotyczące zwichnięcia stosunków elementów społecznych między sobą i elementu społecznego do

elementu państwowego, są już dokonane na przejściu z wieku XV do XVI.

P. Kutrzeba powiada, że kwestye prawne należy oceniać według momentów i zjawisk ekonomicznych. Zgadzam się zasadniczo, żeby te momenty łączyć i rozumieć bardzo dobrze, że warunki ekonomiczne mogą w wysokim stopniu wpływać na ukształtowanie się urządzeń prawnych, ale tylko tak daleko, jak daleko rzeczywistość zachodzi istotny związek pomiędzy tymi momentami; poza tem niema potrzeby uwzględniać ich tu jako czynnika rozstrzygającego. Czy 10.000 łasztów zboża wywieziono w tym czasie, czy 100.000, to są rzeczy ekonomicznie ważne, ale one jeszcze nie tłumaczą samej organizacji prawnej; dlatego nie widzę powodu, pod wpływem przytoczonych przez p. Kutrzebę faktów ekonomicznych zmieniać określonego powyżej podziału na okresy. Dla przykładu przytaczam jeszcze streszczenie pracy p. Kutrzeby o stosunkach chłopskich w początkach wieku XVI (ponad streszczenie nic więcej nie wyszło); nawet i te argumenty, które p. Kutrzeba tamże podniósł, znane mi w czasie, kiedy pisałem moją polemikę, nie są tego rodzaju, żeby mogły wpłynąć na zmianę poglądu, kiedy ów przełom w stosunkach chłopskich nastąpił. Pogląd ten muszę tedy utrzymać.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon** udziela z kolei głosu **Prof. Janowi Losiowi**, który przedkłada referat nieobecnego na Zjeździe **Prof. Dra Władysława Nehringa** pod tyt.: **O języku polskim wieku XVI.**

Prac naukowych o języku polskim w jego rozwoju aż do wieku XVI wyłącznie jest dużo. Przedmiot jest wdzięczny, bo prace nad rzeczami ojczystymi mają pociąg naturalny i dają sowing nagrodę w poczuciu spełnionego obowiązku względem społeczeństwa i nauki. Prace te dotychczasowe dotyczą albo całokształtu języka,

jak gramatyki Miklosiáca, A. Małeckiego, A. A. Kryńskiego i in., jak *Historia języka polskiego* A. Kaliny, albo tyczą się odłamów jego historii, jak Baudouina de Courtenay: »O drevne-polskom jazykě do XIV. stolétija« z r. 1871, K. Małkowskiego: »Przegląd pomników języka staropolskiego« 1871, Nehringa *Altpolnische Sprachdenkmäler* 1886, A. Brücknera: »Literatura religijna w Polsce w średnich wiekach«, albo nareszcie dotyczą poszczególnych pomników lub pojawów języka staropolskiego. Do tych monografij należą prace R. Pilata, A. Kaliny, Korn. Hecka i in. o pieśni Bogarodzica; A. Brücknera: »Kazania Świętokrzyskie«; Nehringa wydanie *Psalterza Floryańskiego* z uzupełnieniem J. Leciejewskiego (*Die Sprache des Flor. Psalters*, Archiv. f. slav. Phil. 1882) i A. Steinera (*Odmiana rzeczowników w Kodeksie Floryańskim*, Progr. gimnaz. w Brzeżanach 1888); rozprawy o *Książeczce Nowojki Danysza*, Mańkowskiego, Krčeka i t. d. i t. d. Wyliczanie tych wielu i tak bardzo pożytecznych monografij zajęłoby bardzo wiele miejsca, a znaczyłoby to samo, co wnosić sól do Wieliczki, bo ten wykaz był już dawno dokonany w pierwszym tomie »Prac filologicznych« z r. 1885, a nieco rychlej w »Archiv für slavische Philologie«. Wypadałoby tylko ten katalog uzupełnić wymienieniem rozpraw tam nie umieszczonych i dodaniem tych prac o języku staropolskim, które się pojawiły po roku 1885. I one stanowią szereg dość znaczny, jak każdy wie, kto zbierał i studyował te plony skrzętnych trudów; odnoszą się one zwykle do jednego z pomników staropolskich; K. Łosia, Bystronia, Blatta i innych gramatyczne roztrząsania są dość rzadkie, słownikarskie nieco liczniejsze, najliczniejsze Brücknera i J. Karłowicza

Prace o języku polskim wieku XVI są dotąd nieliczne, po większej części okolicznościowe i dorywcze, jak Przyborowskiego odnośny ustęp w dziele o J. Kochanowskim, Rymarkiewicza o języku K. Miaskowskiego w wydaniu jego »Rytmów«, Stan. Węclewskiego o języku Klo-

nowicza w wydaniu »Flisa« i tegoż autora o języku Sz. Szymonowicza w wydaniu »Sielanek«, wreszcie o języku M. Reja w Brücknera dziele o tym pisarzu. Systematyczne prace także są cząstkowe: Blatta »Archaizmy J. Kochanowskiego«, Pawłowskiego o epitetach, złożonych u Seb. F. Klonowicza, Łukowicza »Deklinacya i konjugacya w języku Apokalipsy Reja«, Szomka »Instrumentalis i locat. plur. deklinacyi rzeczownej w Apokalipsie 1565«, T. Jungfera »Słowniczek do kroniki St. Chwalczewskiego«. Zapewne o niejednej pracy nie doszła wiadomość do mnie, może o niejednej też zapomniałem, ale choćby ta liczba się podwoiła i potroiła, to zawsze niewiele. A przecież bez zaprzeczenia warto podejmować trudy około zbadania języka polskiego, który potem wieki przetrwał aż do czasów Kazimierza Brodzińskiego i Mickiewicza. Na kongres r. 1900 ułożyłem referat p. t. »Rozkwit języka polskiego w wieku XVI« który jednak nie mógł być podany pod dyskusję. Do tej rozprawy odwołuję się, wyosobniając z niej tutaj zasadnicze poglądy. Język staropolski, obracający się w średnich wiekach w ciasnym zakresie potrzeb religijnych i sądowych, nie był jeszcze powołany do spełnienia zadań, nie związanych ze służbą dla spraw codziennych; dopiero w wieku XVI, pobudzony silnym nowym życiem, idącym od zachodu, poparty silnie przywiązaniem i opieką króla Zygmunta Augusta i użyty jako narzędzie oświaty i zysku przez księgarzy krakowskich, stawiony był przed nowymi zadaniami wysokiej miary, wy dobył z siebie nowe żywioły i wyzwalając się z pod powagi i wpływu języka łacińskiego i czeskiego, stanął samodzielnie. »Reformacya stworzyła lub do nieznanego przedtem życia pobudziła dwie odrośle piśmiennictwa: tłumaczenie Pisma św., postylle i śpiewniki i t. d. i literaturę polemiczną bardzo bogatą. Język polski w tych zakresach nabierał ścisłości wyrażenia, dziwnej powagi i uroczyści, również nieznaney dotąd elastyczności i rzutności dyalektycznej«.

»Wielką także podnieć do postępu i dalszego rozwoju dały językowi polskiemu studia humanistyczne. Początki literatury Zygmunto-wskiej przypadają na czas rozpowszechnienia studyów klasycznych. Usiłowania te humanistyczne i owoce ich były z początku skromne: wydawano dzieła klasyczne, cenione dla pięknego stylu, pisano poezye łacińskie, tłumaczono lub parafrazowano pi-sarzy rzymskich, rzadziej greckich, przyswajając językowi własnemu ducha i formy języka łacińskiego, co niezawodnie było zyskiem na wiek XVI«.

Jeszcze jedna okoliczność natchnęła język polski nową siłą, to zupełnie nowe formy życia. Z napływem nowych żywiołów i nowych wyobrażeń, idących od zachodu, gasło i szło w poniewierkę dawne życie rycerskie; łatwość zbytu produktów krajowych na targach europejskich budziła przemysł i zmysł kupiecki, wiodła do rolnictwa, chowu bydła, gospodarstwa leśnego; rozgospodarowała się Polska, trzebiła lasy, zakładała wzorowe folwarki; stąd tyle książek o gospodarstwie, tak że »satyr« u Kochanowskiego wołał: »Niema w Polsce jak kupce i rataje«. Ztąd też Polska bogaciła się i formowała życie wedle wzorów zagranicznych, bo zachód gościł licznych Polaków, a również Polska dawała gościnę liczny-m cudzoziemcom, kupcom, lekarzom, nauczycielom, sztukmistrzom i rzemieślnikom. Nowe wyobrażenia o nieznanym dotąd krajach, nowe formy życia, przywiezione z obczyzny, nowe nabytki wiedzy zmieniały szlachcica polskiego zupełnie. Od-biła się ta wspólność z Europą i w literaturze i języku: najznakomitszym owocem tej unii duchowej był »Dworzanin« Górnickiego.

»Z pomiędzy wielu pracowników na niwie języka ojczy-stego w wieku XVI głównie trzech zasługują na miano twórców języka piśmiennego w epoce złotej, to jest: Marcin Bielski, Jan Kochanowski i Piotr Skarga. W czem ich mistrzostwo i jakie nowe żywioły i kształty wnieśli do bogatego, ale nie uformowanego do owych cza-

sów materiału językowego, starałem się uwydatnić w moim referacie o języku polskim w wieku XVI z roku 1900; tam także było powiedziane, dlaczego Reja, Górnickiego Joachima Bielskiego i innych mojem zdaniem nie można zaliczać do mistrzów tego nowoczesnego języka.

Wiem aż nadto dobrze, że myśli, tam wypowiedziane, są tylko wskazówkami wytycznymi do specjalnych poszukiwań, a może są i nietrafne. W każdym razie pytania te zasługują na bliższe rozpatrzenie. Ale są jeszcze i inne zadania do spełnienia.

Jedno z nich tyczy się nasamprzód strony zewnętrznej, ortografii i ustalenia form gramatycznych. Wiadoma jest rzecz, że nad uformowaniem tej zewnętrznej szaty rozpamiętywali najznakomitsi mężowie wieku XVI, począwszy od Zaborowskiego, a skończywszy na Janie Kochanowskim i Janie Zamojskim. Sprawa była i nagła i ważna, bo chodziło o jednolitość we wszystkich publikacjach, przedewszystkiem literackich. Sprzeczne sądy i projekty nie mogły doprowadzić do celu; wypadło drukarzom krakowskim zaprowadzić pewien ład i pewne zasady. Szczególne w tym względzie zasługi mają Szarffenbergerowie i Jan Januszowski, przyjaciel Jana Kochanowskiego. Byłoby pożądanem przypomnieć zabiegi uczonych polskich o ustalenie ortografii polskiej i wyświecić zasady, jakich się trzymali drukarze krakowscy. O wiele ważniejszym zadaniem jest wykaz form deklinacyjnych i konjugacyjnych, jakie się ustaliły w wieku XVI po długiej epoce dowolności. Na podstawie uważnego czytania wzorowych pisarzy da się ułożyć taki obraz morfologiczny z szeregowaniem tego, co odtąd stało się regułą, i ze szczególnym względem na archaizmy, którym powaga pierwszorzędných pisarzy dała sankcyę i zapewniała obieg.

Jedno z zadań wielce pożądaných wymieniłem w referacie z roku 1900: »Rozkwit języka polskiego w wieku XVI« str. 5. »Byłoby rzeczą pożądaną, aby przynajmniej częściowe poszukiwania o bibliach polskich wieku XVI



pojawiły się jak najprędzej na wzór prac braci Jireczków o tłumaczeniu Pisma św. na czeskie w »Rozprawach z oboru historii, filologii a literatury«, Wiedeń 1860, gdzie jest rozprawa Hermenegilda Jireczka o biblii Kralickiej i w »Aktach kral. české učené společnosti« i w »Časopisě českého Musea« z r. 1864 i 1872, gdzie są gruntowne prace Józefa Jireczka«.

Nie ostatniem zadaniem studyów o języku polskim wieku XVI byłoby wyświeślenie i odtworzenie zasad, jakimi kierowali się wzorowi pisarze tego wieku w budowie i wiązaniu zdań i w stylu. Prac syntaktycznych o języku polskim jest wogóle bardzo mało (i takiej skarżce dał wyraz w »Pracach filologicznych« w t. IV profesor Łoś, obok Bystronia jeden z tych niewielu pracowników, którzy uprawiają niwę składni, prawie dotąd dziewiczą, w systematycznych monografiach z okazji rozprawy Vondráka). Wiem dobrze, że prace syntaktyczne układają się skutecznie nie w obrębie jednego wieku, ale czerpią przedmiot z całokształtu rozwiniętego organizmu; niemniej przeto jednak mniemam, że początków pewnych właściwości składni polskiej szukać należy w wieku XVI. Do takich wybitnych znamion budowy zdania polskiego należy to, że punkt ciężkości spoczywa nie w imieniu (rzeczowniku), ale w słowie, i dlatego słowa nie zesuwa się na koniec zdania (w niemieckiem myśl się streszcza zwykle w rzeczowniku: »auf die Suche gehen = szukać«<sup>4)</sup>). Również znamienne właściwością jest należyte użycie słowa dokonanego w czasie teraźniejszym na wyrażenie czynności, zwykle lub nadzwyczaj się powtarzającej (w przysłowiach: i koń ma cztery nogi a potknie się; leniwiec zawsze znajdzie wymówkę; uparty zamilczy a nie powie). W ogóle użycie słowa w zdaniu jest już w języku wieku XVI znamienne, np. użycie czasu teraźniej-

<sup>4)</sup> NN. leugnete den Empfang des Geldes — NN. zaprzeczył, że odebrał pieniądze.

szego w żywym opowiadaniu i t. d. Zasadniczy zaś widok na wiązanie zdań byłby ten, o ile wzorowi pisarze wieku XVI unikają parataksy i używają zdania podrzędnego, gdzie myśl mniej ważna jakoby wedle porządku perspektywicznego stawa w zdaniu pobocznem za myślą ważniejszą w zdaniu głównem, o ile więc należyte użycie spójników i zaimku »który« świadczy o rozmyśle gramatycznym. Nie ulega wątpieniu, że takich kwestyj syntaktycznych poszczególnych nasunie się więcej, jak taka kwestya, czy przymiotnik stale stoi po swoim rzeczowniku, lub czy też bywa i przed nim i w jakich razach? albo studyum syntaktycznych właściwości poszczególnych pisarzy, np. Marcina Bielskiego, Łukasza Górnickiego i innych. Górnickiego styl wydaje mi się, że tak rzekę, szufladkowym z wsuniętymi przeważnie zdaniem pobocznymi, na wzór włoski. Jeszcze jedno zadanie i wdzięczne i pożądane nasuwa się: to wykazanie wyrazów, które nowe potrzeby i nowe formy życia wniosły do języka polskiego. Takimi nowymi nabytkami były albo wyrazy, z obcych języków przyjęte, głównie z romańskich, ale też i z innych, albo były to nowotwory. Pewną część wędrownych wyrazów wymienił Wiszniewski w *Historji literatury*; szukać ich także na pierwszy początek warto w słownikach Mączyńskiego i Knapkiego; pewna ilość romańskich znalazłaby się w »Rozkoszy światowej« Hieronima Morsztyna, która wprawdzie wyszła dopiero r. 1606, ale zawiera wyrazy, które były w użyciu już w wieku XVI, za młodych lat poety. Niezawodnie, że te obce przybysze są ciekawym nabytkiem języka, ale główną uwagę wypadłoby skierować na nowotwory, na pisma Reja, przede wszystkim Marcina Bielskiego, który, rozpisując się o rzeczach nowych, zapewne największą liczbę nowych wyrazów do języka polskiego wprowadził. Kopczyński, mówiąc o nowych wyrazach, odwołuje się do Włodka i niezawodnie Włodka książka: »O naukach wyzwolonych« dostarczyłaby niejednej wskazówki.

Właściwie należy wykaz nowych wyrazów w języku wieku XVI do słownika ogólnego, ale nie zaszkodziłoby wyosobnić te żywioły, które język polski »wziął w się« (mówiąc po ówczesnemu) w epoce nowych potrzeb i form życia, w epoce druku i częstych a rozgłośnych sejmów i zjazdów. Wyznaję otwarcie, że praca taka ma znaczne trudności, bez gotowego słownika staropolskiego, ale też nie podobna wymagać, aby była wyczerpująca i wykończona.

Wartoby wogóle wziąć pod rozwagę, że najpraktyczniej byłoby ułożyć książkę zbiorową o języku polskim wieku XVI, w którejby taki słownik nowych wyrazów stanowił osobny rozdział. Toć przecie chodzi o dokładny obraz tego języka, który miał być wzorem na kilka wieków.

Następnie przedkłada **Prof. Jan Łoś** swój własny referat (jako uzupełnienie referatu prof. Nehringa) pod tytułem: **Wydania zabytków językowych XVI wieku.**

Zgodzić się trzeba z Prof. Nehringiem, że dla historii języka polskiego w. XVI zrobiono dotychczas bardzo mało, więcej jednakże, aniżeli dla dziejów mowy naszej ze wszystkich stuleci następnych. Wiek to istotnie, ze względu na niezmiernie szybką ewolucję języka, bardzo ciekawy. W latach początkowych panuje taki chaos ortograficzny, jak nigdy przedtem ani potem, a cały skład języka wraz z jego zasobem słownikowym i zwrotami nie różni się od nieudolnych jeszcze prób średniowiecza. Wchodzi na scenę Rej i Bielski, którzy ów język średniowieczny, język zwykłej rozmowy domowej, kształcą, zapatrując się nań zawsze wyłącznie tylko jako na środek porozumiewania się wzajemnego między ludźmi. Ale nawet potem Jan Kochanowski w poezji, Skarga w prozie tworzą język, mający znamiona piękna. Cały ten rozwój dokonał się w ciągu lat kilkudziesięciu, a zaznaczył się z różną siłą w różnych działach gramatyki: najslabiej

w głosowni, na gruncie polskim bardzo konserwatywnej, silniej we fleksyi, słowotwórstwie, składni, bardzo silnie w słowniku i stylu.

Badania nad językiem w. XVI, jakkolwiek nie tak liczne, jakby tego pragnąć należało, mimo to dają nam choć ogólny obraz ówczesnego rozwoju językowego, a ostatnimi czasy ukazują się częściej w druku. Tak np. już po napisaniu referatu Prof. Nehringa p. Ignacy Chrzanowski wydał monografię o Marcynie Bielskim (Warszawa 1906), gdzie znalazł się też rozdział, poświęcony językowi tego pisarza. Nie zapełnia on wprawdzie w zupełności tej luki, o której mówi Prof. Nehring, gdyż zawiera tylko ogólną charakterystykę języka Bielskiego i pobieżne jego zestawienie z językiem Reja; mimo to jednak stanowi cenny przyczynek do dziejów języka polskiego. Tutaj wspomnieć też należy, że pod kierownictwem Prof. J. Kallenbacha tworzy się obecnie zbiorowa praca, mianowicie słownik specjalny, mający objąć wszystkie wyrazy i charakterystyczniejsze zwroty, zawarte w dziełach Reja. Będzie to niewątpliwie bardzo ważny nabytek dla badaczy dziejów języka polskiego.

Względną obfitość prac, poświęconych językowi XVI w., zawdzięczamy w części temu, że zabytki tego stulecia stały się łatwo dostępnymi nawet dla językoznawców, którzy są od większych bibliotek oddaleni; w ostatnich bowiem kilkudziesięciu latach został wydany długi szereg pism z w. XVI, mających nieraz dla historyków języka doniosłe znaczenie. Treść tych zabytków jest najróżnorodniejsza, przez co tem większe plony można z nich wyciągnąć do rozmaitych działów gramatyki historycznej i do słownika staropolskiego. Nie będę tu wyliczał wydawnictw dawniejszych, dokonanych przez: Gałęzowskiego, Wójcickiego, Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Stronczyńskiego, Lubomirskiego, Działyńskiego, Węclewskiego, Oleszczyńskiego, Żukowskiego, Bartynowskiego, Polkowskiego, Hanusza, Kalinę, Wisłockiego, Przyboro-

wskich, Lucyana Malinowskiego, Karłowicza, Nehringa, Kałużniackiego, Celichowskiego, Kryńskiego, Ptaszyckiego, Korzeniowskiego, Biblioteki kórnickiej, Loewenfelda i in., spis bowiem tych wydawnictw znajduje się w I tomie: »Prac filologicznych«. Ciągłe jednak liczba nowoogłoszonych zabytków wzrastała i w przyszłości mnożyć się będzie. Wydano od r. 1886 lub opisano tak ciekawe dla historii języka zabytki, jak: ułamek ewangelii św. Jana ok. 1516 roku (Bystrzeń, Sprawozdania Komisji językowej, V), Żywot św. Eufaksji 1524 (Kryński, Pr. fil. III), Żywot św. Aleksego i Eustachjusza 1592 (Bystrzeń, Spr., V), Apokryficzna ewangelia Nikodema 1544 (Brückner, Pr. fil. V), Sprawa Chędogo (Brückner, Rozprawy Wydziału filol. XL i Pr. fil. V), Historia trzech królów z r. 1544 (Brückner Pr. fil. V), a także najważniejszy ze zbiorów apokryficznych, t. zw. »Rozmyślanie przemyskie« z rękopisu ok. 1500 r. szczegółowo zostało opisane przez Prof. Brücknera na podstawie wypisów kanonika Petruszewicza w Rozpr. XXVIII; szacowny dla historyków literatury i języka ten zbytek, przez długi czas uważany za zgubiony, znalazł się obecnie i niebawem ogłoszony będzie przez Profesora Brücknera w wydawnictwach krakowskiej Akademii Umiejętności. Wszystko to są zabytki, pod względem charakteru językowego nie różniące się od takichże zabytków w. XV, po największej części są one prosto kopiami rękopisów wcześniejszych, nieco tylko zmodernizowanymi. Dalszy ciąg tego spisu stanowią modlitewniki, np. urywek modlitewnika z pocz. XVI w., ogłoszony przez Prof. Nehringa w Pr. fil. II; »Szczyt duszny«, z pierwszej ćwierci tegoż stulecia, opisany przez Hanusza w Rozpr. XI; Książeczka do spowiedzi z Erlangen ok. r. 1530 (Malinowski, Rozpr. XXVIII); osobne modlitwy, np. ogłoszona przez Kręka przy studium o modlitewniku Nawojki w Rozpr. XXIII; wreszcie bardzo pięknie wydany przez St. Ptaszyckiego nakładem Akademii Um. »Modlitewnik dla kobiet«, z pierwszej połowy w. XVI. Nie bez znaczenia dla historii języka jest »Reguła św. Franciszka« 1506 (Łopaciński w Pr.

fil. IV) oraz studium o »Ezopach polskich« Prof. Brücknera w Rozpr. XXXIV. Liczny zbiór pieśni z wieku XVI i wcześniejszych, zebrany przez Bobowskiego, znajdujemy w Rozpr. XIX, a nadto przyczynki do nich ogłosili: Wisłocki w Rozpr. X, Bruchnalski w Rozpr. XIII, Brückner w Arch. X i Rozpr. XXV, Nehring w Arch. XV. Z ważniejszych utworów rymowanych wymienię »Pieśń o pruskiej porażce« z r. 1510, ogłoszoną przez Rzysszewskiego w Bibl. Warszaw. 1843 r. i »Wigilie za umarłe ludzkie« z r. 1520 (Nehring, Arch. VII), a nadto dyalogi wierszowane: »Komedia o mięsopuście«, pocz. XVI w. (Kalina Pr. fil. II), »Prostych ludzi w wierze nauka« z pocz. XVI w. (Kalina, Pr. fil. III), »Sąd Parysa« r. 1542 (Łopaciński, Pr. fil. V). Dość wczesne listy polskie (szląskie) z lat 1513—1548 ogłosił Prof. Nehring w Pamiętniku Literackim I, a najwcześniejszy zbytek krasomówstwa polskiego, mianowicie »Przemowę Jana Konarskiego do Barbary Zapolskiej« z pocz. w. XVI, wydrukował Prof. Brückner w Pr. fil. V. »Ortyłe magdeburskie« ok. r. 1500 na nowo opracował Brückner w Arch. VI. Obok tego postawić należy »Tłumaczenie statutów ziemskich XV i XVI w.«, wydane przez Prof. Piekosińskiego w Arch. Kom. prawniczej III; późny wprawdzie, ale dla historyków języka ciekawy »Statut litewski drugiej redakcyi« z końca XVI w., ogłoszony także p. Prof. Piekosińskiego w temże Archiwum t. VII, a wreszcie teksty drobniejsze, np. ogłoszone w warszawskiej księdze jubileuszowej »Z wieku Mikołaja Reja« lub cennik z r. 1538 (Ulanowski, Spr. III). Pod względem słownikowym i składniowym mają też wartość »Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia«, ogłoszone przez Prof. Jana Czubka w r. 1906. Historyk języka polskiego z wdzięcznością wspomni także o wydaniu tekstów łacińskich z glossami polskimi, które zawierają niejedną pozycję bardzo ciekawą mimo obfitości rękopisów i druków czysto polskich z wieku XVI. Należą tu glossy w aktach łacińskich, wydanych w »Starożytnych prawa pol-



skiego pomnikach», jak również w innych tekstach (np. Teki Pawińskiego I lub dodatki do X tomu »Tomicianów«) a szczególnie wyrazy polskie w aktach kapitulnych, opublikowanych przez Prof. Ulanowskiego w Arch. Kom. Hist. VI i w Monumenta Medii Aevi XIII, XIV. Nie mogą też pominąć milezieniem ważnych bardzo prac słownikarskich, do których należy Prof. Rostafińskiego »Symbola ad historias naturalem medii aevi«, gdzie i wiekowi XVI udzielono dość miejsca; wydany przez dra Erzepkiego słownik Bartłomieja z Bydgoszczy r. 1532; szczegółowo opracowane przez H. Łopacińskiego słowniki polskie z pocz. w. XVI w Pr. fil. V, oraz inne jego przyczynki słownikarskie, np. w Pr. fil. IV.

Jestto tylko mała część ogłoszonych nowszemi czasy zabytków XVI w., bo pominąłem w zupełności tak obfite zbiory, jak wydawana przez Akademię Umiejętności: »Biblioteka pisarzy polskich« lub przez Prof. Wierzbowskiego: »Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich«, a wreszcie osobne wydania tych pisarzy XVI w., którzy dotychczas są ozdobą literatury polskiej.

Niestety jednak wartość tych wydań nie zawsze odpowiada wymaganiom badaczy historii języka. Są między nimi wprawdzie niektóre, ze ścisłością dostateczną wydane, jak np. jubileuszowa edycja dzieł Jana Kochanowskiego, jak utwory Reja: »Wizerunek«, opublikowany przez Ptaszyckiego, »Figliki«, ogłoszone w podobiznie p. Wiktora Wittyga z objaśnieniami H. Łopacińskiego, »Apokalipsa« wyd. Biblioteki Kórnickiej, »Zwierciadło«, obecnie w całości wydane przez Akademię Umiejętności; z zachowaniem też wszystkich cech oryginału podobno ma być wydana »Postylla« Reja. Ale już wszystkie zabytki, ogłoszone w »Bibliotece Pisarzy Polskich« z jedynym wyjątkiem Nr 53, mają w nowej edycji pisownię zmodernizowaną. W ten też sposób wydał St. Ptaszycki »Psałterz«, przypisywany Rejowi, a wreszcie zmodernizował pisownię w przygotowanej do druku ko-

pii »Rozmyślenia przemyskiego« Al. Brückner. Nie można mieć nic przeciwko temu, gdyby naprzód wszyscy wydawcy doskonale znali język w. XVI i modernizując pisownię, nie robili błędów. Nie obawiam się modernizowania pisowni, gdy bierze się do tego taki wytrawny wydawca, jakim jest Prof. Brückner; ale nie wszyscy z wątpliwościami ortografii starszej łatwo sobie dają radę. Przy pomnę tu tylko, jak Prof. Chmielowski przy prowadzeniu korekty »Dworzanina« Górnickiego (Warszawa 1886) nie mógł się początkowo zorjentować w stosunku znaków *c* i *cz*, ponieważ kopista nie odróżniał *cz* od *cz* oryginału. Dobrze, iż korektę robił ostrożny Chmielowski, który omyłkę spostrzegł i zaznaczył to w przedmowie, inaczej bowiem czytelnik znalazłby u Górnickiego takie wahania w wymowie, o jakich w rzeczywistości nikomu się nie śniło.

Następnie modernizować pisownię można tylko w ten sposób, aby te zmiany w ortografii nie pozbawiały nas wskazówek względem istotnego wymawiania w w. XVI. Z jednym zwłaszcza nie mogę się zgodzić, a to z opuszczaniem kresek, odróżniających t. zw. samogłoski pochylone od niepochylonych. Właśnie bowiem historia samogłosek pochylonych w języku polskim niezupełnie jeszcze jest wyjaśniona, a przynajmniej w tych razach, gdy pochYLENIE (dawniejsza długość) stoi w związku z dawną akcentuacją. Dla języka serbskiego związek iloczasu z akcentowaniem prasłowiańskim wyjaśnił Leskien, dla czeskiego Jagić, a w obu wypadkach formułowanie prawa fonetycznego jest inne. Szereg przykładów wykazuje niezgodność między językiem polskim a obu wspomnianymi słowiańskimi; przeto cała sprawa powinna być szczegółowo zbadana. Pod tym względem starsze zabytki, kreskujące samogłoski, mają dla nas ważne znaczenie, gdyż przypuszczać trzeba, że w nich lepiej zachowany został system czysto fonetyczny, który z czasem mógł uleść wielu wpływom analogii. Dlatego wyrażam pragnienie, aby nawet przy modernizowaniu pisowni zachowywano kreskowa-

nie samogłosek w wydaniach zabytków XVI w. i późniejszych.

Między wydawnictwami zabytków XVI w. są i takie, które już nie tylko językoznawcy, ale żadnego badacza przeszłości zadowolnić nie mogą; do takich należą np. »Pamiętniki Janczara«, wydane przez Gałęzowskiego w roku 1828 według rękopisu berdyczowskiego. Nie tylko są tam omyłki, częściowo zresztą sprostowane przez Semenowicza w Arch. f. sl. Phil., ale wydanie, oparte na jednym rękopisie, niekompletnym, gdy teraz wiemy już o rękopisach innych, nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom. Należałoby przystąpić do wydania nowego z uwzględnieniem wszystkich rękopisów, znacznie pełniejszych od berdyczowskiego.

Nie od rzeczy też będzie wspomnieć jeszcze o jednym braku w wydawnictwach z wieku XVI: dawniejsze zabytki ukazują się niekiedy w nowych wydaniach z dodatkiem podobizn rękopisu; dla zabytków XVI stulecia i późniejszych zwyczaj ten nie ma prawie wcale zastosowania, przez co pismo polskie z owych wieków jest zupełnie nieznanym, którzy z rękopisami bezpośrednio nie mogą mieć styczności. Nie mamy z owych czasów nawet najskromniejszych wzorów paleograficznych, a i dla wieku XIV lub XV ilość ich jest bardzo niedostateczna. Byłoby niezmiernie pożądanym wydanie wzorów paleograficznych, do których weszłyby nie tylko urywki pisma polskiego aż do końca w. XVIII, ale także i okazy pisma łacińskiego z glossami polskimi. Nie wszystko też zostało już wydane, coby na wydanie zasługiwało: leżą w rękopisie wprawdzie dość późne, bo z r. 1561, ale ważne dla słownika polskiego Strobicza »Księgi o rycerskich rzeczach«, będące przekładem dzieła ks. Albrechta Brandenburskiego. Część tego rękopisu, ogłoszona przez Bibliotekę polską w Paryżu r 1858, stwierdza tylko potrzebę wydania całości. Bądź co bądź jednak wydawnictwo z w. XVI mamy dosyć i materiałów do badań teorety-

cznych nie brak; czemuż więc wytłumaczyć małą naszą na tem polu produktyjność? Zdaje mi się, że jedną z głównych przyczyn jest brak organów peryodycznych, któreby zamieszczały prace językoznawcze. Same tylko »Rozprawy Wydziału filologicznego« Akademii Umiejętności oraz »Materiały i prace« Komisji językowej nastarczyć nie mogą potrzebie; »Prace filologiczne« od lat siedmiu nie wychodzą; innych czasopism niema wcale. Proponowana przez Prof. Nehringa »książka zbiorowa« byłaby bardzo pożądaną, ale potrzebie radykalnie nie zaradzi, a potrzeba czasopisma stałego jest coraz większa. Odczuwają ją nie tylko ci, co chcą pisać, ale także ci, którzy pragną się informować, a zastęp ich w najbliższej przyszłości znacznie wzrośnie, gdyż już teraz powstaje szereg szkół polskich w Królestwie. Popyt na prace językowe jest znaczny; trzeba więc albo wskrzesić »Prace filologiczne« i zarazem je zreformować, przekształcając na miesięcznik stale wychodzący w terminach określonych i mający taki np. program, jak czeskie »Listy filologiczne«, albo założyć inne podobne czasopismo.

**Prof. Dr J. Kallenbach.** Pozwolę sobie powiedzieć kilka uwag, dotyczących słownika Rejowskiego, o którym Prof. Łoś wspomniał. Ważność tego słownika jest dla nas wszystkich zrozumiała. Wprawdzie w referacie Prof. Nehringa jest zastrzeżenie, że Rej co do historii języka polskiego nie przedstawia tego znaczenia, co Bielski ze względu na poprawność, ale w każdym razie obfitość wielka słowa Rejowego jest zaletą i zdaje mi się, że słownik Rejowski oddałby wielkie usługi w sprawie słownictwa wieku XVI. Ten słownik jest w seminarium mem rozpoczęty, ale jest to dopiero praca przygotowawcza i wielu dzieł Reja nie można było uwzględnić; nie było jeszcze wtedy wydania »Zwierciadła«, które teraz przyspieszy robotę; wielka trudność jest też co do »Postylli«. »Postylla« ma kilka wydań, pierwsze wydanie różni się od drugiego, ale w słowniku

musi być i jedno i drugie wydanie uwzględnione, już i dlatego, że w pierwszym tekst Ewangelii jest archaiczny, w drugim ulepszony i poprawiony, tak że pierwsze i drugie wydanie »Postylli« (a może i trzecie) musielibyśmy tutaj stanowczo uwzględnić. To opóźnia poniekąd pracę; potrzeba, żeby ktoś osobno pracował nad pierwszym i drugim wydaniem »Postylli«, a kilku pracowników potrzeba znowu do wydania drugiego i trzeciego. Ważna też jest poruszona kwestya ortografii, która będzie stanowczo uwzględniona; owe kreskowanie »a« i inne ortograficzne kwestye, szczególnie ciekawe i ważne. Dość zaznaczyć, że w pierwszym wydaniu »Postylli« jest np. »nuża«, a w drugim wydaniu »nóža«, czego nie można uważać za zwykłą poprawkę zecerską. Praca nad słownikiem Reja będzie oczywiście pracą zbiorową i, jak dotychczas, jest zaledwie rozpoczęta. Sił do niej jeszcze brak, a trzeba rozszerzyć zakres tej pracy zbiorowej. Chciałbym jeszcze poddać pod dyskusję i zapytanie, komu ma być powierzona ostateczna redakcyja tych wszystkich materiałów do słownika Reja. Jabym był tego zdania, że redakcyja powinna być powierzona najpoważniejszemu gronu naukowemu, t. j. Akademii Umiejętności i specjalnie Sekcyi filologicznej.

Zwracam uwagę, że mojem zdaniem wydanie słownika Rejowskiego zaspokoi na czas długi potrzebę wogóle słownika polskiego XVI. wieku. Można a priori przypuścić, że rzadko się trafi taki wyraz jakiegoś pisarza XVI wieku, którego u Reja nie było, wobec bogactwa słownika Rejowskiego. Poza tem jest to taki mocarz i olbrzym pod względem języka i tak dużo zostawił słowa pisanego, że słownik jego szczegółowy odpowiedziałby potrzebie naszego słowniczka językowego XVI wieku. Łączy się kwestya wydawnictwa z kwestyą kosztów. Mnie się zdaje, że gdyby fundusze Akademii nie pozwalały na wydanie słownika Rejowskiego, to drogą prywatnych składek można by jednak znaleźć przynajmniej podstawy materyalne

do rozpoczęcia druku takiego słownika. Co do mnie, to będę się starał w tym kierunku pracować, by znaleźć na początek przynajmniej fundusz na zawiązek tej pracy. Chciałbym tylko, żeby Zjazd w zasadzie wyraził swe przekonanie, czy zgadza się z myślą słownika Rejowskiego, czy też z tych lub owych powodów uważa go za zbyt cenny. Co do prac rozpoczętych, to one są bez żadnych pretensyj dokonane. Ci panowie, którzy nad tem pracują, sami się przez tę pracę dosyć nauczyli i odnieśli z niej naukową korzyść tak, że i względ rozpoczętej pracy nie może tu wchodzić w rachubę; tylko nam, we Lwowie pracującym, chodzi o to, by wiedzieć, czy tego rodzaju praca spotyka się z uznaniem Zjazdu Rejowskiego.

**Doc. Dr K. Wojciechowski.** Prof. Łoś poruszył sprawę wydawania, a przytem sprawę ortografii, pisowni. Kwestya ta, jak sobie Szan. Panowie oczywiście doskonale przypominają, była szeroko traktowana na Zjeździe Kochanowskiego. Chodziło o to, czy modernizować pisownię, czy zachować typ dawny; zdania ścierały się bardzo ostro; przytaczano z jednej i z drugiej strony bardzo poważne argumenty. Przypominam sobie, że Profesor Bobrzyński oświadczył się wówczas za niemodernizowaniem, chociażby z tego względu, że dawna pisownia ma pewien wdzięk. Z innej strony podawano argumenty inne. Najsilniejszy przeciw zachowaniu pisowni dawnej był ten, że to nie jest pisownia autora, lecz pisownia zecerów, a w najlepszym razie drukarzy. Faktem jest, że w rozmaitych wydaniach — to mogę stwierdzić na podstawie własnych porównań — drukowano inaczej. Jest to rzecz dobrze znana. Naturalnie nasuwa się jeszcze inna kwestya, czy nie byłoby ciekawe dla nas poznanie pisowni rozmaitych drukarni; ale jedna kwestya drugiej nie przesądza. Głos zabrałem w tym celu, by odstąpić od zasady, przyjętej dotychczas w obradach tego zjazdu, i doprowadzić do pewnej uchwały: poprostu poprosić Sz.



Przewodnictwo, by raczyło poddać pod uchwałę kwestyę pisowni autorów XVI wieku w wydawnictwach Akademii. Bo jeżeli p. Prof. Łoś podnosi, że w przeciągu ostatnich lat trzymano się rozmaitych zasad przy wydawaniu, to zapewne należy to przypisać faktowi, że wtedy, na Zjeździe Kochanowskiego, uchwały w tym kierunku wcale nie zapadły — a jednak pewna dyrektywa ze strony Akademii Umiejętności byłaby może dla większości wydawców istotnie dyrektywą przy wydawaniu zabytków. Jakiej zatem trzymać się zasady: modernizować, czy nie modernizować? Jeżeli modernizować, to w jakim kierunku i w jakim stopniu? Czy może stale na początku dzieła pomieszczać choćby rodzaj szablonowej przedmowy, któraby wyjaśniała, że trzymano się takich a takich zasad, że w zabytku jest tak a tak, a my modernizujemy w ten a w ten sposób. Wtedy nie byłoby takich nieporozumień, jakie są.

A potem jeszcze jedna sprawa, właśnie sprawa kreskowania samogłosek, o czem mówił p. Prof. Łoś. Pod względem kreskowania samogłóski »a« nie było jednolitej zasady; jedne drukarnie kreskowały »a« pochylone a drugie »a« otwarte. W wydawnictwach należałoby kreskować tylko »a« pochylone. Będę bardzo wdzięczny za pouczenie i chciałbym usłyszeć, jak p. prelegent tę sprawę sobie przedstawia w wykonaniu praktycznem.

**Dyr. R. Zawiliński.** P. Kallenbach podniósł całkiem słusznie wartość językową Reja. Zgadzaając się z nim co do tego, chciałbym wyrazić zdziwienie, że Prof. Nehring, taki znawca wieku XVI, Reja poniekąd upośledził, skoro wymienił Bielskiego, wymienił Skargę, Górnickiego, jako ważniejszych pod względem języka; musiał mieć do tego powody — jakie, nie wiem. Rzecz ta wymaga objaśnienia. Cieszyć się tylko z tego wypada, że słownik Rejowski wyjdzie ma; przekonamy się wtedy, jaki to w pismach Reja jest skarbiec słów i zwrotów, a przedewszystkiem rodzimej składni polskiej. Język nasz pozostaje pod trzema

wpływami: pod wpływem klasycyzmu, pod wpływem języków nowszych, nawet czeskiego (o czechizmach wspomniął Prof. Nehring i inni), i pod wpływem dyalektu rodzimego, pospolitego. Z tych trzech pierwiastków wyrabia się język literacki. U Reja język literacki nie jest tak zupełnie skryształizowany; Rej przedstawia dla mnie język potoczny, jakim mówiono w wieku XVI, przeważnie u niego niema robienia stylistycznego, parataksa przeważa nad hipotaksą. U Orzechowskiego zaś i Skargi jest składnia, naciągana nieraz do składni języka łacińskiego, w którym hipotaksa przeważa nad parataksą. Z tego względu nie należy Reja pomijać, lecz jeszcze bardziej uwydatnić jego właściwości.

Co do wydawnictw starych zabytków wieku XVI — to rzeczywiście modernizowano w „Bibliotece pisarzy polskich« i ja należałem również do tych nieszczęśliwych modernizatorów i jeżeliśmy modernizowali, tośmy to czynili pod wpływem nakazu Akademii. Ja zadawałem sobie gwałt, wydając Reja, ale był taki nakaz, jak wynik Zjazdu Kochanowskiego, na którym przyjęto zasadę modernizowania w wydawaniu pomników wieku XVI. Jeżeli dziś Zjazd Rejowski uchwali inną zasadę, to wydawnictwo się w tym zaleconym kierunku dalej będzie rozwijać i wszyscy będą przestrzegać zasad uchwalonych.

**Dr L. Bernacki.** Słowa moje dotkną tylko pośrednio językowych zagadnień wieku XVI; będą się jednak z nimi łączyć. Chodzi mi o kwestyę, która stoi także w związku z referatem Profesora Kallenbacha; dotyczy bowiem ustępu o przekładach Pisma świętego na język polski. Z drugiej strony ma ona i referat Profesorów Nehringa i Łosia na oku, gdyż odnosi się do sposobu, w jaki dźwięki języka polskiego XVI wieku utrwalono w druku w zaraniu naszego drukarstwa. Traktując rzecz z ogólniejszego stanowiska, chcę zwrócić uwagę na kwestyę pierwszych druków polskich, sprawę dotąd niezłatwioną, z którą konie-

cznie uporać się należy. Podręczniki dziejów naszej literatury wymieniają jako pierwszą drukowaną książkę polską »Rozmowy Salomona z Marchołem«, której fragmenty tyle zasłużony dr. Zygmunt Celichowski w r. 1876 ogłosił. Po tym druku, z r. 1521, podaje się »Ecclesiastes« z r. 1522 oraz dwa wydania »Żywota Pana Jezusa Krysta«, przerobionego ze św. Bonawentury przez Baltazara Opecia, ogłoszone w 1522 r. w dwóch formatach *in folio* i *in quarto*. Pierwsze prasował Hieronim Wietor, drugie wyszło z Hallerowej oficyny. Hallerowski »Żywot« Bonawentury-Opecia »przystąpił ks. Ignacy Polkowski, ogłaszając w 1882 r. edycję homograficzną, a w 1884 r. wydanie krytyczne. »Ecclesiastes«, którego jedyny egzemplarz posiada Biblioteka Dzieduszyckich we Lwowie, czeka jeszcze na ogłoszenie.

Tymczasem sprawa pierwszych druków polskich ma się zupełnie inaczej. Pomijam kilkakrotnie wyrażone przekonanie bibliografów naszych, przedewszystkiem zaś Estreichera, że poczęto drukować po polsku już w zaraniu XVI stulecia; nie będę zastanawiać się nad ową »Arytmetyką polską« z r. 1521, o której ks. Alojzy Osiański Lelewelowi pisał, lub nad »Sejmem zwierząt« z r. 1521, o którym u Stanisława Potockiego czytamy; zauważyć mi tylko wypada, że wiadomości te, uważane ogólnie za bajanie, przecież jakąś odrobinę prawdy kryć muszą.

Faktem jest, że w statutach synodalnych mamy pierwsze drukowane w języku polskim modlitwy: Ojcie nasz, Zdrowaś i Wierzę, że w r. 1506 w Statucie Łaskiego spotykamy pieśń: Boga Rodzica. Poza tem są urywkowe druki, np. kalendarze na początku brewiarzów z r. 1507 i 8 miesiączką polskie nazwy miesięcy; przy końcu niektórych dzieł łacińskich z r. 1510 i 1511 (Aretini Introductio, Johannis de Glogova Exercitium) znajdujemy: »Chwała Bogu« lub »Tobie miły Boże chwała«. W 1512 r. Statuta synodalne z Modlitwą pańską, Pozdrowieniem anielskim i Składem Apostolskim wychodzą po raz drugi w Norymber-

dze. W Agendzie łacińsko-polsko-niemieckiej, druku Hallera z r. 1515, mamy, prócz formułek, używanych przy udzielaniu sakramentów chrztu i małżeństwa, t. zw. powieść o papieżu Urbanie, o której Konstanty Świdziński twierdził, że wyszła osobno. Proszę o tem pamiętać, że jest to rok 1514. Około tego roku wydrukowano przy dziełku »Septem canonicae epistolae« ułamek ewangelii św. Jana. Pojawienie się tego dziełka przynosił przedtem Estreicher w czasy około 1516 r.; niedawno zaś przesunął tę datę aż po rok 1500. Dodajmy do tego liczne wyrazy polskie, czy Ojcie nasz, Zdrowaś, Wierzę i Dziesięcioro w traktacie ortograficznym Stanisława Zaborowskiego z r. 1518. Lecz to nie są jedyne zabytki drukowanej polszczyzny. Profesor Nehring ogłosił w »Pracach filologicznych« fragmenty modlitewnika, który z całą pewnością przed r. 1520 się ukazał; Dyrektor Estreicher wy dobył z oprawy archiwalnej kilkanaście kart »Ogródka dusznego«, którego pierwsze wydanie do czasów przed r. 1520 odnieść należy; Benis w swojej »Ochronie praw« pierwszy o nim obszerniej- sze podał wiadomości. W tych ułamekach, z okładzinek wydobytych, leży dowód, że już przed r. 1520 całe książki drukowano po polsku, a to książki treści religijnej. A ze słów »ku czcicielowi« na Hallerowskim Opeciu z r. 1522 wynika, że przed r. 1522 mieliśmy i książki treści powieściowej, np. Historię trojańską. Lecz na tych faktach rzecz się nie kończy. Biblioteka Ossolińskich nabyła w siedemdziesiątych latach zdefektowany egzemplarz »Testamentu Starego i Nowego« w wyjątkach. Opisał go skrupulatnie nieodżałowany Wisłocki. Są to wyimki ze Starego, a prze- ważnie z Nowego testamentu, po większej części te, które Kościół czyta na niedziele i święta. Tytułowej karty niema, również brak końca i wielu kart w środku. Drukowany typami gockimi z rycinami i obramowaniem, liczy dziś ogółem kart 76. Sądząc po treści, języku, ortografii i czeionkach (ortografia, zwłaszcza zaś wyrażanie nosowego a przez α, oraz czcionki są uderzająco podobne do Modlitewnika

Nehringa), a dalej po obramowaniach i rycinach, jest to bez wątpienia jeden z najstarszych, najobszerniejszych druków polskich, tłoczony dla Jana Hallera przez Floryana Unglera około 1520 r.

Na podstawie tych zabytków można już przystąpić do wyświetlenia kwestyi, kiedy zaczęto drukować po polsku całe dzieło; na podstawie tej wytłumaczone zostanie zjawisko dwóch wydań z 1522 r. Opecia »Żywota«; słowa przedmowy Hallera, w której wyraźnie napisano, że po raz drugi »Żywot« na świat wychodzi, będą mogły być jaśniej i prościej rozumiane. Pokaże się, że Ungler nie próżno się chwalił w 1534 r. w Zielniku Falimierza, że on »pierwszy polskimi buksztaby drukował«; zaszczyt drukowania pierwszych ksiąg polskich przypadnie Floryanowi Unglerowi, który tłoczył nakładem Jana Hallera, nie zaś Hieronimowi Wietorowi, jego antagoniście. Inwentarze Benisa nie małą oddadzą w tych badaniach usługę.

W tych dopiero co wymienionych drukach leży kwestya przekładów Pisma świętego, o których nadmienił Prof. Kallenbach.

To jedna strona mych uwag; druga dotyczy dziejów grafiki polskiej, której dotąd nie mamy. Poza gruntowną, jak zawsze, rozprawą Wisłockiego i Kniaziółuckiego »Geschichte der polnischen Graphik« nie mamy pracy, któraby wszechstronnie i wyczerpująco tym przedmiotem się zajmowała. A właśnie ona mogłaby się dzielnie przysłużyć do rozwiązania niejednej kwestyi, dotyczącej chronologii dawnych druków polskich. Zajęcie się kwestyą pierwszych druków polskich oraz historią grafiki polskiej, oto dwie ważne, mojem zdaniem, sprawy, na które Szanownemu Zebraniu pragnęłam zwrócić uwagę.

**P. J. Magiera.** Prof. Łoś poruszył kwestyę pisma peryodycznego dla pracy filologicznej. Żałować wypada, że »Prace filologiczne« w Warszawie upadły. Czesi szczęśliwi, że posiadają »Listy filologiccké«. Sądzę, że byłoby

rzeczą bardzo pożyteczną i piękną, gdyby Zjazd dzisiejszy powziął jakąś myśl czy założenia nowego pisma w tym kierunku, czy wskrzeszenia dawnych »Prac filologicznych«. Nadaje się po temu i ta sposobność, że pismo filologiczne klasyczne »Eos« wychodzi nieregularnie, tak jak »Chimera« i że np. zeszyty za rok 1904 wychodzą w r. 1905.

Druga sprawa. Niezmiernie się ucieszyłem ze słów Prof. Kallenbacha, że młodzież lwowska rozdziela między siebie całą pracę jedną i że z tych części, które każdy zrobi, chcą utworzyć jedną wielką całość. Sądzę, że byłoby rzeczą łatwą i pożyteczną, gdyby w ten sposób kierownicy wychowania uniwersyteckiego czuwali nad tem, by młodzież, kształcąca się w różnych kółkach uniwersyteckich i seminariach, rozebrała między siebie pisarzy wieku XVI i by każdy z nich opracował język jednego pisarza ze szczególnem uwzględnieniem składni. Otóż tak opracowany język każdego z pisarzy osobno mógłby posłużyć do stworzenia historii języka polskiego w wieku XVI, co uczyniliby ludzie powołańsi aniżeli młodzi.

**Prof. A. Kryński.** Słótko co do wydawnictw. Po między wydawnictwami dawnych pisarzy, nie wyłączając pisarzy, wydawanych przez Akademię, znajdują się takie, które dla prac językoznawczych, a nawet dla prac literackich, są może albo mało, albo wcale nie przydatne z powodu źle zrozumianej zmodernizowanej pisowni, t. j. przerabiania nietylko pisowni z dawnego sposobu na dzisiejszy, ale poprawiania form językowych. Jest to rzecz niedopuszczalna w wydawnictwach tego rodzaju, która równa się pomijaniu najelementarniejszych warunków wznawiania dawnych druków. Niech sobie będzie i modernizacja, ale niechby rozsądnie przeprowadzona, niech ani dźwięk, ani forma dawna nie będzie zmieniona na dzisiejszą. Niech stare cechy i znamiona języka zostaną utrwalone i przekazane w nowym druku. Z tego względu pozwalam sobie przedstawić wniosek, by »przy wyda-



waniu starożytnych pisarzy, czy też rękopisów, czy to modernizując, czy zachowując pisownię wierną, z paleograficzną dokładnością, nie poważono się zmieniać ani dźwięków pojedynczych, ani form językowych, ażeby w ten sposób w ręce czytelnika dać wierny obraz tego czasu, z którego utwór pochodzi. To jest wniosek, który zdaje mi się podziela każdy, kto się dotyka badań językowych i kto czuje wagę wszelkiego rodzaju zabytków.

Była tutaj mowa — pobieżną tylko wzmianką o tem uczynię — o wielkim wpływie łaciny, jaki się uwydatnia na tekstach z wieku XVI. Otóż ten wielki wpływ jest za nadto przeceniony; za wiele sądzimy i przypuszczamy, powtarzając, że język znajdował się pod ciągłym i przeważnym wpływem łaciny. Ten wpływ łaciny był niewątpliwie, ale on w dziełach takich pisarzy, jak Skarga, Kochanowski, Wujek, ogranicza się do pewnej sfery składni. Formy deklinacyjne i koniugacyjne są nietknięte i rodzime, zarówno jak i same dźwięki. Fonetyka i morfologia nie ucierpiały, a wpływ objawia się tylko w zakresie szczupłym, składniowym. Np. zdarza się »accusativus cum infinitivo«. Wpływ leksykalny był nie tylko łaciński, ale włoski; niemiecki sięga wieków dawniejszych.

**Prof. J. Baudouin de Courtenay.** Co do »Prac filologicznych« można powiedzieć, że nad nimi ciąży fatalność i »vis maior« drukarska, oraz brak energii ze strony redakcyi. Następnie co do wydawnictwa pisarzy polskich przez Akademię, to uważam je ze względu na niekrytyczność i na nienaukowość przy wydaniu dawnych zabytków, oraz ze względu na wielkie stosunkowo koszty, jakie to wydawnictwo za sobą pociąga, za grzech przeciw społeczeństwu.

Przy wydawaniu dawnych pisarzy polskich przyjęto za zasadę, ażeby modernizować, t. j. po większej części przekręcać nie tylko pisownię, ale także formy językowe. Niektórzy z redaktorów, przygotowujących do druku owe przeróbki dawnych pisarzy, twierdzą, że spełniali żąda-

nie Akademii wbrew przekonaniu, »à contre coeur«. Pan każe, sługa musi. Otóż takie usprawiedliwianie się podobne jest do usprawiedliwiania się żołnierza, który strzela do bezbronych dlatego, że mu każą. «Jako żołnierz, powinienem słuchać rozkazów, a sam osobiście za to, co zrobiłem, nie odpowiadam». Oczywiście niepoprawne wydawanie zabytków językowych na rozkaz zwierzchności nie może być uważane za taką zbrodnię, jak mordowanie bezbronych, ale w każdym razie jest ono uchybieniem przeciwko własnemu przekonaniu, jest ono popełnianiem czynu, uważanego za naganny. Ze stanowiska etyki nie wolno nie tylko popełniać zbrodni, ale wogóle postępować wbrew sumieniu. Wprawdzie w Galicyi, i nie tylko w Galicyi, uczeni i pedagogowie stosują się w swej działalności naukowej i pedagogicznej do wskazówek zwierzchności. Ja sam miałem sposobność doświadczyć tego na sobie, bo na żądanie zwierzchności Akademii Umiejętności (Sekretarza generalnego, Dyrektora Wydziału i Sekretarza Wydziału) zmieniłem zakończenie pracy »Strona językowa oryginału polskiego listu Dymitra Samozwańca do papieża Klemensa VIII«. (Rozpr. Wyd. filol. t. XXIX, 1899). Grożono mi wprawdzie, w razie oporu, wyrzuceniem mej pracy z »Rozpraw« Akademii, ale powinienem był raczej się zgodzić na to, aniżeli ulec wymuszeniu i popełnić czyn nieszlachetny. Obecnie nie pozostaje mi nic innego, jak wyrzucać sobie, że postąpiłem wbrew przekonaniu.

Co do modernizowania druków wydawnictw z XVI wieku, to modernizowanie w pewnych granicach może być łatwo przeprowadzone bez szkody dla nauki. Pisownia dawnych druków polskich jest wogóle pisownią naszą z pewnemi tylko omówieniami. Tak np. nie używano tam *j*, ale pisano *i* przed znakami samogłosek, a *y* po znakach samogłosek: *iaki, móy, day*. Wiedząc to, można doskonale przeprowadzić odpowiednią modernizację. Mianowicie, można wszędzie wprowadzić *j*, ale trzeba

we wstępie lub w przedmowie powiedzieć, że w podobnych wyrazach »mój, daj« pisano *y* na końcu zgłoski, my zaś, żeby nie utrudniać czytania ludziom, nie zajmującym się badaniami filologicznymi, używamy pisowni dzisiejszej. Co do kreskowania, to trzeba odróżniać dwie kategorie: kreskowanie spółgłosek i kreskowanie samogłosek. Zachowywanie kreskowania liter spółgłoskowych *c, s, z*, przed *i* (*śiebie, ciało, ziemia...*) jest zbędne; ale odróżnienie ściśle kreskowania samogłosek jest rzeczą konieczną, dlatego, że daje materiał do badania fonetyki polskiej w jej rozwoju historycznym. Bez względu na uwagi Prof. Brücknera sumienność i obowiązek wobec językoznawców wymaga, by ta strona grafiki czasów minionych była bardzo ściśle przestrzegana, zwłaszcza, że tego rodzaju wydawnictwa mało interesują szerszy ogół publiczności. A tysiącami przedrukowywać starych pisarzy, psując przytem, jak to Akademia robiła, formy językowe, zacierając i zaciemniając charakter fonetyczny, to jest doprawdy grzechem ze strony instytucji naukowej. Dlatego też stawiam wniosek, by przedrukowywanie było wykonywane w ten sposób, jak to tylko co wyłożyłem.

**Prof. Dr. W. Bruchnalski.** Co do pierwszej uwagi, którą chciałem zrobić, wyręczył mnie Prof. Zawiliński. Śmiałym się zapytać Prof. Baudouina, czy poddawanie się pod kierownictwo jest zawsze zbrodnią? Np. poco tutaj obraduje Komisya ortograficzna? czy żeby pod to kierownictwo nikt się nie poddawał?

Secundo: Wydawnictwo dawnych pisarzy polskich, prowadzone przez Akademię, a uchwalone na Zjeździe Kochanowskiego, miało znaczenie rozpowszechnienia zabytków z powodów kulturalnych i literackich.

Następnie: Prof. Nehring w swym referacie wspominał, że w rozwoju języka polskiego XVI wieku Rej nie odgrywa żadnej roli. Dziwię się temu ogromnie. Spotykaliśmy to zapatrywanie już w jego referacie z r. 1900.

W roku 1885 ogłosiłem pracę o Reju, w której wykazałem, jaką Rej ma zasługę pod względem wierszowania. Policzwszy wszystkie ówczesne rymy polskie, wykazałem, że Rej rymował — zdaje się — 36 razy lepiej, niż wszyscy jego poprzednicy; tymczasem u Kochanowskiego pod względem obszerności i różnaitości rymów jest procent znacznie mniejszy. Pod tym względem zasługę ma Rej niewątpliwie.

Uzupełniając kwestyę rymów, a zarazem referat p. Prof. Łosia, pozwoliłbym sobie wyrazić życzenie, aby także w badaniach nad językiem polskim XVI wieku zwracano uwagę pilniejszą na rymy. Myślę, że bardzo pożyteczną byłaby praca, poświęcona t. z. »Reimlexikonom« polskim, w rymach bowiem znajduje się wielka ilość materiału językoznawczego, nieraz pierwszorzędnej wartości.

Co do grafiki i ortografii — to mogę oświadczyć, że jak Prof. Kallenbach prowadzi Kółko, zajmujące się pracą nad słownikiem Reja, tak ja znowu wdrażam uczniów do badania nad grafiką i ortografią tak rękopiśmiennych zabytków polskich, jako też pierwszych drukowanych ksiąg polskich. Pan Wojciechowski poruszył kwestyę »a« kreskowanego, mianowicie, że drukarnie polskie XVI w. dość nielogicznie kreskują. Mnie się zdaje, że logicznie: kreskowano »a« otwarte, nie kreskowano »a« pochyłego.

W końcu ośmielam się w imieniu nieobecnego Prof. Kallenbacha, który ma wziąć udział w przedstawieniu studentów, przypomnieć jego prośbę.

**Prof. J. Baudouin de Courtenay.** Uważam myśl o ułożeniu »Reimlexikonu« za bardzo szczęśliwą i bardzo pożyteczną.

A teraz muszę sobie wziąć w obronę. O zwierzchności w nauce mowy być nie może. Zwierzchność, która postępuje, jak cenzura, dla nauki jest niedopuszczalną. Pan Bruchnalski porównywa przymus, wywierany przez władze akademickie (przez dyrektorów, sekretarzy i t. p.),

na wydawców i autorów, z naszymi zajęciami w Sekcyi ortograficznej. My za zwierzchników wcale się nie uważamy. My tylko uważamy się za rzeczoznawców, którzy w sposób dostatecznie rozsądny i praktyczny starają się umotywować swe wnioski i propozycje i zgodnie z nauką załatwić sprawę praktyczną; za niestosowanie się zaś do tych wniosków i propozycji nikogo prześladować nie będą. Jak jutro zostanie odczytane sprawozdanie z tego, cośmy zrobili, to się Państwo przekonacie, że nie nie było takiego, co by mogło rzucić na nas cień podejrzenia o zamach na czyjąkolwiek wolność.

**Przew. Prof. Dr St. Ptaszycki:** Referaty Prof. Nehringa wywołały dyskusję i doprowadziły nas do wniosków, których nie było na innych posiedzeniach:

1) Propozycja Prof. Kallenbacha o konieczności wydania słownika Reja.

2) Wniosek (rozszerzony przez p. Magierę), żeby się uczniowie zajęli nie tylko językiem Reja, ale także i innymi poszczególnymi pisarzami XVI w.

3) Co do sposobu wydawania: żeby przy wydawaniu pisarzy polskich ustalić zasady tego wydawania i jeżeli ma już być stosowane modernizowanie, to modernizowanie rozumne, na pewnych przyjętych z góry zasadach oparte.

4) Konieczność wydawania czasopisma lingwistycznego, poświęconego pracom z zakresu sławistyki.

5) Konieczność opracowania grafiki polskiej.

6) Od siebie jeszcze pozwolę sobie podtrzymać wniosek Prof. Łośa, na który później nie zwrócono uwagi: t. j. o konieczności wydania wzorów paleograficznych polskich.

**Referent Prof. J. Łoś.** Właściwie nie mam materiału do dyskusji, ponieważ żaden z moich wniosków nie był zbijany. Jeden tylko pogląd Prof. Nehringa na język Reja i znaczenie tego języka wywołał pewne za-

strzeżenia ze strony Profesorów Kallenbacha, Zawilińskiego i Bruchnalskiego. Tu dodam, że i p. Ignacy Chrzanowski w dziele o »Marcinie Bielskim« porównywa język Reja z językiem Bielskiego. Pogląd Prof. Nehringa, wygłoszony już w r. 1900, był znany p. Chrzanowskiemu, który jednak w porównaniu obu autorów doszedł do wniosku, że wbrew Prof. Nehringowi Rej jak dotychczas, taksamo i nadal, winien być uważany za twórcę stylu polskiego XVI wieku, bo choć Bielski ma niezaprzeczone zasługi, ale nie można go pod względem języka ponad Reja wynosić.



## Szóste posiedzenie

we środę dnia 4-go lipca 1906 r.

(Poranne).

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Otwieram posiedzenie dzisiejsze zawiadomieniem, że wczoraj wieczorem nadeszła depesza telegraficzna od przełożonego Zboru ewangelickiego, zredagowana w bardzo gorących, potrytycznych wyrazach i zawierająca doniesienie, że urządza się dzisiaj o godzinie 9-ej zrana uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu pamięci Reja i zaprasza się na to nabożeństwo Przełożęństwo Zjazdu. Ja tedy udałem się tamże, ale z zastrzeżeniem, że przychodzę nie w charakterze prezesa, ponieważ telegram był już doręczony po posiedzeniu, lecz w charakterze prywatnym, osobistym jako gość; kilkunastu z obecnych tu członków, przygodnie spotkanych, a biorących udział w Zjeździe, znalazło się także w kościele ewangelicko-augsburskim. Charakteru urzędowego nie przybieraliśmy, ale uczyniliśmy zadość tym uczuciom obywatelskim, do jakich się organizatorowie odwoływali. I całe nabożeństwo było wzruszające; przemowa, kazanie pastora były przejęte uczuciem narodowym; kaznodzieja wystawiał Reja szczególnie za to, że ten pierwszy nasz pisarz dotarł do ludu swoją ową dosadnością prostaczą i że wyrobił stanowisko obywatel-

skie swoim współwyznawcom wśród narodu, dodając, że oni tego stanowiska dziś nie opuszczą i bronić zawsze będą. Udzielam głosu p. Sekretarzowi gener. Zjazdu.

**Prof. Dr W. Czermak.** Zgodnie z ogłoszoną wczoraj zapowiedzią mają być na dzisiejszem posiedzeniu przedłożone uchwały Sekcyi ortograficznej w sprawie ustalenia pisowni polskiej. Ze strony Zarządu Zjazdu ja mam do powiedzenia tylko tyle, iż wobec referatu, opracowanego w Sekcyi ortograficznej, złożonej z samych specjalistów, stoimy na tem stanowisku, że my tego elaboratu roztrząsać i dyskutować nie mamy prawa ani potrzeby, bo wszyscy, powołani do tego z pośród nas, mieli sposobność wydać orzeczenie swoje w tym przedmiocie na posiedzeniach Sekcyi. Nam, zgromadzonym na Zjeździe, nie zostaje nic innego, jak na razie przyjąć do wiadomości ten elaborat, względnie już tutaj zobowiązać się do popierania go. Muszę dodać, iż teraz dyskusya nad uchwałami Sekcyi ortograficznej może nie byłaby tem mniej na czasie, że elaborat powyższy ma być przekazany Komisji językowej Akademii Umiejętności dla uzupełnienia i opracowania w szczegółach.

**Prof. Dr J. Baudouin de Courtenay,** jako przewodniczący Sekcyi ortograficznej, odczytuje: **Sprawozdanie z obrad Sekcyi ortograficznej, odbytych podczas Zjazdu historyczno-literackiego, poświęconego pamięci Mikołaja Reja.**

Sekcyja ortograficzna odbyła w sprawie reformy pisowni polskiej dwa posiedzenia: pierwsze w poniedziałek, dnia 2 lipca o godz. 12 w południe, drugie we wtorek, dnia 3 lipca o godz. 9 rano.

W obradach Sekcyi wzięło udział 27 członków, a mianowicie panowie: Bolesław Adam Baranowski, Kazimierz Bartoszewicz, Jan Baudouin de Courtenay, Wilhelm Bruchnalski, Artur Chojecki, Samuel Dickstein, Stanisław Dobrzycki, Leszek Dziama, Ludomił German, Korneli Heck,

Michał Janik, X. Romuald Koppens, Stanisław Kossowski, Jan Kowalikowski, Adam Kryński, Hieronim Łopaciński, Jan Łoś, Jan Magiera, Józef Morozewicz, Zygmunt Paulisz, Jan Ptaszycki, Maryan Reiter, Ignacy Stein, Stanisław Turowski, Józef Tretiak, Józef Ujejski i Roman Zawiliński.

Przewodniczącym obrad był Prof. Baudouin de Courtenay, jego zastępcą Prof. Adam Kryński, sekretarzami zaś byli Prof. Jan Łoś, Jan Magiera i Ignacy Stein.

Przed rozpoczęciem dyskusji przewodniczący wyłuszczył motywa zamierzonej reformy ortograficznej i stanowisko Sekcyi. W ciągu obrad dodano jeszcze niektóre pobudki i określono bliżej zasady.

Sekcyja uważała całą swoją pracę za sprawę społeczną i miała na oku nie tylko zjednoczenie całego społeczeństwa polskiego we wszystkich krajach przez ujednostajnienie pisowni, ale także ułatwienie trudności ortograficznych zarówno młodszemu pokoleniu, jak i szerszym masom. Ułatwienie nauki szkolnej i uwolnienie jej od mnóstwa, nie dających się nieraz wykonać, przykazań było także pierwszorzędą dla Sekcyi pobudką.

Podobnie jak Prof. Brückner w swym Projekcie ustalenia pisowni polskiej, a Komisya językowa w swych uchwałach, tak też i Sekcyja nie zajęła radykalnego stanowiska wobec zamierzonej reformy. Wychodząc z zasady, że pisownia nie może być niezmiennikiem i że co pewien czas trzeba przeprowadzać rewizję jej ustaw, jak się przeprowadza rewizję ustaw społecznych, Sekcyja postanowiła dokonać pewnych zmian o tyle, o ile te nie utrudnią porozumienia z przeszłością. W żądaniach swych i wnioskach Sekcyja postanowiła się oprzeć na zasadach naukowych, t. j. na istotnym stosunku żywego języka do pisma; przyjęła też za główną zasadę — zasadę wymawianową czyli fonetyczną, o ile tylko nie rozrywała ona żywego poczucia związku etymologicznego wyrazów. Gdzie trudno było orzec, jaki jest istotny stan żywego języka, tam postanowiono zostawić w pisowni pewną swobodę,

jako jedyny racjonalny sposób załatwienia sprawy. W przeprowadzeniu reform w pisowni wyrazów obcych Sekcyja nie oglądała się na przykłady innych narodów, ale uwzględniała tylko właściwości języka polskiego.

Uchwał swych Sekcyja nie uważała za jakiś kateryczny imperatyw, ale tylko za rodzaj dorady dla komisji, którą w sprawie reformy ortograficznej ma utworzyć Akademia Umiejętności. Przez pozostawienie w pewnych kwestiach swobody i chwiejności Sekcyja chciała zaznaczyć, że taka chwiejność jest nie tylko możliwą, ale również naukowo uzasadnioną i że pojęcie «błędów» ortograficznych powinno ulegz sprostowaniu.

Zgodzono się też na to, żeby zostawić okres przejściowy, zanim uchwały przyszłej komisji uzna się za obowiązujące.

W obradach trzymano się następującego programu. Ze względu na krótkość czasu Sekcyja nie mogła się zajmować rozważaniem szczegółów projektu Prof. Brücknera, ale przystąpiła od razu do dyskusji nad siedmioma uchwałami Komisji językowej, danymi na końcu do wspomnianego projektu.

Ogólnie powiedzieć można, że Sekcyja przyjęła w zasadzie wszystkie uchwały Komisji językowej, dodając tylko przy niektórych drobne zastrzeżenia. Najbardziej ożywiona polemika toczyła się tylko co do pierwszych trzech uchwał Komisji; resztę przyjęto jednogłośnie bez dyskusji. Powzięto zatem następujące postanowienia:

1) Sekcyja przyjmuje uchwałę Komisji językowej, ażeby w wyrazach obcego pochodzenia wprowadzić *j* bez względu nie tylko w zakończeniach rzeczowników typu *Azja*, *Danja*, natomiast zostawić odpowiadającą stanowi wymawiania swobodę w środku wyrazów, gdzie *j* szablono-wo dzisiaj przeprowadzić się nie da, i dopuścić pięć sposobów pisania: *dja*, *dyja*, *dija*, *dya*, *dia*, przyczem *d* oznacza tu jakąkolwiek spółgłoskę, a *a* jakąkolwiek samogłoskę (*djabeł*, *patryjota*, *fijolek*, *tryumf*, *biografia*),

Wobec uwagi, że wyrazy jak *linja*, *Dańja* i t. p. wymawiamy ze zmiękczeniem *n* przed *j*, postanowiono pozostawić swobodę kreskowania tym, którzy chcą się stosować do swego wymawiania. Co do pisowni w środku wyrazów Sekcja zwraca się z prośbą do przyszłej komisji, aby do wspomnianych pięciu typów dołączyła możliwie pełny spis wyrazów, któryby szerszej publiczności ułatwił wybór. Zwrócono też uwagę na wątpliwość ortograficzną przy pisaniu takich wyrazów, jak *ziścić* (*zjiścić*), *rozigrac się* (*rozjigrac się*) i t. d.

2) Sekcja zgadza się na uchwałę Komisji językowej, ażeby tak w wyrazach swojskich, jak i przyswojonych, połączenia *ke*, *je* pisać zawsze *kie*, *gie*; zastrzega tylko, ażeby poza niespolszczonemi nazwiskami nie czynić zresztą żadnych wyjątków; pisać więc: *algiebra*, *Giedymin*, *kielner*, ale *Kenilworth*, *Kellermann* i t. d.

3) Co do zakończeń zaimkowo-przymiotnikowych: *ym* lub *im*, *em* lub *iem*, *ymi* lub *imi*, *emi* lub *iemi*, Sekcja przyjmuje w zupełności uchwałę Komisji językowej, ażeby w liczbie pojedynczej pisać wszędzie *ym* lub *im*; natomiast w liczbie mnogiej przyznaje zakończeniu *ymi* lub *imi* jedynie pierwszeństwo, a dopuszcza jako równoprawnione zakończenie *emi* lub *iemi*.

4) Zgodnie z uchwałą Komisji językowej Sekcja oświadcza się za pisaniem bezokoliczników: *biec*, *móc*, *strzec*, przez *c*.

5) W imięstwie przeszłym należy zaniechać pisania *ł* i pisać: *rzekszy*, *zjadszy*.

Przedrostki *s*, *z*, *wz* pisać fonetycznie t. j. tak, jak się je słyszy, a więc: *stok*, *splywać*, *ssunąć*, *sszedł*, *ssiadł*, *scedzić*, *sczesać*, *wzbijać*, *wspinać*, jedynie tylko przed *ć*, zgodnie z wymawianiem, zostawić *ś*: *ściek*, *ścisnąć*, *wściekły* i t. p.

7) Co do pisowni *ó* lub *u*, *ź* lub *rz* w wypadkach wątpliwych, jako też co do wielu innych szczegółów, nie uwzględnionych w projekcie Prof. Brücknera, jak pisownia

przymiotników w rodzaju *nizki*, *blizki*, *wązki* lub też *niski*, *bliski*, *wąski* i t. p., dzielenia wyrazów, pisania razem lub osobno i t. p. Sekcja zgadza się z uchwałą Komisji językowej, ażeby opracowanie tego pozostawić komisji, ustanowionej do wykonania uchwał, powziętych na Zjeździe Rejowskim. Wyrażono też życzenie, aby owa komisja wypracowała ile możliwości dokładny słowniczek ortograficzny i umotywowała w naukowy sposób swoje postanowienia.

Na tem zakończyły się obrady Sekcji.

Z kolei udziela Przewodniczący Prof. T. Korzon głosu Prof. Dr. Wiktorowi Czernakowi, który przedkłada swój referat p. t.: *Stan naszej wiedzy o dziejach wewnętrznych W. Księstwa litewskiego z XVI wieku*.

Podczas gdy w dawniejszych czasach po czwartą ćwierć przeszłego wieku zajmowano się u nas głównie dziejami politycznemi Polski, to od początku tej ostatniej ćwierci wieku nastąpił widoczny zwrot do badania stosunków społecznych i ekonomicznych, jakoteż urządzeń ustrojowych; a w ostatniem zwłaszcza dziesięcioleciu na wszystkich tych polach rzeczywiście bardzo dużo działo się. Co jednak działo się, to dotyczy głównie Korony; gdy weźmiemy pod uwagę obszar W. Księstwa litewskiego, wypadnie stwierdzić, że o stosunkach wewnętrznych i urządzeniach tej części Rzeczypospolitej wiemy nierównie mniej; że Litwa wogóle w tych zakresach badań, o których mowa, stanowczo jest zaniechana, zwłaszcza przez naszą historyografię. Co gorsza, z tego nawet, czem historyografia sama przyczyniła się już po części do wyjaśnienia wewnętrznych dziejów Litwy, część znaczna nie dotarła jeszcze do wiedzy szerszego ogółu, a nie dotarła dlatego, bo wyniki wielu szczegółowych badań źródłowych nie zostały dotąd wprowadzone do podręczników. W podręcznikach naszych dzieje Litwy przedstawiają bardzo znaczne braki i luki; nie użytkowano w nich do-



tychczas znacznej części naszego dorobku w odniesieniu do W. Księstwa litewskiego; nie zużytkowano także w należytej mierze dorobku naukowego literatury rosyjskiej.

Jakkolwiek w naszej literaturze opracowania stosunków wewnętrznych Litwy wogóle są dosyć nieliczne, nie są one jednak bynajmniej mało znaczące. Dobry początek dawno zrobiono; gdyby np. chciano pilniej czytywać starą a wielce pouczającą książkę Jaroszewicza (Obraz Litwy, Wilno 1844—5) i treść jej należycie uwzględniać w opracowaniach całokształtu dziejów Polski, jużby uniknięto niejednego braku i błędu, na które dotychczas cierpi przeważna część naszych podręczników. Posiadamy nadto wcale obfitą literaturę o statutach litewskich, zaczynając od Lindego, a kończąc na cennych studiach Ptaszyckiego i Piekosińskiego z lat ostatnich; mamy też sporą wiązkę prac monograficznych, dotyczących innych zasadniczych kwestyj ustroju społecznego i państwowego Litwy za ostatnich Jagiellonów. Podnieść tu należy zasługi, na tem polu położone przez Prochaskę, Bonieckiego, Radziwińskiego i Jabłonowskiego. Wielkiej doniosłości dla nauki jest nadto fakt wydania tekstów łacińskiego i polskiego wiekopomnego statutu litewskiego t. zw. drugiej redakcyi, z r. 1566 (nakładem krakowskiej Akademii Umiejętności, w Krakowie r. 1900, pod redakcją prof. Piekosińskiego).

Lecz jakkolwiek to, co u nas zrobiono, nie jest znikome, nie może jednak przynajmniej ze względu na ilość opracowań, obfitość i różnorodność treści, iść w porównanie z tem, co przyniosła literatura rosyjska, zwłaszcza z lat ostatnich, dla wyświetlenia wewnętrznych dziejów Litwy z XV i XVI wieku. Już od półwiecza posiada nauka rosyjska wydanie ruskich tekstów statutów litewskich obu pierwszych redakcyj (Moskwa 1854). W nowszych zaś czasach, w ostatnich zwłaszcza latach, przybyło parę ważnych wydawnictw, zawierających materiały pierwszorzędnej doniosłości, a odnoszących się prawie wyłącznie do dziejów

ustroju wewnętrznego Litwy w oznaczonej wyżej dobie czasu, — wydawnictw, które kryją się po części pod skromnymi nazwami »Prilożenij« do kilku dzieł naukowych analogicznej treści, że przytoczę »Prilożenija« Ljubawskiego do jego dzieła o sejmie litewskim (Moskwa, 1900) lub »Prilożenija« do dzieła Maksimiejki takiejże samej treści (Charków, 1902), a nadto takie wydawnictwa, jak »Dokumenty moskowskiego archiwum ministerstwa justycyi« (Tom I, Moskwa 1897) lub Malinowskiego: »Sbornik matieriałow otnosiaszczichsia k'istorii Panow Rady W. Kn. lit.« (Tomsk, 1901).

Materiały te, wydawane kolejno drukiem, nie zależały też odłogiem; w ostatnich czasach pojawiła się w druku cała serya dzieł, na nich właśnie opartych, a dotyczących rozmaitych kwestyj z zakresu wewnętrznych dziejów Litwy. Szczególniej żywo zajmowano się w najnowszych pracach tej seryi genezą i ustrojem sejmów litewskich z czasów przed unią lubelską. Należy tu wymienić przede wszystkim następujące: Z porządku najwcześniejsza Macieja Ljubawskiego »Obłastnoje djelenije i miestnoje uprawlenie Litowsko-russkago gasudarstwa« (Moskwa, 1892), dalej tegoż dzieło p. t.: »Litowsko-russkij sejm«, dalej N. A. Maksimiejki: »Siejmy litowsko-russkago gasudarstwa do ljublinskoj unii 1569 g.« (Charków, 1902) i J. Malinowskiego studjum p. t.: »Rada Wielikago Kniażestwa Litowskago« (Tomsk, 1903) i nadto cały szereg studyów i artykułów polemicznych, zostających w związku z powyższym przedmiotem, z których najważniejsze pojawiły się w czasopiśmie: »Żurnał ministerstwa narodnago proswieszczenija« z r. 1903. Osobna wzmianka należy się bardzo starannej pracy p. J. Jakubowskiego p. t.: »Ziemskiye priwilei Wielikago Kniażestwa Litowskago«, która jest wprawdzie napisana w języku rosyjskim, ale wyszła, o ile mi wiadomo, z pod pióra Polaka.

Całą tą seryą dzieł przyczyniła się niewątpliwie historyografia rosyjska w dosyć znacznej mierze do wyja-

śnienia wielu ciemnych przedtem stron w dziejach wewnętrznych Litwy XV i XVI wieku. Dużo zwłaszcza rzucano światła na kwestyę powstania i rozwoju parlamentaryzmu litewskiego przed unią lubelską. Największe zasługi na tem polu położył mojem zdaniem Maksimiejko, którego wyżej wymienione dzieło posiada największą względnie wartość naukową, podczas gdy w sposób najmniej zadawalniający odpowiedział swemu zadaniu Ljubawskij, któremu ścisła krytyka będzie musiała wytknąć wiele błędów historycznych, popełnionych wskutek niezbyt umiejętnego władania środkami badania naukowego. W wynikach badań naukowych nad kwestyą genezy i rozwoju parlamentaryzmu litewskiego zachodzą też znaczne sprzeczności, których historyografia rosyjska nie zdołała dotąd pogodzić: podczas gdy Ljubawskij odnosi początki sejmów litewskich do zarania XV wieku, to natomiast Maksimiejko pierwsze sejmy litewskie datuje dopiero z końca XV wieku. Zwłaszcza zaś o genezie i rozwoju sejmików litewskich panują w literaturze rosyjskiej, a więc i u wymienionych badaczy, poglądy, które mojem zdaniem nie zdołają się utrzymać w nauce. Na każdym polu pozostaje więc jeszcze dużo do zrobienia, i to jest zadanie, do którego się musi zabrać historyografia polska, władająca o wiele biegłej od rosyjskiej wszelkimi środkami krytyki historycznej. Powołaną jest do tego zadania przede wszystkim historyografia polska; bo przekonywamy się w toku badań z każdym dniem coraz pewniej, że Litwa kształciła się niejako i kształtowała wewnętrznie na wzór polski; że główna jej praca organizacyjna w XV i XVI wieku, praca reformatorska u samej siebie, polegała na przyswajaniu sobie urządzeń polskich, zwłaszcza w dziedzinie ustroju. Zadanie więc obecnie jest ułatwione, gdy badania nad ustrojem wewnętrznym Polski (Korony) są, dzięki rozwiniętej na tem polu usilności, wcale daleko naprzód posunięte.

Wychodząc od tej kwestyi sejmów, którą w ostat-

nich czasach tyle się zajmowano w literaturze rosyjskiej, wypadnie jednak sięgnąć i daleko wstecz i daleko w głąb wewnętrznych dziejów Litwy. Wypadnie sięgnąć daleko wstecz: gdyż aby zrozumieć i następnie wyjaśnić należyście, dlaczego urządzenia parlamentaryzmu polskiego tak późno stosunkowo przedostały się na Litwę i przebywały też tak odrębne fazy przejściowe, zanim zupełnie prawie upodobniły się do polskich, — trzeba także zbadać należyście, co najpierw wniosło społeczeństwo ruskie do państwa litewskiego za czasów podbojów przed Jagiellą, a jaką była ta organizacya wewnętrzna społeczeństwa litewsko-ruskiego po złączeniu się tych dwóch różnych żywiołów etnicznych i podjęciu próby współzycia; i trzeba będzie następnie rozważyć dokładnie, co społeczeństwo to wniosło do Rzeczypospolitej Jagiellońskiej. Na tem tle możliwem będzie dopiero nakreślenie pełnego obrazu tego wielkiego procesu historycznego oddziaływania urządzeń polskich na litewskie, procesu, który się rozpoczął z unią jagiellońską w r. 1386 i trwał potem przez blisko dwa wieki, gotując grunt pod unią lubelską. Na szczególną uwagę zasługuje ostatni akt tego procesu: czas między r. 1554 a 1566, bo to czas, kiedy się dokonywał największy przewrót w ustroju wewnętrznym Litwy, kiedy została podjęta i przeprowadzona praca nad ułożeniem owego Statutu litewskiego t.zw. drugiej redakcyi, który jest dziełem wiekopomnem, aktem wprost przełomowym w dziejach Litwy. Nie ulega dziś wątpliwości, że przełom ten dokonał się poniekąd z udziałem samego społeczeństwa litewskiego, samej szlachty W. Księstwa, której przedstawiciele, wybrani na sejmie w r. 1554, należeli do Komisyi, poprawiającej, a raczej układającej statut; a współpracownikiem tej Komisyi i niezawodnie współredaktorem nowej redakcyi Statutu, bardzo gorliwym i zasłużonym, był sam król — Zygmunt August, choć pozornie zdawał się reformie oponować. Do pewnych granic zgadzał się raczej na opozycyę, tak że bliższemu świadkowi mogło

się wydawać, że między królem a szlachtą litewską toczyła się formalna walka nie o egzekucję, lecz o zdobycie praw, któreby naprawdę zrównały szlachtę litewską z koronną. Ma się jednak wrażenie przy badaniu dziejów tej sprawy, że król w tym całym procesie grał tylko rolę oponenta, że opierał się do czasu, aby pobudzić szlachtę litewską do działania, podniecić do agitacji, zachęcić niejako i rozochocić do życia publicznego. Bo opierając się tu i owdzie, zbyt łatwo potem ustępował i formalnie się cieszył, że musiał ustępować. Musiał bowiem on przede wszystkim być tego dobrze świadomym, że przeprowadzenie unii lubelskiej byłoby wprost niemożliwe bez uchwalenia owego statutu drugiej redakcyi; że statut ten był zatem poprostu warunkiem, podstawą i gwarancją istnienia tego wielkiego historycznego aktu, nad którego zniszczeniem całą duszą przecież sam pracował.

Genezy unii lubelskiej nie można wyjaśnić należyście bez wyjaśnienia genezy ustroju W. Księstwa litewskiego, takiego, z jakim się spotykamy w tej części Rzeczypospolitej w przededniu unii; a genezy tego ustroju nie wyjaśnimy należyście, póki nie wyjaśnimy wyczerpująco genezy i rozwoju parlamentaryzmu litewskiego w ciągu XV i XVI wieku. Historyografia rosyjska podjęła się tego zadania, ale go nie rozwiązała; należy oczekiwać, że sprosta temu zadaniu — oby w najbliższej przyszłości — historyografia polska.

**Prof. Dr St. Smolka.** Z tym apelem, tak wymownym i gorącym a słusznym, z którym p. Prof. Czermak tu — nie po raz pierwszy zresztą — się odezwał, złączą się niezawodnie solidarnie jak najgoręcej wszyscy nasi historycy, zajmujący się wewnętrznymi dziejami Litwy. Jeżeli z pewnością nie wątpimy o wartości naszych zasług cywilizacyjnych na Litwie, to z drugiej strony w polskość naszą, w tę polskość, jaką Rzeczpospolita przechowała po-

rozbiorowym czasom, w tę polskość weszło tyle Litwy i Rusi litewskiej, że istotnie to w ostatnich dziesiątkach lat rażące zaniedbanie spraw litewskich, wewnętrznego zwłaszcza stanu, ustroju Litwy w naszej historyografii, jest — jeżeli mi się wolno tak wyrazić — ciężkiem jej kalectwem. Ale skoro się temu wagę przyznaje, skoro to rzecz tak jasna, prosta i znana, to zdaje mi się, że może słuszną będzie rzeczą dorzucić kilka słów usprawiedliwiających ten stan rzeczy. Uderzmy się w piersi; ale tak dalece nie jest to *nostra culpa*. Póki było można, póki jakieś ognisko umysłowego, naukowego ruchu na Litwie mogło się ostać, tośmy w tych studyach i pracach nad Litwą stanowczo prym dzierżyli i mieliśmy ich mnogość. Później, gdy to wszystko zostało zmiecione, gdy nie było nietylko żadnego ogniska, ale żadnego punktu oparcia, żadnej ostoi dla jakiegokolwiek pracy umysłowej na Litwie nie stało i być nie mogło, to z natury rzeczy wynikało, iż historia, choćby w szerszym zakresie terytoryalnym, skoro musiała się opierać o źródła, o rzeczy miejscowe, musiała stąd, z Krakowa czy ze Lwowa, pracować nad dziejami Litwy; a praca ta, rzecz prosta, stawała się odtąd niesłychanie trudną. A tymczasem mnożyły się właśnie cenne, nieraz pierwszorzędnej wagi wydawnictwa, ważne i to nieraz bardzo ważne monograficzne opracowania. Jest niezawodnie rzeczą złą, że w podręcznikach i ogólniejszych konstrukcyjach historycznych nie uwzględniano ich należyście; ale nasze położenie wobec tego ruchu, znowu systematycznie postępującego naprzód, było także do pewnego stopnia anormalne. Najpierw była wielka trudność dotarcia do tych źródeł, na których się opierały rzeczowe monograficzne opracowania, z których czerpały nowe, rosyjskie wydawnictwa. Weźmy pod uwagę najpierw główne archiwum w Wilnie. Niezaprzeczenie wydawnictwo Komisji archeograficznej wileńskiej przyniosło wiele cennego materiału, z którym się wszyscy liczyć musimy, a szkoda, że niedość się u nas dotąd liczone; ale trzeba powiedzieć,



że może niema drugiego przykładu w pośród wydawnictw materyałów historycznych, iżby się kiedykolwiek więcej kierowano tak wybitnie zaznaczoną tendencją, wobec której ręce nam opadają. Bo my skontrolować, sprawdzić tych błędów i nadużyć tendencyjnych nie możemy; wiadomo, że dotarciu do archiwum głównego wileńskiego dotychczas stawiano bardzo wielkie trudności; a jeżeli się do czego dotrzeć udało, to się miało zawsze wrażenie, iż usunięto to, do czego nas nie chciano dopuścić. Najgłówniejszym obok wileńskiego archiwum był *corpus* materyałów, dotyczących historii litewskiej, ten właśnie, na którym się prace Ljubawskiego i Maksymiejki opierały: to jest Metryka litewska, przez długi czas rozbita, obecnie skupiona w Moskwie i zapewne dostępna; ale z jakimi też to trudnościami dla centrów naukowych polskich było dotąd połączone, aby tam dotrzeć i systematyczne studia tam prowadzić! Była zatem ciągła trudność skontrolowania pracy uczonych rosyjskich: raz wraz miało się to wrażenie, gdy się korzystało z materyałów, które z tamtej strony wydano, że się korzysta z materyałów niesłychanie fragmentarycznych, *ad usum delphini* zastosowanych, co odejmowało ochotę i paraliżowało siły. Miejmy nadzieję, że jesteśmy na drodze, na której znajdziemy zmiany na lepsze, na której i te materyały staną się dla nas łatwiej dostępnymi; miejmy nadzieję, że i wogóle na Litwie samej, jeżeli nie powstaną jakieś centra pracy naukowej i umysłowej polskiej, to znajdą się przynajmniej pracownicy, których przedtem nie było i być nie mogło, a którzy w zmienionych warunkach przecież wreszcie do tych materyałów dotrą i przy nich będą przesiadywać i, siedząc u źródeł, będą sami owe materyały opracowywać. Jest to poniekąd obowiązek czynników, do tego powołanych, przede wszystkim krakowskiej Akademii, aby wszelki ruch, który na tem polu może i powinien się rozwinąć, jak najusilniej popierać. Nie wolno nam zapominać o tem, że ta sprawa, w referacie kol. Czermaka

poruszona, ten temat rozległy, to całe szerokie zagadnienie — to niezawodnie jedno z najdonioślejszych zagadnień historii polskiej, tak doniosłe, że równie ważnego i żywotnego w naszych dziejach obok niego znaleźć i postawić nie sposób.

Przechodząc do szczegółów, pozwolę sobie dorzucić do myśli i kwestyj, poruszonych przez referenta, jedną jeszcze. Zdaje mi się, że właśnie na Zjeździe Rejowskim, na zjeździe, poświęconym pamięci kultury polskiej XVI stulecia, należy wskazać na teren, który prawie zupełnie jest nietknięty, o którym ledwie mamy jakieś niby dalekie poczucie, na instynkcie raczej, niż na badaniu i wyrozumowaniu oparte. Mam tu na myśli tę wielką sprawę assymilacji litewskiego i litewsko-ruskiego żywiołu, litewskiej i litewsko-ruskiej szlachty, assymilacji, która się w ciągu wieków ciągle odbywała, ale w której właśnie czasy Reja, wiek XVI, stanowi epokę przełomową. Kiedy wczoraj przysłuchiwałem się tutaj bardzo interesującej polemice o to, czy za taki moment przełomowy należy uważać koniec XV i początek XVI wieku, czy też rok 1569, rzeczywiście miałem to wrażenie — chociaż wiedziałem, że ta polemika tutaj zupełnie przypadkowo się rozwinęła — miałem, powtarzam, wrażenie, że mógł ktoś nieświadomy myśleć, iż to ułożony jakby rozmyślnie dyalog dla uplastycznienia tych czasów, w których Rej żył i działał. Bo jeżeli o ten okres opierają się niejako dwie epoki i jedna w jedną stronę, a druga w drugą ku sobie go wydiera, to cóż może być lepszą ilustracją wyjątkowej doniosłości tego okresu w całym jego rozmiarze i w całej pełni przełomowego momentu, kiedy wielkie, zasadnicze rzeczy w życiu naszego narodu się rozgrywały? Jedną z tych wielkich rzeczy jest właśnie assymilacja wyższych warstw, mianowicie wyższej warstwy litewskiego i litewsko-ruskiego elementu. O tem dotąd prawie nic nie wiemy. Badania, któreby w tym przedmiocie rozpocząć należało, muszą się rozpowszechniać, należy zbierać szczegóły i szcze-

góliki i z nich dopiero zwolna przygotowywać mozaikę, która, jeżeli się da kiedyś złożyć w większą całość, będzie niezmiernie interesująca i da piękny obraz. Niech mi będzie wolno *exempli gratia* przytoczyć choć jeden fakt, który mi się przypadkiem w toku innych poszukiwań nawinął, a który właśnie w papierach rodzinnych znalazłem. W archiwum mianowicie domowym jednej z rodzin litewskich jest donacja Zygmunta I-go, uczyniona dla protoplasty tej rodziny z czasu około r. 1503. Warto się wczytać w ten akt: a zaraz nam się odsłoni jeden taki fakt, charakterystyczny ze względu na to, iż rzuca światło na ów proces rozszerzania się naszej kultury na Litwie, assymilacyjnego działania owych warstw społeczeństwa litewskiego między sobą. Donataryuszem owym był niejaki Semen, bojar polski. Jakie on miał znaczenie, jakie było jego położenie ekonomiczne i społeczne, to można wcale szczegółowo odtworzyć z lustracji księstwa pińskiego właśnie z tych czasów, kiedy rodzimi książęta pińscy wygaśli. Przedstawia on coś w rodzaju zamożnego włościanina, który wszystkie potrzeby swoje zaspakajał naturalnem gospodarstwem na tej drobnej włości, na jakiej siedział, a na pospolite ruszenie miał obowiązek stanąć we dwa konie. Za co on dostał ową donację? Na wstawienie się Krzysztofa Szydłowieckiego, któremu wierne służył przez długie lata. Wyobraźmy sobie takiego Poleszuka, którego losy rzuciły do Szydłowiec, w tę atmosferę wysoce kulturalną! Jakim on stamtąd wrócił, jakim był odtąd rozsądnikiem kultury! I widzimy, że jego potomstwo zaraz coś znaczy w powiecie: potomkowie Semena są ziemskimi dygnitarzami, przechodzą na katolicyzm. A druga linia, pochodząca od jego stryjecznego brata, pozostaje w cieniu. Takich szczegółów w papierach rodzinnych znalazłoby się bardzo wiele, a szczególnie w tych głównych korpusach źródeł do dziejów litewskich, które się kryją w archiwum wileńskim i w Metryce litewskiej.

Wśród przygodnego rozczytywania się w pomnikach literackich z XVI wieku niejednen taki szczegół napotkałem. Wartoby było, żeby panowie, którzy temi rzeczami się zajmują, którzy rozczytują się z zawodu swego w literaturze naszej XVI wieku, zwracali baczną uwagę na przyczynki do tego procesu assymilacyjnego litewsko-ruskiego żywiołu przez wpływ kultury polskiej i publikowali je czy w Kwartalniku historycznym, czy gdzieś indziej. Na przyczynki tego rodzaju powinna być otwarta stale rubryka w dziale „Miscellanea«. Powinniśmy takie drobne kamyczki zbierać i składać, a początki mozaiki z tego się złożą.

Do uwag tak cennych p. referenta, do apelu tak gorącego, chciałem właśnie przy sposobności Rejowskiego Zjazdu, przy sposobności tego święta kultury polskiej XVI wieku jeszcze ten apel dorzucić:

Pracujmy nad historią naszych wpływów kulturalnych na Litwie i Rusi w XVI wieku i zbierajmy zwolna, a skrętnie kamyczki do historii tego wielkiego dzieła naszej kultury, jakim była assymilacja naszego litewsko-ruskiego żywiołu z polskim.

**P. W. Nowodworski.** Prof. Czermak uwydatnił z taką mocą ogromne braki w historyografii Wielkiego Księstwa litewskiego, że mówić o tem uważam za rzecz niepotrzebną. Pozwolę sobie dodać tylko kilka krytycznych uwag. Ponieważ p. Czermak potrafił o parlamentaryzm litewski, zdziwiło mnie trochę, że nie zaznaczył wielkich braków w dziedzinie innych spraw i innych stosunków litewskich i co do historyografii rosyjskiej, ażeby wskazać na poważniejsze dzieła w tej dziedzinie, pominął niektóre inne, dotyczące się, ma się rozumieć, innych stosunków. Ważną np. rzeczą jest kwestya feudalizmu litewskiego. Otóż pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę na artykuł Ljubawskiego o tym przedmiocie w Encyklopedyi Brockhousa; należałoby także naszym historykom i badaczom zająć się s p r a-

wami gospodarczemi. Pod tym względem Rosyanie nas także uprzedzili, bo u nich istnieje dzieło bardzo dobre z tego zakresu, a to Downara-Zapolskiego. Należało dalej zwrócić uwagę na dzieło Jasińskiego »Litowsko-ruskiej trybunał«. Prócz tego, mówiąc o parlamentarystyce litewskim i badając tę kwestyę, nie można pominąć zdaniem mojem dzieła Łappa, którego recenzję napisałem, a który zdaniem mojem nadaje się dla naszych badaczy z tego względu, że zawiera materiały zaczerpnięte wprost z archiwów. Można by też było — skoro to jest Zjazd, poświęcony pamięci Reja i ponieważ Rej był protestantem — zaznaczyć także, że historia reformacji litewskiej u nas wcale nie jest opracowana, że nie prawie w tym względzie nie zrobiono.

Ponieważ Prof. Czermak dotknął literatury podręcznikowej, dzieł popularnych, więc muszę zrobić pewną poprawkę. Prof. Czermak zaznaczył, że ta literatura popularna, literatura podręczników, nie uwzględnia najnowszego stanu wiedzy naszej. Jest u nas dzieło Prof. Korzona — ja mówię w danym wypadku o pierwszym tomie jego Historii nowożytnej — w którym, zdaniem mojem, autor zbliża się przynajmniej do tego zadania, bo uwzględnia kwestyę, poruszone przez Prof. Czermaka, np. kwestyę równouprawnienia szlachty litewskiej i tę ostatnią kwestyę tak samo, jak Prof. Czermak, rozwiązuje, choć ma się rozumieć, mówi o tym przedmiocie tak, jak to należy czynić w książce popularno-naukowej.

**Doc. Dr T. Grabowski.** Ponieważ Zjazd ma się ku końcowi i wkrótce będzie mowa o jego wynikach naukowych, przeto chciałem kilka uwag dorzucić nietylko z powodu referatu Prof. Czermaka, ale jeszcze kilka innych. Zaznaczono tu ogromne braki, nietylko w dziedzinie znajomości stosunków politycznych i prawnych, ale i literatury wieku XVI. Z tego powodu chciałbym zaznaczyć, że o ile chodzi o pełną znajomość wieku XVI, to byłyby

przedewszystkiem dwie rzeczy do zrobienia. Jedna to jest określenie dokładne stanowiska reformy religijnej w Polsce pod względem prawnym. Ta rzecz nie jest zrobiona, mimo że ją poruszył Prof. Lubowicz i inni. Do tej kwestyi materiału takiego dostarczają synody, zwłaszcza kalwińskie, że dla przyszłego historyka stanowiska prawnego reformacji u nas ważność tych materiałów, znajdujących się czy to w bibliotece Zamojskich, czy to w wileńskim, kalwińskim konsystorzu, jest niezmierna. Dlatego byłbym ogromnie zadowolony, gdyby Zjazd uchwalił potrzebę wydania materiałów, u różnowierców się znajdujących, na co zwrócił uwagę p. Dr Korzeniowski na ostatnim Zjeździe historyków.

Wczoraj, gdy była mowa o języku polskim, nikt z mowców nie zwrócił uwagi, że nasz język nietylko rozwija Rej, ale cały szereg innych różnowierców. Powtórzono tu zdanie Prof. Nehrunga, że największymi pisarzami pod względem wartości językowej są Bielski, Górnicki i Skarga. Jestto komunał utarty, który należy zmienić. A gdzież są Kromer, Lutomirski, Krowicki, gdzież Czechowicz, Budny, Grzegorz z Żarnowca, którzy należą pod względem języka do najznakomitszych pisarzy tego wieku? Ale przechodzę do kwestyi referatu p. Czermaka. Znajomość stosunków wewnętrznych litewskich jest u nas bardzo mała. Z tego powodu, zajmując się dziejami literatury kalwińskiej, miałem utrudnione zadanie, gdy przyszło mi mówić o reformacji na Litwie. Istnieje wprawdzie dzieło Łukaszewicza, ale niestety przestarzałe. Nasze synody kalwińskie mają wiele materiału, z którego można wysnuć wnioski, że były w naszej reformacji dwa prądy: jeden bardziej konserwatywny i lojalny, drugi bardziej rewolucyjny: konserwatywny, który chciał z królem iść razem ręką w rękę i zmienić Polskę na dysydencką, i rewolucyjny, który chciał iść przeciw królowi i przyczynił się do rozstroju i obniżenia powagi króla. Za pierwszego przedstawiciela uważałbym Stankara, który grozi kró-



lowi, że szlachta zabierze się do reformy, jeżeli on tego nie zrobi; drugi znowu kierunek, bardziej lojalny, który chce iść z królem. Najrewolucyjniejszy odcień wyobrażają aryanie, gdyż w niektórych swych przedstawicielach marzą nawet o społecznym przewrocie. Tak samo musi to być na Litwie. Jak słusznie Prof. Czermak zauważył, pod względem społecznym czy politycznym, czy literackim, Polska wywiera ogromny wpływ na Litwę. W tym kraju dotychczas nieznanym, istnieją trzy narody: litewski, ruski i Polacy, którzy prą do zaprowadzenia na Litwie podobnych stosunków, jak w Koronie. I tam właśnie, na Litwie, wychodzi dzieło naszego Frycza po polsku i raz pierwszy wydaje je arianin, Budny, z przedmową kalwina Wolana. Synody kalwińskie i arianskie przyczyniają się do rozwinięcia poczucia samodzielności wśród szlachty litewskiej. Znajomość więc tych synodów z aktów jest niezbędna. Czy na sejmach litewskich, czy na zjazdach musi być niewątpliwie oddźwięk tego, co się dzieje na synodach, bo Litwa, to klasyczny kraj kalwinizmu (do dziś dnia tam istnieją). W Słucku istnieje znakomita szkoła kalwińska, do której świeżo ogłosił materiały Dalton.

Jeżeli wielki jest wpływ synodów w Koronie na sejm, musi być ogromny i na Litwie: tem większy, gdyż poczucie republikanizmu jest tam mało rozwinięte w stosunkach na pół feudalnych, na pół barbarzyńskich. Wpływ naszej kultury na całą umysłowość litewską i na stosunki polityczne, prawne, na Litwie jest niewątpliwy i jest wynikiem reformacji. Dotychczasowy obraz rozszerzenia się reformacji, zwłaszcza w duchu arianskim, który dał w swem dziełku Merczyng, nie wyczerpuje wcale całości. Gdy byłem na Białej Rusi, spotkałem w wielu miejscach wzmianki o zborach arianskich, o których u Merczynga niema mowy. Znaczenie reformy religijnej, jakkolwiek była u nas, było nieobliczalne zwłaszcza na Litwie. Dużo Polaków z obozu reformacyjnego przenosi się na Litwę; dosyć wymienić Żaka czyli Zacisa, Wolana

i innych. Ministrowie arianscy nawet w swej obronie prawosławia szerzyli zamiłowanie języka polskiego, bo arianizm i kalwinizm, opanowawszy większość szlachty litewskiej wielkich rodów i mniejszych, zżyły się wówczas z Litwą. Polacy są kaznodziejami i piszą po polsku, zatem i szlachta litewska i ruska przerabia się na polską i przyjmuje polską kulturę. Jeżeli jeszcze uwidocznimy sobie oddziaływanie reformacji polskiej na Litwinów prawosławnych i na szlachtę prawosławną, to spostrzeżemy, że to jest także moment, który nie został uwydatniony. Wprawdzie Prof. Brückner dał nam ogromnie ciekawy obraz tego piśmiennictwa prawosławnego w polskim i ruskim języku, ale to jest rzecz, którą właściwie jeszcze należałoby podjąć i wykazać, jak kalwinizm litewski i jego polityczne poglądy krańcowe i republikańskie oddziaływają na ową szlachtę prawosławną i jak się pojęcia mieszają; czasem się nie wie, czy ma się do czynienia z prawosławnym czy z kalwinem lub arianinem.

Jeżeli ukaże się dzieło Prof. Czermaka o parlamentarzystwie litewskim, to przybędzie ważna podstawa do studyów nad reformacją i zapewne do zrozumienia wpływu naszej kultury polskiej na Litwę przyczyni się niezmiernie.

**P. W. Wittyg.** Pragnę dorzucić kilka uwag. Szlachta na Litwie i w ziemiach, do Litwy należących, dzieliła się na trzy części:

- 1) litewską,
- 2) litewsko-ruską, białoruską, bojarów i ziemian — i jeszcze
- 3) Tatarów, sprowadzonych przez Witolda.

Ci, którzy byli na Wołyniu, przejęli się kulturą polską; przeciwnie ci, którzy byli na Litwie, zostali przy tatarskiej z domieszką rosyjską. Ta ostatnia kategoria szlachty, t. j. Tatarzy, byli nadzwyczaj upośledzeni przy rozdawnictwie godności i urzędów; nie zajmowali żadnych urzędów, co najwyżej spotykamy ich jako chorążych

oddziałów tatarskich; lecz zresztą prawa posiadali te same.

Mieszczanstwo dzieliło się na dwie części: 1) mieszczan zwykłych i 2) mieszczan gospodarskich, którzy nie mają nic wspólnego z mieszczanami zwykłymi. Wszystkie sprawy i czynności załatwiali oni u namiestnika gospodarskiego.

**Dyr. Dr Fr. Papée.** Ja chciałbym pójść w tym samym kierunku, co p. Grabowski. Ponieważ Zjazd ma się niezadługo skończyć, ponieważ należy skonstatować, iż podniesiono na nim tak wielką ilość kwestyj, tak doniosłych, że zachodzi obawa dla historyków i pewne niebezpieczeństwo, iż niewiadomo będzie, czego się jąć przede wszystkim: przeto ze względów praktycznych dobrze będzie wysunąć i na polu historycznym niektóre kwestye naprzód, tak jak się to stało w dziale literatury. Od całego szeregu lat u nas XVI wiek traktuje się prawie w ten sposób, jak gdyby się składał z dwóch części: pierwszej do roku 1548 i z drugiej części od roku 1572. Między temi datami jest jeszcze środek, który zajmuje panowanie Zygmunta Augusta. Czasy Zygmunta Augusta są od czasów Szujskiego tak ogromnie zaniedbane, że nie tylko trzeba mówić o luce, ale o jakimś stanie wprost beznadziejnym. Do Zygmunta I. mamy »Acta Tomiciana« po rok 1530 i mamy zapewnienie, że będą dalej płynęły; a dla dalszych czasów nie mamy prawie nic. Są wprowadzone »Hosiana« i »Uchańsciana«, z których to wydawnictw pada bardzo pożądane światło; jednak światło to oświetla tylko pewne pole, a nie jestto źródło centralne, któreby rozjaśniało całość. A takim źródłem byłyby akta kancelarskie. Niema ich, ale są acta »Metricæ Regni«. Jest w opracowaniu naukowym czas Jana Olbrachta i Aleksandra; ale trzeba by się także zabrać do wydania »Metricæ Regni tempore Sigismundi Augusti regis«. To samo odnosi się i do Litwy. Tu jest równoważnik: Metryka li-

tewska, która mnóstwo ciekawych rzeczy będzie nam w stanie wyjaśnić i to, co Prof. Czermak podniósł, i ten nadzwyczajnie ciekawy proces polonizacji, o którym mówił Prof. Smolka, że ta Litwa, która w XVII wieku jest naszą, w XV była ruską. Gdzież jest ten środek? Jak się to stało? Zdaje się, że Metryka litewska będzie mogła o tem najlepiej pouczyć.

Prócz tego co do Zygmunta Augusta jeszcze jest jeden postulat, który podniósł na poprzednim Zjeździe Dr Korzeniowski, to jest korespondencya króla Zygmunta Augusta. Chciałbym więc, żeby choć przy końcu Zjazdu była wysunięta postać tego króla, który dotychczas był zaniedbany, a mianowicie przede wszystkim, żeby zwrócić usilną uwagę na Metrykę koronną, Metrykę litewską i na korespondencyę Zygmunta Augusta. Dotychczas Zjazd nasz był skromny w rezolucjach; ja pozwolę sobie postawić jeszcze jedną rezolucyę: »Zjazd Rejowski poleca troskliwszej, niż dotychczas, opiece historyków wydawnictwa, odnoszące się do czasów Zygmunta Augusta«.

**Prof. Dr St. Ptaszycki.** Chciałbym podać pewne wskazówki informacyjne co do prac w archiwach rosyjskich. Do archiwum wileńskiego i do Metryki litewskiej trudno się dostać wszystkim wogóle nierosyjskim poddanym. Każdy musi naprzód dostać pozwolenie; ale skoro je uzyska, może bez trudności pracować. W archiwum nie skryć nie mogą. Katalog jest i wszystkie materiały są zarejestrowane. Druga kwestya: co do poglądu Prof. Czermaka na sejmy litewskie. Sejmy te przedstawiają się w ten sposób, że są to próśby zebranych, przedkładane tylko do królewskiej decyzji. Nazywają to czasem spółcześni »uchwałami«, jak »uchwała« z r. 1525 co do woj-ska; ale i ta »uchwała« była tak samo królowi do decyzji przedstawiana.

Co do unii litewskiej, to sędzę, że szlachta dążyła do unii, a tylko magnaci byli jej przeciwni.

**P. W. Nowodworski.** Muszę zapewnić Prof. Grabowskiego, że dzieło Łukaszewicza znałem, a nie wspominałem go, ponieważ była mowa o historyografii nowszej. Obecnie uważam za rzecz pożyteczną dodać, że mielibyśmy coś do zrobienia w dziedzinie dziejów Kościoła wschodniego, ponieważ i protestantyzm i Kościół katolicki na Litwie i na Rusi stykał się z nim i walki z nim toczył. Pod tym względem historyografia rosyjska także już coś zrobiła. Mogę wskazać na dzieło Żukowicza.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Ja nie jestem zbyt łagodnym spowiednikiem swego społeczeństwa, ale chcę być zawsze sprawiedliwym. Otóż w referacie p. Czermaka zauważyłem pewną niesprawiedliwość względem naszych pracowników, a za wiele przyznanych zasług rosyjskiej historyografii. Mianowicie co do historii Litwy — to dzieła polskiej historyografii przewyższają rosyjskie już od najdawniejszego okresu Litwy. Z nadzwyczajnym zadziwieniem czytałem niegdyś prace pana Łatkowskiego, który mieszka podobno gdzieś w Stanisławowie, który zapewne ma wielkie trudności i ze zbieraniem materyałów, i ze zrozumieniem ruskich i rosyjskich pism. Tymczasem z »latopisów« ruskich i z kronik on wyciągnął takie informacje, jakie rosyjskim uczonym, którzy bardzo skrzętnie śledzili za temi pierwocinami Litwy, ani na myśl nie przyszły.

Następnie z niemniejszym zdumieniem widziałem, że Prof. Smolka, zaledwie obeznawszy się z ruską mową, stworzył »Jagiellę i Kiejstuta« i przedstawił nam pięknie ten rząd litewski, niezmiernie trudny do określenia, do pochwycenia, bo rząd dwóch władców, a zarazem jednowładny, zespolony przez nadzwyczajną zgodność i miłość tych braci. Mnie się zdaje, że zanim panowie pójdziecie

do parlamentaryzmu litewskiego, trzeba rozpocząć od tych form rządowych i od tych stosunków, jakie właśnie Prof. Smolka przedstawił w swym »Jagielle i Kiejstucie«.

Nareszcie wielką radością przejęło mnie dzieło dyrektora Papéego o ostatnich dwunastu latach panowania Kazimierza Jagiellończyka. On z prac rosyjskich korzystał i kontrolował je; korzystał z Ljubawskiego i innych rosyjskich badaczy, niektóre mniejsze błędy im wytknął i poprawił, ale w małym odsyłaczu, w przypisku, *petitem* drukowanym, dotknął najważniejszej sprawy, najważniejszej strony, mianowicie, że rosyjscy uczeni nazywają Litwę: »Gosudarstwem litowsko-ruskim«, — »ruskiem« nie w tem znaczeniu, jak my rozumiemy, to jest rusińskim, ale w tem znaczeniu, jak oni pojmują, a które w zastosowaniu do owego okresu chyba trzeba nazwać: »litewsko-moskiewskim«; to zaś jest tak rażącym błędem, że w istocie burzy nawet zasługę tych badaczy. Słusznie bowiem p. Papée powiedział, że przecież to państwo nigdy samo tak się nie nazywało i nigdzie w dokumentach pod tą nazwą nie występowało. Jestto zatem nazwa sztucznie wytworzona, tendencyjna, więc nie można cięższego oskarżenia historykowi wytoczyć, jak to, które p. Papée przeciw historykom rosyjskim w tym swoim przypisku *petitowym* zapisał. Tyle dla wymiaru sprawiedliwości uważałem sobie za obowiązek wypowiedzieć.

**Refer. Prof. Dr W. Czermak.** Tylko parę słów. Większa część uwag, które tu usłyszałem, była tylko uzupełniająca. Poruszył mnie zarzut, a raczej uwaga p. Prof. Korzona, jakobym przeceniał literaturę rosyjską. Stanowczo zastrzegam się przeciw temu. Wskazałem na to wyraźnie, że te dzieła mają wielkie braki i trzeba będzie je prostować; a powiedziałem właściwie tylko, że ilościowo jest ich dużo i że rzucono się tam ku badaniom litewszczyzny usilniej, niż u nas. Bo zresztą mam ja prawie pewną nadzieję i przeświadczenie, że przy wyższym



o wiele poziomie i wyrobieniu krytyki historycznej u nas nauka polska w ciągu kilku lat poprawi wszystko to, czem zawiniono przeciw nauce historycznej wogóle w rosyjskich dziełach, jakkolwiek błędów, popełnionych przez historyków rosyjskich, jest bardzo dużo. Więc stanowczo wcale nie przeceniam tej rosyjskiej literatury, tylko chciałem zwrócić powszechną uwagę na to, że pod względem zainteresowania tymi rzeczami oni nas przewyższają. Prof. Smolka zauważył słusznie, że warunki niekorzystne z naszej strony były tu przyczyną. Nie chciałbym przewlekać tej dyskusji. Ale dziękuję zwłaszcza za te uwagi, które mają wartość uzupełnień, a które mi się z pewnością w toku dalszych studyów przydadzą.

## Siódme i ostatnie posiedzenie we środę dnia 5-go lipca 1906 r. (Popołudniowe).

Przewodniczący Prof. T. Korzon udziela głosu Prof. Dr. Stanisławowi Estreicherowi, który przedkłada referat pod tyt.: **Sprawa wydawnictwa naukowej Encyklopedyi polskiej.**

Sprawa Encyklopedyi, podobnie jak sprawa ortografii, wykracza poza wiek XVI, ma jednakowoż taką doniosłość, że Komitet uznał za potrzebne zrobić co do niej wyjątek i pomieścić ją na porządku Zjazdu. Jako objaw dążności do przeciwdziałania zbytnej specjalizacji na polu historycznym pojawiają się wszędzie w ostatnich latach przedsięwzięcia naukowe, ogarniające całość pewnej dziedziny naukowej, wykazujące dotychczasowe zdcbycze w jej zakresie lub braki, istniejące jeszcze w naszej wiedzy. Przedsięwzięcia takie, o różnym układzie lub treści, noszą zwykle nazwy encyklopedyj, np. Encyklopedia romańska, germańska, aryjska, irańska etc. Encyklopedia polska ma być takim przedsięwzięciem, ogarniającem całość kultury polskiej w jej historycznym rozwoju. Akademia Umiejętności przed 2 laty dała inicjatywę do jej opracowania, powołując Komitet, złożony z kilkunastu osób, dla jej zredagowania. Znane są zasady, na których

Komitet redakcyjny postanowił oprzeć całą pracę; objaśnił o nich swego czasu wydrukowany i rozdany uczestnikom Zjazdu przed posiedzeniem »Program Encyklopedyi polskiej«. W szczególności zwracam uwagę na to, że Komitet w porozumieniu z gronem uczonych warszawskich i lwowskich rozstrzygnął zasadniczo następujące kwestye: 1) Encyklopedia ma mieć charakter historyczny, a nie archeologiczny, to znaczy cały rozwój kultury polskiej aż do ostatnich czasów ma tam znaleźć swe uwzględnienie; 2) Encyklopedia ma objąć kulturę polską, ale na całym obszarze ziem, stanowiących niegdyś Rzeczpospolitą, wskutek czego kultura litewska i ruska (język, literatura, dzieje polityczne etc.) muszą także znaleźć tam swe uwzględnienie, o ile się wiążą ściśle z kulturą polską i są od niej zależne lub na nią wpływają; 3) Encyklopedia ma mieć charakter systematyczny, dawać syntezę nauki w jej poszczególnych działach, a popularyzowanie jest wykluczone.

Co do toku prac Komitetu i sposobu dobierania współpracowników, objaśniam, że podzielono każdy z działów Encyklopedyi na tak specjalne artykuły, aby każdy artykuł mógł być opracowany przez specjalistę w tym zakresie. Wskutek tego liczba artykułów i liczba zaproszonych współpracowników jest bardzo znaczna, aczkolwiek nie została jeszcze we wszystkich działach ostatecznie ustalona. Rozmiary Encyklopedyi nie mają wedle przyjętego planu przekroczyć 500 arkuszy druku, a czas rozpoczęcia wydawnictwa nie da się jeszcze na razie ściśle oznaczyć; w każdym razie prace przygotowawcze potrwają jeszcze kilka lat, a najwcześniej dopiero w r. 1909 rozpocznie się druk pierwszych tomów dzieła.

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Ponieważ wszelkie uwagi i żądania, jakie mogą się nasunąć przy rozważeniu się w programie Encyklopedyi i w tem sprawozdaniu, któreśmy teraz słyszeli, należy adresować do Ko-

mitetu wydawczego Encyklopedyi, więc sędzę, że nie potrzebujemy rozpoczynać dyskusyi.

**Ref. Prof. Dr St. Estreicher.** Ja właśnie proszę o otwarcie dyskusyi i nie wątpię, że panowie wystąpią z pewnemi uwagami, które będą bardzo przydatne.

**Prof. J. Morozewicz.** To, co tu podnieść zamierzam, wypowiem z pewnem zastrzeżeniem, bo nie jestem wtajemniczony w całe to przedsięwzięcie i dopiero teraz, przejrawszy pobieżnie program, poinformowałem się do pewnego stopnia. Jako przyrodnik, zwróciłem uwagę na nauki przyrodnicze i widzę, że te nauki uwzględnione zostały, ale w sposób nierównomierny. Dział I, punkt 7: »Roślinność« — dość szczegółowo jest rozpatrywany; mamy tu spisanie flory, dzieje rozwoju roślinności Polski. Dalej jest punkt 8: »Świat zwierzęcy« — więc będzie to prawdopodobnie opis wszystkich zwierząt, zamieszkujących ziemię polskie. Ze zdumieniem natomiast spostrzegam, że świata mineralnego nie uwzględniono. Wprawdzie mamy pod 5 a) Karpaty i Podkarpacie, b) »Niż polski«, ale te działy nie wystarczyłyby do uwzględnienia tych składników, z których zbudowana jest ziemia polska. Więc wskazaniem i pożądanem byłoby ze wszystkich względów, żeby w naukowej Encyklopedyi polskiej był uwzględniony również i opis systematyczny wszystkich polskich minerałów. Daleko ważniejszy jednak wzgląd nasuwa mi się jeszcze pod uwagę, mianowicie czynnik, który wpłynął potężnie na całą kulturę i rozwój Polski. Czynnikiem tym są bogactwa mineralne w ziemiach polskich zawarte i zależne od nich górnictwo. Nie potrzebuję Panom objaśniać, że górnictwo miało znaczenie w historii polskiej. Dość wspomnieć, że królowie polscy posługiwali się w swych akcyach politycznych żupami solnemi i że kopalnie w Olkuszu miały wpływ na ukształtowanie się skarbowości. Pominięcie bogactw mineralnych polskich

tutaj, w programie, uważam przeto za lukę, która mnie bardzo razi. Nie zapominajmy także o tem, że obecność bogactw mineralnych w danej połaci kraju w sposób nadzwyczajnie wybitny wpływa na jej fizyognomię. Przytoczę jako przykład: północne obszary Królestwa kongresowego i Zagłębie Dąbrowskie, zachodnią Galicyę i wschodnią Galicyę. Różnica w typie kulturalnym tych dzielnic polega głównie na tem, że jedne z nich posiadają mineralne bogactwa i wskutek tego rozwinęły przemysł górniczy, drugie bogactw tych nie mają i pozostały krajami rolniczymi.

Więc sędzę i podnoszę z naciskiem, że tak potężnego czynnika nie można pomijać i że on w programie prac powinien być jako osobny punkt wyszczególniony. Jabym proponował, by po punkcie 8 wstawić 9: »Mineralne bogactwa kraju«.

**Prof. S. Dickstein.** Chciałbym zabrać głos w tej kwestyi, którą Sz. sekretarz Komitetu chciał przedstawić. Ten program Encyklopedyi został ułożony przez specjalistów i przyjęty, ale jest on znany tylko bardzo szczeremu kołu osób. Nie wszyscy specjaliści, jak widzimy z przemówienia p. Morozewicza, brali udział w układaniu onego, a więc i nie wszyscy go znali. Należy zatem skorzystać z dzisiejszego Zjazdu, żeby wysłuchać opinii osób zebranych, nie reprezentowanych w tym Komitecie; następnie należy rozpowszechnić wiadomość o tym programie i byłoby wskazaniem, żeby Komitet wyznaczył termin, po który będzie przyjmować wskazówki, zdolne wpłynąć na odmianę programu. Są bowiem pewne rzeczy, któreby należało uzupełnić. Ja stawiam więc wniosek, żeby prowadzić jeszcze dyskusyę, gdyż to jest wydawnictwo jedno z najważniejszych, a następnie, żeby podać wiadomość o tym programie do opublikowania i przedewszystkiem do pism ją rozesłać, żeby głosy ludzi poważnych w tej kwestyi mogły się ujawnić.

**Prof. J. Baudouin de Courtenay.** Dotknę miłości własnej współpracowników Encyklopedyi. Tu trzeba odróżnić dwojaką pracę: indywidualną i zbiorową. W ściśle indywidualnej pracy autor jest zupełnie panem swego dzieła. Dobrze jest, jeżeli się radzi innych; ale jeżeli się nie poradzi, to jest zupełnie jego rzeczą. W danym razie mamy do czynienia z pracą społeczną w najszerszem znaczeniu. Tutaj więc każdy z autorów artykułów Encyklopedyi obowiązany jest nie tylko liczyć na własne siły, ale jednocześnie prosić o wskazówki i rady innych. Trudno być do tego stopnia pewnym samego siebie, aby, napisawszy taki artykuł dla pracy zbiorowej, nic więcej już nie żądać od niego i ograniczyć się swojemi własnymi siłami. Dlatego zwróciłbym się do współpracowników z prośbą, ażeby po ułożeniu działu, który przypadnie na nich, przesłali go do redakcyi z prośbą o uwagi i propozycyę zmian; a ponieważ redakcyja może nie zawsze będzie zupełnie kompetentną co do wszystkich szczegółów — kompetentną może być, ale nie wszechstronnie — więc należy ją zarazem prosić, ażeby znowu ze swej strony dawała to do rozpatrzenia współpracownikom artykułów działu, najbliższego treścią. Ja będę brał udział skromny. To, co przyszłą, będę prosił, by było dopełnione, albo zmodyfikowane (z moją wiedzą) przez innych. Przy najlepszem znawstwie można coś bardzo ważnego całkiem pominąć, albo też niedostatecznie liczyć się z tem, że wypadnie uwzględnić wszystkie działy według najnowszego stanu nauki — jakies omyłki zrobić można, można w swych wywodach popełnić błędy logiczne. A że jedno do drugiego powinno szczerze przystawać, jak cegiełki w budowie, trzeba się starać, żeby był jeden duch naukowy, jeden system. Ażeby jedno do drugiego pasowało, to można osiągnąć w ten sposób, że autorowie złożą drogą ofiarności na ołtarzu dobra publicznego swoją miłość własną i będą się uważali za ludzi, ulegających krytyce współpracowników.



**Prof. F. Kamiński.** Ja tylko co otrzymałem ten program; ale z tego, co Sz. P. Referent był łaskaw nam przedstawić, rozumiem plan tej Encyklopedyi w taki sposób, że pierwsze trzy działy stanowią mają podstawę, a następne działy tworzą historję kultury polskiej. Otóż w historii kultury polskiej odgrywają wielką rolę i nauki przyrodnicze, które niestety w tej części są nadzwyczaj mało uwzględnione. Jeżeli zwrócimy uwagę na stronę 22 tego programu, to przekonywamy się, że na nauki przyrodnicze poświęcono tylko 3 arkusze druku, podczas gdy na inne działy znacznie więcej, że wskażę na przykład, że na sąsiednie zaraz »nauki matematyczno-fizyczne« przeznaczono 5 arkuszy. Niema zaś wątpliwości, że nauki przyrodnicze miały duże znaczenie w naszej kulturze; więc wyznaczenie tak niewielkiej ilości miejsca dla tych nauk będzie może z pewnego rodzaju krzywdą dla nich i dla samej historii kultury polskiej. Ja, jako przyrodnik, pozwolę sobie na to zwrócić uwagę tem więcej, że np. inne działy, jak »Wojsko«, mają 12 przeznaczonych dla siebie arkuszy. Mnie się zdaje, że przyczyna takiego niejednostajnego rozdzielania przedmiotu leżała w tem, iż Komitet, o ile ja słyszałem, był nie dosyć różnorodny; przy wyliczeniu nazwisk nie spotkałem ani jednego przyrodnika z wyjątkiem może Prof. Rehmana. Możeby należało okazać pod tym względem w planie Encyklopedyi więcej wszechstronności.

**Prof. Dr A. Rehman.** Co do przemówienia Prof. Morzewicza, to odpowiadam na jego uwagi z tego powodu, że układ działu fizycznej geografii, do którego się ono odnosi, został przezemnie zaprojektowany. Byłem przytem ograniczony brakiem miejsca, gdyż na geografję fizyczną przeznaczono tylko 16 arkuszy, co jest stanowczo za mało. Jeżeli dla obrazu roślinności ziem polskich zaproponowałem aż dwa arkusze, to uczyniłem to dlatego, iż roślinność jest niestety ważnym elemen-

tem geograficznym (o wiele ważniejszym od petrografii), nie tylko krajobrazowym, ale i rozwojowym, zarówno dla roślin i zwierząt, jak i dla człowieka. Traktowanie petrografii ziem polskich, jako osobnej całości, nie zostało objęte programem nie tylko dla braku miejsca, ale i z tego powodu, że miała ona być uwzględniona przy opisanu stosunków geologicznych, co zostało dwóm bardzo dobrym siłom krajowym powierzone. Z tych też powodów nie otrzymały górnictwo i przemysł górniczy osobnego miejsca w dziale geografii, a to tem bardziej, iż mogą one być równie dobrze pomieszczone w działach »Statystyka«, »Przemysł«, »Stosunki gospodarcze«. Ale jeżeli powiedzie się pozyskać dla tego działu odpowiednią siłę, to poświęcenie mu osobnego działu w E. p. uważałbym za bardzo odpowiednie.

Co do roślin i zwierząt naszego kraju i ich geograficznego rozmieszczenia, to dla tych zresztą tak ważnych szczegółów można było tyle miejsca w En. przeznaczyć, że wystarczy ono zaledwie dla wyznaczenia kierunku badań i ich ostatecznego wypadku.

Mówiłem o tem z p. Dybowskiem, który rozwinął mi taki projekt, że na samą zoologię potrzebaby co najmniej 8—10 arkuszy druku. Ja nie miałbym nic przeciwko takiemu rozszerzeniu działu geografii. A co do górnictwa, to jest zupełnie obojętnem, czy mają być dodane osobne ustępy przy »Geografii fizycznej«, lub czy odosny materiały ma być zużytkowany przy działach »Statystyka«, »Przemysł«, »Stosunki gospodarcze«.

**Prof. J. Morzewicz.** Chciałbym zwrócić tylko uwagę, że to, co ja proponuję — wprowadzenie działu bogactw mineralnych — nie może być wykonane przez jednego specjalistę, który będzie jednocześnie opracowywał geologię. To jest rzecz zbyt trudna. Chcąc ściśle naukowo dział ten opracować, trzeba go powierzyć specjalistom, który się przeważnie temi sprawami zajmuje. Geologo-

wie, którzy będą pisać o Karpatach i o Niżu polskim, bezwątpienia tego działu nie wyczerpią; nie wyczerpią go i na tej podstawie, że to jest dział odleglejszy od ich specjalności. Zebrania oryginalnego materiału, którego dotychczas w literaturze nowszej nie posiadamy, nie można składać na barki geologów, mających inne zadania. Musiałby się tem zająć mineralog lub górnik, władający dobrze metodami badania złóż kruszcowych. Materiał kruszcowy potencjalnie istnieje, bo istnieje górnictwo, istnieją bogactwa mineralne. Trzeba go jednak umiejętnie opracować, nie tylko statystycznie, ale przedewszystkiem mineralogicznie i chemicznie. Wówczas dopiero, po przeprowadzeniu tych prac przedwstępnych, wyłoni się obraz mineralnych bogactw naszej ojczyzny.

**Prof. Dr A. Rehman.** Ja najzupełniej na ten wniosek się godzę i popieram go, a proszę o to, by Komitet się nad nim zastanowił.

**Dr W. Sobieski.** Chciałbym powiedzieć kilka słów co do ustalenia napisów w dziale XI. Sam zostałem wezwany do opracowania w tym dziale historii reformacji. Jeden z nagłówek wprowadza pewną niejasność do tego działu. Na stronie 17 tego programu powiedziane jest pod punktem 6: »Kościół grecki«, a potem pod punktem 8: »Dyssydenci«, a dalej pod punktem 9: »Innowiercy«. Zdaje mi się, iż właśnie dobrze byłoby, żeby w tem wydawnictwie ustalić tę nomenklaturę. Od słów roty przysięgi królewskiej, złożonej w r. 1573: »pacem inter dissidentes conservabimus« — wyraz »dyssydenci« odnosi się tak do protestantów, jak i do Kościoła greckiego. Dlatego proponowałbym, żeby zamiast »Dyssydenci« dać tytuł: »Protestanci«. Dalej ponieważ wyrazy: »Innowiercy« i »Nowowiercy« były używane na oznaczenie protestantów, dlatego w punkcie 9 proponowałbym napis: »żydzi, niechrześcijanie« i t. d. Chciałbym, żeby to rychło usta-

lono, gdyż nie tylko chodzi tu o tytuł mego artykułu, ale także o nomenklaturę w innych sąsiednich ustępach — bez ustalenia której może się wkraść niejasność i pomieszanie samych pojęć w całym tym dziale.

**Dr L. Dziana.** Przy III dziale: »Język«, mianowicie w C) »Języki obce na ziemiach Rzeczypospolitej« w punkcie S. widzę rzecz na pozór drobną, ale która z góry przedstawia przedmiot inaczej, niż jaki był w rzeczywistości. Czytamy tam: »język hebrajski i karaïmski«. Tymczasem na obszarach Rzeczypospolitej mieszkali nie Karaïmi, lecz Karaïci. Karaïci zostali Karaïmami w książkach. Pochodzę właśnie z miejsca, gdzie jest gmina karaïcka. Chciałbym doprowadzić do rozvodu między pojęciem Karaïmów a Karaïtów, gdyż Karaïci tak pod względem obyczajowym, jak i pochodzenia, a wreszcie i języka są zupełnie odrębną grupą narodową. Wynarodowił się niemal ten szczerp w Rosyi i w prowincjach zabranych. Byłoby wskazaniem, żeby oddzielić te rzeczy i poświęcić Karaïtom należne wspomnienie i chociaż w krótkiej wzmiance wystawić pomnik ich istnienia na ziemiach polskich. Język ich miał większe i szersze znaczenie w granicach polskich. Druga rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to to, co czytamy przy dziale XVIII: »Literatura piękna« i w szczególności pod 12: »Dawna poezya ruska«. Jeżeli chodzi o to, jaki zachodził stosunek do kultury polskiej i jaki był wpływ jej na polską kulturę, spodziewałbym się dodatku »i litewska«, która pod wpływem polskiej kultury urabiała się i dalej istniała. Być może zresztą, że ta ostatnia moja uwaga jest już uwzględniona w programie innego artykułu.

Jeszcze jedna uwaga. Zapewne całkiem z przeoczenia w dziale XI B, rubr. 2 na stronie 17 stała się rzecz, która uczucia katolickie uderzyła; nie chcę nikomu robić z tego zarzutu, ale przykro jest nam, którzy żyliśmy na

Rusi, spotykać razem, w jednym rozdziale, Kościół greckokatolicki i Kościół prawosławny. My, cośmy wyrosli na Rusi, przywykliśmy rozdzielać te dwa Kościoły i naprawdę z faktycznych powodów warto by i w Encyklopedyi zachować tę oddzielność. Przepraszam, ale ci, którzy pochodzą z tych samych okolic, mają tę samą wrażliwość i dzielają moje zapatrywanie.

**Mikołaj hr. Rej.** W dziale IX pod liczbą 4 jest powiedziane: »Rolnictwo«; ja bym prosił, żeby było dodane: i »leśnictwo«. Tak samo trzeba by dodać, gdzie przy B jest pozycja »rolnictwo« — i »leśnictwo«, tem bardziej, że jest analogicznie do tego tytuł: »Przemysł i górnictwo«.

**Doc. Dr T. Grabowski.** W dziale XVIII punkt 11: »Krytyka artystyczna« — to znaczy widocznie krytyka literacka. Zdaje mi się, że nazywanie »krytyki literackiej« tutaj »krytyką artystyczną« nie jest właściwe, bo przez »krytykę artystyczną« rozumiemy krytykę rzeźb, obrazów i t. d. W naszej nauce istnieją dwa działy: historia literatury, pojęta czysto naukowo, gdzie chodzi o biografię, bibliografię, podanie treści i opis dzieła, a prócz tego drugi dział, dział krytyczny, dział oceny i sądu. Jednakże gdyby mi np. przypadło traktować krytykę literacką, nie wiedziałbym, co robić z Brodzińskim, czy uważać go za krytyka literackiego, czy za historyka literatury, który sąd ogranicza do minimum. Dlatego należałoby połączyć punkt 11 działy XVIII: »Krytyka artystyczna« z punktem 7, lit. b działy XIX, pod nazwą: »Historia literatury«.

**Prof. Dr B. Ulanowski.** Jestem przekonany, że Komitet, któremu p. sekretarz Komitetu wszystkie te uwagi udzieli, najchętniej je przyjmie do wiadomości. Czy wszystkie będą mogły być uwzględnione, zaręczyć nie mogę. Żeby jednak usprawiedliwić nasze stanowisko wobec tego wydawnictwa, trzeba zwrócić uwagę na pewne trudności. Trzeba najpierw pamiętać, że to wydawnictwo bę-

dzie kosztować około 120.000 złr. To na stosunki finansowe Akademii jest dużo. Akademia więc musiała ograniczyć rozmiary artykułów, a także ograniczyć się co do nauk, zaczynając od czysto do Polski się odnoszących z pewnem pominięciem nauk przyrodniczych. Zresztą jest zamierzone wydanie encyklopedyi nauk przyrodniczych, która będzie mogła rzeczy, tu pominięte albo tylko dotknięte, rozwinąć bardzo szeroko. Wtedy stanie się za- dość tym życzeniom, które tu poruszyli PP. Morozewicz i Rehman, i wtedy my, humaniści, będziemy mieli głos doradczy, a przyrodnicy będą głównym komitetem i będą się tylko pytać nas, o ile pewne kwestye mają być tak traktowane, aby też prawnikom i historykom kultury były pożyteczne. Dlatego musimy prosić o cierpliwość. Pierwsze wydanie Encyklopedyi będzie drukowane w niewielkiej ilości egzemplarzy. Wiadomo, że angielska i inne encyklopedye w pierwszym wydaniu nie zawsze się udawały, nie dlatego, żeby były źle redagowane, tylko z powodu braku harmonii między poszczególnymi artykułami. O tę harmonię pokusić się w ten sposób, jak proponował P. Baudouin, byłoby bardzo trudno, toby przedłużyło samo wydanie Encyklopedyi. Rzecz tu została oddana w obręb każdego działu w ręce tego redaktora działu o którym była mowa; dlatego sędzę, że krytyka, nawet najsurowsza, dotycząca harmonii pojedynczych artykułów, dopiero będzie mogła być przeprowadzona, gdy ta Encyklopedia się ukaże; dlatego wydamy ją w pierwszym wydaniu tylko w nieznacznej ilości egzemplarzy. Na podobnem stanowisku stanąłem już dawniej; p. Prof. Korzon jest świadkiem, że lat temu dwa czy trzy, gdy w Warszawie omawialiśmy program tego wydawnictwa, to sam mówiłem, że pierwsze wydanie to koziół ofiarny. Artykuły pojedyncze będą dobre — lecz harmonii zapewne będzie brak; ale drugie lub trzecie wydanie, które niewątpliwie będą się ukazywać, dadzą bezwątpienia to, czego pierwsze dać nie mogło. Dlatego prosimy o pobłażliwość;



a co do tych wszystkich zastrzeżeń i uwag, to będą one zarejestrowane i będą przedmiotem bardzo pilnych rozważań ze strony Komitetu.

**Prof. Dr W. Bruchnalski.** Prosiłbym, czyby nie było rzeczą wskazaną, wydrukowany projekt wydawnictwa posłać wszystkim współpracownikom, zwłaszcza, że liczba ich jest już mniej więcej ustalona, aby na nim się opierając, swoje uwagi wypowiedzieli i Komitetowi je przesłali.

**Ref. Prof. Dr St. Estreicher.** Zabierając głos jako referent na zakończenie dyskusji, pragnę podziękować tym panom, którzy podnieśli tutaj kilka uwag i życzeń, nasuwających się im co do treści i układu Encyklopedyi. Uwagi te przedłożę Komitetowi redakcyjnemu i sądzę, że dadzą się one jeszcze uwzględnić, jak np. życzenie, wyrażone przez Prof. Morozewicza co do opisu bogactw mineralnych. Co się tyczy uwagi Prof. Dziamy, to muszę zaznaczyć, że została ona uczyniona na podstawie »Programu«, a ten ma z natury rzeczy charakter zarysu, szkicu. Niewątpliwie autor, opracowujący ten artykuł, nie pomiesza tych dwóch rzeczy i rozdzieli starannie w swoim artykule Kościół prawosławny i grecko-katolicki. Tu są one tylko złączone pod jednym punktem dlatego, ponieważ ich dzieje tworzą razem artykuł, powierzony temu samemu specjalistcie, co wobec bliskiego związku, zachodzącego między dziejami tych dwóch Kościołów, jest rzeczą konieczną. Wreszcie jeszcze raz zapewniam, że wszystkie uwagi postaram się przedłożyć na najbliższym posiedzeniu Komitetu do bliższego zastanowienia się.

**Prof. Dr B. Ulanowski.** Fakt, że Akademia dała inicjatywę do tego Zjazdu, zmusza mnie tutaj do zdania w krótkości sprawy z jego przebiegu, oraz przygotowań, które zostały do tego Zjazdu uczynione. Przy każdym przedsięwzięciu, jak ten Zjazd, chodzi o to, czy życzenia

tych, którzy dali inicjatywę, istotnie zostały spełnione. Akademia pojmowała tę rzecz w ten sposób, że przede wszystkim chodzi o to, by zerwać z zasadą dawnych Zjazdów, które się rozбивały na sekcje, gdzie pełne zebrania odbywały się tylko dwa razy, gdzie było rozbitcie członków na poszczególne działy, a następnie żeby nie całokształt historii i literatury polskiej został tu objęty, lecz tylko pewien krótszy dział; następnie chodziło o to, żeby spróbować, czy nie można przed zjazdem jeszcze dopełnić pewnych luk i czy nie możemy na Zjeździe okazać, jaka jest pełnia badań, przez te lata dokonanych. Odbywały się zjazdy najpierw w Warszawie, potem w Krakowie i Lwowie, gdzie starałem się przygotować uczestników niniejszego zjazdu do tak pojętego zadania. Rzecz ta została przyjęta przychylnie. W myśl tego program stanął taki, że przedewszystkiem trzeba myśleć o tem, żeby skonstatować przed zjazdem, co można zrobić o XVI wieku, żeby te luki zapełnić przez prace monograficzne, dokonane przed Zjazdem, przywiezione na Zjazd i na Zjeździe poddane dyskusji i analizowane i żeby w ten sposób wiek XVI został należycie zilustrowany.

Był to program bardzo śmiały. Myśmy nigdy nie liczyli, że zostanie w całości wykonany. Chodziło o to, aby żądać więcej, by uzyskać mniej. Nie myśleliśmy wtedy, kiedy pierwsza inicjatywa tego Zjazdu powstała, że zajdą stosunki polityczne takie, które bardzo znaczny szereg naszych znakomitych pracowników wyrwą z tej pogody, która jest potrzebna, by pracować naukowo. Wskutek tego, kiedy zaczęliśmy ten Zjazd odkładać, nawet pewne zwątpienie nas ogarnęło, czy wogóle Zjazd się uda i czy praca zamierzona będzie dokonana. Akademia mogła z całym spokojem to, co uchwaliła, wykonać; ale nie o to szło, nie szło o wysiłek jednej instytucji, ale szło o to, żeby wszyscy uczeni polscy, którzy się zajmują XVI wiekiem, przyczynili się do tej pracy zbiorowej, żeby to był zadatek dla tej solidarności naukowej, której uwie-

czaniem ma być publikacja Encyklopedyi polskiej. Rezultat wypadł lepiej, aniżeli myśleliśmy. Gdyśmy w przeszłym roku odkładali Zjazd, myśleliśmy, że Zjazd ten będzie lokalny, krakowski i lwowski. Z przebiegu i ze składu Zjazdu widzicie jednak Panowie, że rzecz inaczej się pokierowała. Wprawdzie to, cośmy chcieli, żeby tu wiek XVI był całkowicie zbadany, to się ziścić nie mogło; ale i ten dorobek naukowy, który został tu przywieziony i był na wstępnem posiedzeniu analizowany przez Prof. Kallenbacha, wskazuje, że robota była bardzo znaczna, że nawet w tych trudnych warunkach energia naukowa nie ustała. Te luki wszystkie, które tutaj przedstawiono, których przypominać nie potrzebują, ze stanowiska pojedynczego referenta przedstawiają się nieco pesymistycznie. Jest to właściwością tego, który pracuje w pewnej epoce, że jest niecierpliwy i chciałby, żeby to, co przewiduje, jedynym zamachem było zrobione. Ten pesymizm nie powinien oddziaływać na uczucie nasze, uczucie powinno optymistycznie oceniać to, czego dokonano.

Jeżeli mogę jednym rzutem oka objąć wszystko, co tu zrobiono, i porównać z tem, co w krajach takich, jak Anglia i Francya, się dzieje — to mogę zapewnić, że zrobiono bardzo wiele i gdybyśmy stosunki tych krajów, tak wysoko stojących, należycie zbadali, tobyśmy również dużo rozmaitych braków mogli wykazać w stanie ich naukowego dorobku. Bo — proszę Panów — nauka i w historii i w prawie jest rzeczą nieskończoną. Jest to stosunek inteligencji pewnego człowieka, pewnej generacji do pewnych objawów, do pewnych faktów. Dla jednej generacji ten stan badań wystarczy, dla następnej już nie. Ten zakres potrzeb umysłowych coraz bardziej się rozszerza i wskutek tego te braki będą zawsze. Braki te nie są świadectwem ubóstwa naszej pracy, lecz są one świadectwem intensywności naszej myśli, przenikliwości naszego intelektu w stosunku do tej sfery badań, która winna być ogarnięta. Dlatego to, co Panowie mówili

o brakach — to nie jest obraz pesymistyczny. Znam wszystkie Zjazdy od początku, od Długoszewego, i uważam, że w stosunku do nich ten Zjazd z pewnością nie jest gorszy, a kto wie, czy nie lepszy. Przypuszczam, że każdy, kto zna dawniejsze, gorszego odemnie sądu o obecnym nie wyda. Rzecz jest uderzająca jedna, że tutaj i co do trzeźwości referatów i co do solidności dyskusyi i umiarkowania w zabieraniu głosu, jest postęp bardzo znaczny. To jest dowód wielkiej kulturalności, która przechodzi już w zawodowość pewną. Inaczej przedstawiała się rzecz na Zjeździe Długosza; wtedy zabierali głos ludzie, którzy nie znali dobrze przedmiotu. Słuchano ich cierpliwie i chętnie, bo szło wogóle o to, by ludzie mówili. Dziś już jest znaczny postęp w tym kierunku i zróżniczkowanie tych, co mówią, tych, co stawiają wnioski, tak że karność w takim zgromadzeniu sama się przez się objawia. A ta karność nie wynika z przymusu, lecz ze sądu każdego o własnej wartości i o wartości tych słów, które wypowiedziano. To uważam za największy postęp i za najwyższą kwalifikację obecnego Zjazdu.

Oprócz tych rzeczy ogólnych, omawiano też dwie rzeczy specjalne — ortografię i Encyklopedyę. Prócz tego była inna kwestya, która była na osobnem posiedzeniu omawiana wczoraj i jest w związku z pracami niniejszego Zjazdu, choć, co się tyczy chronologii, znacznie przekracza epokę, ze Zjazdem Rejowskim się łączącą. Wczoraj było wielkie posiedzenie Komitetu co do wydawania źródeł do historii porozbiorowej. Ten Komitet już działa skutecznie i pragnie działać jeszcze energiczniej na to, by ten dział historii polskiej, który uważamy w stosunku do polityki i do potrzeb społeczeństwa doby obecnej za najważniejszy, żeby ten dział jak najlepiej dopełnić. Przez to oddajemy hołd temu stosunkowi, który winien być zachowany między nauką a potrzebami społeczeństwa. Społeczeństwo ma pewne potrzeby od nauki. My powinniśmy je znać. Nie wolno nam mówić, że pój-

dziemy kolejno, że po XVI przyjdzie kolej do badań nad XVII i XVIII w. Wiadomo, że dziś wiek XIX jest najważniejszy. Dlatego więc obok tego Zjazdu, gdzie mówiono o wieku XVI, my równocześnie omawialiśmy te rzeczy, które pójdą w tym kierunku szybszym tempem, może ze szkodą tych wydawnictw, które tu przedstawiano jako postulaty. Wydawnictwo dzieł porozbiorowych potrzebne jest na to, by ci, którzy jako wybitni praktyczni politycy działają w społeczeństwie, którzy znajdują się nieraz w trudnym położeniu co do rozwiązania pewnych kwestyj, by ci dostali wszystkie te wiadomości z pierwszej ręki, dokumenty i opracowania, i by nawet ci, którzy nie stoją w związku z nami, mogli na podstawie tych dokumentów znaleźć pomoc dla swej pracy. To wczoraj omawialiśmy przez 2 $\frac{1}{2}$  godziny i rezultat jest ten, że niebawem te tomy zaczną się drukować.

W tym Zjeździe poza stroną naukową jest jeszcze inna strona, bardzo ważna: sam fakt, że się Zjazd odbył i że w chwili niepokoju myśmy jako ludzie nauki potrafili się zdobyć na tę trzeźwość, na ten spokój, na wiarę w przyszłość, że mogliśmy się zająć kwestyami teoretycznymi, kwestyami wydawnictw. Tem składamy najwyższy dowód tego przekonania, że to, co się dzieje obecnie, jest przejściowe; że pracujemy dla przyszłości nie dalekiej i że ta przyszłość będzie nam wdzięczna za to, żeśmy dziś nie ze zdenerwowaniem, nie z rozpaczą, lecz ze zupełnym spokojem pracowali.

Zjazd przyszły z inicjatywy Akademii może nie w Krakowie, może w Warszawie się zbierze. Byłoby dobrze, żeby ta Komisja, która obecnie będzie się zajmować źródłami porozbiorowymi, tyle przygotowała materiału, żeby ten nowy Zjazd pod firmą historii polskiej XIX wieku się zebrał.

Kończąc moje przemówienie, zaznaczam, że będzie dla Akademii najmilej, jeżeli to życzenie będzie się mogło ziścić, jeżeli pod tą firmą i w tym składzie, może

niekoniecznie w Krakowie, Panowie się zbierzecie na to, by obradować nad tem, co Akademia przez ten czas zrobi, i nad temi kwestyami, które się odnoszą do przeszłości z ostatniego stulecia, z ostatnich lat, które przechodzimy a które prawdopodobnie dobrze się zakończą. (*Huczne, długotrwałe oklaski*).

**Przewodniczący Prof. T. Korzon.** Czcigodny Sekretarz generalny Akademii Umiejętności wystawił nam chlubne świadectwo naszej czterodniowej pracy. Sądzę, że z tej pracy zadowolonym będzie i społeczeństwo nasze i naród nasz. Możemy nawet twierdzić, że byłby zadowolony i sam Mikołaj Rej z Nagłowic, tutaj obecny w przedstawicielach krwi swojej, w potomkach swoich. Jakkolwiek bowiem odbiegliśmy i przekroczyliśmy w sprawach naszych zakres jego prac, jego dzieł i życia, ale on, pierwszy pisarz polski, czyliż nie pochwaliby naszej troskliwości o ustalenie pisowni polskiej? Albo, czyż nie ucieszyłby się nadzieją, że zajęmie poczesne miejsce w rozpoczynającej się obecnie Encyklopedyi polskiej, o jakiej ani on, ani żaden mędrzec jego czasów nie słyszał, nie myślał, nie marzył? Więc nie ośmieliłby się teraz przyrównać nas do »gęsi«, skoro nie tylko swój język, ale i swoją wiedzę i własną naukę posiadamy.

Bardzo pokrzepiające były też poglądy czcigodnego Prof. Ulanowskiego na obecną chwilę i na przyszłość naszą; a ja jeszcze chcę do jego naukowych wywodów do dać wzmiankę o tętnie serc naszych. Przybyliśmy tu zafrasowani, strapieni, znękanii tą rozterką umysłową, tem zaburzeniem społecznym, tym wybuchem nienawiści wszelakiej: klasowej, narodowościowej, wyznaniowej czyli raczej kościelnej, a tak gwałtownej, że dawniej nawet przewidywać nie podobnego nie umieliśmy. Natężają się, targają się, tu i ówdzie podobno rozrywają się najniezbędniejsze, najcenniejsze dla organizmu cywilizacyjnego więzadła społeczne. Jak Baltazar, z przerażeniem przypatrujemy się tym nieznanym głoskom, które pisze się jakiś



wyrok dziejowy na ciemieżców i na ciemieżonych, na nas i na wrogów naszych.

I oto w ciągu dni kilku doznawaliśmy tu ukojenia. Dzięki Akademii Umiejętności czyli — mówiąc ściślej — jej Komitetowi Zjazdu Rejowskiego, rodzicowi tego Zjazdu, dzięki uczonym referentom i koreferentom, którzy zapelnili wszystkie godziny siedmiu posiedzeń, dzięki tej zacnej młodzieży, która dochowała wierności i miłości przodkom swoim i uraczyła nas wczoraj widowiskiem starodawnym w teatrze — przebywaliśmy przez kilka dni w tym złotym XVI wieku, obcowaliśmy z Zygmuntem Mądrym i mądrzejszym jeszcze Zygmuntem Augustem i z tymi luminarzami wszystkimi owoczesnymi, którzy zjednoczyli tyle ludzi i ludów różnego plemienia, różnej krwi, mowy i wiary, w jedną Rzeczpospolitą, jako wolnych z wolnymi i równych z równymi. Więc tych dni kilka takeśmy górnje przeżyli »jak oni niegdyś żyli całe życie«. (*Huczne, długotrwałe oklaski*). Ogłaszam Zjazd za zamknięty.

## II. SPIS UCZESTNIKÓW ZJAZDU REJOWSKIEGO.



Abraham Władysław, dr., prof. uniw., Lwów.  
Anczyc Waclaw, dr., Kraków.  
Antoniewicz Bolesław Woysym, Kraków.

Babiaczyc Adam, dr., Wrocław.  
Bartoszewicz Kazimierz, Warszawa.  
Baudonin de Courtenay Jan, prof. uniw., Petersburg.  
Benis Artur, dr., szef biura Izby handl., Kraków.  
Bernacki Ludwik, dr., skryptor Bibl. Ossol., Lwów.  
Biblioteka ordyn. hr. Krasińskich, Warszawa.  
† Borkowski Jerzy Dunin hr., Lwów.  
Bostel Ferdynand, dr., dyrektor gimn., Lwów.  
Browicz Tadeusz, dr., prof. uniw., Kraków.  
Bujak Franciszek, dr., docent uniw., Kraków.

Celichowski Zygmunt, dr., dyrektor bibl., Kórnik.  
Cercha Stanisław, Kraków.  
Chmiel Adam, archiwar. m. Krakowa, Kraków.  
Ks. Chotkowski Władysław, dr., prof. uniw., Kraków.  
Creizenach Wilhelm, dr., prof. uniw., Kraków.  
Cybulski Napoleon, dr., prof. uniw., Kraków.  
Czermak Wiktor, dr., prof. uniw., Kraków.  
Czubek Jan, radca szkolny, Kraków.

Dembiński Bronisław, dr., prof. uniw., Lwów.  
Demetrykiewicz Włodzimierz, dr., prof. uniw., Kraków.  
Dickstein Samuel, Warszawa.  
Dobrzycki Stanisław, dr., prof. uniw., Fryburg szwajcarski.  
Domański Stanisław, dr., prof. uniw., Kraków.

Dubiecki Maryan, Kraków.

Dziama Leszek, dr., prof. szkoły roln., Czernichów nad Wisłą.

† Estreicher Karol, dr., radca dworu i dyr. Bibl., Kraków.  
Estreicher Stanisław, dr., prof. uniw., Kraków.

Finkel Ludwik, dr., prof. uniw., Lwów.

Flach Józef, dr., prof. szkoły real., Kraków.

Friedberg Jan, prof. gimn., Lwów.

German Ludomił, dr., radca Namiestnictwa, Lwów.

Giedroyć Franciszek, dr., Warszawa.

† Górski Konstanty, dr., docent Akademii sztuk pięknych,  
Kraków.

Góyski Maryan, dr., Kraków.

Grabowski Tadeusz, dr., docent uniw., Kraków.

Grossé Ludwik, dr., Warszawa.

Gubrynowicz Bronisław, dr., docent uniw., Lwów.

Heck Korneli, dr., prof. gimn., Kraków.

Hoesick Ferdynand, dr., Kraków.

Janik Michał, dr., prof. gimn., Lwów.

Jaworski Leopold Władysław, dr., prof. uniw., Kraków.

† Jordan Henryk, dr., radca dworu, Kraków.

Kallenbach Józef, dr., prof. uniw., Lwów.

Kamieński F., prof. uniw., Odessa.

Kętrzyński Stanisław, dr., bibliotekarz ord. hr. Krasieńskich,  
Warszawa.

Klecki Karol, dr., prof. uniw., Kraków.

Klecki Waleryan, dr., prof. uniw., Kraków.

Ks. Knapieński Władysław, dr., prof. uniw., Kraków.

Kolessa Aleksander, dr., prof. uniw., Lwów.

Koneczny Feliks, dr., skryptor bibl., Kraków.

Kopera Feliks, dr., dyrektor Muzeum nar., Kraków.

Ks. Koppens Romuald, T. J., prof. gimn., Chyrów.

Korzeniowski Józef, dr., kustosz bibl., Kraków.

Korzon Tadeusz, prof., Warszawa.

Kossowski Stanisław, prof. gimn., Lwów.

Kostanecki Kazimierz, dr., prof. uniw., Kraków.

Kowalikowski Jan, prof. gimn., Kraków.

Koziebrodzki Józef, hr., Lwów.

Kraushar Aleksander, adwokat, Warszawa.

Krechowiecki Adam, radca dworu, Lwów.

Kruczkiewicz Bronisław, dr., prof. uniw., Lwów.

Kryński Adam, Warszawa.

Krzymuski Edmund, dr., prof. uniw., Kraków.

Krzyżanowski Stanisław, dr., prof. uniw., Kraków.

Ks. Kujot Stanisław, Grzybno (p. Unisław).

Kulczyński Leon, dr., radca rządowy, Kraków.

Kuntze Edward, dr., amanuent bibl., Kraków.

Kutrzeba Stanisław, dr., docent uniw., Kraków.

Leniek Jan, dr., dyrektor gimn., Tarnów.

Lubomirski Andrzej, ks., Lwów.

† Łopaciński Hieronim, prof., Lublin.

Łoś Jan, prof. uniw., Kraków.

Łoziński Władysław, radca dworu, Lwów.

Magiera Jan, prof. gimn., Nowy Sącz.

Mann Maurycy, Kraków.

Manteuffel Gustaw, bar., Ryga.

† Mańkowski Leon, dr., prof. uniw., Kraków.

Mazanowski Mikołaj, prof. gimn., Kraków.

Méyet Leopold, adwokat, Warszawa.

Mieroszewski Krzysztof, Kraków.

Milewski Józef, dr., prof. uniw., Kraków.

Miodoński Adam, dr., prof. uniw., Kraków.

Morawski Kazimierz, dr., prof. uniw., Kraków.

Morozewicz Maryan, prof. uniw., Kraków.



Muczkowski Józef, dr., radca sądowy, Kraków.  
Mycielski Jerzy, dr., prof. uniw., Kraków.

Nowodworski Witold, dr., prof., Petersburg.

Papée Fryderyk, dr., dyrektor bibl., Kraków.  
Paulisz Zygmunt, prof. gimn., Kraków.  
Ks. Pawlicki Stefan, dr., prof. uniw., Kraków,  
Popiel Paweł, dr., prof., Kraków.  
Porębowicz Edward, dr., prof. uniw., Lwów.  
† Potkański Karol, dr., prof. uniw., Kraków.  
Ptaszycki Jan, Petersburg.  
Ptaszycki Stanisław, prof. uniw., Petersburg.  
Puszet Ludwik, dr., Kraków.

Radwan Józef, redaktor, Kalisz.  
Rehman Antoni, dr., prof. uniw., Lwów.  
Reinhold Joachim, dr., Kraków.  
Reiter Maryan, dr., prof. gimn., Lwów.  
Rolny Wilhelm, dr., skryptor bibl., Lwów.  
Rydel Lucyan, dr., Tonie.

Ks. Siemieński Jan, Warszawa.  
Sikorski Tadeusz, dr., prof. uniw., Kraków.  
Smolka Stanisław, dr., radca dworu, Niegoszowice.  
Sobieski Waclaw, dr., Warszawa.  
Sokołowski August, dr., radca szkolny, Kraków.  
Stein Ignacy, prof. gimn., Kraków.  
Sternbach Leon, dr., prof. uniw., Kraków.  
Struve Henryk, Eltham (Anglia).  
Szelągowski Adam, dr., docent uniw., Lwów.  
† Świeykowski Emanuel, dr., Kraków.

Tomkiewicz Stanisław, dr., Kraków.  
Tretiak Józef, dr., prof. uniw., Kraków.  
Turowski Stanisław, dr., prof. gimn., Kraków.

Ujejski Józef, dr., Kraków.  
Ulanowski Bolesław, dr., prof. uniw., Kraków.

Wasilewski Zygmunt, redaktor »Słowa polskiego«, Lwów.  
† Waszyński Stefan, dr., docent uniw., Kraków.  
Wąsowicz Dunin Mieczysław, dr., prof. uniw., Lwów.  
Wittyg Wiktor, Warszawa.  
Windakiewicz Stanisław, dr., prof. uniw., Kraków.  
Witanowski Michał Rawita, Kłodawa.  
Wojciechowski Konstanty, dr., docent uniw., Lwów.

Zakrzewski Stanisław, dr., docent uniw., Lwów.  
Zaleski Saryusz Ksawery, Kraków.  
Ks. Zaleski Teodor, Włocławek.  
Zawiliński Roman, dyrektor gimn., Tarnów.  
Zdziechowski Maryan, dr., prof. uniw., Kraków.  
Zoll Fryderyk, dr., radca dworu, Kraków.



## SPIS RZECZY.

	Str.
<b>I. Protokoły obrad . . . . .</b>	<b>3</b>
Pierwsze posiedzenie dnia 1 lipca 1906 r. (popołudniowe).	3
Finkel Ludwik: Polityka ostatnich Jagiellonów . . . . .	7
Drugie posiedzenie dnia 2 lipca 1906 r. (poranne) . . . . .	56
Kallenbach Józef: Dzisiejszy pogląd na literaturę polską XVI wieku . . . . .	57
Grabowski Tadeusz: Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad piśmiennictwem religijnem w Polsce XVI wieku . . . . .	75
Trzecie posiedzenie dnia 2 lipca 1906 r. (popołudniowe).	89
Bruchnalski Wilhelm: Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja . . . . .	89
Bruchnalski Wilhelm: Epistulografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce . . . . .	126
Czwarte posiedzenie dnia 3 lipca 1906 r. (poranne) . . . . .	134
Abraham Władysław: Stan ustawodawstwa Kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacji . . . . .	134
Balzer Oswald: Obecny stan i potrzeby nauki prawa polskiego ze względu na historję jego w wieku XVI . . . . .	154
Piąte posiedzenie dnia 3 lipca 1906 r. (popołudniowe) . . . . .	185
Nehring Władysław: O języku polskim XVI wieku . . . . .	209
Łoś Jan: Wydania zabytków językowych XVI wieku . . . . .	216
Szóste posiedzenie dnia 4 lipca 1906 r. (poranne) . . . . .	238
Sprawozdanie z obrad Sekcyi ortograficznej . . . . .	239
Czermak Wiktor: Stan naszej wiedzy o dziejach wewnętrznych W. Księstwa litewskiego z XVI wieku . . . . .	243
Siódme i ostatnie posiedzenie dnia 4 lipca 1906 r. (popołudniowe) . . . . .	263
Estreicher Stanisław: Sprawa wydawnictwa naukowej Encyklopedyi polskiej . . . . .	263
<b>II. Spis uczestników Zjazdu Rejowskiego . . . . .</b>	<b>281</b>

p. 663

1964 A

Exemplarz uszkodzony  
bezpłatny

